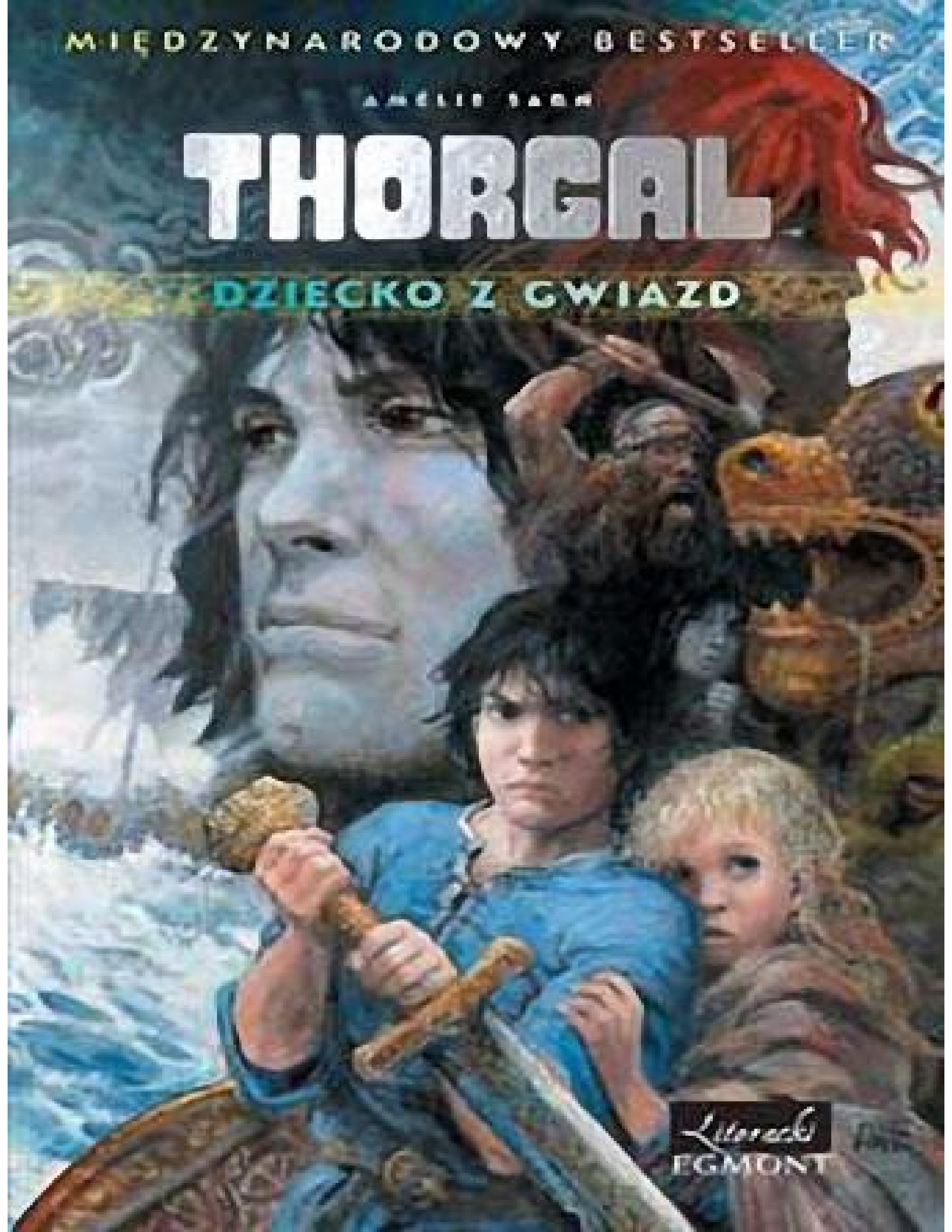


MIĘDZYNARODOWY BESTSELLER

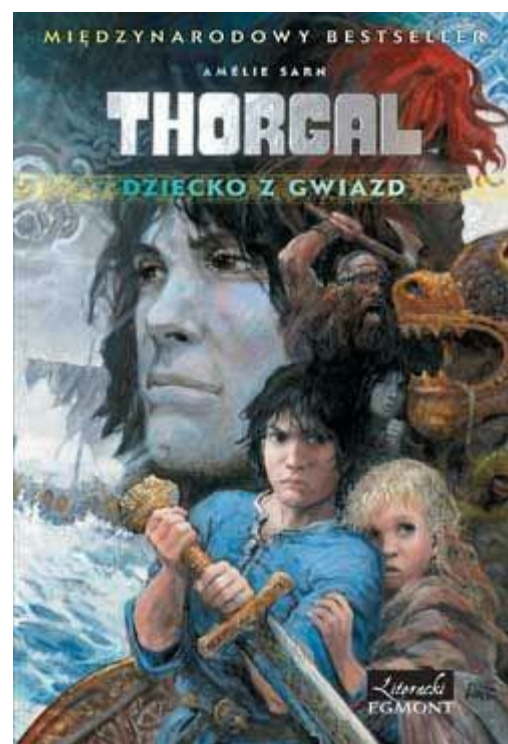
ANGELIE SARAH

THORCAL

DZIECKO Z GWIAZD



Literecki
EGMONT



Sarn Amelie

Thorgal-Dziecko z gwiazd

Prolog

Spienione fale kotłowały się nad nimi podobne do wygłodniałych morskich potworów. Zostali tylko oni. Dziewięć innych drakkarów roztrzaskało się pod uderzeniami potężnych fal twardszych niż skały i zatono. Ze stu dwudziestu wikingów, którzy wyruszyli, żeby grabić, mordować, zdobywać i powrócić zwycięsko z łupami, zostało tylko kilkunastu. Przez trzy dni i trzy noce Leif Haraldson stał przy sterze.

Pozostali porzucili wiosła, i tak w większości strzaskane, i zawinięci, w co kto miał, chronili się przed masami wody przelewającymi się przez burtę. Zaniechali walki. Potężni wikingowie, władcy mórz i prądów morskich, zostali pokonani. Bogowie przestali im sprzyjać.

Przed wyprawą Leif tak wiele im obiecywał: opowiadał o nieznanach krainach, o wioskach, gdzie pasą się stada tłustych krów, gdzie pod okiem dorodnych kobiet bawią się pyzate dzieci, a świątynie pełne są bezcennych kosztowności. Przywoływał kuszące obrazy niezliczonych skarbów, które zdobędą, uczt i pijatyk, a wszystko to ukoronowane chwałą zdobytą mieczem. Teraz Leif przeklinał w duszy tamte chwile. Poprowadził tych ludzi na zgubę, przez niego nie dostąpią zaszczytu przebywania w Walhalli. Tylko wojownicy polegli w boju mają do tego prawo, a jak tu walczyć z rozszalałym morzem?

Na dziobie drakkaru chroniony przez wysoką burtę Gunnar, kapłan czarownik, mamrotał niezrozumiałe słowa. Była to ostatnia próba zwrócenia się do bogów z rozkoszą miotających tą łupinką, na której nieustraszeni wojownicy gotowali się na śmierć. Leif też czuł potrzebę zwrócenia się do Odyń, najważniejszego z bogów, ale nie po to, żeby coś uzyskać czy prosić o litość. Odyń i tak był bezlitosny. Nie, Leif chciał mu się przeciwstawić, domagał się prawa do walki jak równy z

równym... Niebo poczerniało, wściekłe poddmuchy wiatru pędziły chmury, ale nie pojawiła się ani jedna gwiazda, żeby im wskazać, gdzie się znajdują. Ich drakkar otoczony przez najgroźniejszego wroga musiał się przeciwstawić niekończącemu się i niedającym nadziei natarciu bałwanów. Leif, kurczowo trzymając ster, nie chciał się jednak poddać.

- To twoja wina! - Jeden z ludzi o blond włosach i potężnym karku odrzucił okrywający go koc i podniósł się, wskazując palcem Leifa.

Gandalf Szalony! Stał na rozstawionych szeroko nogach, patrząc hardo na Leifa. - To twoja wina, Leifie Haraldson - powtórzył głośno, z trudem przekrzykując ryk nawałnicy. - Oszukałeś nas, opowiadając bzdury o podbojach i przygodach! Poprowadziłeś nas na śmierć bez walki i chwały! Gdzie są skarby, o których rozprawiałeś z takim zapałem? Czy znajdziemy je w brzuchach ryb, które wkrótce pożywią się naszymi ciałami?

W szarych oczach Gandalfa igrał błysk szaleństwa, któremu zawdzięczał swój przydomek. W walce niejedyn raz udowodnił, iż nie ma się go żelazo. Jego odwaga i dzikość nie miały sobie równych, a była to dzikość bezrozumna, podobna do furii berserków. Gandalf od dawna podważał autorytet Leifa, chętnie się wielką liczbą zabitych przez siebie ludzi, a także dokonanych najazdów i wypraw wojennych. Na każdym zgromadzeniu przeciwstawiał mu się lub próbował go ośmieszyć. Zarzucał mu, że to przez niego wspólnota zaczęła się zajmować uprawą i hodowlą, że zmienił wojowników w rolników. Częściowo z tego powodu Leif zorganizował tę wyprawę. I nie przypadkiem zależało mu na tym, by Gandalf płynął na tym samym drakkarze co on, bo dzięki temu mógł mieć go na oku. Teraz jednak byli bliscy zguby i wkrótce staną przed bogiem morza Aegirem.

- Ponad stu naszych nie żyje i błąkają się teraz gdzieś po drodze do Helu! - wrzeszczał Gandalf. - Czy możesz doprowadzić nas do Northlandu, czy tego też nie potrafisz?

Wikingowie skuleni na pokładzie statku, udręczeni głodem i pragnieniem, zaczęli zrzucać okrycia. Gandalf ubrał w słowa ich myśli. Śmierć nie była im straszna, ale lękali się sądu bogów nad ludźmi, którzy nie umarli w heroicznej walce, i tego, że zostaną skazani na wieczne błądzenie po zawiłych labiryntach Helu.

- No i co, Leifie! - grzmiał Gandalf. - Czy potrafisz doprowadzić nas z powrotem do naszych domów?

Pięści Leifa mocniej zacisnęły się na sterze.

- Dlaczego pragniesz obciążyć mnie odpowiedzialnością za gniew bogów? Lepiej byś zrobił, pomagając mi utrzymać ster! Nawałnica nie będzie trwała wiecznie, jest nadzieja, że ujdziemy z niej z życiem!

- Słyszycie go?! - Gandalf zwrócił się do grupki piętnastu ludzi, którzy wstawali jeden za drugim. - Posłuchajcie, co on gada! Ja jestem Gandalf Szalony, a on jest Leif Zarozumiały, który uważa się za mocniejszego od bogów. Nie widzisz, że nasz los jest przesądzony?

Nigdy nie powinniśmy byli ci zaufać, nigdy nie powinniśmy byli powierzyć ci naszego życia! Czy

pomyślałeś kiedykolwiek o naszych rodzinach, o żonach i dzieciach, które zostawiliśmy bez obrony na pastwę łupieżców z obcych klanów? Zginiemy tutaj, nawet jeżeli...

- Może jest jakiś ratunek.

Gunnar, stary kapłan czarownik, wsparł kościstą i trzęsącą się rękę na krawędzi burty. Miał być ich przewodnikiem, pośrednikiem między nimi a bogami, i doprowadzić ich szczęśliwie do celu podróży. On także zawiódł, bogowie zadrwili sobie z niego.

Gandalf spiorunował go wzrokiem.

- Ratunek? Jaki?

- Doznajemy gniewu Aegira, ponieważ ofiary, które złożyliśmy mu przed wyprawą, nie zadowolily go. On żąda więcej ofiar i daje nam to wyraźnie do zrozumienia.

- Co chcesz, żebyśmy mu dali, starcze?! - wykrzyknął Olaf, syn Ingolfa. - Dzisiaj nawet my sami nie mamy nic do jedzenia! Czy widzisz jakieś krowy na naszym drakkarze? Świnie? A może kury, które moglibyśmy zarznąć, żeby ułaskawić Aegira?

Gunnar zacisnął szczęki, silne porywy wiatru szarpały jego długą brodę, a strumienie morskiej wody chłostały twarz.

- Mówię o ofierze z ludzi - oznajmił. - O złożeniu w ofierze człowieka.

- Oszalałeś, Gunnarze?!

Leif wciąż nie wypuszczał steru z rąk. To była jego ostatnia nadzieja. Ster był dla niego niczym Yggdrasil, święty jesion będący osią świata, sięgający korzeniami aż do Asgardu, miejsca, w którym przebywają bogowie. Trzymał się go kurczowo, jakby tylko on mógł

go uratować. Uratować przed nawałnicą, pogardą ludzi i szaleństwem, które ich ogarnęło.

- Oszalałeś, Gunnarze - powtórzył. - Wikingowie dawno temu zaprzestali składania ofiar z ludzi! Nie uważasz, że już wystarczająco wielu naszych straciło życie?

- A ja myślę, że to przedni pomysł!

Gandalf zbliżył się do Leifa z twarzą wykrzywioną gniewem.

- Gunnar ma rację, nie możemy zrobić nic lepszego, żeby ułaskawić bogów, niż złożyć im ofiarę z życia walecznego wojownika. Jednak Aegir nie zadowolony się byle kim... - Gwałtowny podmuch uderzył go w twarz, gdy odwrócił się do pozostałych i unosząc ręce, zawołał: -

Aegirze! Dzisiaj złożymy ci w darze naszego ukochanego wodza!

Leif nie miał czasu zareagować. A zresztą, co mógłby zrobić?

Uciec? Trzech z jego ludzi, w których słowa Gunnara wlały nową energię, stanęło tuż przy nim.

- Akild! Folmer! - krzyczał Leif - Nie widzicie, że...

Jednak oni chwycili go i skrępowali. Frod, syn Gamotta, wyrwał mu z ręki ster.

- Przywiążcie go do masztu! - rozkazał Gandalf, którego oczy błyszczały jak nigdy dotąd.

- Co robicie, szaleni?!

Leif usiłował się uwolnić. Na próżno. Żaden z ludzi na tym statku nie miał nic do stracenia. Byli sami pośród bezkresu rozszalałego żywiołu i jeżeli śmierć człowieka, ich wodza, którego zawsze szanowali i słuchali, może sprawić, że powrócą do domów, nie zawahają się ani chwili. Lina owinęła się wokół piersi i ramion Leifa, wbiła w jego ciało, przyciskając go do masztu i pozbawiając swobody ruchów. Gandalf, wymachując nożem, wybuchnął obłąkańczym śmiechem, który ginął w porywach wiatru.

- Do dzieła, kapłanie! - krzyknął Gandalf. - Jestem gotowy.

- Zaczekajcie! Zaczekajcie! - próbował powstrzymać ich Leif. -

Byłem waszym wodzem ponad dwadzieścia lat! Dajcie mi miecz i pozwólcie stawić czoło Gandalfowi Szalonemu! Dzięki temu dowiemy się, czyjej śmierci pragną bogowie!

- Racja! - odezwał się Akild. - Leif zasłużył na to, żeby umrzeć z mieczem w ręku. Musimy mu dać szansę pójścia do Walhalli i uctowania w gronie bogów w Asgardzie.

Twarz Gandalfa wykrzywił grymas.

- Oczywiście - zasyczał. - Oczywiście. Podajcie mi miecz!

Gandalf obszedł Leifa dookoła i wsunął w jego wciąż skrępowane dłonie rękojeść miecza.

- Proszę, Leifie! Teraz jesteś uzbrojony. Widzisz, myślałeś, że cię nie lubię, a tymczasem jestem gotów spełnić każde twoje życzenie.

- Ty podła Świnio! - wrzasnął wódz.

Gandalf stanął naprzeciwko Leifa. Jego górna warga uniosła się, odsłaniając pożółkłe kły.

Pozostali cofnęli się o krok. W ich oczach pojawiło się wahanie, ale nawałnica nagle uderzyła ze zdwojoną siłą.

- Co ty sobie myślisz, Gandalfie? Myślisz, że zajmiesz moje miejsce, kiedy już się mnie pozbędziesz? Ale kim będziesz dowodził?

Armią szkieletów, które wkrótce pochłonie gniew Aegira i Thora?

- Zamilcz, Leifie! Już nie nabierzesz nikogo na swoje piękne słówka! Tym razem nas nie omotasz! - wykrzykiwał Gandalf. -

Osobiście poderżnę ci gardło i będę patrzył, jak krew z ciebie uchodzi.

Kapłanie, zaczynaj zaklęcia!

Gunnar uniósł ręce do rozszalałego nieba. Wiatr pędził ponad wodami kłęby czarnych nabrzmiąłych chmur gotowych wylać z siebie rwące potoki deszczu.

- O Aegirze, wielki władco mórz i oceanów! O Thorze, władco piorunów, panie burz! Zanosimy błagania o miłosierdzie i prosimy o przyjęcie w darze życia najmężniejszego z naszych wojowników, szlachetnego Leifa Haraldsona, wodza, syna wodza i wnuka wodza...

Nagle błyskawica rozdarła niebo; wszyscy wzdrygnęli się, spodziewając się, że zaraz ukaże się Thor we własnej osobie.

Wydawało się, iż za chwilę świat eksploduje z ogłuszającym hukiem.

- Bogowie się niecierpliwią! - wydierał się Olaf - Szybko! Zabij go!

Gandalf zbliżył ostrze noża do szyi Leifa.

- Patrzcie!

Krzyk Froda powstrzymał Gandalfa. Rozległo się kolejne uderzenie pioruna. Wszyscy zwrócili głowy w stronę, którą wskazywał

uczepiony steru Froda. Gandalf zmrużył oczy. Horyzont rozświetlał

blask podobny do zorzy polarnej.

- To znak! - wykrzyknął Gunnar. - To znak od bogów!

- Nie chcę śmierci Leifa! - dołączył się Folmer. - Wskazują nam drogę! Musimy podążać za światłem!

Rozszalałe fale z całą siłą uderzały o burty statku. Wściekły Gandalf uniósł rękę.

- Nic ci to nie da, Leifie Haraldson!

Ale w chwili gdy ostrze miało właśnie zagłębić się w piersi Leifa, Gandalf krzyknął ochryple, zachwiał się i runął na pokład drakkara.

Za nim podniósł się Akild, przemoczony, z zaciśniętymi szczękami, z oblepiającymi twarz mokrymi

włosami, z kawałkiem wiosła w ręce.

Chwycił nóż, który upadł u jego stóp, i pewnym ruchem przeciął

więzy Leifa.

- Przejmij ster, wodzu - mruknął. - Tylko ty możesz nas ocalić i wyciągnąć z tego koszmaru.

Nawałnica znowu uderzyła; fale były jeszcze potężniejsze niż dotąd, a niebo czarniejsze niż otchłanie Helu. Jednak w oddali wciąż błyskało światło; wydawało się, że jego promienie przebijają gęstą zasłonę deszczu i rozrywają chmury.

- Kto żyw, do wiosła! - rozkazał Leif, przejmując ster. - Wiosłujcie, ile sił! A reszta niech nie spuszcza z oka światła.

Nagle wiatr ucichł. Fale prawie natychmiast się uspokoiły i teraz łagodnie kołysały statkiem. Deszcz ustał i zastąpiła go nieprzenikniona szara mgła. Ster jeszcze parę chwil temu rozszalały jak dziki koń nagle w rękach Leifa się uspokoił.

- Co to za nowy czar? - szepnął Frod.

Wszyscy przestali wiosłować. Ogarnął ich niepokój, który zastąpił

panikę i chaos.

- Może... może wstąpiliśmy już do królestwa umarłych?

-wybełkotał Folmer.

- Światło! - krzyknął nagle Gunnar. - Światło zniknęło! Jesteśmy zgubieni! Bogowie nas opuścili! To pułapka! Powinniśmy byli poświęcić Leifa!

- Nie! Patrzcie tam, mgła się rozprasza!

Całun mgły rozwiął się na wschodzie, odsłaniając wolną od chmur połąć błękitnego nieba. Stało się to tak nagle, jakby trzech dni koszarnej podróży nigdy nie było. Morze na powrót zaczęło sprzyjać potężnym wikingom, marynarzom nawykłym do trudów, władcom prądów morskich. Wojownicy zapomnieli o strachu. Bo o jakim tu strachu mowa? Nic nie jest w stanie przestraszyć wikinga!

Leżący na pokładzie Gandalf Szalony z jękiem otworzył oczy.

Obolały uniósł się z trudem na łokciach i dotknął ręką tyłu głowy.

Mgła była już tylko wspomnieniem, a wikingowie krzyczeli z radości.

Ich oczom ukazał się znajomy pejzaż. Drakkar wpłynął między dwa zieleniące się, strome, wysunięte daleko w morze półwyspy. To fiord Hagenvik. Ziemia otwierała przed nimi ramiona, obejmowała

ich w lodowym i uspokajającym uścisku. W oddali wyrastała stroma góra zwieńczona koroną śniegu. Byli u siebie.

- To Northland!

Bogowie zwrócili wikingów rodzinom.

Leif pewną ręką sterował w kierunku brzegu. Gandalf wstał i przyłączył się do reszty, opierając się o burtę. To on pierwszy je dostrzegł.

- Światło! Światło Aegira! - odezwał się skrzekliwym głosem.

Leif nie wahał się ani chwili. Chciał poznać źródło tego światła, które uratowało mu życie. Musiał się dowiedzieć, jakie przesłanie pragnęli mu przekazać bogowie?

- Akildzie, zarzuć kotwicę - rozkazał Leif towarzyszowi.

Podczas gdy Akild, posłuszny rozkazowi, zahaczył o dno kotwicą obciążoną kamieniem, Leif wskoczył do wody sięgającej mu do połowy ud. Szybko przybliżał się do światła, które pobłyskiwało między skałami. Było przeznaczone dla niego.

- Leifie, uważaj! - próbował go powstrzymać Gunnar. - To może być niebezpieczne!

Leif nie zwracał na niego uwagi. Nigdy nie miał zaufania do tego starego słabego człowieka, który większość czasu spędzał na przepowiadaniu katastrof, a one nigdy nie następowały, lub chwalił

się, że to dzięki niemu udało się ich uniknąć. Światło nie było pomarańczowe jak ogień, ale białe jak światło gwiazd, jednak nie migało. Leif słyszał za sobą chlupot wody. Był to znak, że jego ludzie ruszyli za nim. Instynktownie czuł, że Gandalf także jest z nimi.

Światło wciąż bieleło. Kiedy się do niego zbliżył, zobaczył, że wydobywało się z żelaznego walca przypominającego hełm giganta.

Leif zatrzymał się, a za nim stanęli jego towarzysze.

- Co to jest? - mruknął Gandalf.

Leif był wodzem. I chciał, żeby Gandalf Szalony nigdy o tym nie zapomniał. Zrobił krok do przodu. W tej samej chwili rozległ się dźwięk podobny do grania rogu wzywającego do wojny, ale o nieco wyższym tonie. Leif skamieniał. Gunnar czknął, cofnął się, potknął o kamień i upadł na plecy. Siedząc w zimnej wodzie, z chudymi jak wyschnięte gałęzie nagimi kolanami wystającymi z morskiej piany, zdołał wykrztusić:

- To jest... to był głos boga!

Leif przygryzł wargi. Nie, ten krzyk nie miał nic wspólnego z przestrogą bogów, ten krzyk przypominał coś zupełnie innego.

- Można raczej powiedzieć...

Leif pochylił się nad żelaznym walcem. Znajdowały się w nim drzwiczki, które otworzył. To nie był zwykły walec, ale kołyska, w której leżało niemowlę, golusienkie i krzyczące, ile sił w płucach.

Serce Leifa rosło, zupełnie jakby to dziecko urodziła jego żona.

Uśmiech rozjaśnił jego twarz. Wziął małego człowieczka w wielkie stwardniałe ręce. Dziecko wyglądało na wygłodzone, ale nie było wątłe. Różowe i pulchne, energiczne, o jasnym spojrzeniu było znakiem przeznaczonym dla Leifa. Stanowiło przesłanie nadziei i siły.

Leif z niemowlęciem na ręku zwrócił się do swych ludzi. Gunnar jeszcze nie wstał. Leif obwieścił ze śmiechem:

- Nie wiem, czy to Aegir, czy Thor mi ciebie zesłał, ale żeby żadnego z nich nie obrazić, nazwę cię Thorgal Aegirsson!

Rozdział 1. Czuwanie

Król Gylfi wędrował przez śniegi dwieście sześćdziesiąt cztery dni.

Podczas tych dwustu sześćdziesięciu czterech dni nie zatrzymał się ani razu, żeby coś zjeść lub wypić. Jedynie pragnienie spotkania Odyna sprawiało, że wciąż trzymał się na nogach. I podczas tych dwustu sześćdziesięciu czterech dni nie przestawał myśleć o tajemniczej wędrownicze. Jej siła wprawiała go w osłupienie i chciałby ją ukarać za to, że mu się przeciwstawiała, ale w miarę upływu czasu zaczął

zdawać sobie sprawę, że coś do niej czuje. Co za głupota! Nie może pojąć za żonę kobiety, o której nic nie wie. Zresztą, czy ona by go chciała? Nagle przed jego oczyma pojawiły się potężne drzwi.

Natychmiast pojął, że to drzwi do Asgardu, królestwa bogów. Właśnie sposobił się do wejścia, kiedy gwałtownie odwrócił głowę, słysząc grzmot. Wyrósł przed nim gigantyczny potwór o ogromnym pysku szykujący się, żeby go pożreć. Król Gylfi uniósł miecz...

- I to wszystko na dzisiejszy wieczór - zakończył skald Ulf ze śmiechem.

Natychmiast z kąta pokoju, w którym siedziały dzieci, dobiegły narzekania.

- Nie, jeszcze nie, Ulfie, prosimy, opowiedz nam jeszcze, czy Gylfi pokona potwora!

- Ulfie, czy Gylfiemu uda się spotkać Odyna?

- Czy wejdzie do Walhalli, siedziby o pięciuset czterdziestu drzwiach?

- Ulfie, czy niewiasta, którą spotkał, zostanie królową?

Każde chciało zadać pytanie i gdyby skald miał na nie wszystkie odpowiedzi, musiałby zostać do

rana. Płomienie z paleniska na środku oświetlały zaciekawione twarze dzieci, a ich oczy błyszczały w jego blasku. Mogliby tak siedzieć w ciepłe całą noc, przytuleni jedno do drugiego, słuchając niesamowitych opowieści Ulfięgo. Zrobiło się jednak późno i nie uszło uwagi skalda, że mężczyźni i kobiety zaczęli sprzątać narzędzia i grzebienie do czesania wełny. To był znak do odejścia; spędzili wspaniały wieczór, pijąc, jedząc, dyskutując, przygotowując motki wełny do tkania, rzeźbiąc trzonki narzędzi i słuchając opowieści, ale teraz mieli już ochotę wrócić do domu i położyć się spać.

Ulf nie zwracał uwagi na narzekania dzieci. Odwrócił się do Leifa Haraldsona, wodza klanu i pana domu. Rozmawiał cicho z Ohdrem.

Ulf był przekonany, że któryś wymówił imię Gandalfa Szalonego, zanim Leif zauważył, że skald stoi tuż za nim. Wódz wstał i serdecznie położył obie dłonie na jego ramionach.

- Dziękuję, skaldzie, dzięki tobie znowu spędziliśmy wspaniały wieczór! Nie zapomnij poprosić Yvir o kufel piwa, miskę owsianki i poleć solonej słoniny. Tak dużo gadałeś, że na to zasłużyłeś. - Rzucił

okiem na dzieci, które marudząc, wstawaly z niedźwiedziej skóry. -

Widzę, że znowu kogoś uszczęśliwiłeś - uśmiechnął się Leif.

Ulf podążył wzrokiem za spojrzeniem wodza, który patrzył na małego pięcio- lub sześciolatniego chłopca. I kiedy wszystkie dzieci się wierciły, on siedział nieruchomo. Wydawało się, że przebywa w innym świecie, siedząc tak z szeroko otwartymi oczyma i obejmując ramionami kolana.

- Może błądzi myślami po świecie, z którego przybył? - zastanawiał

się Ulf.

Wszyscy znali historię Thorgala, okoliczności, w jakich został

znaleziony i adoptowany przez Leifa. Dwoje dzieci, które Yvir urodziła Leifowi, zmarło bardzo wcześnie, Leif uznał więc Thorgala za dar od bogów. Postanowił, że to dziecko zostanie jego dziedzicem.

Klan szanował Leifa jako wodza dobrego i sprawiedliwego, który zapewniał im dostatek. Najazdy pod jego wodzą były prawie zawsze zwycięskie - nie na darmo zyskał przydomek Leif Roztropny. Jednak czasem trudno było patrzeć na to czarnowłose dziecko bez pewnej dozy nieufności. Przed wszystkim Thorgal nie był wikingiem i dlatego często po upewnieniu się, że Leif tego nie słyszy, nazywano chłopca Thorgal Bękart. Podobnie jak inni również Gandalf Szalony zadawał pytania na temat pochodzenia chłopca i przepowiadał, że jego obecność nie przyniesie klanowi pożytku. Mimo uwielbienia, jakie skald Ulf żywił dla swojego wodza, musiał przyznać, że podziela zastrzeżenia swoich towarzyszy. Historia Thorgala była dla niego nieoczekiwanym darem, cudownym źródłem inspiracji, ale także trudną do przeniknięcia tajemnicą. Z całego serca życzył Leifowi, żeby dożył późnej starości.

Teraz wszyscy po kolei podchodzili do Leifa, żeby się z nim pożegnać i podziękować za gościnę w

ten zimowy wieczór. Niemal codziennie dwadzieścioro lub trzydzieścioro mężczyzn, kobiet i dzieci spotykało się wieczorami w jego domu wokół paleniska. Mężczyźni wspominali minione wyprawy, a kobiety opowiadały różne zabawne historyjki. Pito przy tym i śmiano się do rozpuku. W tak odprężającej atmosferze zapomniano na chwilę o zimnie, śniegu i przymusowej bezczynności.

Zmęczone dzieci ledwo trzymały się na nogach i narzekały podczas przedłużających się pożegnań. Kiedy wreszcie ostatni biesiadnicy wyszli, Yvir podeszła do Thorgala, który wciąż siedział bez ruchu.

Okryła mu plecy futrem. Od razu uznała tego małego chłopca za swojego syna. Za syna, którego zawsze tak bardzo pragnęła.

Wiedziała, co szepczą we wsi na jej temat, ale nie przejmowała się tym. Thorgal to jej dziecko i była pewna, że będzie wielkim wikingiem i wielkim wodzem. Zwłaszcza jeżeli odzwyczai się śnić na jawie z otwartymi oczyma.

- Thorgalu... Thorgalu - wyszeptała. - Trzeba...

Gwałtownie zakasłała. Zaniepokojony Leif podszedł do niej, a chłopiec podniósł na nią wzrok, nagle obudziwszy się z letargu.

- Yvir - szepnął.

Leif pomógł żonie usiąść. Mimo obszernej tuniki, fartucha i wełnianego szala wydała mu się bardziej wiotka niż kiedykolwiek.

Yvir nigdy nie była zbyt krzepka i bez wątplenia przez to, że miała mało mleka, poumierzały jej dzieci. Nie dotyczyło to jednak Thorgala.

Yvir ani nie nosiła go pod sercem, ani nie urodziła, ani nie karmiła piersią. Wykarmiła go inna kobieta z klanu.

Kaszel Yvir nie ustawał i wydawało się, że za chwilę rozerwie jej piersi. Thorgal wziął ją za rękę, ale Leif kazał synowi wygasić ogień w palenisku.

- Okryjemy się lepiej tej nocy - powiedział. - Myślę, że to dym źle na nią działa.

Wiadro z piaskiem zawsze stało przygotowane przy drzwiach.

Thorgal poszedł, żeby je przynieść i zasypać rozzarzone polana. Yvir przestała kaszleć, ale była blada i drżąca. Thorgal patrzył na matkę i nagle poczuł pewność, że ona umrze. Nie tej nocy, prawdopodobnie też nie następnej, ale ta zima z pewnością będzie jej ostatnią. Podbiegł

do niej i chciał ją przytulić, ale Leif łagodnie go odsunął.

- Zostaw matkę, Thorgalu. Ona musi odpocząć.

Czasami Leif niepokoił się o syna. Chłopiec rozpoczął na jesieni naukę rzemiosła wojennego i wykazywał się dużymi zdolnościami w niektórych dziedzinach, szczególnie w strzelaniu z łuku, ale był zbyt wrażliwy.

Dobry wiking nie może być marzycielem ani człowiekiem, który łatwo się wzrusza. Dobry wiking musi umieć się bić i przyjąć śmierć bez rozczulania się nad sobą. Zarówno własną, jak i najbliższych.

Thorgal bez słowa ułożył się posłusznie na swoim legowisku. Otulił

się wilczymi skórami i zamknął oczy. Wsłuchiwał się jeszcze przez chwilę w odgłosy domu: szepty Leifa, napełnianie dzbanka gorącą wodą, odgłosy picia i odstawiania naczyń, układania się do snu, okrywania się futrami i na koniec ciszy.

Thorgal wstrzymał oddech; wiedział, że jak każdej nocy za chwilę rozpocznie się nowa podróż w wysokie góry i na dno mórz, do legendarnych krain, na spotkanie z czarodziejskimi istotami takimi jak ta z opowieści skalda Ulfa. Najpierw jednak jak każdej nocy Thorgal wyruszy do miejsca, o którym żaden skald nigdy nie śpiewał i które przypomina gwiazdny świat.

Rozdział 2. Prawdziwy wiking nie płacze

Thorgal się przewrócił! Hej! Chodźcie zobaczyć! Thorgal się przewrócił!

Dzieci w mgnieniu oka zgromadziły się wokół niego. Śmiały się i pokazywały na niego palcami. Thorgal leżał jak długi na lodzie. Nie wywrócił się tak całkiem sam. Pomógł mu w tym Björn Gandalfson, zręcznym manewrem podstawiając mu nogę. A potem zawołał resztę.

Większość dzieci nie śmiała się złośliwie, po prostu to zabawne widzieć kogoś w śmiesznej sytuacji. Björn uśmiechał się z satysfakcją.

Joründ, dwunastoletni chłopiec o imponującej sylwetce, nachylił się nad Thorgalem, dźwignął go, chwytając za tunikę na ramionach, i pomógł mu wstać.

- No i co, Thorgalu, nadal nie umiesz jeździć na łyżwach! - zakpił.

Ubrania chłopców pokryte były cienką warstwą białego szronu, szczególnie na łokciach i kolanach. W oczach Thorgala lśniły łzy gniewu, ale je powstrzymał. Wiedział, że wiking nie płacze, no, może tylko wtedy, gdy za dużo wypije podczas jakiejś nocnej biesiady, co kiedyś udało się Thorgalowi podpatrzeć. Z wściekłości zacisnął

pięści. Björn zawsze był blisko niego i kiedy tylko nikt nie widział, szturchał go, popychał albo następował mu na pięty. Tej jesieni, kiedy rozpoczęli razem z kilkoma innymi chłopcami naukę posługiwania się bronią, Björn pewnego razu schował się za skałę i rzucił kamieniem w głowę Thorgala akurat w chwili, kiedy chłopiec rzucał toporem.

Thorgal nie trafił w pień drzewa, który służył za cel, mimo że stał

bardzo blisko. Jego nauczyciel Olvir bez żenady kpił sobie z niego.

Powiedział nawet, że jak tak dalej pójdzie, Thorgal może zasłużyć na przydomek Thorgal Chybiający. I oczywiście nauczyciel opowiedział

wszystko wieczorem także Leifowi Haraldsonowi.

Thorgal wiedział, że nie może poskarżyć się na Björna. Prawdziwy wiking nie oskarża innego wikinga bez dowodów. Zarzucano by mu, że szuka usprawiedliwienia swojej niezręczności.

- Nic dziwnego, że nie umie jeździć na łyżwach! - krzyknął Björn. -

On nie jest wikingiem. To bękart! Mój ojciec mówi, że...

- Oczywiście, że Thorgal jest wikingiem! - wtrąciła się Astrid, potrząsając rudymi warkoczami. - Wychował się tutaj i zawsze jeździł

z nami na łyżwach! A jego ojciec jest wodzem naszego klanu!

- Leif nie jest jego ojcem - włączył się Runolf - I dlatego on nie nazywa się Thorgal Leifson, tylko Thorgal Aegirsson!

Thorgal zawrzał z gniewu. Miał dosyć tej wymiany zdań.

Wcześniej często słyszał, jak dorośli o tym rozmawiali, a teraz zaczęli o tym gadać jego rówieśnicy. Czy jest wikingiem? Czy jest prawdziwym wikingiem? Nie ma nawet pewności, czy urodziła go kobieta! Dla niektórych może być potomkiem Lokiego Złośliwego albo nawet Jörgmunganda, węża mieszkającego w Helu. Może sprowadzić na klan nieszczęście? Tak czy owak jest bękartem...

Triumfalna mina Björna spotęgowała gniew Thorgala. Nagle popchnął

Björna, który upadł ciężko, usiadł na lodzie, a na jego twarzy malowało się osłupienie.

- Widzę, że nie tylko ja nie umiem się utrzymać na nogach! -

wykrzyknął Thorgal. - A nikt nie zadaje sobie pytania, czy Björn jest prawdziwym wikingiem, czy nie!

Wszystkie dzieci wybuchnęły śmiechem, ale tym razem to syn Gandalfa był powodem ich wesołości. Cięta riposta zawsze jest w cenie i warto było zobaczyć ogłupiałą minę Björna.

Thorgal bez słowa obrócił się na pięcie. Usiadł na brzegu i próbował zdjąć łyżwy zrobione z wypolerowanych kawałków kości przyczepionych do butów za pomocą skórzanych rzemyków. Chciał

jak najszybciej wrócić do Leifa i Yvir, którzy z pewnością zapędzą go zaraz do roboty. Od jakiegoś czasu Yvir prawie całe dni leżała na posłaniu, wstając tylko po to, aby upiec chleb i przygotować wieczorny posiłek. Jej kaszel był coraz gwałtowniejszy, a na policzkach miała czasem takie wypieki, jakby godzinami siedziała tuż przy ogniu.

Kiedy Thorgal wrócił do domu, panowała w nim ponura cisza. Na śniegu nieopodal zabudowań postawiono małe namioty mogące pomieścić zaledwie jedną osobę. Serce chłopca się ścisnęło.

A więc to już.

Leif wszystko mu wytłumaczył, ale on nie przyjmował tego do wiadomości. Thorgal wyszedł z domu, starając się, żeby nikt go nie zauważył. Yvir szlochała w ramionach Leifa. Dwaj ludzie - Olvir, najwierniejszy przyjaciel Leifa, i Gunnar, stary kapłan czarownik, nie lubiany przez Leifa - stali u boku wodza. Leif niosł żonę owiniętą w gruby wełniany koc. Thorgal chciał się rzucić do Yvir, którą uważał

za matkę, przywrzeć do niej, żeby nie pozwolić wynieść jej do namiotu. Był na to jednak za mały. Ukryty za beczką z solonym mięsem obserwował, jak Leif umieszcza żonę w skórzanym namiocie.

Był to stary zwyczaj. Kiedy któryś z członków klanu był zbyt chory, żeby wypełniać codzienne obowiązki, umieszczano go na zewnątrz domu. Unikano w ten sposób ryzyka zarażenia się chorobą. Leif każdego dnia miał zostawiać przy wejściu do małego namiotu jedzenie i picie. Miał tak robić do czasu, aż Yvir wyzdrowieje... albo umrze. W jej przypadku wyzdrowienie było mało prawdopodobne.

Bez wątpienia nie wytrzyma dłużej niż parę dni, kaszląc tak i śpiąc na gołej ziemi w takim zimnie. Thorgal skulił się za beczką i poprzysiągł

sobie, że w przyszłości, kiedy będzie miał żonę, nie pozwoli nikomu, żadnemu kapłanowi czarownikowi ani żadnemu bogowi decydować o jej losie. Jeżeli zachoruje, on zostanie przy niej i się nią zajmie. I jeżeli z tego powodu miałby przestać być wikingiem - mimo że teraz tak gorąco pragnął, żeby go za niego uznano - to trudno. Leif wysunął

się z namiotu. Trzej mężczyźni zamienili parę słów i oddalili się, każdy w swoją stronę. Leif ciężkim krokiem ruszył w kierunku wybrzeża. Thorgal wahał się, czy pójść za nim, ale po chwili się rozmyślił. Ulice wioski były niemal opustoszałe. W oddali dwaj mężczyźni rąbali drwa, a jakaś kobieta wieszała pranie na sznurku, na którym latem suszy się ryby. Nikt nie zwracał na niego uwagi. Zgięty wpół, z głową ukrytą w ramionach, pobiegł do namiotu i rozchylając jego połę, wsunął się do środka.

Policzki Yvir były teraz białe jak śnieg. Leżała z zamkniętymi oczyma. Leif okrył ją jednym z jej najpiękniejszych koców, utkanym przez nią z wełny w kolorach purpurowym i błękitnym. Chłopiec na czworakach zbliżył się do kobiety, która od kiedy sięgał pamięcią, zawsze się nim opiekowała. Kiedy Yvir poczuła jego ciepły oddech na policzku, otworzyła oczy.

- Co rob...

Wstrząsana kaszlem nie mogła dokończyć zdania. Thorgal położył

dłoń na ustach matki i wyciągnął się obok niej. Wtulił głowę w zagłębienie jej ramienia i wsłuchiwał się w jej ciężki i świszczący oddech. Po chwili trochę się odprężyła. Uwolniła ramię spod koca i

objęła Thorgala.

- Mój synu - wyszeptała.

Thorgal się nie ruszał. Nie musiał na nią patrzeć, żeby wiedzieć, że się uśmiecha. Słyszał to w jej głosie.

Ile czasu jej zostało? Godzina, może trochę więcej. Thorgal czuwał.

Yvir prawie natychmiast zapadła w sen. Nawet się nie budząc, zakaszła jeszcze ze dwa razy. Kiedy ścierpły mu nogi, a mrowienie stało się nie do wytrzymania, Thorgal delikatnie odsunął się od matki i najciszej jak mógł, wyslizgnął się z namiotu. Był skostniały z zimna.

Podniósł oczy na białe niebo i gasnące słońce. Inne dzieci powinny być jeszcze na lodowisku. Miał ochotę do nich dołączyć. Czasami dzielili się na dwie grupy i bawili się w bitwę, najpierw rzucając w siebie śnieżkami, a potem kawałkami drewna. Astrid o rudych warkoczach była groźnym przeciwnikiem, takim, który nigdy się nie poddaje i nie waha bić się z całych sił. Często powtarzała, że kiedy dorośnie, chciałaby zostać wojownikiem, co narażało ją na drwiny innych dzieci. Kiedyś, kiedy się przy tym za bardzo upierała, Joründ przerzucił ją sobie przez ramię, nie przejmując się wściekłymi wrzaskami i ciosami, które spadały na jego plecy, uświadamiając dziewczynie przy tym, że jej ramiona są za słabe, nawet żeby utrzymać wiosło drakkara. Po chwili bezceremonialnie postawił ją na ziemi. Oczy Astrid rzucały błyskawice godne Thora, co niezmiennie wywoływało u Thorgala ataki śmiechu, ale wydawało się, że dziewczynka nigdy nie miała mu tego za złe. Thorgal się wzdrygnął.

Jeszcze chwila bez ruchu, a zamieniłby się w sopel lodu. Niemal wbiegł na mały pagórek, za którym był staw. Po chwili usłyszał

krzyki dzieci. Kiedy był już na górze, zobaczył, jak gonią się po lodzie, popychają i wirują. Widać było, że świetnie się bawią.

Chłopiec miał ochotę zbiec, wydając okrzyk wojenny, i do nich dołączyć. Ale w chwili gdy miał wprowadzić swój zamiar w życie, zauważył Björna stojącego z innymi nieco z boku. Björn także go zauważył. Thorgala opuścił cały zapal. Wzruszając ramionami, postanowił, że ma inne rzeczy do roboty niż zabawa. Zresztą wkrótce zapadnie noc i będzie musiał przynieść chrust na rozpałkę. Kiedy skierował się do lasu, zauważył, że Björn pokazuje go palcem.

Postanowił jednak nie zwracać na to uwagi.

Zaczął padać gęsty śnieg. Thorgal lubił, gdy jego buty zanurzały się w sypkim śniegu. Za każdym razem miał wrażenie, jakby wchłaniała go jakaś nieznana siła; wyobrażał sobie, że znika we wnętrzu Ziemi i przybywa do nory Lokiego Złośliwego. Wejścia do niej strzeże ogromny wąż Jörgmungand, zagradzając je ogromnym cielskiem.

Thorgal jednak się nie boi. Ma przy sobie potężny miecz i rzuca się z nim na Jörgmunganda.

Pogrążony w myślach i snach na jawie Thorgal nie słyszał odgłosu szybkich kroków dobiegającego z

prawej strony. Kiedy wszedł do lasu, tym bardziej nie zwracał uwagi na trzaski łamanych gałązek, które przecież mogły spowodować wiewiórki.

*

Björn nienawidził Thorgala, choć nie wiedział właściwie dlaczego.

Może po prostu dlatego, że jego ojciec zawsze spluwał z niesmakiem, kiedy tylko wspominał o tym bękarcie. Dla Björna Gandalf Szalony był bez wątpienia najpotężniejszym człowiekiem w Midgardzie, świecie, który bogowie przeznaczili dla ludzi. Był to też człowiek najgroźniejszy. W pierwszych latach życia chłopca wydawało się, że Gandalf nie zdaje sobie sprawy z obecności złych sił we własnym domu. Björn, chociaż wykarmiony piersią, wyrósł na chłopca podstępnego i o słabym charakterze. Gandalf zaczął okazywać mu zainteresowanie dopiero, kiedy malec umiał już chodzić i rozumieć polecenia wykrzykiwane przez ojca. Chłopak szybko zdał sobie sprawę, że jeżeli nie zareaguje odpowiednio szybko, ojciec natychmiast wpadnie w dziką furję, którą chłopiec długo kojarzył z burzami wywoływanymi przez Thora, a opisywanymi przez skalda Ulfa. W jego dziecięcym umyśle Gandalf jawił się równie potężny jak bogowie Asgardu i przez długi czas wierzył, że „szalony” znaczy

„niezniszczalny”. Nienawiść Björna do Thorgala była równie silna jak uczucie, którym darzył ojca.

A teraz ten bękart miał czelność popchnąć go na oczach wszystkich dzieci, które się z niego śmiały! Z niego, syna Gandalfa Szalonego!

Zapłaci za to. Po odejściu Thorgala Björn usiadł na brzegu nadęty i obrażony z rękoma skrzyżowanymi na piersiach. To jego ojciec powinien być wodzem klanu, Leif do niczego się nie nadaje. Gandalf często powtarzał, że Leif Roztropny powinien raczej mieć przydomek Leif Tchórz. Björn udowodni, że jego syn jest wart tyle samo co ojciec.

Pozostałe dzieci wciąż się bawiły, a Björn obmyślał zemstę. Kiedy tylko przygotował właściwą strategię, dał znak swoim trzem najlepszym kompanom, żeby do niego dołączyli, i wtajemniczył ich w swoje zamiary. Bez trudu udało mu się ich przekonać. Zastawianie pułapki jest zabawą dużo ciekawszą niż gonienie się po lodzie.

Wszyscy czekali więc na powrót Thorgala. Ale on nie wracał. Gdzie się podziewał? Może schronił się pod spódnicą Yvir? Wszyscy członkowie klanu byli zgodni, że Yvir za bardzo rozpieszcza swoje dziecko. A jeżeli on nie wróci? Björn właśnie umawiał się ze swoimi towarzyszami na następny dzień, kiedy Thorgal pojawił się na szczycie pagórka. Wydawało się, że waha się, czy zejść, a kiedy po chwili zaczął się oddalać, Björn bardzo szybko podjął decyzję.

- On zmierza do lasu. Idziemy za Thorgalem i porachujemy się z nim. Musimy być cicho - wyszeptał.

Ruszyli gęsiego. Śnieg tłumiał ich kroki. Na czele szedł Björn, raz po raz spoglądając na szczyt pagórka. Od czasu do czasu Thorgal znikał mu z pola widzenia, ale nigdy na długo. W pewnej chwili musieli się zbliżyć do niego, ryzykując, że ich dostrzeże. Ale ten dureń Thorgal nie wyczuwał ich obecności. Dotarli do lasu przed nim i przyczaili się między drzewami. Serce Björna waliło jak

młotem.

Las był mroczny i kiedy chodził zbierać chrust, nigdy się w niego nie zagłębiał. Wiadomo było, że w cieniu drzew żyją liczne stwory -

krasnoludy oraz elfy - ale przede wszystkimtrolle, które potrafią się zmieniać w kamienie. No i oczywiście mieszkańcy lasu, najrozmaitsze dzikie zwierzęta. Björn starał się o tym nie myśleć. Ojciec na jego miejscu na pewno by się nie bał. Jego ojciec niczego się nie boi.

Chłopcy otoczyli Thorgala półkolem. Już im się nie wymknie, chwycą go, jak się chwytą kawałek żelaza kowalskimi szczypcami. Björn i jego towarzysze z przyjemnością zabawią się w młot. Warstwa śniegu pokrywająca zeschnięte liście była zbyt cienka, żeby stłumić ich chrzęst pod stopami. A Thorgal nie miał żadnego powodu, żeby zachowywać się cicho. I tak zaraz wpadnie w zasadzkę.

Nazbierał już duże naręcze chrustu, kiedy oni z dzikim wrzaskiem rzucili się na niego. Ivar i Arild unieruchomili go, jeden z nich od tyłu złapał go za gardło, drugi wykręcił mu łokcie. Obaj byli starsi od Thorgala o mniej więcej rok i wyżsi o głowę. Sigvard uderzył

Thorgala w brzuch. Chłopiec skulił się z bólu, ale Ivar podniósł go brutalnie, ciągnąc za włosy. Björn stanął przed więźniem, opierając ręce na biodrach.

- No, bękarcie! Straciłeś zapal, żeby ze mnie drwić?

Thorgal podniósł głowę i patrzył wyzywająco na uśmiechającego się złośliwie Björna. Grymas wykrzywający jego twarz sprawiał, że dziurki grubego nochała jeszcze bardziej się rozszerzyły.

Thorgal zdołał wykrztusić:

- Mam dla ciebie przydomek! Będę cię nazywał Björn Świński Łeb!

Ivar i Arild parsknęli śmiechem. To porównanie było bardzo celne.

Björn z furią rzucił się na Thorgala, który zapał się o napastników plecami, uniósł nogi i z całych sił kopnął Björna w pierś, tak że ten zachwiał się, ale nie upadł. Czerwony z wściekłości rzucił się głową naprzód. Ivar i Arild ledwie zdołali się odsunąć, puszczając Thorgala.

Björn dopadł go i obaj zaczęli się turlać po ziemi. Przywarli do siebie, kopali się i okładali pięściami. Byli w tym samym wieku i mniej więcej tej samej postury, ale Thorgal miał jedną przewagę nad przeciwnikiem: nie był zaślepiony wściekłością. Udało mu się wstać i próbował przygwoździć ramiona Björna do ziemi, a ten wierzgał jak dziki koń.

- Ivar, Arild, Sigvard! - wołał stłumionym głosem. - Pomóście mi!

Trzej chłopcy wahali się tylko przez chwilę. Björn był teraz ich wodzem i musieli go słuchać. Rzucili się więc na Thorgala, nie pozwalając mu się wymknąć. Przydusili go do ziemi, Björn usiadł mu na piersi i zaczął go okładać pięściami po twarzy, rozbijając nos, rozcinając wargę i łuk brwiowy. Thorgal nie przestawał się bronić, ale nie udawało mu się uniknąć twardych pięści napastników.

Nieoczekiwanie walka ustała.

Thorgal poczuł, że uwolniono go od ciężaru, który przygniatał mu klatkę piersiową, i znowu może poruszać rękami. Usłyszał krzyki i hałas, który przypominał odgłos zderzających się głów. Kiedy udało mu się unieść powiekę, tę mniej spuchniętą, rozpoznał ciężką sylwetkę Jörunda i zrozumiał, że właśnie wymierza on sprawiedliwość Björnowi i jego towarzyszą. Potężnym uderzeniem odrzucił Björna na dwa metry. Thorgal chciał się uśmiechnąć, ale za mocno bolała go warga. Jörund podszedł do niego i podniósł chłopca mocnym szarpnięciem.

- Trzymasz się na nogach? - spytał.

Thorgal kiwnął głową niezbyt pewny intencji Jörunda.

- No, to wracaj do domu!

Thorgal najchętniej posłuchałby tej rady i umknął z prędkością wiatru, ale był strasznie obolały. W dodatku musiał przynieść do domu drewno na opał. Schylił się, żeby zebrać parę rozrzuconych gałązek, chociaż tyle, żeby dało się zagrzać wieczorny posiłek. A kiedy się oddalał, Jörund zawołał za nim:

- Thorgalu!

Zatrzymał się i odwrócił. Jörund przyglądał mu się kpiąco.

- Byłem tu od dłuższej chwili, ale wolałem się nie mieszać od razu.

Chciałem zobaczyć, jak sobie poradzisz.

Thorgal zacisnął szczęki, ale nie odpowiedział.

- Biłeś się prawie jak wiking, bękarcie - zakończył Jörund, wybuchając śmiechem.

*

Thorgal pchnął drzwi domu. Leif siedział u końca długiego stołu.

Kiedy chłopiec wszedł, ojciec wstał. Zapalił tylko jedną oliwną lampkę i w izbie panował półmrok, Leif nie zauważył więc obrażeń na twarzy Thorgala. Zbliżył się do chłopca i przyklęknął przed nim.

- Yvir... trzeba ją było zabrać...

Thorgal westchnął.

- Wiem - rzucił. - Widziałem namiot.

- Musisz przejąć niektóre z jej obowiązków - ciągnął Leif.

- Bathilde, żona Olvira, przyniesie nam coś do jedzenia. Zostawiła już wcześniej wołowinę i kwaśne mleko. Przygotowałem miseczkę rosołu dla Yvir i zaraz jej go zaniosę.

Thorgal kiwnął głową. W tej samej chwili Leif zauważył plamy zastygłej krwi na wargach i na lewej brwi syna. Przybliżył lampę do jego twarzy i uśmiechnął się.

- Biłeś się?

- Tak - odpowiedział Thorgal.

- Prawdziwa bójka. A z kim?

- Z Björnem Gandalfsonem.

Thorgal nie dodał, że syn Gandalfa nie miał tyle odwagi, żeby bić się samemu. Nie wspomniał też o tym, że Jörund przyszedł mu z pomocą. Nie chciał, żeby ojciec o tym wszystkim wiedział.

Leif wstał.

- To twoja pierwsza bójka, mój synu - powiedział. - Dzięki temu stajesz się prawdziwym mężczyzną. Prawdziwym wikingiem!

Prawdziwy wiking, pomyślał gorzko Thorgal.

Potem podszedł do paleniska i położył przy nim gałązki na rozpałkę.

*

Przez następne cztery noce Thorgal czekał, aż oddech Leifa stanie się głęboki i regularny, a potem wstawał i wychodził na dwór owinięty w koc. Bezszelestnie przebiegał kilka metrów dzielące go od namiotu, w którym spała matka, i wślizgiwał się do środka. Związał się koło niej, tuż przy jej sercu, które, jak słyszał, biło zbyt szybko. Przed brzaskiem wracał do domu i kiedy Leif się budził, Thorgal leżał jak zwykle na swoim sienniku.

Piątej nocy nie został w namiocie. Yvir umarła.

Thorgal wrócił do domu, żeby zawiadomić Leifa, który natychmiast wstał, nie zadając pytań.

- Zapal wszystkie lampy. Przyniosę Yvir i ułożę na naszym pościeliu. Potem pójde zawiadomić Olvira i Bathilde, a oni powiadomią resztę klanu. Zaczniemy czuwanie.

Zgodnie z obowiązującym zwyczajem czuwanie trwało trzy dni.

Cały klan zgromadził się u Leifa, przynosząc prezenty i żywność.

Naradzano się, do jakiego pogrzebu ma prawo żona wodza i czy spocznie w kurhanie ze swoimi sprzętami kuchennymi, z wołem i barankiem ofiarnym. Leif mógł być dumny z Thorgala, który nie

uronił ani jednej łzy. Chłopiec postawił obok matki tylko figurkę z drewna, którą rzeźbił bez wytchnienia przez ostatnie trzy dni -

przedstawiała kobietę i małego chłopca leżących obok siebie.

Z wargi Thorgala powoli zaczynała schodzić opuchlizna, a lewa kość policzkowa przybrała barwę żółto-brązową. Chłopiec z satysfakcją zauważył, że oczy Björna zrobiły się niemal fioletowe.

Stojąc nad grobem Yvir, Thorgal czuł ciężką dłoń Leifa spoczywającą na jego ramieniu. Myślał o tym, że o ile nie był dotąd pewny, czy jest prawdziwym wikingiem, o tyle w ciągu ostatnich dni zyskał pewność, że stał się już mężczyzną.

Rozdział 3. Astrid

Spadł śnieg, co było oznaką nadchodzącego ocieplenia. Wkrótce nadeszła wiosna i śniegi stopniały. Przez całą zimę Olvir uczył

chłopców władać bronią, rzucać toporem, strzelać z łuku, nie zapominając o walce wręcz. Poddawał próbie ich wytrzymałość, kazał im maszerować godzinami przez śniegi, a także ich odporność -

musieli bez ubrania wskakiwać do lodowatego morza i zanurzać się aż po szyję. Sprawdzał ich odwagę, powierzając każdemu samotną misję, i ich jedność, zmuszając ich do walki - dwóch przeciwko dwóm, przy czym pięści każdej z walczących par musiały być związane. Rozwijał

ich siłę, kazał im rąbać drewno do palenisk dla całego klanu. Uczył

obchodzić się z końmi, łagodnie i pewnie. Tłumaczył im, że wiking nigdy nie unika walki i powinien honorowo umrzeć z mieczem w ręku, żeby móc powiększyć armię Odyńa w oczekiwaniu na Ragnarök, ostatnią wojnę, jaką wypowiedzą bogowie tytanom. W tym czasie dziewczynki również uczyły się swoich ról: musiały umieć szyć ubrania, lepić z gliny miski i talerze, karmić kozy, świnie i konie, ćwiartować i przygotowywać mięso zwierzyny upolowanej przez mężczyzn, prowadzić dom, dbając o to, żeby niczego w nim nigdy nie brakowało. A kiedy wkrótce zaczną się połowy, dziewczynki będą musiały także suszyć ryby.

Thorgal skupiał się na ćwiczeniach, poświęcając im całą swoją energię. Rzucanie toporem, strzelanie z łuku, rąbanie drewna i walenie pięściami w szczęki swoich towarzyszy pozwalało mu wyładować gniew palący go od śmierci Yvir. Od miesiąca wciąż miał zaciśnięte zęby. Jego czarne oczy, tak niespotykane u wikingów, błyszcząły jak rozżarzone węgle. Leif nie protestował, kiedy jego syn położył na swoim legowisku wilczą skórę należącą do Yvir. Nie próbował

przełamywać muru milczenia, którym dziecko odgrodziło się od wszystkich. Jednak w nocy, kiedy sen wreszcie wygładzał rysy Thorgala, Leif kucnął obok niego i przyglądał się dziecku, które ofiarowali mu bogowie. Któregoś razu wyciągnął nawet rękę i położył

ją na ciemnych włosach chłopca, szepcząc:

- Rozumiem, co porusza twoje serce, synu Aegira. Twój gniew jest teraz dobrodziejstwem, pozwala

ci zebrać siły, ale mam nadzieję, że któregoś dnia zastąpi go mądrość i poczucie sprawiedliwości.

Podczas ćwiczeń Thorgal i Björn wielokrotnie stawali naprzeciw siebie i ścierali się w walce. I za każdym razem to syn Gandalfa Szalonego lądował na ziemi pokonany. Olvir musiał wiele razy powstrzymać Thorgala, żeby nie zrobił miazgi z twarzy przeciwnika. Chłopak był nawet za to srogo karany. Za pierwszym razem nie dostał kolacji i zabroniono mu udziału w wieczornym zgromadzeniu. Za drugim razem przez całe dwa dni ćwiczeń musiał

dźwigać na plecach worek wypełniony kamieniami. Za trzecim -

kazano mu spędzić całą noc na dworze na zimnie, na lasce dzikich zwierząt i baśniowych istot zamieszkujących las. Thorgal znosił

wszystkie te kary bez mrugnięcia okiem i nie próbując się usprawiedliwiać.

Nienawiść Björna Gandalfsona do towarzysza, którego nazywał

bękartem, dodatkowo podsycaly kary, które wymierzał mu ojciec, gdy dowiadywał się, że syn znowu został pokonany przez Thorgala.

Leif przeprowadził rozmowę z Olvirem. Nauczyciel powiedział, że syn wodza ma ogromne zdolności, które potwierdzają jego wyniki czy to w strzelaniu z łuku, czy to w rzucaniu toporem, czy we władaniu mieczem.

- W dodatku Thorgal został obdarzony niezwykłą wytrzymałością i uporem. Nigdy się nie skarży i słuca bez gadania. Zrobimy z niego prawdziwego wikinga - dodał Olvir.

Leif powinien był czuć ulgę i dumę, słysząc te słowa. Jeszcze niedawno niepokoił się o swego syna marzyciela, który był zbyt delikatny i zbyt wrażliwy. Jednak w jego sercu gościł niepokój.

Prawdziwy wiking...

Mam nadzieję, że będę żyć długo, myślał. Wystarczająco długo, żeby odkryć tajemnicę tego dziecka i pojąć, jaki los przeznaczyli dla niego bogowie, którzy mi go ofiarowali.

Leif nie bez powodu nosił przydomek Roztropny. Wiedział z doświadczenia, że bogowie są okrutni i nic nie sprawia im większej przyjemności, niż dla zabawy kpić sobie z ludzi.

Thorgal piekł podpłomyki owsiane dla ojca i dla siebie. Większość obowiązków domowych należących do Yvir spadła teraz na niego.

Rozdmuchał zar rzucający czerwony blask i dołożył kilka gałązek.

Płomienie lizały kociołek, a Thorgal za pomocą długiej drewnianej łyżki mieszał potrawę, żeby nie przywarła do dna. Na początku boleśnie brakowało mu matki. Wciąż zapominał, że jej już nie ma, i pędził do chaty, żeby opowiedzieć Yvir, iż właśnie widział wróble, które zjednoczyły się przeciwko wielkiemu krukowi, albo przynosił

jej kamyk znaleziony w śniegu, który według niego miał kształt ludzkiej twarzy. Ale kiedy wchodził do chaty, wszystko przypominało mu się z taką intensywnością, że na nowo ogarniał go smutek, który wkrótce zaczął się przemieniać w palący gniew.

Z czasem jednak Thorgal zaczął się przyzwyczajać. Ale nie na tyle, żeby uwolnić się od gniewu. Był wściekły na wszystkich, a zwłaszcza na tego durnia Björna, oczywiście dlatego, że tak długo musiał znosić jego zaczepki. Teraz Thorgal nie czekał już, aż Björn nastąpi mu na palce czy popchnie go w chwili, gdy będzie się przygotowywał do strzału z łuku czy rzutu toporem. Teraz to on atakował. I co dziwne, zwycięstwa nie przynosiły mu ukojenia - w każdym razie nigdy na dłużej niż na parę chwil.

Zapach spalenizny podrażnił nozdrza chłopaka. Nachylił się nad kociołkiem. Pograżony w myślach zapomniał o mieszaniu.

- Można powiedzieć, że przyszedłem w ostatniej chwili! - odezwał się miły głos.

Thorgal podniósł wzrok. Szczupła postać Astrid pojawiła się w obramowaniu drzwi. Ostatnie promienie zachodzącego słońca złociły rude warkocze dziewczynki. W półcieniu na jej twarzy wyróżniały się jedynie błyszczące oczy i łagodny uśmiech. Thorgal zanurzył nos w kociołku i starał się mieszać potrawę tak, żeby nie podrapać zbyt mocno dna. Astrid weszła i położyła na dużym drewnianym stole zawiniątko.

- Moja mama przysłała wam dwa bochenki chleba i kawałek słoniny.

Thorgal wzruszył ramionami.

- Podziękuj jej - rzucił przez zaciśnięte zęby.

- Radzę ci zdjąć kociołek z ognia! Twoja potrawa będzie zupełnie niejadalna!

Thorgal ponownie wzruszył ramionami.

- Yvir była wspaniałą kucharką - odezwała się Astrid. - Moja mama wciąż mi to powtarza. - Astrid patrzyła na Thorgala śmiało, unosząc brwi, mimo że on rzucił jej ponure spojrzenie. - I zdaje się, że nikt nie naprawiał sieci lepiej niż ona - dodała. - A jej wędzone ryby można było przechowywać dłużej niż ryby wędzone przez innych.

Thorgal przyglądał się dziewczynce. Jakim prawem mówi o Yvir?

Czego tu właściwie szuka? Od pogrzebu nikt nie wymawiał imienia żony Leifa przy Thorgalu. Chłopiec miał ochotę rzucić się na Astrid i siłą zmusić ją do milczenia, ale coś go powstrzymywało. Może ironiczny błysk w jej oczach? A może biel jej cery? Czy też może sprawiły to miedziane włosy albo zaróżowione policzki?

Astrid skrzyżowała ramiona na piersi, nie przestając przyglądać się Thorgalowi. W chwili kiedy chłopiec otworzył usta, chcąc prosić ją, żeby sobie poszła, oświadczyła bez mrugnięcia okiem:

- Dawniej bardziej cię lubiłam. - Thorgal chciał coś odpowiedzieć, jednak nie zdążył, bo Astrid

ciągnęła: - Uważałam, że Björn jest głupi, a jego towarzysze nie są wiele więcej wari niż on. Myślałam, że jesteś inny. Nie musiałeś wciąż udowadniać, że jesteś najsilniejszy i najmądrzejszy. W dodatku byłeś zabawny i wymyślałeś piękne opowieści. Sądziłam, że zostaniesz skaldem. Bardzo chciałabym wyjść za mąż za skalda. Opowiadałby mi co wieczór nowe historie. A teraz myślę, że jesteś jeszcze głupszy niż Björn i jego towarzysze!

Thorgal otwierał i zamykał usta, zupełnie jak łosoś złowiony w sieci.

Astrid, z rękoma na biodrach i z wysuniętym podbródkiem, mówiła gniewnym głosem:

- Myślisz, że tylko ty masz prawo opłakiwać Yvir? Myślisz, że tylko ty cierpisz?! Myślisz, że masz przez to więcej praw?! Zupełnie przestałeś mi się podobać!

Mówiąc to, Astrid odwróciła się na pięcie i wielkimi krokami ruszyła do drzwi. Przekroczyła próg, nie odwracając się, i zniknęła z pola widzenia Thorgala. Chatę wypełnił smród spalenizny. Thorgal chciał popędzić za przyjaciółką i prosić ją, żeby została, zapewnić ją, że będzie jej opowiadał ciekawe historie. Ale nie zrobił tego.

Zdjął kociołek z ognia.

Tego wieczoru Leif z Thorgalem jedli przypalone placki owsiane, a także chleb i słoninę.

Rozdział 4. Pierścień

- Mój synu! Dzisiaj jest wielki dzień! - oznajmił Leif z uroczystą miną.

W chacie zebrali się jego najbliżsi i najwierniejsi towarzysze -

Olvir, Akild, Folmer, Frod - a także ich żony i dzieci. Leif śmiał się, siedząc wśród nich.

W ciągu ostatnich paru miesięcy jego broda i włosy zupełnie posiwiały. Thorgal stał przed ojcem wyprostowany, z wypiętą piersią.

- Dzisiaj jest wielki dzień, i to z trzech powodów - powtórzył wódz, patrząc na syna. - Po pierwsze, świętujemy koniec vetr i zimna i początek sumar, sprzyjającej nam pory roku. Po drugie, jutro wyruszamy na wyprawę, z której wrócimy zwycięscy i bogatsi. W

końcu po trzecie, dzisiaj mija siedem lat, od kiedy bogowie mi ciebie powierzyli, mój synu.

Leif trzymał w ręku dziwny klejnot, którego Thorgal nigdy nie widział. Na skórzanym rzemieniu zawieszony był sześcioboczny pierścień, jak się wydawało, wykonany z metalu. Leif nieco się pochylił, żeby na szyi Thorgala zawiesić naszyjnik. Chłopiec spodziewał się, że pierścień będzie ciężki, ale ku jego wielkiemu zdumieniu okazał się lżejszy nawet od wyrzucanych przez morze kawałków drewna, które zbierał na plaży na podpałkę.

- Co to... co to jest? - spytał.

Leif się uśmiechnął.

- Opowiadałem ci tysiące razy, w jakich okolicznościach cię znalazłem, mój synu, ale nigdy nie powiedziałem ci, że parę dni później, kiedy już oddałem cię w ramiona Yvir, wróciłem na plażę, gdzie została wyrzucona na brzeg twoja tajemnicza kołyska...

Thorgal nastawił uszu i patrzył uważnie na ojca. Czy dowie się nareszcie, skąd naprawdę pochodzi?

- Kołyska zniknęła - ciągnął Leif - W miejscu, w którym wcześniej leżała, ziemia była głęboko wypalona. Przypuszczałem, że Thor zniszczył ją piorunem. Rozglądałem się wokół i o krok od tego miejsca w piasku znalazłem to. Nie mam pojęcia, co to jest.

Przypomina metal, ale jest lżejsze niż ptasi puch. Prosiłem Odała, kowala, żeby go obejrzał. Próbował rozgrzać go w ogniu, żeby go przekuć, ale uderzenia młota nie zostawiły na pierścieniu żadnego śladu.

Thorgal, chcąc zobaczyć klejnot, spuścił głowę, niemal opierając brodę na piersi. Klejnot z nieznanego metalu, lżejszy od poddmuchu wiatru i twardszy niż młot Thora. Sześcioboczny pierścień krył w sobie sekret jego pochodzenia. Chłopiec położył na nim dłoń i zacisnął w pięść. I nagle wydało mu się, że w pierścieniu tkwią odpowiedzi na wszystkie pytania.

Zamknął na chwilę oczy, a kiedy je otworzył, zobaczył wpatrującą się w niego Astrid.

Nie odezwała się do niego ani słowem od czasu, kiedy w zeszłym tygodniu przyniosła mu chleb i słoninę. I od tamtego dnia Thorgal ani razu się nie bił. Björn nie omieszkał zauważyć zmiany w zachowaniu swojego wroga i po dwóch dniach nieufności odzyskał pewność siebie i zaczął od nowa obrzucać go obelgami i podle atakować. Ku jego wielkiemu zaskoczeniu Thorgal nie miał ochoty się bić. Chłopak zdał

sobie sprawę, że gniew opuścił go, kiedy pojawiła się Astrid. Pozostał

tylko smutek, kiedy przypominał sobie o Yvir, ale również ciepło wypełniające jego serce na wspomnienie spędzonych z nią chwil.

Thorgal nie miał najmniejszej ochoty dać sobą kierować synowi Gandalfa Szalonego. Pewnego wieczoru Thorgal zaczął się niedaleko domu Björna i czekał. Była to jedyna chwila w ciągu dnia, kiedy Björn był sam, bez Ivara i Arilda. Thorgal skoczył na niego od tyłu i powalił na ziemię.

- Posłuchaj mnie uważnie, Björn - wysyczał mu do ucha. -

Trzymaj się ode mnie z daleka i powiedz innym, żeby zrobili to samo, a jeśli nie, zmienię twoje życie w piekło i codziennie będziesz wracał

do domu poturbowany.

- Puść mnie! - Björn szarpał się bez przekonania, przerażony wściekłym wzrokiem Thorgala.

- Zrozumiałeś mnie? - powtórzył Thorgal, nieco rozluźniając uścisk.

- Zrozumiałem, puszczaj!

Puścił Björna, który wstał, otrzepując tunikę.

- Nie zawsze będziesz najsilniejszy, Thorgalu - wykrztusił Björn. -

Wkrótce mój ojciec zostanie wodzem klanu, a ty będziesz nikim.

Oddalił się biegiem, a Thorgal wrócił do domu, nie poświęcając już Björnowi ani jednej myśli.

Gandalf Szalony wodzem klanu! Niemożliwe! Gandalf gadał

zuchwale, a jego brutalność robiła wrażenie na ludziach, którzy nie śmieli mu się wprost przeciwstawić, ale on nigdy nie zostanie wodzem. Leif jest wodzem i nie ma powodu, żeby to się zmieniło.

Tego samego wieczoru Leif zawiadomił Thorgala, że planuje nową wyprawę. Leif zamierzał powrócić przed końcem sumaru, za mniej więcej sześć miesięcy. Powróci ze skarbami, jakich Thorgal nawet nie potrafi sobie wyobrazić.

Wieczorem przy kominku Leif rozmawiał cicho z Olvirem, a Thorgal się przysłuchiwał. Leif się zestarzał i nie miał ochoty wypływać w morze na tak długi czas. To właśnie zarzucali mu członkowie klanu, zwłaszcza Gandalf Szalony, który wciąż opowiadał

o bogactwach zgromadzonych przez inne klany. Podczas narady zdecydowanie domagał się nowej wyprawy w imię honoru klanu.

- Nie możemy wyruszyć na kolejną niebezpieczną wyprawę -

szepnął Olvir do Leifa. - Przypomnij sobie, co się wydarzyło siedem lat temu...

Thorgal jeszcze bardziej wytyczył słuch. Siedem lat - przecież on ma właśnie tyle lat.

- Nie mamy wyjścia, Olvirze - odpowiedział Leif.

- Wiesz przecież, że to pułapka! - gorączkował się Olvir, choć starał

się nie podnosić głosu. - Ledwo zgodziłeś się wypłynąć w morze, a Gandalf już twierdzi, że wszyscy mężczyźni nie mogą opuścić wioski i że to on zostanie z paroma innymi na wypadek ewentualnego ataku.

- Wiem, ale nie mamy wyboru - westchnął Leif. - A poza tym ta wyprawa może nam przynieść korzyści. Jeżeli wrócimy zwycięscy i obciążeni skarbami, to Gandalf będzie musiał usunąć się na drugi plan.

- Usunąć się, on?! - wykrzyknął Olvir. - Równie dobrze mógłbyś kazać ogrom żywić się tylko owsianymi podpłomykami!

Tamtej nocy Thorgal nie śnił ani o matce, ani o gwiazdach, lecz o Leifie powracającym z wyprawy, obładowanym złotem i w blasku chwały.

Stał oto naprzeciwko ojca, którego zawsze kochał i podziwiał. Ojca, który właśnie podarował mu jedyną rzecz łączącą go z tajemniczą przeszłością i który następnego dnia wyruszy ze swoimi zaufanymi ludźmi na wyprawę.

Leif uznał, że Thorgal jest już wystarczająco duży i może zostać sam w domu. Kobiety z klanu będą o niego dbały i pilnowały, żeby miał co jeść.

Wódz odwrócił się, żeby porozmawiać ze swymi ludźmi. Thorgal, wciąż ściskając w ręce pierścień, zobaczył nadchodzącą Astrid.

Wbrew swojemu zwyczajowi tym razem się nie uśmiechała.

- Jesteś inny niż wszyscy, Thorgalu. Zawsze o tym wiedziałam.

Nie dała mu czasu na odpowiedź. Odeszła z miską suszonej ryby, żeby ją podać dorosłym.

- Jestem inny niż wszyscy - szepnął do siebie Thorgal, nie wypuszczając z ręki pierścienia.

Właśnie w tej chwili postanowił, że musi się dowiedzieć, kim jest.

*

Następnego dnia Leif wyruszył na wyprawę na czele małej floty złożonej z pięciu łodzi. Skompletował załogę ze swoich najlepszych ludzi i załadował żywność na dziesięć dni, które mieli spędzić na morzu. Zamierzali zejść na ląd po przepłynięciu wielkiej lodowej cieśniny. Mówiono, że żyją tam bogaci ludzie. Tacy nie są zaprawieni w wojaczce, więc wikingowie z łatwością zdobędą łupy. Jeżeli wszystko pójdzie dobrze, to Leif i jego ludzie powrócą w chwale jeszcze przed chłodami vetr.

Na plaży zebrał się cały klan. Właśnie minęło siedem lat od powrotu z ostatniej wyprawy, podczas której zginęło trzy czwarte załogi i nie zdobyto ani odrobiny złota. Wielu myślało, nie wahając się głośno o tym mówić, że wieś może nadal żyć z myślistwa, rybołówstwa i upraw. Jednak honor nie pozwala wikingowi wieść takiego życia. Wiking powinien żyć z podbojów i umierać z mieczem w ręku.

Gandalf Szalony stanął nieco z boku, tak by Leif mógł dobrze go widzieć. Miał na sobie ciężki naszyjnik ze złota i długi miecz z rękojeścią wysadzaną drogimi kamieniami, będący zdobyczą przywiezioną z przedostatniej wyprawy. Obok niego stał jego syn Björn, z ramionami skrzyżowanymi na piersiach, i jego żona Borghilde, w ósmym miesiącu ciąży. Borghilde miała spuszczone powieki i napięte rysy twarzy. Wszyscy członkowie klanu wiedzieli, że mimo ciąży Gandalf regularnie ją bije. Thorgala nie było wśród mężczyzn i kobiet, którzy z mieszanymi uczuciami przyszli pożegnać

wypływające łodzie.

Thorgal, obejmując kolana, siedział na skale wiszącej nad morzem, a jego spojrzenie szybowało nad spienionymi falami.

Przed opuszczeniem chaty tego ranka Leif położył ręce na ramionach syna.

- Jesteś jeszcze bardzo młody i dlatego musisz się nauczyć radzić sobie sam przez następne parę miesięcy. Nasi sąsiedzi będą nad tobą czuwać i pomagali ci, ale musisz pamiętać, że masz wokół siebie nie tylko przyjaciół - powiedział Leif.

Thorgal poważnie skinął głową. Leif przykucnął przed synem, patrząc na niego dziwnie błyszczącymi oczyma.

- Wierzę w ciebie, Thorgalu. Przeznaczona jest ci niezwykła przyszłość. Jeżeli wrócę obładowany skarbami, już żaden z członków klanu nie będzie podważał mojego autorytetu. Nikt też nie poda w wątpliwość twojego znaczenia i twojej pozycji w klanie. - Leif ścisnął

ramię Thorgala, po czym szybko się podniósł. Wziął torbę stojącą na stole i zanim ruszył do drzwi, dodał: - Mój synu, pamiętaj, mądry mężczyzna nigdy nie rozstaje się z bronią.

Thorgal śledził wzrokiem oddalającego się Leifa, który szedł

krokiem nieco ociężałym i jakby zrezygnowanym.

Teraz, siedząc na skale, chłopak obserwował maleńkie stateczki, jak rozpościerają czerwone żagle, mężczyźni i kobiety na plaży, którzy wydawali się mniejsi niż mrówki. A ponad nimi mewy i rybitwy krzyczały przeraźliwie i kołowały miotane gwałtownymi podmuchami wiatru. Leif wyruszył, żeby odzyskać szacunek klanu, a Thorgal nie miał zamiaru czekać na niego z założonymi rękoma. Miał przed sobą własną wyprawę. Wyprawę, która miała mu pomóc odkryć tajemnicę jego pochodzenia.

Patrzył na statki wypływające na bezkresne wody, chłostane przez fale. Zanim wstał, długo czekał, aż łodzie staną się ledwie widocznymi punkcikami na tle szarego morza. Mieszkańcy wioski dawno opuścili plażę i wrócili do swoich zajęć. Słońce już czerwieniło się na horyzoncie.

Leif odpłynął.

Thorgal wrócił do wioski. Nikt nie zwracał na niego uwagi.

Bathilde zaganiała kurczaki do chaty, żeby w nocy nie zjadł ich lis.

Niemal nad wszystkimi krytymi trawą dachami unosił się biały dym.

Thorgal wszedł do chaty, w której panowała przygnębiająca pustka.

Nie pierwszy raz był w domu sam, ale tym razem cisza wydawała się inna, zupełnie jakby dom zapadał w sen zimowy, wiedząc, że przez długi czas jego mieszkańców nie będzie.

Thorgal wziął łuk i strzały. Marzył o mieczu, lecz Leif zabrał swój ze sobą. Drewniany miecz do ćwiczeń do niczego się nie nadawał.

Chłopak musiał się zadowolić łukiem i nożem. Przydadzą mu się, kiedy będzie nocował pod gołym niebem.

Był gotowy.

Nie pozostało mu nic innego, jak czekać, aż wieś pogrąży się w mroku.

Rozejrzał się, zapisując w pamięci każdy przedmiot w chacie.

Wielkie drewniane łóżko, skrzynia przykryta siennikiem służąca mu za posłanie, stół, ławy, na środku izby palenisko otoczone kamieniami, kociołek zawieszony na haku nad nadpalonymi kawałkami drewna, wielki warsztat tkacki Yvir, którego jej ręce już nigdy nie dotkną.

Drzwi otworzyły się bezszelestnie. Thorgal odwrócił się i zerwał na równe nogi. Stała przed nim Astrid.

- Co ty tutaj robisz?

Dziewczynka podała mu zawiniątko.

- Weź to.

- Co to jest?

- Podpłomyki, słonina, krzesiwo i bukłak z wodą.

Thorgal zmarszczył brwi.

- A na co mi to?

Astrid uśmiechnęła się smutno.

- Będzie ci potrzebne w podróży.

Nie biorąc do rąk daru, Thorgal wytrzeszczył oczy.

- Skąd... skąd wiesz?

Astrid pokręciła głową.

- Sądzisz, że jesteś tak bardzo tajemniczy, Thorgalu? Wszystkie myśli masz wypisane złotymi literami na czole.

Chłopiec bezwiednie sięgnął ręką do czoła.

Astrid zaśmiała się perliście.

- To takie głupie powiedzonko. Moja mama tak mówi, kiedy mój ojciec zabiera się do otwierania beczki z piwem. Byłam pewna, że nie będziesz pamiętał, by zabrać ze sobą coś do jedzenia.

Thorgal, trochę zbity z tropu, próbował odzyskać animusz, wypinając pierś.

- Ja... ja nie biorę jedzenia, bo go nie potrzebuję. Będę się żywił

tym, co upoluję! A poza tym dzielny wojownik nie myśli o głodzie!

To, co powiedział, kłóciło się z głośnym burczeniem w jego brzuchu zupełnie nieprzystającym do wojownika. Chłopiec poczuł, że rumieniec oblewa mu twarz. W oczach Astrid igrał błysk rozbawienia.

Jeszcze raz wyciągnęła w jego stronę zawiniątko. Tym razem Thorgal przyjął je bez protestów.

- Dziękuję - wyszeptał.

- Muszę już iść do domu - powiedziała Astrid. - Lepiej nie zwracać na siebie uwagi. Bądź ostrożny.

Wyślizgnęła się przez uchylone drzwi i zniknęła w ciemnościach.

Thorgal pomyślał, że kiedy dorośnie, może poślubi Astrid.

Małżeństwo wydawało mu się bardzo odległą sprawą, ale dziewczęta często mówią o przyszłości. Snują plany, rozmawiają o tym, jak będzie wyglądało ich wesele, a nawet o nienarodzonych jeszcze dzieciach.

Dziewczynki są dziwne.

Thorgal szybko odsunął od siebie te myśli. Nie powinien teraz odrywać się od swojej misji. Chciał się skupić. Przez lata Leif tysiące razy opowiadał mu o dniu, kiedy znalazł go w dziwnej pływającej kołysce porzuconej na plaży. Thorgal zadawał mu więcej pytań, niż jest gwiazd na niebie. Pomyślał, że oto nadszedł czas, aby wybrać się na tę plażę. Powinna się znajdować mniej więcej od trzech do czterech dni marszu na wschód. Uda się tam i rozpocznie poszukiwania. Nie wróci do wioski, póki nie odkryje swoich korzeni, nawet jeżeli będzie musiał się spotkać z Fenrirem, wilkiem ciemności, czy też przemierzyć Hel.

Przy odrobinie szczęścia powinien wrócić w tym samym czasie co Leif, pod koniec sumar.

Rozdział 5. Rozstanie i spotkanie

Gwałtowny i ulewny deszcz uderzał w gęstą koronę drzewa, a jego krople przeciekały między listowiem. Thorgal przylgnął do pnia. Po chwili nie było nic widać na odległość trzech kroków.

Chłopiec spędził noc pod gołym niebem i wędrował cały dzień bez odpoczynku. Dzięki surowym

karom Olvira to nie była jego pierwsza samotna noc spędzona w lesie, nie zmrużył jednak oka, podskakując na odgłos najcichszego nawet hałasu czy trzasku. Żeby dodać sobie odwagi i czymś się zająć, zajrzał do zapasów podarowanych mu na drogę przez Astrid i bezwiednie wszystko zjadł. Po pewnym czasie znów potwornie zgłodniał, a zmęczenie spowalniało jego kroki.

Próbował ustrzelić jarzabka, ale kiedy napiął cięciwę, zauważył, że wśród zeschniętych liści mignęło coś czerwonego. Na chwilę odwrócił

głowę i wtedy ptak odleciał. Thorgal przetrząsnął liście pod stopami, żeby znaleźć to, co odwróciło jego uwagę - na próżno.

Położył się w suchych liściach u stóp drzewa, skulony obok torby, zaciskając pięści na łuku, i kołysany szumem deszczu, nie wiedząc kiedy, usnął.

*

Zbliżył się do niego pająk większy niż niejedna chata. Wydawało się, że jego osiem cienkich nóg z trudem dźwiga tłuste włochate cielsko. Nad małymi czarnymi oczkami potwora sterczały dwa ostro zakończone czułki jadowe, które otwierały się i zamykały z głośnym chrzęstem. Pająk wykonywał gwałtowne ruchy, szykując się do złapania ofiary w pajęczą sieć, żeby zrobić z niej gulasz, swoją ulubioną potrawę. Mały człowiek oddychał spokojnie. Pająk położył

jedną łapę na jego przedramieniu, żeby sprawdzić, jak kruche jest jego ciało. Zbliżył czułki jadowe do gardła dziecka, gotów je ukąsić...

*

- Aaaaaj!

Thorgal przebudził się gwałtownie. Promienie słońca przenikały przez koronę drzewa i tworzyły teraz wokół niego coś w rodzaju aureoli. Wstał, dotykając szyi, twarzy i włosów.

To był tylko koszmar senny. Jednak bardzo namacalny... Czuł łapę gigantycznego pająka na swoim przedramieniu. A poza tym na skórze, w miejscu, w które pająk chciał ukąsić chłopca, pozostał czerwony ślad. Ślad, który wyglądał jak ukłucie czubkiem ostrego noża. Thorgal rozejrzał się z bijącym sercem. W lesie panował spokój. Deszcz, który w nocy przestał padać, sprawił, że teraz liście lśniły w słońcu. Poza tym wszystkie kolory wydawały się bardziej intensywne niż zwykle, jakby ulewa odkurzyła krajobraz. Thorgal schylił się, żeby drżącymi rękoma podnieść łuk, który w czasie snu przesunął się gdzieś na bok.

Kiedy się podnosił, czuł uderzający o pierś wiszący na szyi pierścień.

Uspokoił się, zaciskając na nim dłoń. Popatrzył na niebieskie niebo prześwitujące między gałęziami. Dalej, w drogę, trzeba odpędzić nocne strachy. Gdyby pająk gigant rzeczywiście przyszedł, gdy Thorgal spał, bez wątplenia by go zabił. No, a teraz czas ruszać w dalszą drogę.

Z głodu chłopak czuł ssanie w żołądku dotkliwsze niż poprzedniego dnia. I bardziej niż poprzedniego

dnia spieszył się, żeby opuścić las.

Przewyciężając słabość, starał się przyspieszyć kroku. Do zachodu słońca maszerował wśród grubych i chropowatych pni drzew i kiedy słońce zaczęło się różowić, zatrzymał się z ulgą na skraju polany.

Przez cały dzień miał wrażenie, że ktoś za nim idzie i go obserwuje.

Wiele razy przestraszony gwałtownie się odwracał, mając nadzieję, że kogoś przyłapie, nie mógł bowiem przestać myśleć o swoim śnie.

Może ten las jest królestwem pająka giganta, a on wdarł się na jego terytorium? Może potwór czeka, aż chłopiec padnie ze zmęczenia, i wtedy go zje? Thorgal pocierał odruchowo ramię w miejscu, w którym wciąż widniał czerwony ślad.

Z ulgą powitał otwartą przestrzeń. Przed nim płynęła wartko nieduża rzeczka zasilana wodą z górskich lodowców. Na drugim jej brzegu zobaczył wzgórze porośnięte niską trawą i gęstymi krzakami, usiane głazami różnej wielkości. Słońce zachodziło powoli, nie spiesząc się, jakby pragnęło dłużej pieścić krągłości ziemi. Siedząca na skale czajka ze sterczącym czubkiem głośno krzyknęła. Wzywała swoich pobratymców. Właśnie rozpoczął się odlot i biedna czajka pewnie się zagubiła. Thorgal, żeby nie przestraszyć ptaka, powolnymi ruchami założył strzałę na cięciwę. Napiął łuk, zastygł na chwilę bez ruchu i strzelił. Strzała przebiła zieloną szyję ptaka. Thorgalowi zaburczało w brzuchu. Ptak nie wydawał się tłusty, ale lepsze to niż nic. Żeby dotrzeć do zdobyczy, chłopiec musiał się przeprawić przez rzeczkę.

Rząd szarych skał tworzył bród. Thorgal przeskakiwał z kamienia na kamień, jednak żeby dostać się na przeciwległy brzeg, musiał

wejść do wody. Ostrożnie stawał na leżących na dnie otoczkach, przezornie unosząc torbę najwyżej, jak się da. Nie mógł zamoczyć cennego krzesiwa potrzebnego do rozniecania ognia, które dała mu Astrid. Kiedy dotarł na brzeg, odwrócił się. Wtedy zobaczył, jak ciemny był las, z którego właśnie wyszedł.

Wstrząsnął nim dreszcz, którego przyczyną nie było tylko zimno paralizujące jego stopy. Po chwili znalazł upolowaną zdobycz i włożył

ją do sakwy. Krążył nad nim szary drapieżny ptak z nakrapianym brzuchem, pewnie krogulec albo sokół. Thorgal za nic w świecie nie pozwoli, żeby jego obiad odfrunął. Musi teraz szybko nazbierać gałązek, zrobić z pięciu czy sześciu kamieni palenisko i przed upieczeniem oskubać i wypatroszyć czajkę.

Pożarł ją łapczywie i z wielkim smakiem. Nigdy nie jadł nic tak dobrego jak chude mięso tego kościstego ptaszka. Yvir miała rację, że głód jest najlepszą przyprawą. Najedzony Thorgal wytarł usta rękawem i oparł się plecami o skałę.

Zerwał się lekki wietrzyk, więc wyjął z torby skórę wilka, bo jego spodnie jeszcze nie wyschły.

Owinał się skórą i zapatrzył w gwiazdy.

Mimo iż przez ostatnie dwa dni widoczność była zła, udało mu się nie zboczyć za bardzo z obranej trasy na wschód. Patrząc na punkt na horyzoncie, za którym zniknęło słońce, ocenił, że zawędrował dość daleko. Jego serce z podniecenia zaczęło bić mocniej. Przy odrobinie szczęścia jutro lub najpóźniej pojutrze dotrze do celu.

Thorgal westchnął i zamknął oczy.

A jeżeli niczego tam nie znajdzie? Poza tym Leif już kiedyś w tamtym miejscu szukał i znalazł tylko ten sześcioboczny pierścień - to było siedem lat temu. Thorgal odpędził te myśli. Leif oczywiście szukał, ale on poszuka lepiej. To, co mogło umknąć uwadze jego ojca, on na pewno dostrzeże. Musi się dowiedzieć, skąd pochodzi. Poczuje się wtedy mniej osamotniony. Spojrzał na niebo i zobaczył Gwiazdę Polarną.

Zastanawiał się, czy Leif w tym samym czasie robi to samo.

Wyobrażał go sobie na dziobie drakkara z oczyma utkwionymi w niebo i z siwymi włosami rozwiewanymi przez słony wiatr.

Thorgal wysunął ręce spod wilczej skóry, żeby podsycić ogień.

Przy okazji przysunął do siebie łuk. Leif zawsze powtarzał: „Mądry mężczyzna zawsze ma broń pod ręką”. Opatulony w skórę dotknął

rękojeści noża przypiętego do pasa. Niepokój powrócił. Obraz pająka ze snu ożył i Thorgal bał się zasnąć. Mimo wszystko w końcu jednak usnął najedzony, zmęczony i z obolałymi po dwóch dniach wędrówki nogami.

*

W trawie z szelestem wił się wąż. Był tak długi, że trudno było dostrzec koniec jego ogona. Miał małą głowę i ogromne oczy otoczone rzęsami, nadającymi im ludzki wyraz. Zbliżył się do śpiącego chłopca opatulonego w skórę wilka. Zatrzymał się i patrzył.

Wydawało się, że ziemia faluje. Wąż nie był sam. Dziesięć innych węży, sto węży, tysiące, zbliżało się z takim samym syczeniem.

Pierwszy wąż był już blisko chłopca. Otworzył pysk i wysunął

rozwidlony język. „Sssss... Thorgalu... Ssss...”.

*

- Co to...?!

Thorgal zerwał się błyskawicznie. Tym razem to nie był sen! Wąż!

Wąż, który mówi! Wypowiedział jego imię! Chłopiec szybko wspiął

się na skałę, która osłaniała go od wiatru, gnany jedną myślą: stanąć jak najwyżej, żeby uchronić się przed wijącymi się gadami. Ogień prawie wygasł; żarzyło się tylko jeszcze parę drew. Thorgal, drżąc, zmrużył oczy i próbował wypatrzeć w trawie podłużne kształty.

Chmura przesłaniała księżyc, lecz nagle się przesunęła i Thorgal mógł

nareszcie coś zobaczyć.

Jednak w trawie nic nie było.

Skulony na skale chłopiec długo obserwował okolicę z dłonią zaciśniętą na rękojeści noża. Gdyby tylko miał pochodnię lub chociaż płonące polano... ale nie miał odwagi zejść ze skały.

Został na niej aż do świtu, bojąc się ruszyć. Szeroko otwierał oczy, bezbrzeżnie samotny, tęskniąc za wioską, za swoją chatą, ciepłym spojrzeniem Leifa i łagodnym, uspokajającym głosem Yvir.

Wreszcie wzeszło słońce. Thorgal z ulgą przyjął oczywistą prawdę, że węże mu się przyśniły. Mimo to, zeskakując ze skały, zachował

ostrożność. Pragnął jak najszybciej oddalić się od tego miejsca. Chciał

dotrzeć na plażę, na której Leif go znalazł, i... i wrócić do domu.

Potem przypomniał sobie postanowienia, jakie podjął przed wyruszeniem w drogę: przemierzyć Hel, spotkać Fenrira... A teraz przestraszył się wytworów swojej wyobraźni! Gdzie podziała się jego odwaga? Gdyby inni wiedzieli... gdyby Olvir albo Leif dowiedzieli się, że przestraszył się snów, gdyby Björn albo Astrid zobaczyli go trzęsącego się z powodu obrazów powstałych w jego wyobraźni, nigdy nie uznano by, że zasługuje na to, żeby być wikingiem, to pewne. I dopóki nie pozna swoich korzeni, będzie musiał się o to starać!

Thorgal schylił się, by podnieść skórę wilka, którą zostawił na ziemi, uciekając na skałę. Kiedy jej dotknął, zauważył, że pod spodem coś się rusza. Rzucił skórę, odskoczył i przywarł plecami do skały.

Węże! Wszystkie węże schowały się pod futrem. Zacisnął dłoń na rękojeści noża i wyciągnął go z pochwy. Musi zachować zimną krew.

Zrobił krok w stronę skóry, potem drugi... i chwytając futro za jeden róg, gwałtownie pociągnął, wydając wojowniczy okrzyk:

- Łaaaa!

- Nie, nie, litości, nie rób mi krzywdy!

To nie był wąż. Był to dziwny mały ludzik, który sięgał Thorgalowi do połowy łydki. Miał długą,

białą, krzaczastą brodę i podobne brwi, stożkową czerwoną czapkę, a oskard trzymał w ręku. Krasnolud!

Krasnoludy często pojawiały się w historiach opowiadanych przez skalda Ulfa i Thorgal wiedział, że te małe istoty mieszkają w sercu gór, gdzie kopią tunele w poszukiwaniu złota. Ulf opisywał je jako lud pokojowy strzegący ogromnych skarbów.

- Nie rób mi krzywdy - powtórzył krasnolud, mrugając oczami.

Thorgal opuścił rękę z nożem. Nie spuszczał ludzika z oczu, lecz nie miał śmiałości się do niego odezwać.

- Ja... jest mi przykro - powiedział krasnolud.

Wyglądał na wycieńczonego i bardzo smutnego. Thorgal przykucnął.

- Kim jesteś? - spytał.

Mała istotka westchnęła.

- Nazywają mnie Tjahzi.

- Czy chcesz mi zrobić krzywdę? - spytał Thorgal.

- Nie! Dlaczego miałbym chcieć zrobić ci krzywdę?

- Co tu robisz? Czy masz coś wspólnego z pajakiem gigantem i z węzami?

- Pajak gigant? Węże? Nie. Znam dobrze jednego węża, ale wydaje mi się, że nie mogłeś go spotkać!
- wykrzyknął Tjahzi, którego zaskoczyły dziwne pytania ludzkiego dziecka.

- Więc dlaczego mówisz, że jest ci przykro? - zaniepokoił się Thorgal.

Chłopiec schował nóż. Jak można bać się kogoś tak malutkiego?

Tjahzi znowu westchnął.

- Ja... ja chciałem cię okraść.

- Okraść? Mnie? Ale byś się rozczarował! Nie mam nic do jedzenia.

Krasnolud pokręcił głową.

- Nie chodzi o jedzenie. Chciałem ci ukraść to!

Wskazał pierścień wiszący na szyi Thorgala.

- Mój pierścień? - zdziwił się Thorgal. - Dlaczego? Nie sędzę, żeby miał jakąkolwiek wartość!

- Dla mnie ma - powiedział Tjahzi.

Jeżeli on chce mój pierścień, to może wie coś o jego pochodzeniu, pomyślał Thorgal. Może ten krasnolud będzie potrafił powiedzieć mi, kim jestem...

- Dlaczego tak bardzo chcesz go mieć? - spytał Thorgal drżącym głosem. - Czy wiesz, skąd on pochodzi?

Krasnolud pokręcił głową.

- Nie, właśnie nie wiem. I dlatego ma on dla mnie wielką wartość.

Thorgal zmarszczył brwi. Cóż to za zagadka?

- Nie rozumiem.

Tjahzi uśmiechnął się smutno.

- To bardzo długa historia...

Thorgal usiadł, opierając się plecami o skałę. Był zmęczony czuwaniem przez większą część nocy. Nagle nabrał ochoty, żeby odpocząć i posłuchać opowieści krasnoluda. Może dowie się czegoś o swoim pochodzeniu.

- Opowiedz mi ją - poprosił.

- Naprawdę chcesz to usłyszeć? - zdziwił się Tjahzi.

Thorgal potwierdził i poprosił:

- Ale najpierw powiedz mi, jakim cudem znalazłeś się w mojej wilczej skórze!

- Och, to całkiem proste. Już od trzech dni idę za tobą krok w krok.

- Od trzech dni?

- To ja przedwczoraj ostrzegłem jarzabka, którego miałaś zamiar zabić.

Thorgal przypomniał sobie coś czerwonego, co mignęło mu wśród liści. To była czapka Tjahziego.

- Ale dlaczego to zrobiłaś?

Tjahzi wzruszył ramionami.

- Małe stworzenia mają obowiązek wspierać się nawzajem. Ten jarzabek był całkowicie bezbronny.

Thorgal zrobił zmartwioną minę, ale bez poczucia winy pomyślał o czajce, którą zjadł z takim apetytem poprzedniego dnia. Na to wspomnienie żołądek zaczął się upominać o coś do jedzenia.

Nawet gdyby miały to być małe bezbronne stworzenia.

- Kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy, stałeś na stromym morskim brzegu i wtedy właśnie zauważyłem, co masz na szyi. My, krasnoludy, potrafimy na pierwszy rzut oka rozpoznać każdy rodzaj metalu, więc zorientowałem się, że wreszcie znalazłem to, czego szukałem od dziewięciuset dziewięćdziesięciu dziewięciu lat!

- Od dziewięciuset dziewięćdziesięciu dziewięciu lat! - wykrzyknął

Thorgal.

- Tak - potwierdził Tjahzi. - Od dziewięciuset dziewięćdziesięciu dziewięciu lat i ani chwili krócej. Szedłem więc za tobą. Nie miałem pojęcia, w jaki sposób zdołam się dostać do twojej chaty, ale ku memu wielkiemu zaskoczeniu, kiedy nadeszła noc, ty wyszedłeś i skierowałeś się do lasu. Ruszyłem więc za tobą, postanawiając, że kiedy położysz się i zaśniesz, okradnę cię. - Słyszając słowa krasnoluda, Thorgal bezwiednie dotknął pierścienia. - Pierwszej nocy nie mogłem nic zrobić, bo ani na chwilę nie zmrużyłeś oka. Następnego dnia usnąłeś w liściach. Podkraǳłem się do ciebie i próbowałem zabrać pierścień, lecz nagle się zbudziłeś i musiałem uciekać.

To ten koszmarne sen o pająku, który nawiedził mnie tamtej nocy, przypomniał sobie Thorgal.

- Wyciągnąłem nóż, żeby przeciąć skórzany rzemyk, na którym wisiał twój pierścień, i wydaje mi się, że zeskakując na ziemię, zraniłem cię w ramię.

Czerwony ślad! Ten, który wzięłem za ukąszenie pająka! -pomyślał

Thorgal.

- Potem znów szedłem za tobą przez las - ciągnął Tjahzi. -To było bardzo trudne, ponieważ ty masz długie nogi, a moje są króciutkie.

Wyprzedzałeś mnie, ale zostawiałeś bardzo dużo śladów. Bez trudu szedłem twoim tropem. Kiedy głęboko zasnąłeś, kolejny raz chciałem cię okraść, ale ty znowu się obudziłeś. Potem wlaźleś na skałę i już nie usnąłeś. Wiedziałem, że nie wystarczy mi siła, żeby iść za tobą jeszcze jeden dzień, w dodatku na tak odkrytym terenie. Postanowiłem więc schować się w twoim futrze. Miałem nadzieję, że nic o tym nie wiedząc, zabierzesz mnie ze sobą. To byłby najlepszy sposób. Ale...

zdrzemnąłem się i...

- I wtedy cię znalazłem! - podsumował Thorgal. - A teraz powiedz mi, dlaczego ten pierścień jest dla ciebie taki ważny.

- Już ci mówiłem, to bardzo długa historia - westchnął Tjahzi.

- Uwielbiam długie historie - oświadczył Thorgal.

Tjahzi kiwnął głową.

- No dobrze. Siedzisz wygodnie? - spytał, sadowiając się obok chłopca.

Mały stworek postanowił przy okazji skorzystać z przerwy w wędrówce, żeby odzyskać siły. Thorgal przyciągnął kolana do brzucha i nadstawił uszu.

Tjahzi rozpoczął swoją opowieść głębokim, łagodnym głosem.

Rozdział 6. Opowieść Tjahziego

Bardzo potężny wąż o imieniu Nidhogg królował w górach Hardanggevidda. Miał dwanaście ogonów, a każdy z nich strzegł

jednego z dwunastu podziemnych tuneli w górach Hardanggevidda.

Pod tymi właśnie górami osiedliły się pierwsze krasnoludy na długo przed przybyciem Nidhogga. Przez wieki lud krasnoludów rozprzestrzenił się i kolonizował inne ziemie, ale do dzisiaj duża ich liczba żyje tam pod panowaniem króla Ivaldira.

Nidhogg był bardzo zarozumiały, ale to nie była jego największa wada. Mieszkał w górach od niepamiętnych czasów, stał się ich nieodłączną częścią i nie potrafił się z nimi rozstać. Zaczął się tam jednak potężnie nudzić i bez wytchnienia szukał coraz to nowych rozrywek. Krasnoludy dobrze żyły z Nidhoggiem aż do tego roku, w którym wąż poprosił Ivaldira, króla i ojca wszystkich krasnoludów, żeby zagrał z nim partyjkę Hnefatal. Ivaldir próbował dyplomatycznie odmówić, ale Nidhogg naciskał i groził, że zabroni krasnoludom wstępu do podziemnych tuneli. Ivaldir nie miał wyboru i musiał

przyjąć zaproszenie węża. Nidhogg i Ivaldir rywalizowali, rozgrywając kolejne partie. Nidhogg zaczął się nudzić, kiedy w pewnym momencie zremisowali. Żeby ożywić grę, zaproponował, by zagrali o wysoką stawkę. Sam nie miał nic do stracenia. Oprócz imienia.

Imię jest najważniejsze. Istota bez imienia jest nikim, nie może niczego posiadać, Ivaldir był świadom tego, jak wysoka jest stawka w tej grze. Co się stanie z krasnoludami, jeżeli ten, od którego wszyscy się wywodzą, nie będzie miał imienia? Jeżeli wygra, jego lud w nagrodę zostanie uwolniony od kłopotliwej i co gorsza, groźnej obecności węża Nidhogga w górach Hardanggevidda. Tak czy owak, król nie miał innego wyjścia. Nidhogg żądał ostatecznej rozgrywki.

Ta partia Hnefatal nie trwała zbyt długo: według ludzkiej miary czasu tyle co mrugnięcie okiem. Nidhogg wygrał bardzo szybko.

Oszołomiony i przerażony Ivaldir błagał Nidhogga o zmianę stawki.

- Zwróć mi moje imię, Nidhoggu, zaklinam cię! Bez imienia nie mogę żyć ani umrzeć. Wiesz, że krasnoludy mają tylko to, co wykopią spod ziemi. W zamian za moje imię ofiarowuję ci najbardziej bajeczne skarby, jakie kiedykolwiek posiadali królowie.

Jednak Nidhogg pozostał nieugięty. Nareszcie świetnie się bawił.

- Skarby mnie nie interesują, Ivaldirze. Wszelako twoja propozycja podsunęła mi pewien pomysł - zasyczał Nidhogg, a król nadstawił

ucha. - Krasnoludy są doskonałymi znawcami metali, prawda?

Król krasnoludów przytaknął, mając nadzieję, że wąż poprosi go o jakiś przedmiot wykonany z rzadkiego metalu. Spełnienie jego prośby będzie dziecinnie łatwe. Nie było metalu, którego krasnoludy nie potrafiłyby znaleźć i przekuć.

- A więc... - zasyczał wąż, bardzo dumny ze swojego pomysłu.

-Pragnę dostać klejnot z metalu... który nie istnieje!

W pierwszej chwili Ivaldir pomyślał, że się przesłyszał. Klejnot z metalu, który nie istnieje? Ależ... to jest... niemożliwe!

- Daję ci tysiąc lat na wykonanie tego klejnotu, Ivaldirze - dodał

wąż. - Dokładnie tysiąc lat, poczynając od dzisiaj.

Ivaldir wrócił do swoich ze spuszczoną głową. Zwołał wielkie zgromadzenie, na którym spotkały się wszystkie krasnoludy ze wszystkich gór świata. Kiedy Ivaldir przekazał im złą wiadomość, skamieniały z przerażenia. Najstarsze i najmądrzejsze krasnoludy zebrały się na tajną naradę i zastanawiały, w jaki sposób wykonać to niewykonalne zadanie. Nie wpadły jednak na żaden pomysł.

Krasnoludy były zgubione. I wtedy do króla Ivaldira podszedł młody krasnolud o imieniu Tjahzi.

- Nie zgadzam się na uznanie mnie za pokonanego bez podjęcia próby - oświadczył ten nieustraszony krasnolud. - Pozwól mi przemierzyć świat. Mam tysiąc lat na znalezienie metalu, który nie istnieje. Za tysiąc lat stanę przed tobą i zobaczymy, czy moje poszukiwania okazały się daremne.

Tjahzi wyruszył, nie zwlekając. I przez dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć lat przeszukiwał Ziemię wzdłuż i wszerz.

Wspinał się na najwyższe góry i nurkował w najgłębszych oceanach, badał niezgłębione otchłanie i stawiał czoło lawie wypływającej z wulkanów. Wliczył z największymi niebezpieczeństwami i opierał się najwścieklejszym nawałnicom. Zawędrował nawet na zakazane dla krasnoludów ziemie zamieszkałe przez ludzi. Jednak kiedy zbliżał się tysięczny rok, Tjahzi pojął, że mu się nie udało i że jego lud będzie zgubiony na wieki. Jak bowiem można znaleźć coś, co nie istnieje?

Pewnego dnia ledwo żywy z zimna i wyczerpania zawędrował w pobliże wioski ludzi północy, którzy nazywają się wikingami. Trwały tam przygotowania do wyprawy. Kilku ludzi ładowało na drakkary solone mięso, wodę i inną żywność, podczas gdy reszta mieszkańców wsi zgromadziła się na plaży, żeby ich pożegnać. I kiedy Tjahzi się oddalał, zobaczył chłopca siedzącego na wysokim brzegu, który także obserwował łodzie. Dlaczego był sam? Chłopiec tkwił w bezruchu, wiał delikatny wietrzyk poruszający kosmykami jego włosów. W

pewnej chwili podniósł rękę do pierścienia wiszącego na szyi i wtedy Tjahzi wytrzeszczył oczy ze zdumienia. Dlaczego nie zauważył tego wcześniej? Chłopiec trzymał w dłoni sześcioboczny pierścień, który promieniował metalicznym blaskiem, jakiego Tjahzi nigdy nie widział.

Zrozumiał wówczas, że nareszcie znalazł metal, który nie istniał.

Zostały mu jednak tylko dwa dni, żeby dostarczyć ten klejnot do Hardanggevidda.

Rozdział 7. Wielkolud

Tjahzi skończył opowieść i spojrział na Thorgala. Chłopiec leżał na brzuchu z brodą opartą na dłoniach i z oczami okrągłymi jak spodki.

Po chwili ciszy Thorgal usiadł.

- Czy to jest opowieść o tobie i o mnie? - spytał.

Krasnolud skinął głową.

- Tak, teraz wiesz już wszystko. Za kawałek metalu, który nosisz na szyi, jesteśmy gotowi podarować ci tyle złota i drogich kamieni, ile będziesz mógł udźwignąć.

Urzeczony opowieścią krasnoluda Thorgal niemal zapomniał o celu swojej wyprawy. Jednak teraz, kiedy zrozumiał rolę, jaką sam wbrew własnej woli odgrywa w tej tragicznej historii, musiał się nad wszystkim zastanowić. Klejnot otrzymany od Leifa to bez wątpienia najcenniejsza rzecz, jaką ma. To jedyne przedmiot mający związek z tajemnicą jego pochodzenia. Stanowi jedyną wskazówkę, która może mu pomóc odkryć, kim tak naprawdę jest. Za żadne skarby nie może go oddać.

Jednak jeżeli nie da go Tjahziemu, krasnoludy przestaną istnieć.

Skarb, który proponował mu Tjahzi, wcale go nie kusił. Dla dziecka złoto i drogie kamienie nie mają żadnej wartości.

Przygryzając wargę, patrzył na krasnoluda obserwującego go z niepokojem.

- Co chciałbyś w zamian za ten klejnot, mały człowieku? - spytał

Tjahzi drżącym głosem. - Powiedz tylko, a zrobię wszystko, co w mojej mocy, żebyś to otrzymał.

Thorgal pokręcił głową.

- Nic nie możesz zrobić, żeby mi pomóc. To, czego szukam, mogę znaleźć tylko ja. Ale... - Chłopiec zdjął przez głowę rzemyk, na którym wisiał klejnot. - Weź go - powiedział, podając pierścień Tjahziemu. - Jest twój.

Krasnolud zmrużył oczy. Wpatrywał się w kawałek metalu, nie ośmielając się go przyjąć, nie ośmielając się nawet uwierzyć, że już należy do niego.

- Weź go - powtórzył Thorgal.

Tjahzi wyciągnął rękę.

- Dziękuję, mały człowieku - wyszeptał. - Nie znam nawet twojego imienia. Powiedz mi, jak się nazywasz, żeby krasnoludy wiedziały, komu zawdzięczają ocalenie.

- Nazywam się Thorgal.

- A więc żegnaj, Thorgalu. Muszę już iść, ponieważ czas nagli, ale nigdy nie zapomnimy tego, co dla nas zrobiłeś. Obiecuję ci to.

Thorgal poczuł lekkie ukłucie w sercu, kiedy krasnolud, przyczepiwszy cenny klejnot do pasa tuż obok oskarda, odwrócił się i powoli zniknął wśród sięgających mu do pasa traw.

Jednak nie zrobił nawet dziesięciu kroków, kiedy zachwiał się i osunął się na kolana. Thorgal podbiegł do niego.

- Co ci się stało? Jesteś chory?

- Ja... nie, to nic - wyjąkał Tjahzi. - Jestem tylko wyczerpany.

Wędrowałem niemal tysiąc lat, nie pozwalając sobie nawet na chwilę spoczynku, a teraz, kiedy jestem już tak blisko celu, czuję, że opuszczają mnie siły.

Thorgal pomógł krasnoludowi usiąść. Biedak wydawał się wycieńczony. Jego twarz stała się bielsza niż broda.

- Czy znasz jakiś sposób, żeby zawiadomić swój lud? - spytał

Thorgal. - Czy twoi towarzysze nie mogliby po ciebie przyjść?

- Tak, oczywiście... oczywiście... - Krasnolud zamknął oczy. Zanim zaczął mówić, głęboko się zastanowił. - Ale jeżeli to zrobię, Nidhogg też dowie się o moim powrocie i będzie się starał nie dopuścić do tego, żebym przyniósł metal, którego nie ma.

Chłopcu wystarczyła chwila na podjęcie decyzji. Podał rękę Tjahziemu, który otworzył oczy.

- Włóż mi na plecy - rzucił Thorgal.

Zdziwiony Tjahzi uniósł brwi.

- Co... po co?

- Nie ma innego wyjścia, muszę cię zanieść do twojej krainy.

Tjahzi zaczął protestować.

- Ale... to jest... to niemożliwe... Człowiek nie może wchodzić na ziemie krasnoludów!

Thorgal zacisnął usta.

- Nie mamy innego wyjścia. Obiecuję ci, że nigdy nikomu o tym nie powiem!

Tjahzi wahał się jeszcze chwilę. Wiedział, że Thorgal ma rację: nie mają innego wyjścia. Wdrapał się więc na ramiona chłopca, mając nadzieję, że bogowie wybaczą mu jego postępek.

*

Tjahzi poprowadził Thorgala na północ. Przeszli przez porośniętą trawą wzgórze i zeszli do głębokiej doliny najeżonej ostrymi skałami.

Posuwanie się naprzód było bardzo uciążliwe. Thorgal rozdarł tunikę i co chwila ranił się o ostre kamienie. Dwaj towarzysze znużeni drogą zrobili sobie odpoczynek u stóp góry pokrytej śniegiem. Tjahzi zdjął

stożkowaty kapelusz i zanurzył w nim rękę. Wyciągnął z niego orzechy i suszone czarne jagody i poczęstował nimi Thorgala.

- Jedz, mały człowieku. Musisz nabrać sił.

Thorgal łapczywie rzucił się na jedzenie. Ku jego wielkiemu zaskoczeniu garścią suszonych jagód zaspokoił doskwierający mu głód. Po krótkiej chwili poczuł, że jest pełen energii.

- Jesteś odważny, Thorgalu - powiedział łagodnie Tjahzi. -Bardzo odważny. Nie rozumiem, dlaczego mi pomagasz.

Chłopiec wzruszył ramionami. Trudno mu było znaleźć odpowiedź

na to pytanie. Sam nie wiedział, dlaczego nagle poczuł się odpowiedzialny za krasnoluda. Jednak coś go do tego popychało. To miało związek z dziwnymi snami, które ostatnio go nawiedzały. Od kiedy sięgał pamięcią, zawsze czuł łączność z innymi światami. Były to światy niewidzialne, a jednak dla niego najzupełniej realne.

Ruszyli w dalszą drogę. O zachodzie słońca dotarli do lasu.

- Za chwilę zrobi się za ciemno, żeby iść dalej - rzekł Tjahzi. -

Zatrzymajmy się tutaj na noc.

Rozłożyli się na małej polance. Thorgal usiadł ciężko na ziemi pokrytej igliwem, powstrzymując ziewanie. We wszystkich członkach czuł obezwładniające zmęczenie. Miał wrażenie, że nie jest w stanie się ruszyć. Jednakże trzeba było rozpalić ogień i... Ale Thorgal nie zdążył nawet skończyć tej myśli, bo zjawił się Tjahzi, taszcząc na plecach wielką wiązkę chrustu, i błyskawicznie rozpałił

ogień. Krasnolud znowu wyjął jagody ze swojej czapki i poczęstował

nimi chłopca.

- Gdzie o tej porze roku znajdujesz czarne jagody i orzechy laskowe? - zdziwił się Thorgal. - I jak to się dzieje, że...

Tjahzi przerwał mu gestem ręki i położył palec na ustach.

- Nie zadawaj zbyt wielu pytań, mały człowieku, ponieważ nie mogę na nie odpowiedzieć.

Thorgal, trochę zawiedziony, skinął głową i się położył. Zamknął

oczy i natychmiast zasnął.

*

Jutrzenka delikatnie pieściła jego policzki. We śnie chłopcu wydawało się, że to jego matka, która przyszła go obudzić.

- Yvir - wyszeptał.

Otworzył oczy. Nagle przypomniał sobie wczorajszą wędrówkę.

Jednak...

Rozejrzał się zdumiony. Las... zasnął w lesie na pościeli z sosnowych igieł. Usiadł. Teraz znajdował się na łące porośniętej dziwną niebieską trawą sięgającą mu do pasa. Nieopodal łagodnie kołysały się na wietrze dzwonki wielkości jego głowy. Rosły też jasnorożowe grzyby o kapeluszach tak dużych, że mógł się pod nimi schować.

- Tjahzi! - zawołał Thorgal. - Tjahzi!

Zerwał się z bijącym sercem. Czyżby mu się to śniło?

- Cicho, Thorgalu, jestem tutaj. Nie krzycz tak głośno!

Głos krasnoluda dobiegał zza ogromnego krzaka czarnej jagody.

Thorgal, idąc za tym głosem, dostrzegł swego towarzysza leżącego na brzuchu i zajętego, jak się zdawało, wypatrywaniem czegoś na przeciwległym stoku niewielkiego wzgórza. Thorgal stanął nad krasnoludem i zauważył, że...

- Tjahzi! Jesteśmy tego samego wzrostu.

Krasnolud nawet nie odwrócił głowy.

- To normalne - odpowiedział, nie zwracając uwagi na chłopca. -

Przeszliśmy na drugą stronę.

- Na drugą stronę?! - wykrzyknął Thorgal.

- Cicho! - nakazał Tjahzi. - Obudzisz go.

Thorgal podążył za wzrokiem krasnoluda, marszcząc brwi.

- Kogo?

- Jego - odpowiedział Tjahzi, wskazując na coś palcem.

Thorgal oparł się na łokciach i uniósł głowę. I w tym momencie go zobaczył. Na trawie, niemal całkowicie ukryty w krzakach, leżał

ogromny zielonkawy stwór. Jego uszy były niemal wielkości Thorgala. Czarne, rozczochrane, długie włosy plątały się z brodą sięgającą mu do połowy piersi.

- To... to jest wielkolud - wyjąkał Thorgal.

Tjahzi przytaknął.

- Tak, to jest wielkolud Hjalmgunnar. Musimy przejść przez jego terytorium. Kłopot w tym, że on nie za bardzo lubi krasnoludy...

Chyba że na śniadanie.

- A czy nie moglibyśmy pójść inną drogą? - spytał Thorgal, niezbyt ucieszony perspektywą zbliżenia się do wielkoluda.

Tjahzi pokręcił głową.

- Oczywiście, że są inne drogi - westchnął ze smutkiem.

- Ale żeby dotrzeć w góry Hardanggevidda, potrzebowalibyśmy dodatkowych dziesięciu dni i wtedy byłoby za późno, żeby ocalić mój lud.

Thorgal wstał.

- Ruszajmy więc, póki ten stwór jeszcze śpi!

Tjahzi również wstał.

- Zgoda. Ruszajmy!

Dwaj towarzysze bezszelestnie ruszyli w dół łagodnego zbocza.

Thorgal bał się nawet oddychać. Skradali się na palcach wzdłuż krzaków, za którymi leżał śpiący

wielkolud. Zbliżywszy się, poczuli odrażający smród, jaki się wokół niego unosił. Była to mieszanina potu, brudu i zepsutego mięsa. Thorgal i Tjahzi nie mieli wyboru, musieli przejść tuż koło stóp wielkoluda. Jego paluchy były zakończone grubymi, długimi, połamanymi paznokciami, a sierść na łydkach rosła tak gęsto jak trawa na łące. Thorgal skrzywił się z obrzydzeniem. Tjahzi w milczeniu pokazał chłopcu, żeby szedł za nim. Thorgal przyspieszył kroku. Chciał jak najszybciej oddalić się od potwora.

Posuwali się naprzód bardzo ostrożnie, Thorgal trochę się odprężył, bo minęli już najniebezpieczniejsze miejsce i wielkolud nawet nie mrugnął okiem. Jeszcze tylko parę kroków...

Nagle nad ich głowami rozległ się chrapliwy krzyk. Krzyk, od którego włosy stawały dęba. Thorgal podniósł wzrok i zobaczył na skale ogromnego ptaka o szyi pozbawionej piór, z potężnym żółtym dziobem i błyszczącymi pożądliwie oczami. To właśnie ten ptak zakrakał.

- Karkoka! - krzyknął Tjahzi, łapiąc Thorgala za rękę. - Szybko!

Biegiem!

Wielkie czarne ptaszysko krążyło nad nimi, kracząc coraz bardziej przeraźliwie, a ziemia zaczęła się trząść.

- Hjalmgunnar się obudził! - wrzasnął Tjahzi.

Ziemia drżała pod ich stopami, a nad ich głowami pojawił się ogromny cień. Thorgal pędził ile sił w nogach, ale mimo to wydawało się, że cień lada chwila go dopadnie. Dolinę wypełnił potężny ryk.

Thorgal nie mógł się powstrzymać i nie przestając biec, obejrzał się za siebie.

To, co zobaczył, przeraziło go. Wielkolud był tak wielki, że wydawało się, iż głową sięga nieba. W jego twarzy ziała ogromna gęba, większa niż wejście do jaskini, a ociekające śliną ostre zęby wyglądały jak stalaktyty i stalagmity. Na pokrytym sierścią cielsku wielkolud miał tylko skórzaną przepaskę wokół bioder. Wyciągał

przed siebie cztery sękaty ręce o palcach zakończonych ostrymi paznokciami.

- Aaaaaaa! - krzyknął Thorgal.

- Uwóżaj! - próbował go ostrzec Tjahzi.

Thorgal jednak nie patrzył pod nogi, nie zauważył kamyka na ścieżce - kamyka, który byłby nie większy niż ziarenko piasku, gdyby chłopiec miał swój normalny ludzki wzrost - i się potknął. Wyłożył się jak długi i zarył nosem w niebieską trawę. Było za późno, żeby udało mu się wstać, a Tjahzi był za daleko, żeby podać mu pomocną dłoń.

Thorgal poczuł, że unosi się nad ziemią. Machał desperacko rękami i nogami, żeby zmusić potwora do wypuszczenia zdobyczy, ale w łapskach wielkoluda chłopiec przypominał mysz. Bardzo małą mysz.

- Tjahzi! - krzyczał Thorgal. - Ratunku!

Thorgal wznosił się w górę, aż znalazł się tuż przed rozdziawioną paszczą wielkoluda. Owionął go gorący i cuchnący oddech potwora. Z

bliska ostre zęby Hjalmgunnara wydawały się jeszcze bardziej przerażające. Ośliniony jęzor przypominał ogromnego ślimaka bez skorupy. Nozdrza drżały z wściekłości. Thorgal zasłonił oczy. Za chwilę potwór wrzuci go do paszczy i pożre na surowo. Wolał na to nie patrzeć.

*

Tjahzi widział, jak wielkolud podnosi Thorgala z ziemi, i na ten widok serce podskoczyło mu do gardła. Hjalmgunnar i jego bracia byli najstraszniejszym zagrożeniem dla krasnoludów. Wielkoludy żyły na granicy ziem krasnoludów i gdy tylko któryś z nich chciał tę granicę przekroczyć, potwory próbowały go pożreć. Oczywiście były ścieżki, którymi można się było przemknąć i uniknąć spotkania z wielkoludami, wymagało to jednak przejścia przez góry, wąwozy i podziemne tunele, gdzie czyhały inne niebezpieczeństwa. Thorgal uwięziony w łapskach wielkoluda bronił się, wrzeszcząc i wierzgając.

Tjahzi nie mógł stać beczynnym. Dzięki temu chłopcu znalazł metal, który nie istnieje, i również dzięki chłopcu wrócił na swoje ziemie.

Nie namyślając się długo, chwycił przypięty do pasa oskard i z całych sił uderzył w ogromny paluch Hjalmgunnara.

Thorgal był przekonany, że jego kości jedna po drugiej zostaną wkrótce zgruchotane przez szczęki wielkoluda, że utopi się w ślinie potwora i poczuje na swoim ciele jego gąbczasty jęzor. Usłyszał

jednak cichy okrzyk zdziwionego atakiem Hjalmgunnara i po chwili poczuł, że uścisk jego paluchów się rozluźnia.

Chłopiec zaczął spadać.

- Aaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaa!

Ziemia zbliżała się w oszalamiającym tempie. Lada chwila miał się z nią zderzyć. Thorgal znów zamknął oczy...

Nagle przestał spadać, ale wcale nie grzmotnął o ziemię.

Otworzył oczy, nie wiedząc, czego się spodziewać.

To, co zobaczył, zaskoczyło go bardziej niż cokolwiek, co widział

przez ostatnie dwa dni. Siedział na miękkim grzbiecie skrzydlatego kota, który unosił go w przestworza.

- Trzymaj się, mały człowieku - zamruczał kot, pomagając mu umościć się na swoim grzbiecie.

Thorgal wczepił się w miękkie futro kota, który przy każdym uderzeniu szerokich skrzydeł muskał nimi ramiona chłopca.

- A... a Tjahzi? - udało się wykrztusić Thorgalowi.

- Spójrz w dół - odpowiedział kot głębokim łagodnym głosem.

Thorgal popatrzył. Był już wysoko na niebie i widział, jak Hjalmgunnar tupie i bezradnie wyciąga w ich stronę wszystkie cztery łapy, nie mając żadnych szans, żeby zatrzymać swą zdobycz. Drugi kot, o kremowej sierści, czarnym pyszczku i niebieskich oczach, unosił się tuż obok Tjahziego. Krasnolud chwycił skrzydlatego kota za ogon i wskoczył mu na grzbiet.

- Kim jesteście? - spytał Thorgal swojego wybawcę.

- Skrzydlatymi kotami Frigg - odpowiedziało zwierzę. - Nasza bogini dowiedziała się o powrocie Tjahziego i wysłała nas na pomoc.

Ona nie chce, żeby lud krasnoludów zginął.

Frigg, żona Odyna we własnej osobie! Bogini czasu, która wie wszystko o przeszłości i zna przyszłość! Thorgal otworzył szeroko oczy ze zdumienia. Wiatr owiewał mu twarz i targał włosy. Czuł się niepokonany. Tyle razy marzył o tym, żeby przeżyć przygody jak z opowieści skalda Ulfa, a teraz... Kot, który ocalił Tjahziego, dołączył

do nich i leciał tuż obok. Krasnolud odwrócił się do Thorgala i wrzasnął:

- Wszystko w porządku, mały człowieku? Jesteś cały?

Uśmiechnięty od ucha do ucha Thorgal kiwnął głową. Tak, jest cały, a na dodatek to najcudowniejsze i najbardziej niezwykle chwile w jego życiu. Przygody, jakich chyba już nigdy nie będzie mu dane przeżyć.

Pod Thorgalem przesuwały się krajobrazy. Pola, jeziora i lasy przypominały płótno naciągnięte na warsztat tkaczki o zręcznych palcach i bujnej wyobraźni. Niebo było błękitne i bezchmurne. Słońce promieniowało łagodnym ciepłem. Niebezpieczeństwo pozostawili daleko za sobą. Thorgal zapomniał nawet o misji Tjahziego. Mógłby tak spędzić resztę życia na plecach skrzydlatego kota.

- Tam! Patrzcie! - krzyknął nagle Tjahzi.

W tej samej chwili „wierzchowiec” Thorgala złożył skrzydła i zaczął pikować. Chłopiec musiał się mocniej przytrzymać jego grzbietu, żeby nie spaść. W oddali na horyzoncie coś pociemniało.

Zwartą grupą nadciągały dziwne stwory.

- To węże-wampiry! - zamruczał kot.

Rozdział 8. Bitwa

Beznogie potwory o długich cielskach z ogromnymi nietoperzowymi skrzydłami nadciągnęły, świszcząc przeraźliwie.

- Atakują nas! - krzyknął Tjahzi.

Koty bogini Frigg, nie porozumiewając się ze sobą, obniżyły lot.

Próbowały wykorzystać prądy powietrzne, żeby przyspieszyć. Na horyzoncie zarysował się łańcuch górski. Oby tylko zdążyły dolecieć...

Jednak węże wampiry okazały się szybsze. I było ich mnóstwo.

Potwory w jednej chwili osaczyły koty. Bitwa wydawała się nieunikniona. Wysłańcy Frigg natychmiast zmienili taktykę. Latające koty oddaliły się od siebie, chcąc rozdzielić siły napastników.

Thorgal wtulił się w grzbiet swojego nowego przyjaciela. Syczenie węży wampirów wwiercało mu się w uszy. Czuł muśnięcia ich zielonkawych uzbrojonych w szpony i pozbawionych piór skrzydeł.

Skrzydlaty kot wysunął pazury i odważnie zaatakował. Thorgal zauważył, że Tjahzi kolejny raz zrobił użytek ze swego oskarda i wymachując nim energicznie nad głową, raz po raz trafiał któregoś z węży. Chłopiec pomyślał o łuku i uświadomił sobie, że zostawił go tam, gdzie się obudził. Po omacku szukał noża. Wydobył go w końcu zza paska i zaczął nim wymachiwać, ale węże latały zbyt szybko.

Nagle jeden z potworów rozdziawił paszczę, ukazując rozwidlony język i ostre kły. Z głębi jego gardzieli wydobył się snop oślepiającego światła. Kot ledwo zdołał się przed nim uchylić, a promienie przeszły tuż koło głowy Thorgala, który poczuł bijące od nich gorąco.

- Musimy uciekać - zamiauczał do swojego pobratymca kot, na którym leciał Tjahzi. - W górach jest szczelina. Jeżeli zdołamy do niej dolecieć, uratujemy się.

Thorgal w tej właśnie chwili zauważył prześwit pomiędzy skałami.

Przy odrobinie szczęścia... Koty uderzały skrzydłami i atakowały pazurami. Tjahzi oskardem utorował im drogę przez szeregi węży, których coraz to nowe zastępy nieustannie nadlatywały. Kot Tjahziego wysunął się na czoło. Łańcuch gór się zbliżał. Ocalenie było blisko.

Thorgal z trudem mógł dostrzec, co się dzieje. Jeden z węży wampirów spadł jak strzała na Tjahziego i otworzywszy pysk, chlusnął potężnym strumieniem płomieni na kota Frigg. Kot zajął się ogniem i miaucząc z bólu, zaczął spadać, wlokąc za sobą smugę dymu. Jego brat, nie tracąc ani chwili, runął za nim. Zbliżając się do swojego nieszczęsnego towarzysza, krzyknął:

- Teraz twoja kolej, Thorgalu!

Chłopiec nie miał chwili do namysłu. Jedną ręką wczepiony w kocie futro wyciągnął drugą, żeby pochwycić Tjahziego, nie zdołał

jednak złapać go za rękę. Nie mając wyboru, chwycił krasnoluda za długą siwą brodę. Tjahzi wrzasnął z bólu. Thorgal wyteżył wszystkie siły, żeby wciągnąć Tjahziego na grzbiet kota, a węże wampiry właśnie przypuszczały kolejny atak. Kot pikował w dół, by po chwili ponownie wznieść się, wykorzystując prąd, i mimo że węże wampiry wciąż pluły strumieniami ognia, kot wpadł z impetem w skalną szczelinę.

Wylądował na gładkim i błyszczącym lodzie. Jaskinię oświetlało łagodne światło. Thorgal rozglądał się, ale nie mógł dociec, skąd się wydobywa.

Zeskoczył z grzbietu kota i stanął na ziemi na wciąż trzęsących się nogach. Tjahzi przyklęknął na lodzie.

- Zamarznięta rzeka!

Krasnolud czuł się tak, jakby odnalazł dawno utracony skarb. I trwał tak w bezruchu przez parę chwil, zanim zdołał się podnieść.

Kiedy odwrócił się do Thorgala, jego oczy promieniały. Był to jedyny sposób okazywania emocji, do jakiego był zdolny, ponieważ jego lud nie umiał płakać. Gruczoły łzowe krasnoludów nie działają, bo są zatkane przez skalny pył, którym krasnoludy oddychają przez całe życie. Tjahzi wstał, pocierając brodę, po czym odezwał się szorstko:

- Mógłbyś bardziej uważać, chłopcze. O mało nie wyrwałeś mi brody!

Thorgal już otworzył usta, żeby powiedzieć coś na swoją obronę i wytłumaczyć, że nie było innego sposobu, ale przeszkodził mu skrzydlaty kot.

- Nie macie czasu do stracenia. Słońce zajdzie za parę godzin, a Tjahzi musi przed zachodem dostarczyć Ivaldirowi klejnot, który król osobiście pokaże Nidhoggowi.

- Czy to daleko? - spytał Thorgal.

Tjahzi pokręcił głową.

- Nie. Zamarznięta rzeka zaprowadzi nas do wnętrza gór Hardanggevidda, gdzie żyją moi bracia i mój król. My się po niej po prostu ześlizgniemy.

Thorgal cieszył się, że lud Tjahziego wkrótce zostanie ocalony, lecz nie mógł przestać myśleć o kocie bogini Frigg, który poświęcił dla nich życie. Był taki piękny i dziarski, taki odważny i szlachetny.

Usłyszawszy trzepot skrzydeł, Thorgal się odwrócił. Nie wierzył

własnym oczom. Kot, na którego grzbiecie leciał Tjahzi, ten, którego sam widział, jak spadał cały w płomieniach, właśnie przeciskał się przez szczelinę między skałami.

- Czy... czy to możliwe? - wyjąkał.

Kot uśmiechnął się do niego i podszedł do brata. Wspaniałe zwierzęta patrzyły na Thorgala, a w ich oczach koloru ciemnego błękitu, ciemniejszego niż woda niejednego jeziora połyskującego w blasku letniego słońca, igrały figlarne iskierki.

- Nie wiesz, że koty mają dziewięć żywotów? - spytały jednocześnie.

Smutek, który jeszcze przed chwilą wypełniał serce Thorgala, ulotnił się i chłopiec miał ochotę uściskać koty, żeby okazać im swoją wdzięczność i przyjaźń, ale Tjahzi nie chciał nawet o tym słyszeć.

Teraz, kiedy powrócił na swoje ziemie, spieszył się na spotkanie pobratymców. Tysiąc lat, które spędził poza domem, okazało się dla niego trudniejsze, niż przypuszczał. Pociągnął Thorgala za rękę.

- Chodź, nie traćmy czasu.

Już wcześniej krasnolud zdjął skórzaną kamizelkę i rozłożył ją na lodzie.

- Siadaj - nakazał teraz Thorgalowi.

- Po co?

- Nie dyskutuj. I zostaw trochę miejsca dla mnie.

Ostatni raz pomachali kotom, które właśnie przygotowywały się do odlotu, po czym Thorgal posłusznie wykonał polecenie Tjahziego.

Chłód bijący od zamrzniętej rzeki dobierał się do jego pośladków i powoli ogarniał całe ciało, ale chłopiec nie miał czasu na narzekanie.

Czuł, jak Tjahzi popycha go, przyspieszając. Thorgal musiał się mocniej uchwycić kamizelki. Koryto rzeki opadało w dół. Wreszcie krasnolud zaczął biec. Kamizelka służąca teraz za sanki nabierała prędkości. Tuż przed zbliżającym się zakrętem Tjahzi wskoczył na nią, usiadł za Thorgalem i objął go w pasie. Obaj przyjaciele, zjeżdżając, musieli balansować, przechylając się z boku na bok, aby płynnie pokonywać zakręty zamrzniętej rzeki. Otaczające ich szare skały z wolna zaczynały się różowić. Thorgal z zachwytem obserwował wielobarwne motyle latające pod skalistym sklepieniem.

Rozglądał się, napawając cudownym widokiem, jaki rozpościerał się przed jego oczami.

- Tjahzi, gdzie my jesteśmy? - zapytał chłopiec.

- W mojej krainie - spokojnie i łagodnie odpowiedział krasnolud. -

U mnie.

Koryto rzeki, które się uprzednio wyraźnie rozszerzyło, teraz się zwężyło. Tjahzi wskazał palcem wejście do niskiej jaskini, gdzie wpadała ich lodowa droga.

- Oto wejście do naszego gniazda! - radośnie wykrzyknął

krasnolud.

Thorgal zajrzał do jaskini, próbując odgadnąć, co kryją ciemności panujące w jej głębi, kiedy lód z trzaskiem zaczął pękać.

Prowizoryczne sanie gwałtownie skręciły, a kawały lodu latały wokół nich. Dwaj towarzysze odruchowo chwycili się jeden drugiego, kiedy zostali gwałtownie rzućeni na skalną ścianę. Thorgal wylądował

na stercie kamieni, a Tjahzi wciąż stał na pękającym lodzie, kiedy nagle przed wejściem do groty ukazało się dwanaście wężowych ogonów uzbrojonych w miecze o długich lśniących ostrzach. Thorgal wyciągnął rękę do przyjaciela, ale jeden z mieczy spadł między nich.

Chłopiec musiał się cofnąć.

- Thorgalu, tędy! - krzyczał Tjahzi, który na czworakach wślizgnął

się za skalny załom.

Thorgal dołączył do niego jednym susem.

- Co teraz zrobimy? - spytał. - Masz jakiś plan?

Tjahzi pokręcił głową.

- Jaki plan? Jesteśmy zgubieni. Nidhogg zatarasował jedyne wejście, którym mogliśmy przed zachodem słońca dotrzeć do mojej krainy. On nigdy nie pozwoli nam tędy przejść.

Thorgal zmarszczył brwi. Tjahzi nie powinien się poddawać, będąc tak blisko celu! Zaciskając pięści, z dziecięcą stanowczością oświadczył:

- Stawię czoło Nidhoggowi! Odwrócę jego uwagę, a ty przemkniesz się i dotrzesz do swoich.

Tjahzi spojrzał na Thorgala.

- Jesteś szalony, mały człowieku! Jak coś takiego mogło przyjść ci do głowy! Wszystkie miecze Nidhogga są nasycone śmiertelną trucizną. Zrobi z ciebie pasztet...

- Nie mamy wyboru, Tjahzi - przerwał mu Thorgal. - Chcesz patrzeć, jak twój lud ginie?

- Nie, ale... - zaczął Tjahzi.

- Pozwól temu chłopcu działać, Tjahzi - rozległ się nagle kobiecy głos. - Podoba mi się jego odwaga.

Dwaj towarzysze podnieśli głowy. Przed nimi pojawił się nagle ogromny miecz wbity w skalistą

ziemię.

- Kim... kim jesteś? - wyjąkał Thorgal, nie spuszczając miecza z oka.

- Jestem bogini Frigg - odpowiedział głos. - A ten miecz to prezent ode mnie. Wstań, mały człowieku, i weź go. On da ci siłę, która nie przemienie.

Thorgal wstał zahipnotyzowany widokiem miecza. Tjahzi wyciągnął rękę, próbując go zatrzymać, ale po chwili ją opuścił.

Thorgal położył dłonie na rękojeści miecza. Miecz był tak duży jak on sam. Chłopcem wstrząsnął dreszcz. Każdą cząstkę jego ciała przenikało drżenie, a on ze zdumieniem poczuł, że jego dłonie stają się dłońmi dorosłego mężczyzny, ramiona rozrastają się, nogi wydłużają, a barki poszerzają. Nie wypuścił miecza, ale teraz mógł już go trzymać jedną ręką. Bogini Frigg zmieniła go w mężczyznę, który będzie w stanie przeciwstawić się wężowi. Śmiało, przepełniony odwagą, która dodała mu siłę, ruszył w stronę dwunastu ogonów Nidhogga.

Ledwo zrobił pierwszy krok, ostrze węża zaatakowało. Thorgal uchylił się zaskoczony, że potrafi być tak szybki. W jego rękę miecz wydawał się lekki. Uniósł go nad głowę i solidnie się zamachnąwszy, uciął pierwszy ogon węża, który bezszelestnie upadł na ziemię, czemu towarzyszył głuchy metaliczny odgłos miecza odbijającego się od skały. Thorgal nie miał jednak czasu, żeby delektować się tym wyczynem. Jeden z ogonów węża usiłował podciąć mu nogi, a drugi przebić pierś. Thorgal, uchyłając się, uniknął ataków. Uderzał

mieczem w lewo i w prawo, ale ogony wiły się przed nim, powoli go osaczając.

- Tjahzi, biegnij! - krzyknął Thorgal.

Krasnolud wyskoczył z kryjówki. Chłopiec musiał pochylać się, to znów prostować i atakować, żeby uniknąć uderzeń ostrzy Nidhogga.

Jednocześnie Thorgala trafiły trzy miecze, których ciosy odparowywał, wyęzając wszystkie siły.

Tjahzi dobiegł do wejścia prowadzącego do krainy krasnoludów.

Thorgal cofnął się, potknął o jeden z ogonów Nidhogga i stracił

równowagę. Tjahzi zawahał się, ale nie mógł nic zrobić, ruszył więc dalej.

*

Wszystkie krasnoludy zgromadziły się w największej podziemnej pieczarze w górach Hardanggevidda. A ich król Ivaldir, siedząc na tronie, wpatrywał się w horyzont przez otwór wychodzący na wschód.

Słońce nieubłaganie zachodziło. Należało przyjąć ponurą prawdę, że nie ma już żadnej nadziei. Misja Tjahziego się nie powiodła. Zresztą czy mogło być inaczej? Wąż Nidhogg wkrótce będzie świętował

swój triumf nad krasnoludami. Jego ciało ginęło gdzieś w krętych górskich korytarzach.

- Na co jeszcze liczysz, Ivaldirze?! - wrzasnął. - Myślisz, że uda ci się zatrzymać spojrzeniem ostatnie promienie słońca? Cha, cha, cha!

Właśnie kończy się tysiąclecie i twoje imię od tej chwili należy do mnie.

Słowa, które odbijały się echem w całej jaskini, sprawiły, że Zgromadzone w niej krasnoludy zadrżały.

- O, nie!

Ivaldir i Nidhogg odwrócili się jednocześnie zaskoczeni.

We wschodnim wejściu do jaskini stanął nikomu nieznany krasnolud. Miał na głowie tradycyjną stożkowatą czapkę i siwą brodę, a za pasem zatknięty oskard i... pierścień, niemal tak duży jak jego głowa. Czerwone oczy Nidhogga zapłonęły wściekłością, a w czarnych oczach Ivaldira pojawił się wyraz ulgi. I właśnie wtedy wszyscy rozpoznali Tjahziego. Tysiąc lat, które właśnie dobiegały końca, odcisnęło na nim swoje piętno, ale jego nieustraszone spojrzenie pozostało takie samo. Tjahzi odpiął pierścień od pasa i uniósł go.

- Mam klejnot z metalu, który nie istnieje! - oświadczył. -

Nidhoggu, przegrałeś!

- Na Odyna! - zasyczał wąż, otwierając potężną paszczę.

*

W tej samej chwili przed wejściem do wnętrza gór jeden z ogonów Nidhogga zaciskał się wokół piersi Thorgala. Chłopiec, którego magiczne zabiegi bogini Frigg przemieniły w mężczyznę, uniósł

miecz, ale wąż był szybszy i zagłębił jedno ze swoich ostrzy w jego piersi. Thorgal poczuł silne pieczenie. Potężna trucizna szybko zaczęła się rozchodzić po jego ciele. Pod jej wpływem stracił

wszystkie siły i wypuścił broń z ręki. Nidhogg wbił mu w pierś jego własny miecz, z rany wypłynęła struga krwi. Thorgal resztką sił

przyłożył dłoń do serca. Wiedział, że umiera, ale też widział, jak ogony węża jeden po drugim znikają, zmieniając się w zielony ginący gdzieś dym.

Tjahziemmu się udało, lud krasnoludów ocalał, pomyślał chłopiec, zanim upadł na lód. Zamknął oczy. Ostatkiem sił pomyślał o Yvir.

*

Wąż zniknął z groty krasnoludów jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Pozostał po nim tylko

smród siarki i zielona chmura dymu. Słońce już zaszło, a krasnoludy nie posiadały się z radości. Padały sobie w ramiona, składając jedne drugim gratulacje.

Po całym tysiącleciu trwogi i niepewności w końcu będą mogli żyć spokojnie. Ivaldir szukał wzrokiem Tjahziego. Chciał go pochwalić, uściskać, wynosić pod niebiosa, a przede wszystkim zapytać, w jaki sposób dokonał tego cudu.

Tjahzi jednak zniknął.

*

Krasnolud pędził korytarzami do utraty tchu. Kiedy dotarł na miejsce, stanął jak wryty. Thorgal znów był dzieckiem. Leżał na ziemi bez życia. Tjahzi podszedł do chłopca, który uratował jego lud, i przyklęknął przy nim z ciężkim sercem. Rysy twarzy małego człowieka były spokojne i odprężone, a oddech już nie unosił jego piersi. Rana ziejąca w sercu przestała krwawić. Tjahzi, który przez tysiąc lat nigdy nie miał wątpliwości, teraz zadawał sobie pytanie, czy śmierć tego dziecka była usprawiedliwiona. Delikatnie pogładził

włosy Thorgala.

- To jedyne, co mogę zrobić, żeby mu podziękować - wyszeptał.

Jego oczy, które nigdy nie płakały, teraz napełniły się łzami, które spłynęły mu po policzkach.

- Łzy, które przelewasz za swojego przyjaciela, będą dla niego najlepszą nagrodą.

Krasnolud się odwrócił. Bogini Frigg, cudowna i wyniosła z długimi do ziemi blond włosami, pojawiła się tuż obok, patrząc z żarem na płaczącego krasnoluda. Jej czoło zdobił złoty diadem, a prosta suknia była haftowana srebrem. Barwy słońca i księżyca.

- Ale po co mu teraz nagroda, potężna bogini? - spytał Tjahzi z oczyma pełnymi łez. - On... on nie żyje!

- Dzięki tobie Thorgal wiele się nauczył, Tjahzi, a ty wiele nauczyłeś się od niego - odezwała się znów Frigg. - Może pewnego dnia będziecie mieli okazję znów się zobaczyć, bo on będzie żył. Tego chłopca czeka niezwykle los i kiedy powróci do życia, gdzieś narodzi się inne życie, które na zawsze będzie z nim związane. - Bogini pochyliła się nad Thorgalem i położyła mu dłoń na czole. - Wracaj do siebie, gwiazdne dziecko, wracaj do siebie. Wracaj...

Po tych słowach na oczach zdumionego Tjahziego ciało Thorgala zniknęło.

*

- Thorgalu! Thorgalu!

Chłopiec słyszał krzyki i wiedział, że powinien otworzyć oczy, ale nie mógł tego zrobić. Miał ciężką głowę, a pierś przeszywał mu dotkliwy ból.

- Znalazłam go! Znalazłam go!

Szelest liści wskazywał, że nadchodzi jeszcze ktoś. Dziewczęcy głos wyszeptał:

- Jest cały i zdrowy...

Thorgal uchylił powieki i dostrzegł kobiecą sylwetkę pochylającą się nad nim.

- Pomóż mi, Astrid, musimy zanieść go do jego chaty.

Chłopiec poczuł, że ktoś go podnosi i przyciska do obfitej piersi. Z

trudem otworzył oczy. To była Bathilde, żona Olvira i matka Astrid.

- Co ci się stało, mój mały? - mruzczała do siebie pod nosem. - Co ci się przydarzyło?

- Myślisz, że on jest ranny? - spytała Astrid, idąc obok matki.

- Nie wiem - odpowiedziała Bathilde.

Thorgal zastanawiał się, co robi w ramionach Bathilde i dlaczego podobnie jak małe dziecko nie potrafi iść o własnych siłach. Chciał się uwolnić i pokazać, że nie potrzebuje niczyjej pomocy, ale głowa mu opadła, a jego ciało wydawało się bardziej miękkie niż owsiane podkłomyki przed upieczeniem. Bathilde szła szybko, a rytm jej kroków niemal go ukołysał. Z wolna chłopcu powracała pamięć.

Zdołał unieść rękę do szyi. Jego wisiołek zniknął. Oczywiście, przecież podarował go krasnoludowi Tjahziem, żeby mógł ocalić swój lud. Walczył też z Nidhoggiem, wężem o dwunastu ogonach.

Kiedy Opowie o tym ojcu i Olvirowi, swojemu nauczycielowi, będą z niego dumni... ale nie może tego zrobić, bo przecież złożył przysięgę.

A poza tym Leif i Olvir wypłynęli na wyprawę. Nagle Thorgal przypomniał sobie, że przegrał walkę z wężem, a potem przelatował

nad zielonym i bujnym ogrodem. I to wszystko. W jaki sposób wrócił

do domu? Czy to wszystko po prostu mu się przyśniło?

Kiedy Bathilde przysła do wsi z synem wodza w ramionach, wokół nich zgromadziły się kobiety wykrzykujące ze zdumieniem:

- To Thorgal!

- A jednak nie umarł!

- Gdzieście go znalazły?

- Biedak nie wygląda zbyt dobrze.

- Co z nim zrobisz?

Na to ostatnie pytanie Bathilde odpowiedziała sucho:

- Wezmę go do siebie i zaopiekuję się nim, dopóki nie wyzdrowieje. Nie spodoba się to Gandalfowi, ale Thorgal jest synem naszego wodza!

Po tych słowach odeszła szybkim krokiem i zniknęła w swojej chacie. Ułożyła Thorgala na nakrytej futrem skrzyni służącej za łóżko.

Dopiero teraz zauważyła, że tunika chłopca jest rozdarta i poplamiona krwią.

- Jesteś ranny, mój mały, pozwól, że cię obejrzę.

Wprowadzając słowa w czyn, rozchyliła fałdy tuniki i otworzyła usta ze zdziwienia.

- Co mu jest, mamó? - zapytała Astrid, niosąc naczynie z wodą.

Bathilde spojrzała na córkę.

- Ten chłopiec jest inny niż wszyscy, Astrid. Jego koszula jest podarta i poplamiona krwią, ale nie widzę rany...

Astrid zmarszczyła brwi.

- A ten ślad?

Bathilde pokręciła głową.

- To jest blizna, moja córko. I to w dodatku blizna, która powstała dawno... Ciągle mam was przed oczami, jak kąpiecie się razem zeszłego lata. Na jego piersi nie było wtedy podobnego śladu.

Astrid otworzyła szeroko buzię, podobnie jak matka nie dowierzając temu, co widzi, kiedy do chaty wpadła jakaś kobieta.

- Borghilde, żona Gandalfa, urodziła!

Astrid i Bathilde odwróciły się równocześnie.

- Chłopca czy dziewczynkę? - spytała Bathilde.

- Dziewczynkę, ale wydarzyło się coś niezwykłego - odpowiedziała kobieta.

- Co takiego?

- Mała urodziła się z zaciśniętymi piąstkami i kiedy je rozchylono, znaleziono w nich dwie perły w

kształcie łez.

W kształcie łez, pomyślał na wpół świadomie Thorgal. I nagle stanął mu przed oczami Tjahzi i dwie duże łzy spływające po policzkach krasnoluda. Chłopiec miał dowód, że to wszystko mu się nie przyśniło. W kształcie łez, powtórzył w myślach.

- A jak będzie miała na imię ta mała dziewczynka z perłami? -

dopytywała się Astrid.

- Aaricia - odpowiedziała kobieta.

Rozdział 9. Powrót Leifa

Mężczyźni, którzy nie brali udziału w wyprawie, wyruszali na połowy i zajmowali się pracami w polu. Kobiety tkwały w oczekiwaniu na zimę i suszyły mięso i ryby. Dzieci bez nauczyciela były pozostawione same sobie. Thorgal szybko doszedł do siebie i wrócił

do swojej chaty. Pod wpływem ostatnich przeżyć bardzo się zmienił.

Polował, żeby mieć co jeść, a Astrid regularnie przynosiła mu chleb, słoninę i owsiane podplomyki. Zamęczała Thorgala pytaniami o tajemniczą bliznę, ale on odpowiadał, że nic nie pamięta. Nie zapomniał bowiem o obietnicy złożonej Tjahziem i milczał. Nie bawił się z pozostałymi dziećmi z wioski, wolał spacerować albo siedzieć, wpatrując się w morze. Björn wykorzystał tę sytuację i stanął

na czele grupy dzieci. Rozkazywał i organizował bitwy, w których uczestniczył jako widz. Unikał Thorgala, tak jakby się go bał.

Thorgal kilka razy zamierzał się wybrać na plażę, na której Leif go znalazł, ale w głębi duszy wiedział, że to będzie bezowocna wyprawa i że niczego tam nie odkryje. Był pewny, że powinien szukać swoich korzeni w inny sposób, ale nie wiedział jeszcze w jaki.

Według słów Tjahziego wisiołek Thorgala mógł uratować lud krasnoludów, ponieważ wykonano go z metalu, który nie istnieje.

Chłopiec na wiele sposobów próbował wytłumaczyć sobie tę niepojętą zagadkę. To musiał być ślad. Czego mógł się dowiedzieć o swoim pochodzeniu dzięki temu tajemniczemu przedmiotowi znalezionemu przez Leifa siedem lat temu? Może tego, że przybył z miejsca, które nie istnieje?

Wśród innych kobiet widywał czasem Borghilde, żonę Gandalfa, z niemowlęciem na plecach. Pracowała wolniej, ponieważ poród bardzo ją osłabił. W przeciwieństwie do niej niemowlę było niezwykle zwawe. Była to dziewczynka o blond włosach i różowych policzkach, którą wszystko cieszyło: promień słońca, podmuch wiatru, krzyk mewy. Thorgal nie mógł się oprzeć wrażeniu, że istnieje związek pomiędzy perłami znalezionymi w jej rączkach a łzami, które wylewał

Tjahzi.

Gandalf zniknął na jakiś czas. Zabrał ze sobą ciepłe ubrania i prowiant i wyjechał konno z dwoma najbardziej zaufanymi ludźmi.

Nikt nie wiedział, dokąd się udali. Gandalf wrócił sam niezmiernie zadowolony. Nikt nie odważył się pytać go o cokolwiek.

*

Jak każdego ranka Thorgal obudził się o świcie. Szybko zjadł

owsiankę i wyszedł. Jak co dzień pobiegł na stromy morski brzeg.

Usiadł na ziemi oparty plecami o skałę, tak jak w dniu, w którym Leif wypłynął. Pielęgnował ten zwyczaj przez ostatnie trzy miesiące, mając nadzieję, że będzie tam w chwili, gdy na horyzoncie pojawią się uniesione dzioby i czerwone żagle drakkarów z nieustraszonymi wikingami na pokładzie. Chciał być pierwszym świadkiem triumfalnego powrotu wodza i jego towarzyszy. Z pewnością przywiozą skrzynie pełne złota i cennych tkanin. Przywiozą też bydło, które będą hodowali.

Robiło się coraz cieplej. Sumar zaczął się na dobre. Fiord, nad którym drżało gorące powietrze, skąpany był w nierzeczywistym świetle. Thorgal zdawał sobie sprawę, że statki mogą przyplłynąć o każdej innej porze dnia, a nawet nocy, ale mimo wszystko trwał na stanowisku do chwili, kiedy słońce znalazło się niemal nad półwyspem Videllhir, którego brzeg wznosił się naprzeciwko. Na spokojnym i błękitnym morzu pojawiały się białe koronki piany. Z

oczami utkwionymi w horyzont Thorgal oddawał się rozmyśleniom.

Zastanawiał się, dokąd mógł się udać Gandalf i co się stało z jego dwoma towarzyszami. Od czasu kiedy Leif opuścił wieś, Gandalf zachowywał się jak wódz. Po zniknięciu Thorgala to on nakazał

przerwanie poszukiwań. Bathilde kontynuowała je na własną rękę, jako że oboje z Olvirem zawsze żyli w przyjaźni z Leifem i Yvir.

Bathilde widziała, jak Thorgal dorasta, i zdawała sobie sprawę, jak bardzo przywiązana jest do niego jej córka. Jednakże Bathilde miała nadzieję, że Astrid nie pokocha tego dziwnego chłopca, który zawsze był inny niż wszyscy.

Gandalf wybudował lektykę i paradował w niej codziennie z łańcuchem i mieczem, które nosił od wyjazdu Leifa.

Thorgal, widząc to, wzruszał tylko ramionami. Gandalf może się puszyć do woli, jego rządy wkrótce się skończą. Gdy tylko Leif wróci, Gandalf będzie musiał mu się podporządkować.

Nagle nieopodal wybrzeży półwyspu Videllhir chłopiec coś zauważył. Zmrużył oczy. To nie może być drakkar, bo jest za małe.

Wygląda raczej na mały statek. Zdawało się, że dryfuje z prądem, który spycha go w kierunku wybrzeży półwyspu. Serce Thorgala zaczęło bić mocniej, a jego duszę zmroził lodowaty chłód. Nie

zastanawiał się. Jego ciało działało niezależnie od jego woli, ruszył

więc biegiem. Mijany krajobraz zamienił się w jego oczach w kolorową bezkształtną masę. Chłopiec słyszał krzyki, które wydawały mu się bardzo odległe. Nie zwalniając, pokonał skrawek ziemi łączący półwysep z wybrzeżem. Wydawało się, że niewidzialna obręcz zaciska się wokół jego piersi, która nagle zrobiła się za mała, żeby pomieścić jego serce. Przeskakiwał ze skały na skałę. Poślizgnął się, rozdeptał kraba, którego skorupa zachrząściła pod jego stopą. Nie zdawał sobie sprawy z tego, co się z nim dzieje.

Okazało się, że to nie żaden stateczek, tylko kawałek drewna.

Thorgal rozpoznał go bez trudu. Był to kawałek dziobu drakkara, na którym wypłynął jego ojciec. A trochę dalej dryfowały inne szczątki statku. Strzęp żagla i połamany maszt...

Thorgal nie zauważał poruszenia, jakie narastało wokół niego.

Krzyki mężczyzn i kobiet przeszywały jego mózg i zlewały się z szumem morza. Na brzegu zgromadziła się już cała wieś. Nie tylko Thorgal zorientował się, że to, co przyplłynęło do brzegu, to szczątki statku.

Krzyki mężczyzn i kobiet przeszywały jego mózg. Rozpoznał głos Bathilde. Bezwiednie odwrócił się w jej stronę.

Zeszła po skałach do morza, woda sięgała jej teraz do połowy ud, a włosy w nieładzie zwisały wokół twarzy. Próbowwała wyciągnąć coś z wody. Fale ochlapły jej suknię. Astrid, która również tam była, krzyczała i obejmowała matkę w pól. Thorgal nie wiedział, czy chciała jej pomóc, czy namówić ją, żeby wróciła na brzeg. Nagle Thorgal jak w jakimś koszmarze zrozumiał, co Bathilde rozpaczliwie usiłuje wyciągnąć z wody. To było ciało. Ciało Olvira.

*

Tego dnia morze wyrzuciło na brzeg nie mniej niż dwadzieścia osiem zwłok. I nikt nie miał wątpliwości, że przyływ przyniesie następne. Zidentyfikowano szczątki pięciu drakkarów. Wydawało się, że zostały zmiażdżone przez uderzenie pięści wielkoluda. Ciała ułożono na stosie gałęzi. Ci nieustraszeni wojownicy nie mieli sposobności umrzeć z mieczem w ręku i dlatego nie będą mogli wstąpić do armii Odyńa. Spalenie ich ciał to jedyny sposób, żeby uchronić ich przed wiecznym błędzeniem po krętych labiryntach Helu.

Kiedy pojawiły się pierwsze smugi dymu, Thorgal poczuł pieczenie w gardle. Smród uderzający go w nozdrza przyprawiał o mdłości.

Zamknął oczy i pragnął z całego serca znaleźć się gdzie indziej.

Nieważne gdzie, byle daleko stąd.

Oddalił się od grupy dorosłych zgromadzonych wokół stosu.

Zauważył Borghilde, która oparta o drzewo karmiła piersią córeczkę.

Kiedy chłopiec przechodził obok, niemowlę przestało pić i odwróciło głowę w jego stronę. Dziewczynka miała najwyżej trzy miesiące, ale Thorgal mógłby przysiąc, że jej niebieskie oczy niosą przesłanie, które jest przeznaczone tylko dla niego.

- Teraz, kiedy nasz ukochany wódz Leif Haraldson nie żyje, musimy podjąć decyzję! - grzmiał uroczyście Gandalf.

Stał wyprostowany na specjalnie na tę okazję zbudowanym podium. Splótł włosy w dwa grube i krótkie warkocze, a czoło opasał

koroną. Na jego grubym brzuchu wisiał wielki złoty medalion. Zwołał

zgromadzenie całego klanu. Mężczyzn, kobiet i dzieci.

W końcu morze zwróciło też ciało Leifa. Wyrzuciło je na brzeg w tym samym miejscu co wszystkie inne i było ono częściowo zjedzone przez ryby. Mimo wszystko Thorgal odział okaleczone ciało w piękną tunikę uszytą i wyhaftowaną przez Yvir. Sam zbudował stos, nie chcąc przyjąć niczyjej pomocy. Zresztą tylko Astrid mu ją zaproponowała. Chłopiec musiał jednak zaakceptować fakt, że mężczyźni ułożyli ciało jego ojca na stosie z gałęzi, ale to on włożył

mu w ręce miecz. Stos podpalono, a Thorgal stał przy nim do samego końca. Aż do chwili, gdy Leif zmienił się w kupkę popiołu. Wiele kobiet i mężczyzn z klanu przyszło oddać hołd swojemu wodzowi, ale czuli się skrępowani i szybko odchodzili. Nie uszło niczyjej uwagi, że Gandalf przejął dowództwo, i nie było wątpliwości, że nie ma szacunku dla tych, którym zawsze zazdrościł i którymi gardził. A teraz lepiej nie wywoływać gniewu Gandalfa.

- Nasz klan nie może nie mieć wodza - ciągnął Gandalf. - Musimy wybrać nowego. W tym celu poprosiłem Gunnara, naszego kapłana czarownika, żeby zapytał o radę bogów.

Gandalf dał znak staremu chudemu człowiekowi, który stał u stóp podium, żeby podszedł do niego. Kapłan stanął obok Gandalfa Szalonego, a różnica w posturze obu mężczyzn, z których jeden był

duży i gruby, a drugi mały i wąły, mogła być powodem do śmiechu.

Gunnar trzymał w ręce mały płócienny woreczek i kiedy nim potrząsnął, rozległo się grzechotanie.

Runy, pomyślał Thorgal.

Gunnar ukląkł i uniósł ręce. Zaczął szeptać coś bezdźwięcznie, a po chwili jego głos stał się słyszalny.

- O potężny Odyne, panie wiatru północnego, chcę poznać sekret run i ich mądrość. W tym celu nadstawiam uważnie uszu na głos twoich kruków, który dociera do mnie wraz z szumem wiatru. Niech się wreszcie odkryje przede mną tajemnica twych run!

Na te słowa kapłan czarownik wysypał zawartość woreczka.

Kawałki wyszczerbionych kości z wyrytymi na nich znakami rozsypały się po podłodze z desek.

- Na kościach twoich wikingów zwróconych nam przez morze wyryłem magiczne runy i za ich pomocą objawisz nam imię naszego nowego wodza - podjął Gunnar.

Thorgala przeszedł dreszcz. Rzeczywiście, widział, jak Gunnar grzebie w popiołach pozostałych po stosie, i zastanawiał się, po co to robi. Teraz zrozumiał: kapłan czarownik wybierał z popiołów resztki kości.

Gunnar, zamknąwszy oczy, pochylił się nad runami, trzymając nad nimi dłonie.

- Oto moje pytanie do ciebie, Odyne: czy Gandalf, którego odwaga, odniesione zwycięstwa i męstwo w walce są powszechnie znane, jest wodzem, który może godnie zastąpić Leifa Roztropnego?

Wśród zgromadzonych zapadła cisza. Czarownik otworzył oczy i podniósł z ziemi jedną z run.

- Fehu! - ogłosił. - Runa bogactwa i powodzenia. Oto, co czeka nasz klan, jeśli wybierze na wodza Gandalfa. - Po chwili podniósł kolejną kość. - Eihwaz! Runa siły i równowagi. - Potem wyciągał jedną po drugiej jeszcze trzy runy. - Othlaz, runa obfitości, Tiwaz, runa sprawiedliwości, Sigel, runa honoru.

Przy każdym słowie Gunnara Gandalf coraz bardziej wypinał pierś, nadymając przy tym brzuszysko. Thorgal starał się ukryć pogardę malującą się na jego twarzy. W ciągu paru miesięcy jego świat całkowicie się zmienił. Jego rodzice byli ludźmi sprawiedliwymi, potępiali kłamstwo i kręctwo. Yvir zapamiętał jako kobietę pracowitą, która jeśli tylko mogła, pomagała tym, którzy tego potrzebowali. Była życzliwa ludziom, a przy tym pełna godności. Leif dał się poznać jako dobry ojciec oraz prawy i uczciwy wódz, który zawsze każdego wysłuchał. Umiał też rozstrzygać spory, za co powszechnie go szanowano. Gandalf zamierzał sięgnąć po władzę podstępem, posługując się oszustwem i zastraszeniem. Był

człowiekiem brutalnym, który potrafił uderzyć nawet kobietę lub dziecko. Wykorzystywał władzę dla własnych korzyści, a ci, którzy ośmielali mu się przeciwstawić, prędzej czy później mogli się spodziewać kary, a nawet wygnania. Jaki los szykuje Gandalf Thorgalowi? Przecież chłopiec mu zagraża. Jest synem Leifa, a ponieważ nie ma jeszcze ośmiu lat, może zażądać, żeby wybrana przez niego osoba zadbała o jego sprawy. A gdy skończy piętnaście lat, będzie mógł żądać od althingu - wielkiej rady gromadzącej dwanaście największych klanów wikingów północy - wypowiedzenia posłuszeństwa Gandalfowi i pozbawienia go władzy.

Thorgal spojrział na Joründa, który stał nieopodal z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Ojciec Joründa także brał udział

w wyprawie dowodzonej przez Leifa, a jego ciało było jednym z pierwszych, które wyłowiono. Chłopiec tak zmęźniał przez ostatnie miesiące, że nadano mu przydomek Joründ Byk. Miał zaledwie

dwanaście lat, a już przewidziano jego udział w zapasach podczas zgromadzenia althingu. I miał duże szanse na wygraną.

Gunnar wyprostował się, trzymając w ręku kości z wyrytymi runami, a Gandalf uniósł z dumą swój miecz.

- Niech więc tak się stanie! - krzyknął Gandalf. - Będę waszym wodzem. Tak jak tego wymaga zwyczaj, jesienią althing zatwierdzi moją nominację.

Mężczyźni i kobiety obecni na zgromadzeniu wiwatowali na cześć nowego wodza. Thorgal, zaciskając pięści, zauważył, że niektórzy, na przykład Joründ, Bathilde i Astrid, nie przyłączyli się do owacji. Od czasu odnalezienia ciała Olvira Bathilde nie była sobą. Wydawało się, że żyje w innym świecie, a Astrid dzielnie przejęła wszystkie jej obowiązki.

- Moja pierwsza decyzja będzie dotyczyła Thorgala, przybranego syna Leifa Haraldsona - ciągnął Gandalf z błyskiem satysfakcji w oczach. Zawsze z naciskiem podkreślał słowo „przybrany”, co tak naprawdę miało znaczyć „bękart”. - Nic nie wiemy o tym dziecku, ani skąd pochodzi, ani czego można się po nim spodziewać. Bogowie obiecali wam bogactwo, bezpieczeństwo i pomyślność, jeżeli zaakceptujecie mnie jako wodza. Nie zgadzam się na okłamywanie bogów i wiem, tak jak wy to w głębi serca wiecie, że to dziecko może nam przynieść tylko nieszczęście.

Stojący przed nim wikingowie zaczęli przestępować z nogi na nogę.

Nikt nie ośmielał się głośno powiedzieć tego za życia Leifa, ale wielu z nich podzielało zdanie Gandalfa. To dziecko jest inne niż wszyscy.

Nikt nie wie, skąd pochodzi. Leif oszalał na jego punkcie i oto, jak się to dla niego skończyło. Wyrzuciły go fale. Możliwe, że Aegir, bóg mórz, ukarał go za to, iż ośmielił się nadać jego boskie imię swojemu synowi. Niepostrzeżenie ci, którzy stali obok Thorgala, zaczęli się od niego odsuwać. On sam ani drgnął, zagryzał tylko wargi. Gandalf Szalony promieniał.

Nagle Thorgal poczuł, że jego dłoni dotyka delikatnie czyjaś ręka.

Nie musiał się odwracać, żeby wiedzieć, że to Astrid przysunęła się do niego. Ale cóż ona może poradzić? Nie powinna się w to mieszać.

Ryzykuje tylko, że podzieli jego los, a nie zasługuje na to. Nie patrząc w jej stronę, Thorgal się odsunął. Poczuł na sobie nic nierozumiejące spojrzenie przyjaciółki.

- Skoro tak, to żądam, żeby Thorgal... został ofiarowany bogom! -

ciągnął Gandalf.

- Nie! - krzyknęła jedna z kobiet. Była to Thyra, przyjaciółka Yvir.

- Nie - powtórzyła. - Wikingowie nie zabijają dzieci. Nasze odwieczne prawo tego zabrania! Gniew bogów byłby straszliwy.

- Althing źle oceni taką decyzję - dodał Grom, wuj Joründa.

Gandalf nie przejął się groźbą gniewu bogów. Wydawało się jednak, że mięknie, słysząc o groźbie dezaprobaty wielkiego zgromadzenia wikingów. Wiedział bowiem, że tylko althing ma moc zatwierdzenia go na stanowisku wodza i jeżeli będzie występował

przeciwko odwiecznym prawom, członkowie althingu mogą się opowiedzieć przeciwko niemu. Z grymasem niezadowolenia na twarzy drapał się po brodzie. Podszedł do niego Gunnar i szepnął mu coś na ucho. Gandalf zmarszczył nos.

Thorgal, słuchając słów Gandalfa, skamieniał. Miałby zostać ofiarowany bogom! Najpierw by go zarżnięto, a potem spalono jego ciało! Ciarki go przeszły, pragnął uciec, ale nie chciał okazać strachu ani dać Gandalfowi takiej satysfakcji. Co zrobiłby Leif na jego miejscu? Na pewno by walczył. Stawiłby wszystkim czoło! Chłopiec położył dłoń na trzonku noża, który nosił przy pasie.

- Doskonale! - wykrzyknął nagle Gandalf - Podjąłem decyzję.

Thorgal nie będzie ofiarowany bogom, ale nie zostanie wojownikiem.

Tylko prawdziwy wiking ma prawo uczyć się wojennego rzemiosła!

Miejsce Thorgala jest poza wioską. Chłopiec wykszałci się na skalda!

Będzie się uczył śpiewać pieśni.

Gandalf ostatnie słowa wypowiedział tonem kpiącym i pełnym satysfakcji. Pomysł, żeby syn Leifa Roztropnego musiał się zadowolić grą na lutni, wydawał się wspaniałą ironią losu.

- Thorgalu, musisz opuścić swoją chatę już dzisiejszego wieczoru -

ciągnął Gandalf.

Ten wyrok spadł na Thorgala jak katowski topór. Twarze wszystkich zgromadzonych zwróciły się teraz w stronę chłopca stojącego samotnie w środku tłumu.

- Ale... - Thorgal próbował protestować - chata należała do mojego ojca i ja...

- Musisz odejść przed zachodem słońca - przerwał mu Gandalf. - I powinieneś mi podziękować za wspaniałomyślność. Zresztą przyznajemy ci prawo do życia w pobliżu wioski, choć nie jesteś jednym z nas.

Thorgal spuścił głowę. Decyzja była nieodwołalna i Gandalf miał

rację - chłopiec powinien się cieszyć, że nie będąc wikingiem, nie zostanie potraktowany jak niewolnik. Jednak Thorgal wiedział, że tego szczęścia nie zawdzięcza rzekomej wspaniałomyślności Gandalfa, tylko jego obawie przed althingiem.

Thorgal zrobił krok do tyłu. Szeregi stojących za nim ludzi zacieśniły się. Jeszcze tylko Astrid na niego patrzyła. Ale on starał się nie patrzeć na nią. Co mu kiedyś powiedziała? Ze chciałyby poślubić skalda? Ale na pewno nie skalda wygnańca! Zaczął się zastanawiać, jaką powinien podjąć decyzję. Odejść? Próbować wrócić do świata krasnoludów, do Tjahziego? Nie, w głębi duszy wiedział, że nie tam jest jego miejsce. Ale tutaj też już nie. Wtem usłyszał gaworzenie.

Zona Gandalfa Szalonego Borghilde stała nieco z boku, trzymając w ramionach Aaricię. Promienie słońca igrały w delikatnych blond włoskach dziewczynki, która spoglądała na Thorgala ogromnymi niebieskimi oczyma. I nagle Thorgal zyskał pewność -nie odejdzie, nawet jeżeli będzie musiał zostać skaldem i już nigdy nie weźmie do ręki miecza, bowiem jego los i los Aaricii są ze sobą na zawsze związane.

Rozdział 10. Wygnaniec

Tego samego dnia Thorgal opuścił chatę, w której się wychował.

Mógł zabrać ze sobą tylko to, co zmieściło się w jego sakwie.

Chciałby wziąć jeszcze wilczą skórę należącą wcześniej do Yvir, ale została razem z jego lukiem i strzałami w krainie krasnoludów.

Zatrzymał oczywiście nóż Leifa, wziął także toporek, miskę, łyżkę i kociołek. Otworzywszy skrzynię, w której były ułożone ubrania jego ojca, zauważył dziwny przedmiot: biały krążek rozmiarów jego dłoni, który nie był wykonany ani z metalu, ani z drewna. Owinął go w dwie tuniki Leifa, które miał zamiar przerobić dla siebie.

Kiedy Thorgal przekroczył próg chaty, serce mu się ścisnęło.

Przystanął i popatrzył w niebo, z trudem powstrzymując łzy, po czym szybko się oddalił.

Wybrał dogodne miejsce nieopodal wioski, na skraju lasu, niezbyt daleko od morza i osłonięte od północnych wiatrów. Zbudował szałas i pokrył jego dach gęstym dywanem z liści, żeby ochronić się przed deszczem. Trwał jeszcze sumar i przez najbliższych parę miesięcy nie trzeba się obawiać zimna. Chłopiec będzie musiał wykorzystać ten ciepły czas, żeby upolować zwierzynę na futra i wyprawić skóry, a także, żeby zrobić zapasy żywności.

Ulokował się niedaleko wsi, chcąc słyszeć dobiegające stamtąd uspokajające odgłosy toczącego się życia klanu. Całkiem dobrze czuł

się jednak sam ze sobą.

Powoli urządzał się na nowym miejscu. Drugiego dnia do jego prowizorycznej chaty przyszedł Björn w towarzystwie Sigvarda i Arilda. Syn nowego wodza miał na sobie tunikę naszywaną kościanymi koralami, a na szyi złoty ciężki naszyjnik. Thorgal właśnie oskubywał upolowanego przez siebie bażanta. Rzucił tylko okiem na gości, a rozum radził mu zachować ostrożność. Jeżeli te głupki mają zamiar go zaatakować, to gorzko tego pożałują. Nóż leży tuż koło jego stóp i nie zawaha się go użyć. Słowa Leifa na zawsze wryły mu się w pamięć: „Mądry mężczyzna zawsze ma broń pod ręką”. Ale

Björn zatrzymał się w bezpiecznej odległości.

- Hej tam, skaldzie - zaczepił Thorgala arogancko.

Sigvard i Arild wybuchnęli śmiechem.

Thorgal przyglądał mu się w milczeniu. Björn tymczasem rzucił w jego stronę coś, co trzymał dotąd za plecami. Przedmiot ten upadł na ubitą ziemię. Była to tradycyjna lira.

- Znalazła się któregoś razu wśród łupów mojego ojca, ale nie sądzę, żeby mu się na coś przydała. On woli miecz!

Sigvard i Arild znów wybuchnęli śmiechem.

Thorgal powoli podniósł lirę i delikatnie dotknął strun palcami, wydobywając parę dźwięków. Wstał, zagryzając wargi. Po głębokim namyśle skłonił się uroczyście przed Björnem i jego towarzyszami.

- Dziękuję, Björnie - powiedział. - Proszę, przekaż Gandalfowi, że jestem mu niezmiernie wdzięczny.

Po czym usiadł i zajął się skubaniem bażanta.

Björn patrzył na Thorgala z otwartymi ustami, spodziewając się wybuchu gniewu. Jego wróg powinien czuć się upokorzony i zraniony, tymczasem nic takiego się nie stało. Zawiedziony i rozgniewany splunął na ziemię, po czym gestem nakazał swoim towarzyszom, żeby szli za nim. Thorgal patrzył za oddalającymi się chłopcami, a kiedy zniknęli, rzucił na wpół oskubanego bażanta. Ręce trzęsły mu się z gniewu. Podniósł z ziemi kamień i cisnął nim w pień drzewa z taką siłą, że kora rozprysła się w drzazgi.

- Bądźcie przekłeci, Gandalfie i Björnie! Myślicie, że pozbyliście się mnie, zabraniając mi używania miecza! Wydaje się wam, że zmieniając mnie w skalda, nie dopuścicie, abym domagał się moich praw przed althingiem, ale pomyliliście się i udowodnię wam to!

Pierwsze miesiące w samotności Thorgal zniósł całkiem dobrze.

Oczywiście prawie nikt z nim nie rozmawiał oprócz niektórych, wiernych pamięci ukochanego wodza. Ci pozdrawiali go skinieniem głowy, kiedy szedł do studni po wodę potrzebną mu na cały dzień.

Jedynie Astrid go odwiedzała, ale i ona czekała, aż zapadnie noc. Od czasu do czasu przynosiła mu ukradzione matce owsiane podpłomyki albo wędzoną rybę. Thorgal był jej za to bezgranicznie wdzięczny, ale starał się nie spoufalać ze swoją przyjaciółką. Za żadne skarby nie chciał przysporzyć jej kłopotów. Polował, garbował skóry kun leśnych, kun domowych albo łasic, po czym je zszywał.

Przygotowywał też zapasy na zimę, obserwował otaczającą go przyrodę, dużo rozmyślał i marzył. Leif i Yvir wciąż byli obecni w jego pamięci. Wspomnienie łagodności, z jaką odnosiła się do niego Yvir, pomagało mu zasnąć, rady Leifa Roztropnego zaś pozwalały doskonalić wytrwałość,

konieczną, aby każdego dnia upolować coś do jedzenia. Tajemnica jego pochodzenia dręczyła go teraz mniej niż dawniej. Nie będąc tak naprawdę członkiem klanu, przestał się też martwić o to, czy jest prawdziwym wikingiem.

Chłopiec schował niezwykle biały krążek pod swoim legowiskiem i prawie o nim zapomniał.

Kiedy liście zaczęły żółknąć i opadać, Thorgal zauważył we wsi niecodzienne ożywienie. Mężczyźni, kobiety i dzieci przygotowywali się do wyruszenia na doroczne zgromadzenie althingu. Gandalf miał

tam zostać oficjalnie uznany za wodza. Chłopcu przyszło na myśl, żeby ruszyć za konwojem i przed obliczem rady bronić swoich praw, porzucił jednak ten zamysł, ponieważ wiązał się on ze zbyt dużym ryzykiem, a rezultat jego zabiegów był bardzo niepewny. Chłopiec nie skończył jeszcze ośmiu lat i rada nie może nic dla niego zrobić.

Thorgal musi się uzbroić w cierpliwość i kiedy podrośnie, przeciwstawi się Gandalfowi Szalonemu. Zrobił sobie miecz z drewna i dzięki temu mógł systematycznie ćwiczyć. Sam wyznaczał sobie ćwiczenia podobne do tych, które kazał mu wykonywać nieżyjący już Olvir. Po krótkim czasie Thorgal potrafił wspiąć się na każde drzewo tak prędko jak wiewiórka. Poprawił precyzję rzucania toporem, a także strzelania z łuku i nawet z daleka prawie nigdy nie chybiał celu.

Stał się silny i wytrzymały. Czasami podglądał z ukrycia ćwiczenia, jakie prowadził Iarund, wiking, który zastąpił Olvira, nauczyciela małych dzieci. A potem stosował je w praktyce. Całymi dniami był

bardzo zajęty i nie miał czasu się nudzić.

W dniu, w którym klan wyruszył na jesienne zgromadzenie, Thorgal usadowił się na wysokim urwistym brzegu, żeby obserwować to widowisko. Na czele maszerowali wojownicy, potem Gandalf rozparty w lektyce, za nim kobiety, dzieci i kozy, a na końcu cztery konie ciągnące włóki. W kurzu wzbijanym przez przemierzającą się karawanę Thorgal dostrzegł Borghilde, żonę Gandalfa. Na jej plecach spała mała Aaricia.

*

Klan był nieobecny we wsi prawie przez miesiąc, a w tym czasie bardzo się ochłodziło. Dni stawały się coraz krótsze i coraz trudniej było polować. W nocy Thorgal drżał z zimna, mimo że był przykryty futrem. Opustoszała wieś wydała mu się z początku błogosławieństwem. Wreszcie mógł iść do studni, nie narażając się na niechętne lub zakłopotane spojrzenia, nie spotykał też Björna ani jego ojca. Jednak po dziesięciu dniach zaczęła mu doskwierać samotność.

Cisza tak go męczyła, że zdarzało mu się budzić w środku nocy, wychodzić z szałasów i krzyżeć, ile sił w płucach. Nabrał dziwnego zwyczaju przemawiania do zwierząt, do drzew, a nawet do skał.

Wbrew swojej woli, wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu nie chciał stracić nadziei, że althing odmówi Gandalfowi stanowiska wodza, i zaczął wyczekiwać powrotu klanu.

Tamtego dnia o świcie spadł pierwszy śnieg i przykrył okolicę cienką białą warstewką. W chwili gdy rozległy się dźwięki rogu i ludr, Thorgal leżał jeszcze opatulony w futra. Szybko wyszedł z

szałasu i popędził na skałę na wysokim brzegu, gdzie siedział w dniu wymarszu klanu. Serce biło mu mocno, a z trudem hamowana radość rozpierała pierś.

Chłopiec zastanawiał się: dlaczego tak na nich czekam? Ci ludzie odwrócili się ode mnie, niektórzy z nich życzą mi śmierci... Ale jego serce powtarzało: to są ludzie, takie same żyjące istoty jak ty, Thorgalu. To są twoi.

Gandalf Szalony rozpierał się w lektyce, co dało Thorgalowi pewność, jaką decyzję podjął althing. Gandalf został oficjalnie wodzem klanu. Chłopiec się tym nie przejął. Tak naprawdę zawsze wiedział, że jego nadzieje były płonne. Patrzył na zbliżającą się małą kolumnę. Twarze, głosy, hałasy... wszystko to, czego tak mu brakowało. Nagle jego serce zamarło. Na końcu kolumny wlokła się Borghilde. Sama. Nie niosła Aaricii ani na ręku, ani na plecach. Gdzie jest ta dziewczynka o niebieskich oczach? Nie mogło jej się przydarzyć nic złego! Chłopiec szukał jej niespokojnym wzrokiem. Z

pewnością jest z jakąś inną kobietą... nie, jednak nie. Thorgal poczuł

ból przeszywający mu pierś i pojął, że oprócz samotności najgorzej znosił brak tej malutkiej dziewczynki. Od jej narodzin obecność Aaricii była mu bardzo potrzebna.

Począł, aż pochód wikingów przejdzie, zbiegł z wysokiego brzegu i wrócił do szałasu. Musiał się dowiedzieć, gdzie się podziała Aaricia, najszybciej, jak to tylko możliwe. Co się z nią stało?

Skorzystał z zamieszania, przemknął niepostrzeżenie pomiędzy chatami i skrył się w pobliżu chaty Bathilde i Astrid. Przez ostatni miesiąc dziewczynka wydorosła. Widać to było zwłaszcza w jej poważnym spojrzeniu. Trzepała skóry, kiedy Thorgal zagwizdał, chcąc zwrócić jej uwagę. Odwróciła się gwałtownie. Jej twarz się rozjaśniła, gdy rozpoznała przyjaciela. Po chwili rozejrzała się jednak zaniepokojona.

- Thorgalu, jesteś szalony! Nie masz prawa tu być! Możesz przychodzić tylko do studni.

- Wiem, ale muszę wiedzieć... - wyszeptał chłopiec.

- Co wiedzieć? - przerwała mu ostro Astrid. - Tylko nie mów, że miałeś nadzieję, iż rada nie zgodzi się, żeby Gandalf został wodzem!

Ktoś z naszego klanu musiałby mu się przeciwstawić.

Ostatnie słowa wypowiedziała z goryczą zaskakującą u dziewczynki o wciąż jeszcze puciołowatych dziecięcych policzkach.

Thorgal pokręcił głową.

- Nie... ja... nie całkiem... zastanawiałem się...

- No więc, co chcesz wiedzieć?

Thorgal śmiało spojrział w jasnoniebieskie oczy dziewczyny.

- Nie widziałem Aaricii.

Astrid próbowała się uśmiechnąć.

- Aaricia! Nasza mała księżniczka z perłami w kształcie łez! Jest taka milutka i zabawna...

- Dlaczego nie wróciła? - dopytywał się Thorgal.

- Borghilde jest chora. Nie mogła jej dłużej karmić. Zostawiła ją więc na jakiś czas u swojej siostry.

-Ale...

- Nie obawiaj się, Thorgalu, wróci na wiosnę. Możesz mi wierzyć, Gandalf nie będzie chciał na długo rozstawać się ze swoim maleńkim skarbem. Wyświadczyła mu wielką przysługę podczas rady...

- Wyświadczyła mu przysługę?

- Bądź cicho! - przerwała mu Astrid. - Musisz już iść. Przyjdę do ciebie, kiedy zapadnie noc, i wszystko ci opowiem. Zresztą mam dla ciebie ważną wiadomość!

Thorgal był zawiedziony. Od miesiąca z nikim nie rozmawiał i umierał z ciekawości, żeby usłyszeć opowieści Astrid, a zwłaszcza tę ważną wiadomość. Ale dziewczynka pokręciła głową i odeszła.

Wieczór mu się dłużył. Spędził go, nasłuchując i rozkoszując się odgłosami wsi: gadaniną, śmiechami, krzykami, pobrzękiwaniem kociołków i misek, rzeniem koni, odgłosami kroków... tak jakby wymarła wieś nagle ożyła.

Wreszcie do szałas Thorgala bez słowa weszła Astrid i usiadła obok niego.

- Zimno mi - powiedziała.

Thorgal miał tylko jedną futrzaną kołdrę. Zdjął ją z ramion, żeby okryć nią Astrid. Dziewczynka opatulila się futrem i zatarła ręce...

Cierpliwość Thorgala była na wyczerpaniu.

- No więc? - zapytał w końcu.

Astrid zaczęła mówić:

- Nie wiem, od czego zacząć, w czasie tego jesiennego zgromadzenia wydarzyło się tak wiele...

- Najpierw opowiedz mi o Aaricii. W jaki sposób pomogła Gandalfowi?

Astrid westchnęła.

- Prawdę mówiąc, kiedy Gandalf powiadomił zgromadzonych o śmierci Leifa i o tym, że jest nowym wodzem klanu, członkowie rady nie wydawali się zadowoleni. Poparcie Gunnara, naszego kapłana czarownika, i jego run nie na wiele się zdało. Gandalf musiał

odpowiedzieć na wiele pytań.

- Jakie to były pytania?

- Chodziło zwłaszcza o okoliczności śmierci Leifa. I odpowiedzi Gandalfa nikogo tak naprawdę nie przekonały.

- Czyżby althing podejrzewał Gandalfa o to, że zabił mojego ojca?

Ale jak on mógł to zrobić? Mój ojciec był daleko stąd...

- Nie pytaj więcej, nie wiem - ucięła Astrid. - Tak czy owak, wszystkie ich wątpliwości przysły, kiedy Gunnar opowiedział o Aaricii i perłach znalezionych w jej piąstkach w dniu narodzin. Pokazał

wszystkim te wspaniałe perły, tak jasne, tak czyste, lekko wydłużone, przypominające kształtem łzy... Członkowie rady byli pod wrażeniem.

Gunnar zapewnił, że nie przypadkiem znalazły się w rączkach córki Gandalfa. Według niego te perły jasno wskazywały na nią jako księżniczkę, córkę wodza!

Thorgal spuścił głowę. Też uważał, że perły w kształcie łez nie znalazły się przypadkiem w piąstkach dziewczynki, ale on interpretował to zupełnie inaczej.

- Członkowie rady długo obradowali i w końcu zaakceptowali wybór Gandalfa na wodza naszego klanu, mając na uwadze znak dany przez bogów.

W ten sposób łzy Tjahziego przyczyniły się do nieoczekiwanego obrotu wydarzeń. Thorgal przypomniawszy sobie łagodny głos bogini Frigg. Czy ona tego chciała? Czy Thorgal na własnej skórze ma odczuć, jak zagadkowi i nieprzewidywalni bywają bogowie?

- A jaka jest ta druga ważna wiadomość? - spytał.

Dziewczynka zadarła brodę i zrobiła poważną minę, która kłóciła się z tajemniczym wyrazem jej oczu.

- Joründ wygrał w swojej kategorii próbę sił z chłopcami starszymi od niego.

- To mnie nie dziwi - skomentował Thorgal.

Wydawało mu się, że Astrid chce jeszcze coś dodać.

- A my z Joründem zostaliśmy sobie przyrzeczeni! - oznajmiła.

- Ale ty masz przecież dopiero osiem lat! - wykrzyknął Thorgal.

- Oczywiście nie weźmiemy ślubu wcześniej niż za cztery lata. Ale zanim to nastąpi, Joründ będzie musiał się opiekować mną i... moją matką.

Thorgal zaczynał rozumieć. Wielu mężczyzn z klanu zginęło i ich żony zostały same. Bathilde, matka Astrid, znosiła tę próbę gorzej niż inne kobiety i nie doszła jeszcze do siebie. Wydawała się nieobecna, zupełnie jakby świat przestał dla niej istnieć. Joründ mieszkał teraz u swego wuja, ale był już na tyle duży i silny, żeby zadbać o byt swój i Astrid.

- I co ty na to? - spytała dziewczynka, wpatrując się w Thorgala.

Chłopiec przymknął oczy. Co mógł powiedzieć?

- Czy nic cię nie obchodzi, że zostałam narzeczoną Joründa? -

naciskała Astrid.

Thorgal zmarszczył brwi.

- Cieszę się... cieszę się ze względu na ciebie... Joründ będzie na pewno dobrym mężem. Wyrośnie prawdopodobnie na najsilniejszego wojownika w klanie...

Astrid podniosła się gwałtownie, a futro okrywające jej ramiona opadło bezgłośnie na ziemię.

- Muszę już iść! - oznajmiła chłodno.

Thorgal zauważył, że jest zła, ale nie rozumiał dlaczego. Kiedy wyszła pośpiesznie z szałasu, nie domyślał się, że wraca do domu z oczyma pełnymi łez. Był tylko dzieckiem i mimo że wiedział, iż Astrid jest do niego bardzo przywiązana, nie rozumiał natury tego przywiązania.

Skądinąd - co również mogło mu się wydawać niezrozumiałe - był

głęboko przekonany, że bogowie połączyli jego los z losem Aaricii.

Rozdział 11. Aaricia

Zima upływała spokojnie. Czasem Thorgal przez wiele dni nie mógł wyjść z szałasu z powodu mrozu i śniegu, ale mimo wszystko radził sobie nie najgorzej. Astrid nadal go odwiedzała i przynosiła mu coś do jedzenia, kozie mleko i mąkę owsianą, ale nigdy nie zostawała na dłużej. Przynosiła też ze sobą zapach, który nastrojał chłopca nostalgicznie. Był to zapach dymu towarzyszący wieczornym posiadom. Wieczory spędzane w ciepłe paleniska na słuchaniu opowieści skalda Ulfa były, jak mu się zdawało, najwspanialszymi chwilami w jego życiu.

Thorgal z ulgą powitał nadejście odwilży. Znów chodził na wysoki brzeg morza i długo wpatrywał się w miejsce, w którym parę miesięcy temu spostrzegł szczątki drakkara Leifa. Wraz z odwilżą powróciła Aaricia. Jej matka czuła się trochę lepiej i mogła się już nią zajmować.

Przez ten czas dziewczynka nauczyła się chodzić. Była wesoła i energiczna, a Thorgal zawsze miał nadzieję ją spotkać, gdy szedł po wodę. A ona zawsze machała do niego rączką, kiedy przechodził.

Gandalf nie zwracał uwagi na Thorgala. Björn zachowywał się tak samo. W pogodne dni Thorgal ćwiczył. Wykorzystując kawałki rozbitego drakkara, zbudował małą łódkę i pozszywał stare kawałki sieci, żeby móc wyruszyć na połów. Odniósł wielkie zwycięstwo, łowiąc swoją pierwszą rybę. Minął sumar, po którym nadszedł vetr, pora zimna. Thorgal tym razem lepiej się do niej przygotował, bo miał

już doświadczenie z poprzedniej zimy. W lecie upolował dużo srebrnych lisów i uszył z nich kamizelkę i nową kołdrę. Uwędził ryby i mięso, wzmocnił też ściany szałas. Przede wszystkim jednak zaczął

się przyzwyczajać do samotności. Nawet ją polubił. Był dumny, że daje sobie radę sam.

Pewnego wiosennego poranka pojawił się u niego Joründ w towarzystwie dwóch innych chłopców - Runolfa i Orma.

- Widzieliśmy któregoś dnia, jak ćwiczysz - zaczepił Thorgala Joründ.

Thorgal przytaknął bez słowa, Nie wiedział, czego się może spodziewać, wolał więc mieć się na baczności.

- Jesteś niezły w rzucaniu toporem - dodał Orm.

Czy mają zamiar donieść na niego Gandalfowi Szalonemu?

Wyznaczona mu rola skalda zabraniała władania bronią, choć Thorgal nigdy nawet nie dotknął liry, którą dał mu Björn. O ile bardzo lubił

wieczorne posady, o tyle wcale nie interesowała go muzyka ani snucie opowieści. Zadowalał się przeżywaniem ich w wyobraźni. Za wszelką cenę pragnął osiągnąć wytyczone cele. Najpierw musi się przeciwstawić Gandalfowi Szalonemu, a potem poznać tajemnicę swojego pochodzenia.

- No i co z tego? - odburknął.

- W strzelaniu z łuku też jesteś dobry - dodał Runolf.

Thorgal uważnie przyjrzał się każdemu z chłopców. Wszyscy trzej byli wyżsi od niego, zwłaszcza Joründ, który w wieku czternastu lat miał wzrost i budowę dojrzałego mężczyzny. Thorgal nigdy nie zapomniał tamtego dnia w lesie, gdy Joründ uratował go z opresji. Nie zapomniał jednak też, że Joründ najpierw pozwolił, żeby go zmasakrowano - stąd brała się nieufność Thorgala do dawnego towarzysza zabaw.

- Wkrótce będziesz przypominał prawdziwego wikinga - zaśmiał się Joründ.

Thorgal przygryzł wargi, zastanawiając się, do czego chłopak zmierza.

- Chcemy ci zaproponować współzawodnictwo... I jeżeli uznamy, że jesteś wystarczająco dobry, będziesz mógł z nami ćwiczyć.

- A po co? - Thorgal wzruszył ramionami.

Był prawie pewien, że za tą propozycją kryje się jakiś podstęp.

Joründ wzruszył ramionami.

- Tak sobie, bez powodu.

- Nie wierzę ci - odparował Thorgal. - Jeżeli Gandalf Szalony się o tym dowie, może skazać was na banicję.

- Nie boimy się tego brzuchacza Gandalfa! - zagrział Orm.

Thorgalowi nie potrzeba było więcej wyjaśnień. Postępowanie Gandalfa prawie wszystkim się nie podobało i chłopcy przewidywali, że Joründ wkrótce zajmie jego miejsce. Oczywiście wtedy, kiedy będzie na to gotowy, co nastąpi nie wcześniej niż za parę lat. Teraz przyszli zwerbować Thorgala. Chłopiec zastanawiał się. Joründ na pewno ma nadzieję, że kiedyś uda mu się pozbyć Gandalfa i jego syna, po czym Thorgal jako syn Leifa może sam stać się jego rywalem, a wtedy Joründ nie zawaha się pozbyć również jego. Ale to było głupstwo wobec nadarzającej się okazji ćwiczenia z innymi chłopcami. Co będzie potem, to się okaże.

*

Zagłębili się w las i na zmianę stali na czatach. Thorgal mimo swojego młodego wieku okazał się najlepszy w strzelaniu z łuku. Jeśli chodzi o rzucanie toporem, to będzie jeszcze musiał się wiele nauczyć. Jego zwinność i szybkość, z jaką wspinał się na drzewa, zrobiły wrażenie na towarzyszach, ale w walce wręcz - a to była jego najmocniejsza strona - nie wypadł najlepiej w porównaniu z godną podziwu siłą fizyczną przeciwników. Zapadła decyzja, że kiedy tylko będzie to możliwe, czterej chłopcy będą się spotykali w lesie w tym samym miejscu, by razem ćwiczyć.

Mijała wiosna. Gandalf Szalony był wodzem autorytarnym, niemal tyranem, ale wyprawy, które podejmował, zawsze kończyły się zwycięsko i klan się bogacił. Kowal Gunhild, który zastąpił Odala po jego śmierci, pracował bez wytchnienia, przetapiając cenne kruszce złupione w czasie najazdów i przekuwając klejnoty, miecze i puchary.

Trzeba było ograniczyć uprawy, bowiem na polach pracowały tylko kobiety i dzieci. Zresztą, wyjąwszy kilka zimowych miesięcy, we wsi mieszkaly same kobiety i dzieci, nieraz doświadczając głodu. Jednak nikt nie miał odwagi przeciwstawić się Gandalfowi Szalonemu. Jego napady furii były groźne. Ich ofiarą padł Gunnar, kapłan czarownik.

Pewnego dnia ośmielił się sprzeciwić wodzowi, po czym znaleziono go z mieczem wbitym między żebra. Biedak nie przeżył napadu furii Gandalfa, choć on sam po śmierci kapłana nieraz żałował tej potępionej duszy.

Astrid nadal odwiedzała Thorgala. Jej matka nigdy nie doszła całkiem do siebie, ale wyszła za mąż za Akilda, mężczyznę posępnego i małomównego. Urodziła kolejne dziecko, dziewczynkę o imieniu Solveig. Joründ, który wkrótce miał osiągnąć odpowiedni wiek, by móc uczestniczyć w wyprawach, nie zerwał zaręczyn z Astrid i liczył

na to, że pojmie ją za żonę, kiedy dziewczynka skończy czternaście lat. Astrid nie rozmawiała o tym z Thorgalem, ale chłopiec wyczuwał, że za wszelką cenę chciałyby opuścić rodzinny dom, w którym teraz rządził Akild Uparty. W ciągu paru miesięcy dziewczynka straciła całą wesołość. Borghilde, żona Gandalfa, umarła pod koniec zimy.

Przewróciła się pechowo, a z powodu słabego zdrowia nie przeżyła tego upadku. Wszyscy wiedzieli, że to porywczy charakter Gandalfa Szalonego był przyczyną nieszczęścia, ale nikt głośno o tym nie wspominał. Aaricię, która miała wtedy trzy lata, powierzono opiece kobiet ze wsi. Astrid często się nią zajmowała podobnie jak swoją młodszą siostrą Solveig. Czasami po kryjomu przyprowadzała je do Thorgala, a on nauczył się nawet grać parę melodii na lutni, żeby zabawić Aaricię, która mogła go słuchać godzinami, choć nie grał

zbyt czysto. Opowiadał jej także różne historie, za którymi dziewczynka przepadała. Od śmierci Leifa skald Ulf nigdy nie zawitał

do wioski i Aaricia nie znała wieczorów przy ogniu. Teraz każdy siedział w swoim domu i nikt nie poświęcał czasu innym ani nie dzielił się z nikim zapasami.

Thorgal miał dwanaście lat, a Aaricia zaledwie pięć, ale kiedy tylko mogła, wymykała się do chłopca, który bardzo urósł i zmężniał.

Przestał ćwiczyć z Joründem, Ormem i Runolfem, którzy byli już prawie mężczyznami i dołączyli do wojowników. Nadal jednak ćwiczył władanie bronią, ale już na własną rękę.

Aaricia była dla Thorgala wielką pociechą w jego samotnym życiu.

Zadawała mu mnóstwo pytań i chciała wszystko wiedzieć: dlaczego Thorgal mieszka poza wsią? Gdzie są jego rodzice? Dlaczego musi chować swój miecz i dlaczego ma miecz drewniany, taki, jakim bawią się dzieci? Dlaczego ma bliznę na piersi?

Aaricia skończyła sześć lat, kiedy odkryła dziwny biały krążek, ten sam, który Thorgal znalazł wśród rzeczy Leifa.

Przyszła do Thorgala rano, ale nie zastała go w szałasie. Myślała, że poszedł na polowanie. Postanowiła posprzątać, żeby zrobić mu niespodziankę. We własnym domu zajmowała się już niemal wszystkim. Gandalf, jej ojciec, gdy nie był na wyprawie, pił, obżerał

się albo spał, a jej brat Björn nie tykał się żadnej roboty. Gandalf miał

nadzieję, że Aaricią będą się zajmowały kobiety ze wsi. Z pereł w kształcie łez zrobił wisiołek i zawiesił go na złotym łańcuszku. Miał

zamiar wydać córkę za wodza bogatego klanu, który uczyni ją prawdziwą księżniczką, a jego samego wyniesie na królewski tron.

Ukrył klejnot, ale kiedy za dużo wypił, korciło go, żeby go wyciągnąć i się nim przechwalać. Aaricia, kiedy była młodsza, nienawidziła tych pereł, które stały się dla niej symbolem pijaństwa ojca, ale Thorgal potrafił przekonać ją, że perły są darem od bogów i że pewnego dnia dowie się, jakie jest ich przeznaczenie.

Aaricia zaczęła porządki od wytrzepania skór, które służyły chłopcu za legowisko. Kiedy je wynosiła, po ziemi potoczył się jakiś przedmiot. Zaciekawiona dziewczynka schyliła się, żeby go podnieść.

Był okrągły i płaski, gładki jak kamyk oszlifowany przez wodę. I zimny. Zrobiony z nieznanego jej materiału.

- Nie ruszaj tego!

Aaricia wzdrygnęła się. Pochłonięta swoim odkryciem nie zauważyła, kiedy wszedł Thorgal. W jednej ręce trzymał łuk, a w drugiej - dwie białe pardwy. Jego oczy miały błyskawice. Aaricia nigdy nie widziała go tak rozzłoszczonego. Odruchowo zacisnęła palce na krążku.

- Nie ruszaj tego! - powtórzył Thorgal ostro.

Aaricia zmarszczyła brwi. Za żadne skarby nie chciała rozzłościć Thorgala, ale nie podobało jej się, jak się do niej zwracał. Schowała krążek za plecami i wyzywająco wysunęła bródkę.

- Co to jest? - spytała.

- Nie twoja sprawa! To należy do mnie!

Thorgal groźnie postąpił krok naprzód, Aaricia cofnęła się, nie spuszczając z niego wzroku.

- Powiedz mi, co to jest - naciskała dziewczynka.

Thorgal nie odpowiedział i rzucił się na nią, ale Aaricia zwinnie uchyliła się i chłopiec upadł ciężko na ziemię. Dziewczynka skoczyła do drzwi, a Thorgal wstał.

- Aaricio, ja nie żartuję! - wrzasnął. - Oddaj mi to!

Dziewczynka potrząsnęła jasnymi warkoczami.

- Najpierw powiedz mi, co to jest, bo jeśli mi nie powiesz, to zabiorę twój skarb i ucieknę!

- Nie zrobisz tego!

- A właśnie, że zrobię!

Aaricia stała już przy wyjściu. Wymachiwała krążkiem chłopcu przed nosem.

- Oddawaj...

Tym razem nie zdążyła się uchylić. Thorgal dopadł ją jednym susem i chwycił za nadgarstki.

- Auu, boli! - krzyknęła, rzucając krążek.

Thorgal schylił się, żeby go podnieść, a kiedy się wyprostował, cała złość go opuściła. Mała przyjaciółka spojrzała na niego ponuro.

- Myślałam, że mi ufasz - wyszeptała ze smutkiem, patrząc na chłopaka spod długich rzęs.

Thorgal zmieszał się. Ogarnęło go poczucie winy.

- Wybacz mi! Ja... nie powinienem był mówić do ciebie w ten sposób.

Aaricia wzruszyła ramionami i spojrzała na niego.

- I tak wiem, co to jest...

Thorgal zrobił zdziwioną minę.

- Co? To niemożliwe! Nawet ja tego nie wiem. Znalazłem ten przedmiot w rzeczach Leifa, kiedy twój ojciec wyrzucił mnie ze wsi.

Jest dla mnie ważny, bo to wszystko, co zostało mi po rodzicach.

Aaricia wzięła Thorgala za rękę.

- Kiedy go trzymałam, czułam, że ten przedmiot nie należał do Leifa, tylko do ciebie, Thorgalu. W nim znajdziesz odpowiedzi na wszystkie twoje pytania.

- Co ty mówisz...

- Jestem tego pewna.

Thorgal spoglądał to na krążek, to na swoją małą przyjaciółkę i nagle zrozumiał, że ona ma rację. Zrozumiał także, że się nie pomylił: los jego i Aaricii są ze sobą nierozzerwalnie związane.

Chłopiec patrzył na krążek i zastanawiał się, jak poznać jego sekret.

Nie trzeba się jednak spieszyć. Na wszystko przyjdzie pora.

Rozdział 12. Żałobne zaślubiny

Na początku wiosny miały się odbyć trzy śluby. Thorgal z oddali obserwował przygotowania. Mężczyźni mieli wyruszyć na wyprawę zaraz po uroczystościach. Joründ nie poświęcał zbyt wiele

uwagi narzeczonej i spędzał czas, racząc się miodem pitnym ze swoimi towarzyszami. Astrid wydawała się smutna. Teraz bardzo rzadko przychodziła do szałas Thorgala, a on sam parę razy zauważył na jej ramionach siniaki. Nie odważył się o nic pytać i nie wiedział, kogo ma podejrzewać, czy Akilda Upartego, czy Jorūnda Byka. Chciałby pomóc przyjaciółce, ale co mógł zrobić on, zwykły skald, którego obecność we wsi była niepożądana?

Na nagrzanym słońcem polu trzy dziewczyny plotły wianki, które miały założyć na ceremonię ślubną. Inga i Kadlin trajkotały jak najęte, natomiast Astrid prawie się nie odzywała.

Pośrodku wsi ustawiono stoły i ławy, bito świnie i kozy i powoli je pieczono, a nad wsią unosiły się smakowite zapachy. Kobiety krzęły się wokół kotłów, a mężczyźni wytoczyli beczki z piwem, którym wesoło się raczyli.

Thorgal właśnie napinał łuk, kiedy pojawił się Björn. Urósł

wprawdzie ostatnio, ale wcale nie zmęźniał. Miał na sobie białą tunikę ozdobioną wokół szyi złotym misternym haftem i patrzył z wyższością na Thorgala, który przez te wszystkie lata starał się go unikać.

- Co ty robisz z tym lukiem?! - krzyknął Björn, wskazując broń Thorgala. - Jesteś skaldem i nie masz prawa go używać.

- Nikt nie wyżywi się samą poezją - odrzekł spokojnie chłopiec. -

Nawet skald musi czasem zapolować.

Björn zaśmiał się szyderczo.

- Pięknie powiedziane, skaldzie - zakpił. - Wiesz, po co do ciebie przyszedłem?

- Nie wiem, ale mam nadzieję, że zaraz mi to powiesz.

- We wsi szykują się trzy śluby i dziś wieczorem będziemy potrzebowali twoich talentów poetyckich i muzycznych.

- Chcecie, żebym uczestniczył w uroczystościach? - zdziwił się Thorgal.

- Nie podniecaj się, bękarcie! - wykrzyknął Björn. - Nie będziesz tam pił ani tańczył! Masz tylko dostarczyć rozrywki naszemu wodzowi Gandalfowi!

Thorgal przygryzł wargę i namyślał się. Właściwie nie miał

wyboru. Był skaldem i musiał słuchać rozkazów Gandalfa. Mimo iż nauczył się trochę grać na lirze, żeby zabawiać Aaricię, to daleko mu było do wirtuozerii. Ale to głupstwo. Wszyscy będą na pewno dużo pili i nie zwrócą uwagi na to, co będzie grał. W dodatku Thorgal musiał przyznać, że miał ochotę uczestniczyć w tych uroczystościach.

Niezależnie od wszystkiego. Zapach pieczonego mięsa pobudził jego apetyt i chłopiec liczył, że uda mu się podkraść parę kawałków, ale przede wszystkim była to okazja, żeby znaleźć się w wiosce.

*

Z nadejściem nocy zabawa rozkręciła się na dobre. Mężczyźni zaczęli pić już wczesnym popołudniem i kiedy Gandalf uderzył

młotem Thora w stół biesiadny, żeby rozpocząć oficjalną część uroczystości, był już mocno wstawiony. Oczekiwał, że Thorgal będzie improwizował pieśni na chwałę bogów, i chłopiec starał się w miarę swoich możliwości wykonać to zadanie. Gandalf nie przestawał

ryczeć ze śmiechu i walić pięściami w stół. Co chwila wrzeszczał, że chciałby teraz zobaczyć minę Leifa Roztropnego, gdyby zobaczył

swego syna w roli biednego skalda. Thorgal zaciskał pięści, ale życie z dala od wsi nauczyło go cierpliwości i opanowania. Kiedy Björn i jego przyjaciele rzucali w niego kleistą owsianką, wycierał tylko twarz i przesiadał się w inne miejsce. Zaczęły się tańce, a nowożeńcy śmiali się i pili. Oprócz Astrid. Joründ Byk siedział daleko od Gandalfa Szalonego i wlewał w siebie litrami miód, nie spuszczać wodza z oczu. Thorgala rozsadzał gniew. Jak długo Joründ wytrzyma, zanim przeciwstawi się władzy Gandalfa? Musi przez jakiś czas być cierpliwy. Jest jeszcze bardzo młody i nie powinien działać pochopnie. Gandalf ma sporo oddanych sobie ludzi, a w dodatku Joründ będzie musiał przekonać althing, że dla dobra klanu należy odebrać Gandalfowi władzę.

Zajęty obserwowaniem Joründa i przygrywaniem do tańca na lirze Thorgal nie zauważył, kiedy Akild Uparty podniósł się gwałtownie i ruszył w stronę Astrid. Stała z boku, przyglądając się tańczącym ze smutnym wyrazem twarzy, i nie zauważyła, kiedy do niej podszedł.

Chwycił ją wpół i przycisnął do siebie. Krzyknęła cicho, próbując się uwolnić. Akild wybuchnął śmiechem i przycisnął ją jeszcze mocniej.

- Spokojnie, mała rybko - warknął. - Teraz jesteś już kobietą! Nie uda ci się wymigać!

- Puść mnie! - krzyknęła Astrid.

Udało jej się uwolnić ręce i uderzyć go w twarz. Nie sprawiło to bydlakowi bólu, ale w odpowiedzi wymierzył jej policzek. Ledwo żywa Bathilde, matka Astrid, rzuciła się na mężczyznę, który odepchnął ją jak natrętną muchę. Kobieta upadła. Siwe włosy wysunęły jej się spod chustki, a puste oczy napełniły łzami. Thorgal rzucił lirę. Zamierzał pójść na pomoc Astrid, kiedy poczuł małą rączkę, która go zatrzymywała. Odwrócił się i zobaczył Aaricię.

- Błagam, nie mieszaj się w to - wyszeptała drżącym głosem.

Thorgal zacisnął szczęki i odsunął stojącą mu na drodze dziewczynkę. Nie mógł stać bezczynnie. Siedzący na końcu stołu Joründ wstał. Jego chwiejny krok przypominał krok niedźwiedzia.

- Kto ośmielił się tknąć moją żonę?! - ryknął.

Nie wypuszczając z uścisku Astrid, Akild odwrócił się do Joründa.

- Najpierw jest moją córką, a dopiero potem twoją żoną -

odparował.

Pozostali mężczyźni podnosili się jeden za drugim. Zanosiło się na bijatykę. Astrid wciąż próbowała uwolnić się z uścisku Akilda.

Mężczyzna nieoczekiwanie ją puścił, tak że upadła na ziemię.

Sukienka jej się zadarła, ukazując pośladki. Całkiem nieoczekiwanie Joründ wybuchnął śmiechem.

- Cha, cha, cha! Pokazujesz wszystkim to, co należy tylko do mnie!

Purpurowa na twarzy dziewczynka zakryła nogi. Thorgal, zaciskając pięści, trząsł się z gniewu. Jak oni mogą... Ze wzrokiem wbitym w ziemię Astrid wyprostowała się i podeszła do matki. Wzięła ją za rękę, ale wydawało się, że Bathilde jej nie widzi. Ta, która była kiedyś dumną żoną Olvira, wesołą przyjaciółką Yvir, leżała na ziemi z zamkniętymi oczyma. Akild kopnął ją w bok, a ona cicho jęknęła.

- Wstawaj, kobieto! Przynosisz wstyd mojemu imieniu! -zagrzmiał

mężczyzna.

Po tych słowach, nie patrząc na żonę, zasiadł z powrotem za stołem.

Także Joründ i pozostali mężczyźni powrócili i znów zabrali się do picia. Astrid przykucnęła obok matki i próbowała ją podnieść. Aaricia pospieszyła jej z pomocą. Paru młodych członków klanu z Björnem na czele podeszło, żeby obejrzeć widowisko. Twarz syna Gandalfa wykrzywił uśmiech. Policzki miał czerwone, a oczy błyszczące. Nagle wylał na Bathilde zawartość swojego kielicha. Nawet nie zareagowała, kiedy wino spływało jej po twarzy. Aaricia wyprostowała się gwałtownie.

- Björn, ty głupcze!

Chłopak głośno beknął, zaśmiał się chrapliwie i spojrzał

lekceważąco na siostrę.

- Wynoś się, smarkata, i daj nam zabawiać się tak, jak nam się podoba.

Dziewczynka o blond włosach spojrzała na brata złowrogo i schyliła się, żeby zająć się Bathilde. Björn jednak nie zamierzał na to pozwolić. Złapał siostrę za ramię i brutalnie ją odepchnął. Thorgal rzucił się między nich.

- Nie waż się tknąć swojej siostry!

Björn dumnie wypiął pierś.

- Czego ty chcesz, cherlaku? Zabawiasz się w obrońcę uciśnionych?

Ale najpierw musiałbyś się bić jak prawdziwy wiking, zamiast szarpać struny twojej liry!

Pieść Thorgala spadła jak kamień na nos Björna. A ponieważ z powodu wypitego alkoholu trudno mu było zachować równowagę, zwałił się jak długi na ziemię.

- Jedno nie wyklucza drugiego! - krzyknął Thorgal.

Aaricia otworzyła szeroko oczy i zakryła usta dłonią. Astrid cofnęła się o dwa kroki. Björn podniósł się z trudem. Jego towarzysze wciąż go osłaniali.

- Chcesz, żebyśmy się nim zajęli? - spytał Sigvard.

Björn wierzchem rękawa haftowanej tuniki otarł ciekącą mu z nosa krew.

- Nie, to jest sprawa między mną a nim!

Odwrócił się do Thorgala, uśmiechając się triumfalnie.

- Popełniasz wielki błąd, skaldzie! Już myślałem, że nie uda mi się wyprowadzić cię tego wieczora z równowagi, i prawie zrezygnowałem.

Thorgal zmarszczył brwi.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Ciężko mnie obraziłeś przy moich przyjaciółach i...

- Astrid! - krzyknęła nagle Aaricia. - Dokąd idziesz?

Thorgal odwrócił się, kiedy dziewczyna zniknęła w ciemnościach.

Straszliwe przecucie ścisnęło mu pierś. Björn zapienił się z wściekłości.

- Słyszysz mnie, bękarcie? - syknął.

Thorgal nie zwracał jednak na niego uwagi.

- Zostań i zajmij się Bathilde! - krzyknął do Aaricii.

Nie słuchając gróźb Björna Gandalfsona, rzucił się w pościg za swoją przyjaciółką.

- Pożałujesz tego, Thorgalu! Słyszysz? - ryczał Björn. - Poproszę ojca, żeby zarządził holmgangę! I zabiję cię!

*

Było ciemno i Thorgal musiał zwolnić. Stracił Astrid z oczu. Dokąd poszła? Zmierzała w kierunku plaży... Miał do siebie żal. Od dawna wyczuwał smutek, jaki przepełniał jego przyjaciółkę, i nic nie zrobił.

Nigdy nie zapytał, co się z nią dzieje. Nie zrobił nic, żeby jej pomóc...

Ale z drugiej strony, co właściwie mógł zrobić? Pokiwał głową.

Dzisiaj jest nikim, ale poprzysiągł sobie, że kiedy dorośnie, nie pozwoli, żeby krzywdzono jego bliskich.

- Astrid! Astrid! - wołał, ile sił w płucach.

U jego stóp, w dole, rozpościerała się plaża. Księżyc świecił słabym blaskiem. Fale przyboju uderzały o kamyki. Nagle zauważył drobną postać swojej przyjaciółki. Ale co ona robi? Wchodzi do wody...

- Astrid!

Nie zastanawiając się, Thorgal zaczął zbiegać z wysokiego brzegu.

Ale był jeszcze daleko, bardzo daleko... Przeskakiwał przez zwalone pnie i krzaki jagód, zaczepiał o kolce jeżyn. Wiatr smagał mu twarz, skręcił kostkę na kamieniu, ale nie zwalniał biegu. Wreszcie dotarł do plaży i podbiegł do morza.

- Astrid!

Nikogo! Jednak ona tu jest, był tego pewny! Thorgal wszedł do wody. Zimne fale chłostały mu pośladki i brzuch.

- Astrid!

Wołał ją i wołał, ale odpowiadał mu tylko wiatr.

*

Zdarłszy płuca, przemoczony Thorgal wrócił do wsi. Gdyby Astrid zawróciła z wysokiego brzegu, z pewnością by ją zauważył. Chwytał

się resztek nadziei.

Widział jednak tylko pijaków śpiących na stołach i na ziemi. W

chacie Astrid Bathilde zapadła w sen na swoim pośłaniu, a drzemiąca obok Aaricia trzymała ją za rękę. Thorgal nie budził ich. Zszedł z powrotem na plażę. Horyzont był skąpany w blasku

wschodzącego słońca. Chłopiec na nowo rozpoczął poszukiwania. Może Astrid schowała się między skałami? Może po prostu znalazła schronienie w krzakach za wydumą? Ale przeszukał je już ze sto razy. Nagle coś przyciągnęło jego uwagę. Jakiś kształt na brzegu morza.

Od razu wiedział.

Wraz ze wschodem słońca wiatr złagodniał i morze się uspokoiło.

Fale delikatnie obmywały martwe ciało Astrid. Thorgal przyklęknął

obok niej. Twarz dziewczyny była blada i spokojna, policzki oblepiały kosmyki włosów. Thorgal odgarnął je delikatnie. Szloch wstrząsnął

jego pierś. Uniósł ramiona swojej przyjaciółki i wsparł je o swoje kolana. Słodka Astrid. Skończył się kolejny rozdział w życiu Thorgala. Wydawało mu się, że przeżył już całe wieki. Czasy Leifa Roztropnego minęły bezpowrotnie. Astrid miała dokładnie czternaście lat i postanowiła się utopić. Woląca śmierć niż życie, które ją czekało.

Trzymając przyjaciółkę w ramionach, Thorgal pozwolił płynąć łzom. Gdy był młodszy, oddałby wszystkie skarby świata, byle tylko stać się prawdziwym wikingiem, dzisiaj, myśląc o Gandalfie Szalonym, o Björnzie, Akildzie Upartym czy Joründzie Byku, z całej mocy pragnął, by nigdy nie stać się do nich podobnym.

Rozdział 13. Holmganga

- Zbliź się, Thorgalu Aegirsson.

Chłopiec zrobił dwa kroki do przodu. Śmiało wysunął brodę i patrzył przed siebie lodowatym wzrokiem. Stojący wokół niego wikingowie przyglądali mu się z uwagą. Większość z nich od lat nie zwracała uwagi na syna Leifa i teraz odkrywali, jak bardzo ten chłopak wyrósł i jak poszerzyły się jego ramiona. Zauważyli też, że nie ma zamiaru spuścić wzroku, stojąc przed Gandalfem Szalonym, który siedział rozparty na wykonanym przez kowala Gunhilda rzeźbionym tronie, którego oparcie wieńczyły dwa smocze łby.

Gandalf miał na głowie złotą koronę, której nigdy nie zdejmował.

- Podejdz bliżej - powtórzył.

Thorgal posłuchał jego polecenia.

- Czy wiesz, dlaczego stoisz przed naszym sądem, bękarcie?! -

zagrzmiął wódcz.

Thorgal bez słowa skinął głową.

Rankiem Aaricia znalazła go na plaży. Wciąż trzymał Astrid w ramionach. Nie miał pojęcia, ile

czasu tak spędził. Aaricia przypadła do niego z płaczem. Thorgal zaniósł ciało Astrid do wsi. Powiedziano Bathilde o śmierci córki, ale ona nie zareagowała. „Głupi wypadek! -

prychnął Akild. - Dlaczego ta wariatka poszła się kąpać w środku nocy?” - dodał. „Tak, poszła się kąpać, i to w ubraniu” - wyszeptał

Thorgal. Kobiety z klanu zabrały drobne ciało do jednej z chat, żeby przygotować je do pogrzebu.

Nagle przed Thorgalem wyrósł Björn z rękami wspartymi na biodrach i z triumfalnym uśmiechem przylepionym do twarzy.

- Zostaliśmy wezwani do chaty mojego ojca - oznajmił. - Musisz mi zapłacić za zniewagę, jakiej od ciebie wczoraj doznałem! - Widząc, że Thorgal nie rusza się z miejsca, dodał: - Marsz, natychmiast!

Thorgal powoli skierował się do chaty wodza. Aaricia szła parę kroków za nim, nie mając śmiałości się odezwać. Kiedy stanęła przed chatą, jeden z ludzi Gandalfa zdecydowanie ją zatrzymał.

- Ale to mój dom - zaprotestowała.

- Kobiety i dzieci nie mają prawa uczestniczyć w obradach sądu -

odpowiedział mężczyzna.

Kiedy Thorgal wszedł do środka, zgromadzenie było w komplecie.

Składało się tylko z ludzi wiernych Gandalfowi.

- Wysłuchałem skargi mojego syna, bękarcie - podjął Gandalf. -

Okazuje się, że obraziłeś go przy świadkach i ośmieliłeś się podnieść na niego rękę. Głęboko się nad tym zastanawiałem i choć nie jesteś jednym z nas, to zgadzam się, żeby wasz spór został rozstrzygnięty przez holmgangę, sąd Odyna.

Thorgal, nie mrugnawszy nawet okiem, skrzyżował ramiona na piersi.

- Jesteśmy za młodzi na holmgangę - oświadczył.

- Zdaje mi się, że macie już po czternaście lat albo coś koło tego.

Jesteście zatem mężczyznami. Jutro o świcie Hierulf zawiezie was na Wyspę Sądu i dostarczy wam broń. Ten, który miał rację, wygra. Tak rzekłem!

Gandalf potwierdził swoje słowa gestem ręki oznaczającym, że zebranie dobiegło końca. Thorgal wyszedł, nie patrząc na nikogo.

Aaricia czekała przed chatą. Siedziała na ziemi, żeby nie przegapić momentu, kiedy jej przyjaciel będzie wychodził. Nie spodziewała się jednak, że nastąpi to tak szybko. Zdażyła się zerwać na równe

nogi i pobiec za nim.

- Thorgalu, Thorgalu! - wołała cichym głosem.

- Odejdź, Aaricio - burknął chłopiec, nie zatrzymując się ani nie odwracając. - Nie zbliżaj się do mnie. Tylko napytasz sobie biedy.

- Wszystko mi jedno - odpowiedziała dziewczynka, nie zwalniając kroku. - Powiedz mi, co się stało?

- Nie wiem. Nie rozumiem - odpowiedział Thorgal. - Gandalf zarządził sąd Odyna, który ma rozstrzygnąć, kto ma rację, twój brat czyja. Ale przecież Gandalf musi wiedzieć, że jestem mocniejszy niż Björn...

Aaricia biegła truchtem obok Thorgala. Zdyszana z trudem dotrzymywała mu kroku. Pograżony w myślach chłopak nie zdawał

sobie z tego sprawy.

- Sąd Odyna? - dziwiła się. - Holmganga? Przecież jesteście na to za młodzi...

- Powiedziałem to Gandalfowi, ale on nic sobie z tego nie robi!

Ścieżka zaczęła się piąć w górę. Aaricia musiała się chwycić ręki Thorgala, który przeciwko temu nie protestował. Znaleźli się już poza wsią i ich oczom ukazał się szalas młodego skalda. Thorgal usiadł

ciężko przed wejściem zasłoniętym tkaniną, a obok niego spoczęła Aaricia, próbując złapać oddech.

- Powiedz, na czym polega holmganga? Będziecie musieli walczyć?

I czy ten, kto wygra, ma rację?

- Ten, kto przeżyje, będzie miał rację! - poprawił ją Thorgal. -

Holmganga jest walką na śmierć i życie.

Thorgal i Aaricia długo siedzieli bez ruchu obok siebie, nic nie mówiąc. Dziewczynka, zmęczona, oparła się o swojego towarzysza, a on objął ją ramieniem. Kiedy zapadła noc, Thorgal wyszeptał:

- Wracaj do domu, Aaricio.

Dziewczynka podniosła się i stanęła naprzeciwko przyjaciela.

Patrzyła mu prosto w oczy.

- Thorgalu... wiesz... kiedy dorosnę, wyjdę za ciebie za mąż i wtedy już nigdy nie będziemy musieli się rozstawać.

- Nie zdajesz sobie sprawy z tego, co mówisz, mała księżniczko.

Jesteś córką wodza, a ja tylko bękartem.

Sam nieraz myślał o poślubieniu Aaricii, ale dzisiaj ten pomysł

wydawał mu się pozbawiony sensu.

- Wszystko mi jedno - odpowiedziała Aaricia zdecydowanie. -

Kiedy będę duża, wyjdę za ciebie za męża. Wiem to.

Thorgal patrzył za odchodzącą dziewczynką i na jego twarzy pojawił się uśmiech. Tej nocy prawie nie zmrużył oka.

Chwile snu zdominowały obrazy Astrid, roześmianej biegnącej dziewczyny, rzucającej w niego śnieżkami, gotującej owsiankę i dającej mu na łyżeczce odrobinę na spróbowanie... We śnie Thorgal próbował wziąć ją za rękę, a wtedy Astrid się zmieniła. Jej twarz pobraźniała, mokre włosy oblepiły policzki i czoło i zaczynała krzyczeć...

Kiedy Thorgal dotarł na plażę, Björn i Hierulf już na niego czekali.

Wszyscy trzej wsiedli do małej żaglowej łódki, a Hierulf skierował ją w stronę Wyspy Sądu. Była to trójkątna płaska skała, która wynurzała się z wody w pewnej odległości od brzegu. Hierulf wysadził na niej chłopców i założył im metalowe pasy połączone długim łańcuchem.

- Po to, żeby uniemożliwić tchórzom chęć uniknięcia walki i ucieczkę w morze - wytłumaczył. - Tego wymagają reguły holmgangi.

Dał każdemu z nich miecz, hełm i tarczę.

- Nie wolno wam zacząć walki, dopóki moja łódź nie zniknie wam z oczu. Nikt z wyjątkiem bogów nie ma prawa być świadkiem sądu Odyna. Kiedy słońce będzie w zenicie, przyplynie po tego, który przeżyje.

Björn i Thorgal patrzyli na oddalającą się łódkę, ale zanim zniknęła, Björn z mieczem w ręku rzucił się na Thorgala. Chłopiec zdążył

jednak podnieść swoją tarczę, żeby odparować cios, po czym zrobił

krok do tyłu.

- Nie mogłeś się doczekać, co? - prychnął. - Spróbuj bić się uczciwie, bo to ty chciałeś tego niedorzecznego pojedynku!

- Jestem wytrawnym wojownikiem! - wrzasnął Björn. - Ta skała spłynie twoją krwią!

I znów rzucił się na przeciwnika. Thorgal uniósł ramię i ich miecze się skrzyżowały. Dwaj chłopcy stanęli naprzeciw siebie, tarcza przeciw tarczy. Jednym pchnięciem ręki Thorgal sprawił, że Björn stracił równowagę.

- Co... jak... - wymknęło się chłopcu o jasnych włosach.

Zanim zdążył się otrząsnąć ze zdumienia, Thorgal rzucił mu w twarz swoją tarczę.

- Naprawdę myślałeś, że możesz mnie pokonać, Björnie? Myliłeś się! Jestem silniejszy od ciebie i nie mam najmniejszego zamiaru cię zabijać. Wystarczy jedno twoje słowo i przerwiemy tę walkę.

Wymyślimy jakąś historyjkę, którą opowiemy Gandalfowi!

Björn klęczał na jednym kolanie. Z drgającymi nozdrzami obserwował Thorgala. Podniósł się powoli.

- Zgoda, Thorgalu, zgoda. Masz rację.

Zbliżył się z opuszczonym mieczem i z opuszczoną tarczą.

- Zgoda, powiemy Gandalfowi, że ukazał nam się Odyn - ciągnął. -

Opowiemy mu...

Björn nie dokończył zdania i z krzykiem podstępnie rzucił się na Thorgala. Ale ten osłonięty tarczą schylił się, chwycił nadgarstek Björna i jednym wprawnym ruchem przerzucił go sobie przez ramię.

Björn upadł ciężko na plecy. Thorgal natychmiast usiadł okrakiem na jego piersi i przystawił mu do gardła ostrze miecza.

- Można powiedzieć, że nie jesteś najlepiej przygotowany -

wysapał.

- Do mnie! Szybko! - krzyknął Björn.

Plusk wody i szmery sprawiły, że Thorgal się odwrócił. Oniemiały zobaczył na skale dwóch ociekających wodą mężczyzn odzianych tylko w przepaski na biodrach, ale uzbrojonych w miecze. Stali nie dalej niż dwa kroki od niego. Thorgal nie miał chwili do namysłu.

Pociągnął za łańcuch łączący go z Björnem i rzucił się naprzód, wywracając jednego z mężczyzn. Przekoziółkował, zerwał się i zdołał

zranić drugiego mężczyznę, zadając mu potężny cios w bok. Gotował

się do kolejnego ataku, kiedy unieruchomiło go nagle szarpnięcie łańcucha. Björn wstał. Trzymał łańcuch oburącz, patrząc triumfalnie na Thorgala.

- Teraz nie jesteś już taki hardy, co, bękarcie?!

Dwaj mężczyźni zacisnęli pięści na rękojeściach mieczy.

Ten, którego Thorgal ranił, miał bok cały we krwi.

- Coście za jedni? - krzyknął Thorgal.

- Jesteśmy członkami klanu Bera Boradsona - odpowiedział

pierwszy z mężczyzn. - Gandalf dobrze nam zapłacił, żebyśmy tu przyplłynęli i cię zabili.

Thorgal uniósł miecz. Cokolwiek się stanie, nie podda się bez walki.

- Twój ojciec i ty jesteście podłymi tchórzami - wycodził przez zęby, patrząc na Björna. - Kiedy althing dowie się o waszej zdradzie...

Björn przerwał mu, śmiejąc się szyderczo:

- Althing nigdy się o tym nie dowie, ty żaloszny głupcze! Kto udowodni, że nie zabiłem cię w walce?

- Ja! - odezwał się cichy głosik.

Thorgal od razu go rozpoznał... ale to przecież niemożliwe...

Wspiąwszy się na skałę, pojawiła się przed nimi Aaricia. Mała księżniczka z perłami, o niebieskich oczach i blond warkoczach.

Przybyła, żeby uratować Thorgalowi życie. Ale to szaleństwo.

Pierwszy z mężczyzn zrobił krok w jej stronę i złapał ją brutalnie za ramiona.

- Co ty tu robisz?

- Puść mnie! - krzyknęła dziewczynka. - Co wy sobie wyobrażacie?

Nie pozwolę wam skrzywdzić Thorgala!

Mężczyzna spoglądał niepewnie na swojego towarzysza. Drugi w odpowiedzi pokręcił głową.

- Nie mamy wyboru. Jeżeli althing dowie się, co zrobiliśmy, zawiśniemy, a jeżeli nie wypełnimy naszej misji, to Gandalf się z nami porachuje...

- Nie zostaje nam nic innego, jak wepchnąć ją do wody i poczekać, aż się utopi, a potem zająć się tym czarnowłosym chłopakiem -

zgodził się drugi mężczyzna. - Dzieciak nic nie pisnie, kiedy go...

- Nie!

Z mieczem w ręku Thorgal miał zamiar rzucić się na mężczyzn, kiedy powstrzymał go czysty głosik Aaricii:

- Nie musisz się z nimi bić, Thorgalu. Ci ludzie nic mi nie zrobią.

- Ale... - zająknął się chłopak.

- Hierulf wie, że tu jestem - ciągnęła dziewczynka pewnym głosem.

- Wczoraj wieczorem słyszałam, jak ojciec gratulował Björnowi, że udało mu się ciebie sprowokować w czasie uroczystości weselnych.

Wszystko od samego początku zaplanowano. Gandalf chciał, żebyś uderzył Björna, co pozwoliłoby zarządzić holmgangę, a wszystko to w jednym celu: żeby cię zabić.

Thorgal zacisnął pięści.

- Jasne - wymamrotał. - W ten sposób Gandalf pozbyłby się jedyne następcy i spadkobiercy Leifa Haraldsona...

- Pobiegłam natychmiast do Hierulfa i wszystko mu opowiedziałam

- ciągnęła Aaricia, wciąż w uścisku zbira. - Zgodził się ukryć mnie w swojej łodzi. W tej chwili obserwuje wysepkę z brzegu. Jeżeli od razu się oddalicie, nie powie nikomu ani słowa, ponieważ jest zbyt mądry, żeby oskarżać kogokolwiek, nie mając dowodów.

Kiedy to mówiła, mężczyzna powoli rozluźniał uchwyt. Jego towarzysz rzucił niepewne spojrzenie w stronę brzegu.

- Uciekajmy! - powiedział.

- Tak, uciekajmy - przytaknął drugi. - Ale nie zapominaj, smarkulo, jeżeli twój ojciec spróbuje nas oskarżyć, to postaram się wrócić i zatopić ostrze w twoim brzuchu!

Po tych słowach mężczyźni wskoczyli do wody. Thorgal podbiegł

do Aaricii i przytulił ją do piersi.

- Tak bardzo się o ciebie bałem! To szaleństwo! Ale byłaś wspaniała!

Chłopiec znowu objął przyjaciółkę, jakby nie mógł się od niej oderwać. Okazała siłę charakteru niezwykłą u tak małej dziewczynki.

Wreszcie się od niej odsunął.

- Ale jak Hierulf mógł narazić cię na takie ryzyko?

Twarz Aaricii rozjaśnił przebiegły uśmiech.

- Tak naprawdę Hierulf o niczym nie wiedział, Thorgalu. Strasznie się bałam, że nie uwierzy mi, kiedy mu powiem, co usłyszałam, a co gorsza, że powtórzy wszystko Gandalfowi. Przed świtem ukryłam się w łódce pod zwiniętym żaglem. Wślizgnęłam się do wody, kiedy Hierulf wręczał wam broń. Ja nie...

- Ty wstrętna mała suko!

Björn stał bez ruchu i od chwili pojawienia się siostry nie odezwał

się słowem. Zwiesił głowę i wydawało się, że pogodził się z porażką, ale świadomość, iż padł ofiarą podstępnej Aaricii, była dla niego nie do zniesienia. Z zaciśniętymi zębami ruszył w jej stronę z mieczem w ręku, lecz Thorgal stanął między nimi. Nie miał już tarczy, ale był

gotowy się bić, a Björn wiedział, że w tej walce nie ma żadnych szans.

Zatrzymał się więc rozwścieczony.

- Musisz raczej podziękować swojej siostrze - rzucił Thorgal. - Bez jej odwagi i przytomności umysłu byłbyś teraz nie tylko nikczemnikiem, lecz także świętokradcą i mordercą!

Björn splunął, żeby okazać swoje lekceważenie.

- Jeżeli chcesz, możemy podjąć walkę! - ciągnął Thorgal. - Ale tym razem uczciwą!

Chłopcy, stanąwszy twarzą w twarz, spojrzeli sobie w oczy.

Wydawało się, że Björn się poddaje, bo jak nadąsane dziecko odwrócił się od swojego przeciwnika i rzucił miecz na ziemię. Usiadł

na brzegu i objął ramionami kolana. Gniew, który Thorgal odczuwał, nagle się ulotnił. Björn jest tylko dzieciakiem manipulowanym przez podłego, nikczemnego i chciwego ojca. Z jednej strony miał ochotę wstać i bić się, a z drugiej... Jakaś ręka dotknęła jego przedramienia.

- To mój brat - wyszeptała Aaricia, jakby czytała w myślach przyjaciela.

- Oczywiście wszystko wygadacie - zrzędził pod nosem Björn, nie odwracając się w ich stronę.

Thorgal westchnął głęboko. Jeżeli opowie we wsi o tym, co się stało, i będzie się domagał osądu althingu, Gandalf na pewno znajdzie sposób, żeby się pozbyć jedyne go świadka - Aaricii. Mimo iż jest jego córką, nie zawaha się ani chwili.

- Nie sądzę, żeby to było dobre - odrzekł. - Powiemy po prostu, że Aaricia ukryła się na łodzi Hierulfa, żeby nas powstrzymać, i że jej obecność na świętej wysepce zmieniła wyrok Odyna.

Björn wzruszył ramionami. Aaricia znów przytuliła się do Thorgala.

- Uratowałaś mi życie, dziewczynko - wyszeptał jej do ucha.

- Musiałam, skoro chcę wyjść za ciebie za mąż, kiedy dorośniemy!

- odrzekła.

Rozdział 14. Perły w kształcie łez

Po powrocie chłopców komentarzom nie było końca. Wielu członków klanu uważało zarządzenie przez Gandalfa holmgangi za niewłaściwe, a mężczyźni i kobiety pozwolili sobie nawet na sprzeciw zabroniony od wielu lat. Kiedy Hierulf przywiózł Björna i Thorgala całych i zdrowych, szemranie jeszcze się nasiliło. Thorgal nie przejmował się tym zbytnio, bo wrócił do swojego szalasu na skraju lasu, a jego życie toczyło się zwykłym trybem. Teraz Aaricia ośmieliła się odwiedzać go częściej. To właśnie ona donosiła mu, o czym szepcze się po kątach we wsi.

- Żeby ktoś miał odwagę skrytykować na althingu rządy Gandalfa...

- marzył na głos Thorgal.

Jak należało się spodziewać, ojciec Aaricii czym prędzej zorganizował nową wyprawę. Mężczyźni i kobiety zajęci przygotowaniami nie mieli czasu na buntowanie się przeciwko niemu.

Kiedy wojownicy wrócili po dwóch miesiącach w glorii odniesionego zwycięstwa, pozycja

Gandalfa tylko się wzmocniła.

W dniu holmgangi Gandalf sprawił Björnowi takie lanie, że chłopiec musiał leżeć w łóżku przez pięć dni, nie mogąc się ruszyć.

Aaricia miała łzy w oczach, opowiadając o tym Thorgalowi, ale on nie potrafił się tym przejąć. Björn nie zawahałby się ani chwili przed zabiciem go, i Thorgal zastanawiał się, czy dobrze zrobił, oszczędzając go.

Mimo wszystko to zdarzenie przyniosło pewne korzyści: Aaricia nie musiała się już ukrywać, kiedy chciała go odwiedzić, i codziennie przychodziła przygotować mu coś do jedzenia i posprzątać szałas.

Zacząła nawet zszywać skóry, które Thorgal wygarbował, żeby zrobić dla niego nową kołdrę. Thorgal, nieprzyzwyczajony do tego, że ktoś się nim zajmuje, gwałtownie protestował.

- Nie jesteś moją służącą, Aaricio. Przypominam ci, że jesteś córką wodza, a ja tylko bękartem.

Dziewczynka zmarszczyła brwi i odpowiedziała poważnie:

- Nie używaj tego słowa, Thorgalu! To jest obraźliwe. Poza tym robię dla ciebie tylko to, co będę robiła, gdy będziemy małżeństwem.

Thorgal zazwyczaj tylko wzdychał i pozwalał jej postępować wedle uznania, ale tego popołudnia się zirytował. Świadom szczególnej więzi łączącej go z dziewczynką był jednak realistą.

- Wciąż mówisz o małżeństwie, Aaricio, ale chyba nie zdajesz sobie sprawy z tego, że twój ojciec nigdy się nie zgodzi, abym się z tobą ożenił. Z pewnością ma wobec ciebie inne plany.

Dziewczynka, zajęta naprawianiem tuniki Thorgala, podniosła głowę. Jej niebieskie oczy miały gromy.

- Co ty sobie myślisz, Thorgalu? Że będę słuchała ojca i robiła wszystko, co mi każe?

Rozgniewana mina przyjaciółki sprawiła, że chłopiec zapomniał o złości. Uśmiechnął się do niej.

- Ależ oczywiście, mała księżniczko, Gandalf Szalony musi być grzeczny. Wódz, który dokonał stu czterdziestu podbojów i ma wrogów bez liku, ma się podporządkować życzeniom jasnowłosej Aaricii!

Urażona do żywego kpiącym tonem przyjaciela Aaricia podniosła się, rzuciła w kąt tunikę i z podniesioną głową szybkim krokiem opuściła szałas. Thorgal z trudem powstrzymał śmiech na widok jej obrażonej miny.

- Aaricio! - zawołał, wybiegając za nią.

Ale dziewczynka się nie zatrzymała. Nawet nie odwróciła głowy.

Thorgal wzruszył ramionami i wrócił do szalasu.

*

Aaricia miała łzy w oczach, ale wolałaby sobie uciąć rękę, niż pokazać Thorgalowi, że płacze. Nie była głupia i wystarczająco często słyszała ojca rozprawiającego o wspaniałej przyszłości, jaką planował

dla swojej córki. Dla niej nie miało to najmniejszego znaczenia.

Odkąd pamięta, była zakochana w Thorgalu i miała nie więcej niż dwa-trzy lata, kiedy zdecydowała, że wyjdzie za niego za mąż. Z

powodu, którego nie rozumiała i nawet nie próbowała zrozumieć, była przekonana, że jej los jest złączony z losem Thorgala. Wiedziała, czuła całym sercem, że spędzi życie u boku tego chłopca, samotnego, trochę chmurnego, ale o sprawiedliwym i prawym sercu. Aaricia nie zamierzała przekonywać Gandalfa, ponieważ była zdecydowana uciec i opuścić swoją wieś i swój klan dla Thorgala, gdyby okazało się to konieczne. Najważniejsze dla niej było udowodnienie Thorgalowi, że kocha go ponad wszystko i że nie boi się ojca. Ale jak tego dokonać?

Przygotowując posiłek dla ojca i brata, Aaricia wciąż się nad tym zastanawiała i doszła do wniosku, że musi zrobić wrażenie na Thorgalu. Usiadła na posłaniu, machając nogami, i rozglądała się.

Chata, w której mieszkała, była największa we wsi. Tak jak należało, pośrodku było palenisko, a obowiązkiem Aaricii było pilnowanie, żeby ogień nie wygasł. Musiała też regularnie wymieniać słomę w siennikach, które przykrywano skórą. Niezwykły był duży stół o nogach ozdobionych wyrzeźbionymi łbami wilków i równie bogato zdobione wspaniałe fotele. W głębi chaty znajdował się tron Gandalfa, wokół którego były poustawiane jego najcenniejsze dobra.

Ojciec Aaricii trzymał swoje kufry i skrzynie półotwarte, żeby wszyscy mogli podziwiać jego skarby. Były tam sztuki złota, ale też świeczniki, klejnoty, broń, hełmy, naczynia, skóry i oczywiście słynne perły Aaricii w kształcie łez.

Dziewczynka zeskoczyła z posłania i podeszła do skrzyń. W jej głowie zaczął kiełkować pomysł. Położyła rękę na inkrustowanej drogimi kamieniami rękojeści miecza. Thorgal miał tylko drewniany miecz, taki, jaki służy dzieciom do ćwiczeń. Może mogłaby...

Gandalf nie bał się trzymać swoich bogactw na wierzchu. Któż ośmieliłby się je ukraść? Wszyscy w wiosce wiedzieli, że Gandalf natychmiast poobcinałby złodziejom głowy.

Czyż to nie wspaniała okazja, aby pokazać Thorgalowi, że ona, Aaricia, niczego się nie boi, a zwłaszcza swojego ojca? Dotknęła palcem ostrza. Thorgalowi na pewno nie podobałby się ten zbyt ozdobny miecz. Wolałby prostszy. Aaricia otworzyła trochę większą skrzynię i zaczęła w niej grzebać. Cały czas odwracała głowę w stronę wejścia do chaty, przygotowując jakieś wytłumaczenie na wypadek, gdyby Björn albo Gandalf nagle się pojawili. W końcu znalazła to, czego szukała.

Miecz nie był ani za długi, ani za krótki, ani za ciężki, ani za lekki.

Wydawał się idealny: prosta głownia przedstawiała szyję i głowę drapieżnego ptaka, rękojeść zaś jego rozpostarte skrzydła. Ale jak go ukryć i zanieść Thorgalowi? Pomyśli o tym później. Ukryła go pod siennikiem na swoim posłaniu, a kiedy nadarzy się okazja...

Odwróciwszy się, zauważyła małe drewniane pudełeczko, w którym ojciec przechowywał perły w kształcie łez. Wyciągnęła po nie rękę.

Dawno nie widziała tych pereł i teraz ich niezwykła czystość wywarła na niej ogromne wrażenie. Można powiedzieć, że były czyste jak łzy. Wzięła cienki złoty łańcuszek, na którym były zawieszzone, i założyła go na szyję. To dar, który Gandalf miał nadzieję ofiarować jako posag przyszłemu mężowi swojej córki. Aaricia ścisnęła perły w dłoni. Oto dowód, jaki przedstawi Thorgalowi! Zanieś mu miecz, ale przede wszystkim podaruj mu perły. I wtedy będzie musiał jej zaufać. Zamknęła puste pudełeczko i odłożyła tam, gdzie je znalazła.

Gdyby ojciec zauważył, że klejnot zniknął, nie pozwoliłaby, żeby oskarżył kogoś zamiast niej, przyznałaby się, wyjawiając, iż zamierza poślubić Thorgala.

Dziewczynka podeszła do posłania i schowała miecz pod siennikiem. Perły wsunęła do małej sakiewki wiszącej przy spódnicy.

*

Tej nocy Aaricia nie spała dobrze. Zdawało jej się, że czuje pod sobą miecz, i nie mogła się rozstać z sakiewką, w której ukryła perły.

Podeksytowana, a równocześnie przestraszona, wzdrygała się, słysząc najcichsze chrapnięcie Gandalfa.

Wstała wcześniej rano i przygotowała owsiankę dla ojca i brata.

Czekała z niecierpliwością, kiedy opuszczą chatę, ale Gandalf poprzedniego wieczoru wypił bardzo dużo i potrzebował sporo czasu, żeby dojść do siebie. Aaricia zajęła się codziennymi obowiązkami.

Poszła po wodę, pozamiatała, wytrzepała skóry, a ponieważ zimna pora była jeszcze daleko, poszła po torf, który po wysuszeniu służył za podpałkę. Björn w końcu poszedł do swoich towarzyszy, ale ku wielkiemu rozczarowaniu dziewczynki Gandalf położył się z powrotem do łóżka, twierdząc, że to Thor uderzył go młotem w tył

głowy. Na szczęście szybko zasnął.

Aaricia się wahała. Nie mogła teraz wziąć miecza, było to zbyt ryzykowne. Ale nie chciała iść do Thorgala z pustymi rękoma. Perły spoczywały w małej sakiewce, wystarczyło się dyskretnie wymknąć.

Uniosła więc tkaninę zasłaniającą wejście do chaty i bezszelestnie wymknęła się na dwór. Wieś była skąpana w słońcu, a wszyscy mieszkańcy spokojnie oddawali się codziennym czynnościom. Grupa

kobiet z koszami na biodrach wracała znad wody z praniem. Trochę dalej mężczyźni naprawiali zagrodę dla kóz, Rurik Olafson wszedł na zrobiony z trawy dach swojej chaty, żeby załatać dziury. Daghild, Edda i Sigrid wieszały płaty łososia na drewnianej kracie, żeby się wysuszyły. Obok nich goniły się dzieci. Z warsztatu kowala Gunhilda dobiegały regularne uderzenia młota. Aaricia postanowiła nie iść ścieżką, którą zwykle chodziła, tylko okrężną drogą przez plażę. Ta droga będzie trochę dłuższa, ale nikt jej dzięki temu nie zauważy.

Zbiegła z wysokiego brzegu. Ścisnęła w ręce sakiewkę, żeby nie obijała się o jej nogi i żeby mogła czuć pod palcami perły. Tym razem Thorgal nie będzie ze mnie żartował, powtarzała w myślach.

Pobiegła na plażę. Jej stopy przyjemnie zagłębiały się w gorącym piasku. Przeszła ponad skałami, żeby dotrzeć do zatoczki. Teraz wystarczy tylko przejść przez las i dotrze do szałasu Thorgala. Ale to, co zobaczyła w zatoczce, wzbudziło jej ciekawość. Na brzegu morza, na mieliźnie stała łódź. Jeszcze nigdy nie widziała takiej łodzi.

Krótsza i szersza niż statki wikingów, pomalowana była na czerwono i złoto. Miała złamany maszt. Aaricia zbliżyła się ostrożnie do łodzi, oparła o burtę i zajrzała do środka. Na dnie spał chłopiec w wieku Thorgala. Miał długie kręcone blond włosy i czerwoną opaskę na oczach. Jego ubranie nie przypominało ubrania wojownika ani tym bardziej ubrania marynarza. Aaricia przeskoczyła przez burtę.

- Mam nadzieję, że żyjesz - szepnęła do siebie.

Przyklękawszy obok chłopca, przyłożyła rękę do jego piersi.

Haftowana tunika, którą miał na sobie, była uszyta z najcieńszego, najłżejszego i najdelikatniejszego materiału, jakiego kiedykolwiek dotykała. Aaricia nie czuła bicia jego serca, ale chłopiec oddychał.

Nagle łódka zaczęła się chybotać. Dziewczynka wstała. Wsiadając do łodzi, leciutko ją popchnęła i teraz prąd zniósł ją dalej od brzegu.

Dziewczynka o minutę za długo wahała się, czy skoczyć do wody, i kiedy w końcu się zdecydowała, ryzyko było już zbyt duże: prądy zniosłyby ją na pełne morze. Rozglądała się przerażona. Nie było wiosła. Żagla też nie. Zresztą maszt był złamany.

- Co się dzieje? Kto tu jest? - wymamrotał nagle chłopiec.

Uniósł się na łokciu i odwrócił głowę w stronę Aaricii.

- Czuję, że ktoś tu jest... Kto tu jest?

- Obudziłeś się! - wykrzyknęła dziewczynka. - Szybko, pomóż mi!

Musimy wrócić do zatoki, póki nie odpłyniemy za daleko...

- Kim jesteś? - spytał chłopiec.

- Nazywam się Aaricia. Jestem córką Gandalfa Szalonego, który wkrótce będzie królem wikingów północy, i nakazuję ci odprowadzić mnie do domu! Czy to ci wystarczy?

- Chcesz powiedzieć, że... że jesteś śmiertelna? - zdziwił się chłopiec.

- Śmiertelna? Co ty wygadujesz? Wstań i pomóż mi! Szybko!

- Ale w czym?

- Pomóż mi wyrwać deski z tej ławki, żeby zrobić wiosła, głuptasie!

Niebo zasnuły chmury i zerwał się zimny wiatr. Fale niebezpiecznie przechylały łódkę i lunął lodowaty deszcz. Przerażona Aaricia spostrzegła, że brzeg zniknął. Schyliła się, chcąc znowu spróbować wyrwać deskę z ławki, co było jej jedyną szansą!

- Pomóż mi! - krzyczała do chłopca.

Nagle łódka znieruchomiała, jakby przestała już być zabawką dla fal. Deszcz zamienił się w mżawkę, a w końcu zupełnie ustał.

- Czy wystarczy ci taka pomoc? - spytał chłopiec uszczypliwie.

- Co to... co ty zrobiłeś? - wybąkała Aaricia.

Oparta o burtę wychyliła się i odkryła... że łódź unosi się w powietrzu!

- Co... co się dzieje? Co ty zrobiłeś?

- Nie bój się - uspokajał ją chłopiec. - Tu, w górze, nic nam nie grozi. Tego właśnie chciałaś, prawda?

- Ale... ale jak ty to zrobiłeś?

- To proste, jestem bogiem!

- Bogiem? Co ty wygadujesz? Zwariowałeś?

- Nie, popatrz, jesteśmy teraz ponad chmurami! Czuję, jak słońce pieści moją twarz.

To była prawda. Oniemiała Aaricia przyglądała się kłębiącym się wokół nich białym chmurom. To nie on zwariował, myślała, to raczej ja. Albo śnię.

- Ale nie miałem czasu, żeby się przedstawić jak należy - podjął

chłopiec. - Nazywam się Vigrid. Może słyszałaś już moje imię?

Dziewczynka pokręciła głową.

- Eee... nie...

- Nie dziwi mnie to - westchnął Vigrid trochę smutno. - Jestem małym bogiem... Ale to głupstwo - dodał z uśmiechem. - To mimo wszystko cudowne! Jesteś pierwszą śmiertelną, jaką spotkałem od czasu, kiedy opuściłem Asgard!

- Asgard? Siedzibę bogów?

- Oczywiście. To chyba normalne, skoro jestem bogiem.

Aaricia skinęła głową.

- Oczywiście, że normalne, skoro jesteś bogiem.

- Kłopot w tym, że nie możemy pozostawać w powietrzu zbyt długo

- ciągnął Vigrid z komiczną miną, która pewnie rozbawiłaby Aaricię, gdyby nie była tak oszołomiona. - Stań na dziobie, Aaricio, księżniczko wikingów północy, i kiedy zobaczysz dziurę w chmurach, daj mi znać.

Dziewczynka posłuchała Vigrida, powtarzając w myślach: To sen, to z pewnością sen, to nie może być nic innego, tylko sen.

Oparta o pogruchotany dziób zobaczyła, że trochę dalej chmury się rozwiewają.

- Tam, po prawej! - krzyknęła.

- Doskonale - odpowiedział Vigrid. - Trzymaj się, schodzimy w dół.

Latająca łódź nagle skręciła i zaczęła pikować ku morzu. Wiatr gwizdał w uszach Aaricii i rozwiewał jej włosy. Przebili się przez grubą warstwę chmur, które ozdobiły łódź małymi kropelkami wody. Aaricia nie wiedziała, czy otwierać szeroko oczy ze zdumienia, czy je zamykać. Pod nimi ukazały się górskie zbocza porośnięte świerkami. Ziemia zbliżała się do nich w zawrotnym tempie.

Dziewczynka zacisnęła palce na brzegu burty i wbrew swojej woli krzyknęła.

- Wszystko będzie dobrze, księżniczko, nie bój się i miej Oczy szeroko otwarte! - wołał Vigrid. - Jestem może bogiem, ale niestety, bogiem ślepym, i jesteś mi potrzebna!

Aaricia zmusiła się do otwarcia oczu. Ziemia wciąż się zbliżała, a łódź ocierała się o wierzchołki drzew. Dziewczynka chwiała się, jakby znalazła się w samym środku nawałnicy. Przywarła do dziobu łodzi.

Nie widziała żadnego miejsca, na którym można by wylądować, a kiedy odwróciła głowę, zobaczyła z przerażeniem urwistą skalną ścianę, której mogła niemal dotknąć, wyciągając rękę.

- Vigridzie, uważaj! - krzyknęła. - Uwa...

Wśród grzmotów łódź z impetem uderzyła w urwisko i wokół

Aaricii zaczęły fruwać kawałki drewna. Zdążyła osłonić dłońmi twarz, gdy poczuła, że wylatuje w powietrze.

- Aaaach!

*

Aaricia otworzyła oczy. Ponad nią rozciągał się nieskazitelnym błękit nieba. Na jego tle przeleciał kruk, kracząc chrapliwie. Wymacała ręką, że leży na grubym mchu. Bała się jednak poruszyć.

- Gdzie ja jestem?

Odwróciła głowę i zobaczyła szczątki łodzi leżące nieopodal na skraju gęstego świerkowego lasu.

- A więc to nie był sen - wyszeptała.

Podnosiła się ostrożnie, a kiedy okazało się, że jest cała i zdrowa, przykucnęła na dywanie z miękkiego mchu.

- Vigridzie?! - zawołała. - Vigridzie, jesteś tu?!

- Jestem - odpowiedział samozwańczy bóg.

Siedział tuż obok i wydawało się, że nic mu nie jest. Aaricia wstała i podeszła do niego.

- Przykro mi - tłumaczyła się. - To moja wina. Gdybym była trochę bardziej uważna...

- Nie, nie, Aaricio - przerwał jej chłopiec. - To nie twoja wina. To ja chciałem lecieć, a przecież nie byłem w stanie kierować łodzią.

W głosie Vigrida brzmiały smutek i gorycz, co zmartwiło wrażliwą dziewczynkę. Usiadła obok niego i wzięła go za rękę.

- Naprawdę jesteś bogiem? - spytała łagodnie.

Chłopiec skinął głową.

- Tak, ale takim pomniejszym. Bogiem, którego nikt nie zna. Twoi wikingowie śpiewają bez przerwy o bohaterskich czynach i przygodach miłosnych Odyna, o potężnej bogini Frigg, o Thorze i jego żonie Sif, o Hiemdalū, o Aegirze, o Lokim, o Balderze, Idunie, Frei i wielu innych. Ale nigdy o mnie. Nigdy nie zrobiłem nic takiego, żeby o mnie mówiono. Nie dokonałem nigdy żadnego wspaniałego czynu!

- To normalne, skoro jesteś niewidomy i... - próbowała go pocieszać Aaricia.

Vigrid roześmiał się gorzko.

- Nie zawsze byłem ślepy! Moja ślepotą wynika jedynie z mojej niekonsekwencji i niedoskonałości.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Pewnego dnia miałem już dosyć tego, że nikt nie zwraca na mnie uwagi. Byłem dobrym poetą, ale nikt nie słuchał moich wierszy. Z

wyjątkiem bogini Frigg, która słuchała mnie od czasu do czasu, ale tylko z uprzejmości. Zdecydowałem się wyruszyć do Midgardu, ziemi środka, tam, gdzie żyją ludzie, z postanowieniem, że nie wrócę, dopóki nie dokonam czynu, który rozśławi mnie i na wieki zapisze w pamięci świata. Opuściłem Asgard przez linię horyzontu, gdzie niebo łączy się z morzem, w łódce, w której mnie znalazłaś...

Aaricia oparła brodę na rękach i słuchała zafascynowana.

- Opowiadasz prawie tak zajmująco jak Thorgal - wyszeptała.

Vigrid zwrócił twarz w jej stronę, marszcząc brwi.

- Kim jest Thorgal?

- To mój ukochany. Kiedy dorosnę, wyjdę za niego za mąż!

Na smutnej twarzy Vigrida pojawił się uśmiech.

- Twój Thorgal ma szczęście - westchnął.

- Opowiadaj dalej - poprosiła Aaricia.

- No dobrze - podjął Vigrid. - Pożegłowałem w poszukiwaniu przygód, beztroski i szczęśliwy, z głową wypełnioną ambitnymi planami. Ale... ale nie odpłynąłem daleko. Kiedy przepływałem przez zamrznięte północne krańce, wyrósł przede mną wielkolud Hrun.

- Wielkolud Hrun?

- To bardzo niebezpieczny wielkolud'. Jest panem pływających gór lodowych i niegdyś został wygnany w tamto miejsce przez Odyna z powodu, którego nikt już nie pamięta. Od tamtego czasu nienawidzi wszystkich mieszkańców Asgardu. Kiedy mnie złapał, zorientował

się, że jego zdobycz jest za chuda, skoro nie mógł mnie zabić i zjeść, dmuchnął mi w twarz najzimniejszym na świecie oddechem.

Przerażona Aaricia zakryła ręką usta.

- I zamroził mi oczy - zakończył Vigrid. - Kiedy zaspokoił swoją żądzę okrucieństwa, rzucił mnie w lodowate fale. Wiedział, że pozbawiony wzroku nie zdołam znaleźć drogi do Asgardu.

- Potem twoja łódź dopłynęła do plaży niedaleko mojej wioski i tam cię znalazłam - dokończyła Aaricia.

- Tak - przytaknął posepnie Vigrid. - I teraz, kiedy łódź się rozbiła, nie mam już naprawdę żadnych szans znaleźć linii horyzontu.

Ponieważ nie mogę umrzeć, jestem skazany na błądzenie po ziemi aż do końca czasów.

Dziewczynce nawet do głowy nie przyszło, żeby wątpić w słowa chłopca, słowa boga, lub we własny rozum. Vigrid mówił prawdę.

Była tego pewna. Podniosła się z ziemi.

- Pomogę ci wrócić do domu.

- Ale jak to zrobisz?

- Na pewno jest inny sposób, żeby wejść do Asgardu, prawda?

- Tak, oczywiście, jest jeszcze Bifrost, ale...

- Ale co?

- Bifrost to tęcza będąca mostem łączącym królestwo Odyna z ziemiami środka. Ale w jaki sposób ślepiec, nawet jeżeli jest bogiem, może zobaczyć tęczę?

- Ja nie jestem ślepa - przypomniała dziewczynka. - Pomogę ci znaleźć twoją tęczę.

- Zrobisz to?

- Oczywiście, ale... kiedy znajdziemy tęczę... czy będziesz potrafił

pomóc mi wrócić do domu?

- Myślę, że tak. Przeniesienie się do Midgardu nie stanowi dla mnie problemu. W końcu jestem bogiem.

- Ruszajmy więc.

Aaricia wzięła Vigrida za rękę i pomogła mu wstać.

- Potrzebujesz laski - orzekła. - Poczekaj tu na mnie.

Ruszyła do lasu na poszukiwania. Znajdowała różne gałęzie, ale wszystkie jedną po drugiej odrzuciła. Jedna nie była wystarczająco długa, inna była za cienka, a jeszcze inna zbyt sękata. W

końcu znalazła dokładnie to, czego szukała, i przyniosła Vigridowi.

- Teraz będzie nam łatwiej iść. Od czego zaczniemy nasze poszukiwania?

- Pomyślmy - zastanawiał się Vigrid. - Mówi się, że Bifrost bierze początek w Jeziorze Poranka, które znajduje się tam, gdzie wschodzi słońce. Na brzegu jeziora wznosi się góra kształtem przypominająca młot. Dlatego jest nazywana Młotem Thora. Ale to bardzo daleko -

dodał. - Nie będziesz się bała iść tam ze mną?

- Bać się?! - wykrzyknęła dziewczynka z zapalem. - Czego mam się bać, skoro jest ze mną bóg?

Zauważyła, że jej propozycja zachwyciła Vigrida. Opiekuńczym gestem położył rękę na ramieniu Aaricii.

- Masz rację, ze mną nie masz się czego obawiać - zapewnił.

Aaricia się uśmiechnęła. Bogowie czy ludzie, chłopcy czy mężczyźni, wszyscy są tacy sami.

Dwójka towarzyszy ruszyła w drogę. Weszli w gęsty i cichy las.

Świerkowe igły szeleściły pod stopami Aaricii, która nigdy nie widziała tak głębokiej zieleni drzew. Pnie były proste i wysokie, jakby chciały dosięgnąć nieba. Wiewiórka siedząca na gałęzi, zanim skoczyła jak ruda błyskawica, przyglądała im się, mrużąc oczy.

Aaricia wzdrygnęła się, bo była zbyt lekko ubrana. W głębi duszy zaczęła żałować, że jest tak ciekawska, bo to właśnie jej ciekawość wplątała ją w tę przygodę. Mogła być teraz z Thorgalem. Pokazałaby mu perły w kształcie łez, a on, zachwycony jej odwagą, wziąłby ją w ramiona i obiecał, że ją poślubi i spędzi z nią resztę życia.

Dziewczynka dotknęła ręką sakiewki przyczepionej do spódnicy.

Perły wciąż tam były. Śpieszno jej było dotrzeć do słynnego Jeziora Poranka, a potem wrócić do domu.

Szli długo w milczeniu, Aaricii wydawało się, że całą wieczność.

Wreszcie wyszli z lasu. Na horyzoncie wznosiły się wysokie góry o wierzchołkach pokrytych śniegiem. Aaricia poczuła zniechęcenie.

- Lubię z tobą wędrować, księżniczko - oświadczył nagle Vigrid.

- A ja jestem głodna - jęknęła Aaricia.

- Głodna? Ach tak, oczywiście. Przykro mi, ale nie mam nic do jedzenia. W Walhalli możemy się delektować tak wyjątkowymi potrawami jak olbrzymie nadziewane przepiórki, ciastka z kwiatów, owoce o smaku słońca i jarzyny o smaku deszczu, pijemy miód jasny jak promienie księżycy i piwo z

pianką tak lekką jak chmury, ale robimy to tylko dla przyjemności. Nie znamy uczucia głodu ani pragnienia.

Opowieść Vigrida wzmogła tylko apetyt Aaricii i rozdrażniona nic nie odpowiedziała. Przemierzali teraz łąkę, na której rosła trawa sięgająca im niemal do kolan. Na łące były głazy o dziwnych kształtach. Aaricia nagle odniosła wrażenie, że nie są sami. Wydawało jej się, że słyszy stłumione chrapanie. Kładąc rękę na przedramieniu Vigrida, zatrzymała go.

- Tu jest dziwnie.

Rozejrzała się. Wokół panowała cisza i nic się nie poruszało.

Chrapanie ustało albo może było po prostu wytworem jej wyobraźni.

Kiedy wyszli z lasu, znaleźli się na otwartej przestrzeni. Nikt nie mógł

się tu ukryć. Łagodny wiatr kładł trawy i gdyby ktoś leżał na ziemi, Aaricia na pewno by go zauważyła. Chyba że... za głazami... Nie, były na to zbyt małe. W oddali dało się słyszeć przenikliwy trył wydany z pewnością przez wróbla. Aaricia poczuła niepokój. Była zmęczona i zaczęły boleć ją nogi. Musiała myśleć rozsądnie i nie poddawać się strachowi. Co zrobiłby Thorgal, gdyby tu był? Na pewno odpocząłby, żeby mieć siły na dalszą drogę, zdecydowała.

- Chodź, Vigridzie, siądziemy na chwilę na tym głazie, odpoczniemy trochę.

Bóg podążył za dziewczynką. Głaz doskonale nadawał się do siedzenia: gładki, płaski i pokryty ciemnym mchem, który przypominał futro. Aaricia wyciągnęła rękę...

- Aaaa!

Nagle głaz się poruszył. Dziewczynka fiknęła koziółka do tyłu, pociągając za sobą Vigrida.

- Co się dzieje?! - krzyknął ślepy bóg.

Aaricia zaniemówiła. Głaz jakby się rozdzielił, a z ziemi podniosły się dwie bezkształtne postacie, niewiele wyższe od niej. Nie były tego samego wzrostu. Ich garbate plecy pokrywała gęsta czarna sierść, a na głowie jeżyły się potargane włosy. Wyłupiaste oczy wychodziły z orbit, a chropowata skóra była pokryta plamami i strupami.

- Kto nas obudził? - odezwał się jeden ze stworów chrapliwym głosem.

Aaricia zauważyła z trwogą, że w rękach o węzlastych łokciach, wyglądających jak gałęzie bardzo starego drzewa, stwór trzyma topór o zardzewiałym i wyszczerbionym ostrzu.

Wydawało się, że drugi nie jest uzbrojony, ale jego paznokcie były długie jak szpony, a zaślinione wargi odsłoniły ostre i poźółkłe zęby.

- To nasz obiad, który sam do nas przyszedł - zaskrzeczał.

Trolle! Aaricia była tego pewna. Właśnie tak opisywał je Thorgal w swoich opowieściach, które snuł przy akompaniamencie liry. Miały moc zamieniania się w głązy. Czekwały tak, aż jakieś zwierzę lub człowiek zbliży się do nich, i wtedy zabijały ofiarę i ją zjadały. Nie chcą umierać, pomyślała dziewczynka, robiąc krok do tyłu. Stojący obok niej Vigrid odważnie ścisnął swoją laskę, unosząc ją jak miecz.

- Czy oni są uzbrojeni? - spytał szeptem.

Aaricia nie miała czasu, żeby odpowiedzieć, bo pierwszy troll rzucił

się w ich stronę, omiatając ich łakomym wzrokiem. Wywalił

zielonkawy i krostowaty jęczor i węszył żarłocznie.

- Hm, pyszne różowe mięso, delikatne i świeże - zaskrzeczał, unosząc topór.

Drugi troll brutalnie go odepchnął.

- Nie myśl, że zjesz wszystko sam, bracie! Będziesz musiał się podzielić...

- Stań za mną, Aaricio - szepnął Vigrid.

Dziewczynka się wahała. Co też może zdziałać ten młody bóg, który, jak sam mówi, nigdy nie trzymał w ręku miecza? Dlaczego nie ma tutaj Thorgala? On by ich uratował!

- Aaricio! Stań za mną - powtórzył Vigrid władczo.

Dziewczynka wreszcie go posłuchała. Vigrid odrzucił daleko gałąź.

Swoją jedyną broń! Czy chce z nimi walczyć gołymi rękami? Aaricia poczuła na twarzy gorący oddech, ziemia zatrzęsła się pod ich nogami, dał się słyszeć pomruk i oślepiło ją jasne światło. Zasłoniła oczy ramieniem i przymknęła powieki. Vigrid zniknął, a właściwie nie zniknął, tylko się przemienił! Jego nogi i ramiona zmieniły się w szare i pokryte łuską łapy, szyja wydłużyła się, plecy pokryły ostrymi kolcami, był teraz większy niż drakkar, a jego pysk... Trolle wybałuszyły oczy. Smok z rykiem otworzył szczęki i wyrzucił z paszczy potężny strumień ognia. Trolle zajęły się szybko jak stóg siana. Rycząc z przerażenia i bólu, machały rękoma, próbując tarzać się w trawie i uciekać równocześnie, czołgały się, błagając o litość. W

końcu umilkły, a ich zwęglone ciała przestały drgać. Aaricia bała się poruszyć. Vigrid wkrótce powrócił do swojej normalnej postaci i spojrzał na dziewczynkę z dumą.

- I co na to powiesz?

Ze wzrokiem utkwionym w znieruchomiałych zwłokach trolli Aaricia otworzyła usta, ale nie wypowiedziała ani słowa.

- Aaricio, Aaricio, jesteś tutaj? - zawołał Vigrid. - Na Odyna, obym tylko cię nie zranił...

Dziewczynka opanowała się i wymamrotała:

- Jestem tu, Vigridzie, jestem tu cała i zdrowa.

Bóg się uśmiechnął.

- Uratowałem ci życie, prawda? - spytał.

Aaricia kiwnęła głową, zanim przypomniała sobie, że Vigrid i tak nie może tego zobaczyć.

- Tak - powiedziała. - Tak, uratowałeś nas.

- A więc to był wyczyn?! - krzyknął Vigrid.

- Tak, to był wyczyn.

- Uratowałem księżniczkę zaatakowaną przez wygłodniałe trolle -

cieszył się bóg. - Mogę wrócić do Walhalli z podniesioną głową.

Aaricia pociągnęła go za rękę, chcąc ominąć szerokim łukiem trolle, które przypominały teraz żalosne i śmieszne posągi z węgla.

Pragnęła opuścić tę łąkę i wygłodniałe głązy, chciała dotrzeć do Jeziora Poranka i wrócić do swojej wioski.

- Powiedz mi - odezwała się nagle, odwracając się do Vigrida - czy ty możesz zamieniać się tylko w smoka, czy we wszystko, w co tylko zechcesz?

- Tylko w zwierzęta - odpowiedział bóg.

- No, to mam pomysł.

*

Aaricia jeszcze nigdy nie czuła się tak wolna. Uchwyciła się grzywy skrzydlatego konia i przytuliła do niego z wielką rozkoszą.

Wiatr smagał jej twarz, a kiedy się wychyliła, mogła podziwiać ośnieżone szczyty gór, nad którymi przelatywali. Vigrid nie protestował, kiedy poprosiła go, żeby przyjął postać skrzydlatego konia. Kierowała nim uważnie, bo bóg, koń czy smok, był przecież ślepy. Lecieli już od dłuższego czasu nad górami, lasami, łąkami, połyskującymi jeziorami, skalistymi urwiskami i dolinami. Słońce stało wysoko na niebie, a Aaricia zauważyła, że nie zamierza jeszcze zachodzić. Musimy być daleko na północy, pomyślała. Thorgal opowiadał mi o krainie, którą nazywają „kraj, który śpi tylko na jedno oko”, gdyż w pewnej porze roku słońce nigdy nie chowa się za horyzontem. Wtem jej uwagę przyciągnął jakiś odblask. W oddali rozpościerało się bezkresne jezioro. Górował nad nim ostry skalisty szczyt, którego wierzchołek przypominał kształtem młot.

- Dotarliśmy na miejsce! - wykrzyknęła.

Dziewczynka dawała Vigridowi dokładne wskazówki i po paru uderzeniach skrzydeł łagodnie wylądowali. Aaricia zsunęła się z jego grzbietu.

- Czy widać tęczę? - spytał bóg.

- Nie, ale to normalne. Tęcza rodzi się z połączenia kropel deszczu i promieni słońca.

- Co więc zrobimy? - niepokoił się Vigrid, przyjmując ludzką postać. - Nie będziesz chciała czekać ze mną, aż nastąpi to zjawisko, a ja sam nigdy...

- Zaczekaj - przerwała mu dziewczynka.

Nie miała najmniejszej ochoty czekać z Vigridem na pojawienie się tęczy. Lecz mimo że mogło to zająć wiele dni albo nawet tygodni, nie chciała go opuścić. A poza tym Vigrid uratował jej życie.

Zastanawiając się nad tym wszystkim, bezwiednie dotknęła ręką przyczepionej do spódnicy małej sakiewki, w której perły w kształcie łez dźwięczały niczym kryształ. Wyjęła je i uważnie im się przyjrzała. One naprawdę przypominały łzy... łzy lub krople deszczu...

- Co robisz? - dopytywał się Vigrid.

- Kiedy się urodziłam, w moich zaciśniętych piąstkach znaleziono dwie perły w kształcie łez, ja... - tłumaczyła dziewczynka.

- To były perły Tjahziego! - wykrzyknął Vigrid.

Aaricia zmarszczyła brwi.

- O czym ty mówisz?

- Wielka bogini Frigg, żona Odyna, często opowiadała nam o tym, jak krasnoludy Ivaldira pokonały węża Nidhogga dzięki młodemu śmiertelnikowi. Walcząc za sprawę krasnoludów, chłopiec zginął, a Tjahzi, który sprowadził go do krainy krasnoludów, ożywił go, wylewając na niego łzy miłości i przyjaźni. Te łzy pod postacią pereł

pojawiły się w zaciśniętych piąstkach dziewczynki, łącząc jej los z losem chłopca!

- Thorgal! Ten chłopiec to Thorgal! Ilekroć pytałam go, skąd wzięła się blizna przecinająca jego pierś, odpowiadał, że jest pamiątką po długiej podróży, w trakcie której spotkał boginię Frigg! Myślałam, że sobie ze mnie żartuje!

Vigrid pokręcił głową.

- Tak więc twój los i los Thorgala są złączone. Oto przesłanie, jakie chciała ci przekazać bogini Frigg, dając ci te perły.

Mrużąc oczy, Aaricia spojrzała na słońce.

- Nie wiem, czy dobrze to zrozumiałeś, Vigrdzie, ale podoba mi się sposób, w jaki opowiadasz tę historię. A teraz chciałabym coś sprawdzić.

Trzymając wisiołek w wyciągniętej ręce, umieściła perły na drodze promieni słonecznych, które oświetliły przejrzyste perły, przeniknęły przez nie i utworzyły wspaniałą tęczę.

- Ach! - westchnął Vigrd, klękając.

Tęczowa wiązka światła padła na opaskę zasłaniającą mu oczy i przerwała klątwę wielkoluda Hruna, władcy gór lodowych. Vigrd zdjął przepaskę.

- Aaricio, ja widzę! Ja znowu widzę! Jak ty to zrobiłaś?

- To dzięki tęczy - odpowiedziała dziewczynka.

Bóg zaczął się rozglądać.

- Jakiej tęczy?

- Tej, którą podarowała mi bogini Frigg, żebym ja z kolei mogła podarować ją tobie. A teraz...

Aaricia podniosła wysoko rękę i z całej siły rzuciła przed siebie wisiołek z pereł. I kiedy tylko jezioro go pochłonęło, cudowna tęcza znikła.

- Proszę bardzo! Kiedy byłam dzieckiem, nienawidziłam tych pereł

będących dumą mojego ojca. Ukradłam je, żeby zaimponować Thorgalowi i udowodnić mu, że jesteśmy sobie przeznaczeni. Teraz nie są mi już potrzebne. Bogini Frigg nie mogła się pomylić: Thorgal i ja przeżyjemy razem życie.

- A ja mogę teraz wrócić do siebie - wyszeptał Vigrd, ujmując dłoń księżniczki.

- Myślisz, że wrócisz kiedyś do Midgardu?

Bóg pokręcił głową.

- Myślę, że nie. Moim jedynym wyczynem było spotkanie ciebie, Aaricio. To nie wystarczy, żeby śmiertelni zapamiętali moje imię, ale w zupełności wystarczy, żebym był szczęśliwy do końca moich dni.

- Nigdy cię nie zapomnę, Vigrdzie. Będiesz moim najulubieńszym bogiem - wyszeptała Aaricia.

Odwróciła głowę, słysząc rzenie. Nad brzegiem jeziora skrzydlaty koń niecierpliwie grzebał kopytem.

- To prezent ode mnie na pożegnanie - wyjaśnił Vigrid.

- Zawiezie cię do twojej wioski, a potem zniknie w świecie snów i legend.

Para przyjaciół musnęła nawzajem swoje dłonie, a bóg o złotych lokach bez słowa wszedł do wody. Dotarł do tęczy, odwrócił się jeszcze, żeby skinąć dziewczynce, i zniknął.

- Szczęśliwej podróży! - krzyknęła Aaricia.

I dziękuję, dodała w myślach, dosiadając wierzchowca.

*

Thorgal czekał na Aaricię przez cały dzień. Przyzwyczał się do jej wizyt i kiedy słońce sięgnęło zenitu, poczuł, że mu jej brakuje.

Żałował, że poprzedniego dnia żartował sobie z niej, i miał nadzieję, iż długo nie będzie mu tego miała za złe. Poszedł nawet do wioski, żeby jej poszukać, usiadł w swoim stałym punkcie obserwacyjnym.

Patrzył na mężczyzn i kobiety z wioski zajętych codzienną krzątaniem, usiłując wypatrzeć jasne warkocze i niebieską sukienkę przyjaciółki.

Na próżno. Parę razy myślał, że ją dostrzegł, ale za każdym razem okazywało się, że się pomylił. To nie ona stała przy studni z ciężkim wiadrem, z którego wychłapywała się woda. To nie ona biegła wzdłuż zagrody dla koni. Nie, nigdzie w zasięgu wzroku nie było Aaricii.

Dlaczego w tak piękny dzień siedzi zamknięta w chacie? A może Gandalf zrobił jej krzywdę? Niepokój zagościł w sercu Thorgala. Nie może dłużej bezczynnie czekać. Musi pójść do wioski. Ruszył przez plażę, żeby nikt go nie zauważył.

Ścieżka, którą szedł na brzeg morza, wiła się stromo wśród gęstych zarośli. Thorgal spieszył się i nie zauważył wystającego korzenia.

Zachwiał się, uchwycił krzaka czarnej jagody, który został mu w ręce, potoczył się po ścieżce, zaczepił o jeżynowy gąszcz i wylądował na piasku. Kiedy otworzył oczy, leżał obok grubego drzewa z korzeniami wyrwanymi przez ostatnią zimową burzę, a pod nimi zwinięta w kłębek spała Aaricia. Uniosła powieki i na widok chłopca się uśmiechnęła.

- Aaricio! - krzyknął Thorgal. - Co ty tutaj robisz?

Dziewczynka podniosła się i przetarła oczy. Do jej policzka przykleił się piasek.

- Przeżyłam niezwykłą przygodę, spotkałam ślepego boga, który miał moc zamieniania się w smoka i skrzydlatego konia, walczyłam z trollami i stworzyłam tęczę! - opowiadała jednym tchem.

Thorgal, lekko oszołomiony, pokiwał głową i wziął dziewczynę w ramiona. Delikatnie wytarł jej

twarz.

- Miałaś rację od samego początku, dziewczynko, jesteśmy dla siebie stworzeni. Jesteśmy z jednego świata!

Rozdział 15. Ucieczka

Aaricia rosła i z każdym dniem stawała się piękniejsza. Pozbyła się charakterystycznych dla dziecka pulchności, jej talia wysmukłała, a piersi się zaokrągliły. Poruszała się z wdziękiem i przestała się po dziecinnemu dąsać. Thorgal nie mógł oderwać od niej oczu.

W tym samym czasie Gandalf bardzo się postarzał. Od czasu kiedy althing nadał mu tytuł jarla, nie uczestniczył już w wyprawach i przemieszczał się z miejsca na miejsce wyłącznie w lektyce. Pił coraz więcej, a jego porywczy charakter stał się jeszcze gwałtowniejszy.

Björn na próżno próbował zdobyć autorytet, ale we wsi żaden z mężczyzn nie miał zamiaru go słuchać. Za to Joründ wyróżnił się wielokrotnie w bitwach i wojownicy czuli przed nim respekt. Po śmierci Astrid nie związał się z żadną kobietą i żył sam w swojej chacie. Tymczasem Solveig, młodsza siostra Astrid, tak jak Aaricia wkrótce miała skończyć piętnaście lat i w święto końca sumar, w najdłuższy dzień roku, Joründ ogłosił, że zamierzają poślubić.

Solveig była dziewczynką nieśmiałą i skromną, ale życie z Akildem Upartym złamało jej charakter. Była gotowa zgodzić się na wszystko, byle nie usługiwać dłużej temu brutalnemu pijakowi. Joründ, dużo starszy od niej, nie był pewnie idealnym kandydatem na męża, ale był

mężczyzną ambitnym i silnym, który podczas kolejnych wypraw zgromadził niemałe bogactwo. Poza tym Solveig wiedziała, że nigdy nie przebywa długo na lądzie, a to odpowiadało jej niezależnemu charakterowi.

Thorgal i Aaricia także podjęli pewną decyzję. We wsi tylko Solveig o tym wiedziała i próbowała wyperswadować ją przyjaciółce.

- Jesteś szalona, Aaricio, dlaczego chcesz uciec z Thorgalem? On jest z pewnością urzekającym mężczyzną, ale ty jesteś księżniczką, a on tylko skaldem. Skaldem wygnanym, którego twój ojciec nienawidzi. W dodatku nawet nie jest wikingiem.

Przyjaciółki siedziały na plaży obok pnia zwalonego drzewa, przy którym parę lat wcześniej Thorgal odnalazł śpiącą Aaricię. To miejsce stało się jej schronieniem, bo to właśnie tutaj poczuła pewność, że któregoś dnia odejdzie z Thorgalem. Zawsze wiedziała, że nie będzie mogła żyć w rodzinnej wiosce, i nie czuła z tego powodu żalu. To Thorgal był jej życiem.

Po przygodach z Vigridem Aaricia musiała się przyznać, że wzięła perły w kształcie łez i że je zgubiła. Gandalf wpadł w straszliwy gniew. Dziewczynka skuliła się pod stołem, chroniąc się przed jego razami. Kiedy się uspokoił, kazał jej uroczyście przysiąc, że nigdy nikomu o tym nie powie.

- Członkowie rady widzieli te perły tuż po twoim urodzeniu i na pewno ich nie zapomnieli. Legenda o ich urodzie wciąż krąży po królestwie północy i postaram się, żeby dotarła do uszu najbogatszych

książąt!

Aaricia nie porzuciła zamiaru podarowania Thorgalowi miecza, który wykradła ojcu ze skrzyni z łupami. Musiała jednak zachować ogromną ostrożność. Thorgal, oszołomiony darem, zrazu odmówił jego przyjęcia, Aaricia jednak nalegała.

- Musisz go przyjąć, Thorgalu. Jesteś synem Leifa Roztropnego, a Gandalf pozbawił cię twego dziedzictwa. Ta broń wraca do ciebie legalnie.

Młody mężczyzna włożył w rękę miecz, podziwiał jego głownię i rękojeść w kształcie orła i wykonał nim kilka pchnięć.

- Dziękuję, Aaricio. - Uśmiechnął się. - Zrobię z niego dobry użytek. Chociaż myślę, że zawsze będę wolał mój łuk i strzały - dodał.

Stało się zwyczajem, że Thorgala skalda regularnie zapraszano na święta vetr i sumar, a także na wesela. Nie poczynił wielkich postępów w grze na lirze czy w śpiewie, ale te chwile pozwalały mu się włączyć na parę godzin w życie wioski i chociaż z daleka uczestniczyć w zabawie. Rok temu, w trakcie jednej z tych uroczystości, Aaricia i Thorgal po raz pierwszy się pocałowali.

Dziewczyna wyciągnęła się na sienniku z sercem pękającym z dumy. Niedługo potem razem przygotowali plan ucieczki.

Thorgal porzucił wszelkie myśli o zemście. Nie chciał już być członkiem klanu wikingów i być uznanym przez tych, którzy go wygnali i o nim zapomnieli. Ani mu było w głowie odzyskanie dziedzictwa Leifa. Pragnął jedynie żyć w spokoju. Nie marzył już o podbojach, krwawych wyprawach ani bogactwach. Chciał wyruszyć w głąb łądu, zostać przyjętym przez wspólnotę wieśniaków i pracować razem z nimi. Aaricia za to marzyła o dzieciach.

Miała jeszcze tylko jedno pragnienie: zostać do wesela Solveig.

Tego samego wieczoru razem z Thorgalem spakują najpotrzebniejsze rzeczy i wyruszą. Będą się starali znaleźć jak najdalej od wioski, zanim ktoś zauważy zniknięcie córki wodza, ponieważ Gandalf z pewnością natychmiast rozpocznie poszukiwania. Nie pozwoli bękartowi cieszyć się tym, co dla niego najdroższe... w każdym znaczeniu tego słowa. Gandalf zawsze liczył, że dzięki małżeństwu Aaricii stanie się jeszcze bogatszy, a przede wszystkim zdobędzie tytuł króla.

Wszystko było gotowe. Aaricia przyszykowała pakunek z paroma ubraniami, który schowała w szałasie Thorgala. Chłopiec zgromadził

naczynia, skóry, zapasy jedzenia, a cenny miecz zawinął w kawałek materiału, żeby nie zwracał uwagi. Łuk założył na ramię.

We wsi poustawiano stoły. Mężczyźni pili, a kobiety piekły mięsiwa. Solveig wyglądała przepięknie. Upięte wysoko płomiennorude włosy odślaniały szyję białą jak morską pianą, a czoło zdobił wieniec z dzikich ziół i polnych kwiatów upleciony przez Aaricię. Joründ wyglądał równie wspaniale. Miał

zaplecioną brodę i obnosił dumnie kuty miedziany napierśnik przywieziony z jednej z wypraw. Jak tego wymagał zwyczaj, Gandalf zajmował honorowe miejsce. Każda rodzina składała u jego stóp jakiś prezent: klejnoty, broń, żywność, tkaniny, skóry. Wszystko zostanie później podzielone pomiędzy wodza i nowożeńców.

Thorgal stanął nieco z boku i udawał, że stroi lirę. W rzeczywistości przez cały czas nie odrywał wzroku od Aaricii. Za parę godzin opuszczą razem wioskę i rozpoczną wspólne życie.

Akild Uparty był już pijany. Solveig starała się trzymać od niego jak najdalej. Wszyscy członkowie klanu dobrze pamiętali dramat, który okrył żałobą poprzednie wesele Joründa.

Kiedy nadeszła godzina zaślubin, para stanęła przed Gandalfem, który wstał i uniósł dzban pitnego miodu. Wylał parę kropel na ziemię u stóp nowożeńców i wypowiedział słowa zgodne z wymaganym ceremoniałem.

- Niech Frigg, bogini małżeństwa, czuwa nad nowożeńcami, niech Sygin, bogini wierności, króluje w waszym łożu, i niech Freya, bogini płodności, obdarzy was potomstwem.

Napełnił miodem dwa gliniane kubki. Solveig i Joründ wzięli je do rąk i podnieśli do ust. Gandalf uderzył głośno młotem Thora w stół, a wszyscy mężczyźni i kobiety wydali okrzyk radości.

Aaricia ukradkiem otarła łzę. Solveig była już mężatką. Jej przyjaciółka, jej powiernica zegnała się oficjalnie z dzieciństwem i ją też to wkrótce czeka. Tej nocy podzieli łoże z Thorgalem. Jej serce zaczęło bić mocniej, zarówno z lęku, jak i z tęsknoty.

Uroczystości przebiegały bez zakłóceń. Björn szybko odpadł z konkurencji, która polegała na tym, który z wikingów wypije najwięcej pucharów miodu. Mimo że to on ogłosił konkurs, pierwszy upadł nosem na stół, wywołując powszechną wesołość.

Było też rzucanie toporem. W tej konkurencji zdecydowanie wyróżniał się Joründ. Chłopcy zachęceni przez ojców uczestniczyli w pokazach walk. Kobiety wciąż donosiły potrawy i napoje na biesiadny stół, a Thorgal dokładał wszelkich starań, żeby wymyślić parę wersów na cześć nowożeńców. Kiedy zapadła letnia noc, na niebie rozblęły gwiazdy. Większość mężczyzn była już pijana do nieprzytomności.

Gandalf z głową w ramionach głośno chrapał, a Björn leżał w trawie z zamkniętymi oczyma. Thorgal dał znak Aaricii: nadszedł czas.

Para zakochanych wymknęła się cicho. Aaricia nie mogła się nawet pożegnać z przyjaciółką, ponieważ Joründ i Solveig udali się już do jego chaty.

Zabranie potrzebnych rzeczy z szałasów nie zajęło im dużo czasu.

Trzymając się za ręce, natychmiast wyruszyli w drogę.

Światło księżyca oświetlało ich ścieżkę wśród zarośli. Tajemnicze trzaski i szelesty przyprawiały Aaricię o drzenie, ponieważ nigdy nie szła przez las w środku nocy. Jednak obecność Thorgala ją

uspokajała.

Zagłębili się w gąszcz drzew, gdzie nie docierało światło księżyca.

Dlatego Thorgal szedł przodem, trzymając Aaricię za rękę. Podążała za nim, ufna i z lekkim sercem, że zostawiła za sobą wszystko, co znajome, dla mężczyzny, którego kochała. Ale kiedy zaczęło świtać, dało o sobie znać zmęczenie. Thorgal wziął ją na rękę.

- Nie możemy się tutaj zatrzymać - wyszeptał. - Jesteśmy jeszcze za blisko wioski. Gandalf i jego ludzie konno szybko by nas dogonili.

Thorgal ruszył dalej obarczony ciężarem, który wydawał mu się lżejszy niż piórko. Aaricia usnęła w jego ramionach. Kiedy delikatnie ją położył, nie otworzyła nawet oczu. Thorgal rozejrzał się wkoło i odkrył wspaniałe miejsce na skale porośniętej miękkim mchem. Nieopodal dało się słyszeć melodyjny śpiew strumienia. Był

wczesny ranek i Thorgal zdecydował, że mogą sobie pozwolić na krótki odpoczynek. Nie zostawiał żadnych śladów i nawet jeżeli Gandalf rozpoczął już poszukiwania, nie będzie miał pojęcia, w którym kierunku się udać. Młody mężczyzna, zanim ułożył się obok ukochanej, uporządkował ich wspólny dobytek. Łuk i strzały leżały w pobliżu, bo „mądry mężczyzna zawsze ma broń w zasięgu ręki”.

Pochylił się nad Aaricią, odgarnął z jej twarzy kosmyk jasnych włosów i pocałował. Był szczęśliwy. Bardziej szczęśliwy niż kiedykolwiek do tej pory. Od czasu śmierci matki jego życie było przepełnione gniewem, oczekiwaniem i ciągłą walką o przetrwanie.

Teraz wszystko to minęło. Leżał na plecach z szeroko otwartymi oczyma. Oddech Aaricii był równy i spokojny. Odruchowo wyjął z paska biały krążek, który wsunął tam przed wyruszeniem w drogę.

Przyglądał się dziwnemu przedmiotowi, co robił już wcześniej tysiące razy. Przypomniawszy sobie ten dzień wiele lat temu, kiedy Aaricia powiedziała mu, że ten krążek zawiera odpowiedź na wszystkie jego pytania. Jak to możliwe? Pakując swoje rzeczy przed ucieczką, wahał

się, czy zabrać go ze sobą. Ale przecież to jedyny przedmiot łączący go z Leifem i z tajemnicą jego pochodzenia.

- Thorgalu?

Chłopak odłożył krążek i odwrócił się. Aaricia otworzyła oczy. Bez słowa pochylił się nad nią i ją przytulił. Dziewczyna objęła go i pocałowała. Thorgal delikatnie gładził jej ciało. Zmrużyła oczy i z oddaniem odwróciła się do niego. Thorgal delikatnie odpiął broszki, spinające jej suknię, i rozchylił fałdy tkaniny. Dziewczyna drżała.

Opalone ręce Thorgala kontrastowały z jej mlecznobiałą skórą.

Kochankowie patrzyli na siebie i w swoich oczach mogli zobaczyć całą miłość świata. Thorgal przytulił Aaricię i szepnął jej do ucha:

- Moja żono! Jesteś taka piękna!

*

Kochali się długo i z wielką czułością, po czym usnęli objęci.

Thorgal obudził się pierwszy i natychmiast wstał. Musiało padać, bo z liści kapały jeszcze krople wody. Ubrał się, schował tajemniczy biały krążek i zanim przykrył Aaricię futrem, żeby nie zmarzła, zachwycał

się jeszcze przez chwilę jej ciałem. Wahał się, czy rozpalić ognisko, ale nie oddalili się jeszcze wystarczająco od wioski i byłoby to zbyt ryzykowne. Miał właśnie ruszyć z bukłakami po wodę do źródła, kiedy usłyszał hałas.

*

Ledwie zdążył się odwrócić, dwaj członkowie klanu - Olaf i Knud -

stanęli przed nim z mieczami w rękach. Pierwszy z nich zaśmiał się szyderczo i wskazał Aaricię przyciskającą suknię do piersi.

- Widać, że się nie nudzisz, Thorgalu, co? My też się zabawimy, zanim zaprowadzimy was do wsi!

Dziewczyna szybko włożyła suknię i podbiegła do Thorgala, który zaciskał szczęki i pięści. Łuk tym razem nie leżał w zasięgu ręki.

Chłopak zawiódł.

Knud i Olaf pomrukiwali z satysfakcją.

- Popatrz, skąd chciałby się bić - parsknął śmiechem Knud.

- Może trzeba mu podać lirę - szydził Olaf.

- Wynoście się! - krzyknęła Aaricia. - Wynoście się i zostawcie nas w spokoju!

- Ooo, ale się córka wodza zdenerwowała! - krzyknął Knud, robiąc krok w jej stronę. - Lubię takie dzikuski. A ty?

- Nie zbliżaj się - warknął Thorgal.

Jak wilczyca chroniąca młode obnażył zęby i naprężył ramiona, gotów się rzucić na ludzi Gandalfa i rozszarpać ich na strzępy.

- Ach tak? No, co masz zamiar zrobić, żeby się nas pozbyć? - śmiał

się głośno Knud, podchodząc bliżej.

Thorgal zniemacka chwycił Knuda za nadgarstek i wykręcił mu rękę. Mężczyzna z bólu wypuścił miecz, który upadł na ziemię z metalicznym dźwiękiem. Thorgal kopniakiem odsunął go na bok.

- Uciekaj, Aaricio, uciekaj! - krzyczał. - Biegnij przed siebie.

Odnajdę cię!

Dziewczyna zeskoczyła ze skały i wylądowała na dywanie z zeschniętych liści. Olaf chciał się rzucić za nią w pościg, ale Thorgal z całych sił popchnął Knuda pod jego nogi i Olaf stracił równowagę.

Obaj potoczyli się po ziemi, a Thorgal zdołał złapać miecz Knuda.

*

Aaricia biegła z rozwianymi włosami. Pod bosymi stopami czuła każdy ostry kamyczek i każdy cierń. Jej sukienka zahaczyła o wystającą gałąź i rozdarła się z suchym trzaskiem. Ale dziewczyna nie zwalniała.

*

Obaj ludzie Gandalfa podnieśli się i stali teraz naprzeciwko Thorgala.

- Nie myślisz chyba, że pozwolimy ci uciec, bękarcie? Gandalf obiecał dużą sumę temu, kto odnajdzie jego córkę i skalda. Chciałby oczywiście, żebyśmy sprowadzili cię żywego, ale z twojego trupa też się chyba ucieszy!

Thorgal nie odpowiedział. Uniósł miecz i kiedy tylko Olaf spróbował się zbliżyć, rzucił się na niego. Olaf nie zdążył uchylić się od ciosu. Głębokie cięcie zabarwiło krwią rękaw jego tuniki.

- Zapłacisz mi za to, bękarcie! - wrzasnął i rozwścieczony runął na Thorgala.

*

Aaricia jednym susem przesadziła strumień. Lądując na przeciwległym brzegu, skręciła kostkę. Biegła jednak dalej. Ślizgała się na mokrym mchu, a nisko zwisające gałęzie chłostały jej twarz.

Wycieńczona i zalana łzami padła na kolana prosto w błotnistą kałużę.

*

Olaf z całej siły uderzył Thorgala pięścią w skroń, a ten dzielnie wywijał mieczem i gdyby Olaf nie przykucnął, zapewne straciłby głowę. Równo obcięty kosmyk jego włosów sfrunął na ziemię. Wtedy udało mu się chwycić Thorgala za nogi i wywrócić go. Chłopak uderzył mocno plecami o skałę i stracił na chwilę oddech. Olaf rzucił

się na niego, wykorzystując osłabienie przeciwnika. Thorgal odparł

atak, potężnie kopiąc go w pierś.

*

Aaricia usłyszała jakiś hałas: głucho uderzenia końskich kopyt na ścieżce. Stłumione głosy. Rżenie koni. Słyszała je wyraźnie. Musi uciekać. Musi się ukryć. Ciężko dysząc, w podartej sukni, z włosami oblepiającymi twarz rozglądała się na wszystkie strony. Uciekać, jak najprędzej uciekać.

*

- Nieźle się bijesz jak na skalda, bękarcie - rzucił Olaf.

Thorgal wstał. Leżąc, nie mógł zastosować żadnej sztuczki. W

trakcie bójki upuścił miecz Knuda, który leżał teraz u jego stóp. Obaj przeciwnicy czujnie obserwowali każdy jego ruch.

- Już nie żyjesz - groził mu Knud. - Nie myślisz chyba, że porwiesz córkę wodza i wyjdiesz z tego bez szwanku?

- Nie porwałem jej - odparował Thorgal. - Poszła ze mną z własnej woli. Jak nas znaleźliście?

- Nie zostawiłeś wielu śladów - przyznał Olaf. - Ale dla takich tropicieli zwierzyny jak my było ich dosyć.

- Będziemy bogaci - rzucił Knud z błyskiem w oczach. -Bardzo, bardzo bogaci!

-Jeszcze nie teraz! - Thorgal rzucił się zniecacka na Knuda.

Olaf był szybszy. Podniósł miecz, zamachnął się, Thorgal uchylił

się jednak, unikając ciosu, a wtedy Olafowi udało się jedną ręką chwycić go od tyłu za gardło, a drugą przystawić mu do pleców ostrze miecza.

- I co teraz powiesz, mądralo?

Knud odnalazł swój miecz i podszedł do Thorgala z triumfalną miną.

- Co ja mówiłem, Olafie? Ze będziemy...

Nie dokończył zdania. Thorgal wyrwał się i uderzył Knuda w szczękę. Ten zachwiał się, upadł i nabił na miecz swojego kompana.

Jego ciałem wstrząsnęły ostatnie drgawki, krew buchnęła z ust, osunął

się na kolana. Olaf powoli wyciągnął miecz z ciała Knuda. Thorgal nie dał mu jednak szans. Podniósł z ziemi kamień i rzucił nim w twarz przeciwnika, który skuliwszy się z bólu, chwycił się za nos. Thorgal zeskoczył ze skały. Teraz musi odnaleźć Aaricię.

*

- Dokąd tak pędzisz, bękarcie?

Drogę zastąpił mu Gandalf na koniu. Nie był sam. Towarzyszyło mu przynajmniej dziesięciu mężczyzn, a jeden z nich trzymał Aaricię, zasłaniając jej usta ręką. Dziewczyna usiłowała się wyrwać, ale mężczyzna był silniejszy.

- Odnalezienie ciebie było łatwiejsze, niż przypuszczałem - ciągnął

Gandalf - A ukaranie cię za twoją bezczelność sprawi mi dużą radość.

Rozdział 16. Zdradzona czarodziejka

Płynęli już od trzech dni i trzech nocy. Thorgal skuty łańcuchem i klęczący na ziemi, Aaricia przywiązana do masztu. Robiło się coraz zimniej. Drakkar płynął na północ, omijając coraz liczniejsze góry lodowe. Opatulony w futra Gandalf co jakiś czas podchodził do klęczącego Thorgala i pluł mu w twarz lub kopał go w bok. Chłopak zaciskał tylko zęby. Jego ból nie miał znaczenia, jeżeli cierpiał, to tylko z powodu cierpienia Aaricii. Dziewczyna nie zasłużyła na takie traktowanie, a wszystko stało się z jego winy. Gniew, który jak się zdawało, opuścił go w szaleście na wysokim brzegu, kiedy wyruszyli w drogę, powrócił teraz ze zdwojoną siłą. Zaczął padać deszcz zmieszany z mokrym śniegiem. Gęsta mgła spowijała świat, ale wydawało się, że Gandalf wie, dokąd zmierza. Stojąc na dziobie statku, dał znak swoim ludziom.

- Jesteśmy na miejscu - oświadczył. - I we właściwej chwili.

Zakotwiczyć drakkar blisko brzegu!

Władczym krokiem ruszył w stronę Thorgala i schylił się, żeby odczepić pętające go łańcuchy od kółka przymocowanego do burty.

- Ruszaj się, bękarcie!

Kopnął przy tym Thorgala w szczękę. Chłopiec upadł, tłumiąc jęk bólu. Z trudem mógł rozprostować zdrętwiałe z zimna i długiego bezruchu członki.

- Wstawaj, psie! - grzmiał Gandalf. - To, co wycierpiałeś w trakcie tej podróży, jest niczym w porównaniu z tym, co cię czeka. Leif znalazł cię w morzu i teraz w morzu zginiesz.

- Thorgalu! Nie! - krzyknęła Aaricia.

Gandalf gwałtownie odwrócił się do niej i uderzył ją w twarz.

- Zamknij się, głupia! Nie wymawiaj nigdy więcej jego imienia!

Wyrzucicie go za burtę! - rozkazał Gandalf swoim wojownikom.

Trzej ludzie podnieśli Thorgala, który ręce miał wciąż związane na plecach, i wyrzucili go z drakkara. Spadł jak bezkształtny worek, ale ponieważ woda w tym miejscu nie była głęboka, udało mu się przewrócić na bok. Otyły Gandalf przy pomocy swych ludzi wygramolił się z łodzi. Kiedy tylko znalazł się obok Thorgala, uderzył

go płazem miecza.

- Ruszaj się, podły bękarcie! Pospiesz się! Morze na ciebie czeka!

Thorgal podniósł się z trudem, a Gandalf popędzał go kopniakami.

- Widzisz tę skałę, nędzny bękarcie, poznajesz ją? Na pewno o niej słyszałeś! To pierścienie, do których przywiązuje się ludzi przeznaczonych na ofiarę!

Przed nimi z morza wystawała skalna iglica, do której przykuto dwa pierścienie. Gandalf przeciągnął przez nie łańcuchy, którymi był

spętany Thorgal, i spiął je jak najciaśniej, po czym pochylił się nad chłopcem, wybuchając okrutnym śmiechem.

- Pomyśl, przyjacielu, o tych wszystkich, którzy szarpali się tutaj przed tobą, próbując uwolnić się z łańcuchów, i patrzyli, jak morze podchodzi coraz wyżej. Ty też będziesz się szarpał, Thorgalu Aegirssonie! Ty też będziesz wył, aż lodowata woda wypełni ci gębę!

Przepelniony nienawiścią Thorgal zebrał siły i uniósł głowę.

- Gandalfie Szalony! Jesteś nie tylko szalony i okrutny, jesteś też bardziej podstępny niż kruk i bardziej tchórzliwy niż kulawy zajac!

- Na młot Thora, zaraz zamknę ci pysk!

Gandalf jednym cięciem rozciął policzek Thorgala, po czym chwycił go za włosy. Z rany poląła się krew.

- Zanim lodowata woda uciszy cię na wieki, słony wiatr sprawi, że będziesz cienko śpiewał, przeklęty skaldzie!

Kiedy Thorgal patrzył za oddalającym się w stronę drakkara Gandalfem, morze zaczęło się podnosić.

- Zabiję cię, Gandalfie Szalony, przysięgam, że cię zabiję

- wyszeptał Thorgal.

Gandalf wdrapał się na pokład. Ociekając wodą, podszedł do córki i ujął ją pod brodę.

- A teraz patrz uważnie, moja gołąbeczko! Patrz uważnie, bo nie zabrałem cię tutaj, żebyś zamykała oczy. Popatrz sobie ostatni raz na tego nieszczęsnego bękarta, którego ośmieliłaś się pokochać!

Oczy dziewczyny napełniły się łzami. Jak przez mgłę widziała pierścienie ofiarne i klęczącą sylwetkę ukochanego mężczyzny.

- Thorgalu - szeptała. - Thorgalu...

Woda gwałtownie wzbierała. Drakkar powoli odpływał, a ona po chwili już niczego nie mogła dostrzec, więc zamknęła oczy.

*

Mewy zaczęły krążyć nad Thorgalem, krzyząc przenikliwie.

Nadlatywały coraz liczniej i coraz bardziej się zbliżały. Jedna z nich odważyła się nawet musnąć jego ramię, groźnie klapiąc dziobem.

Czekały na jego śmierć, żeby móc rozszarpać go na kawałki. Tak jak przewidział Gandalf, Thorgal miotał się na łańcuchu, który boleśnie ranił mu nadgarstki, a jego ramiona i pierś niemal pękały od rozpaczliwych prób uwolnienia się.

- O bogowie Asgardu! Taka śmierć jest zbyt głupia! Puszczaj, przeklęty łańcuchu! Puszczaj! Rozkazuję ci!

Thorgal krzyczał i wściekle mocował się z łańcuchem, aż całe jego ciało zaczęło krwawić. Zawieja śnieżna zapierała mu dech, ale nie stłumiła jego gniewu. Nienawiść, jaką od śmierci Leifa Thorgal żywił

do Gandalfa i nad którą próbował panować, teraz wybuchła ze zdwojoną siłą.

- Odynie! Odynie! Czy pozwolisz mi umrzeć bez prawa do zemsty?

- Nie, Thorgalu Aegirssonie!

Niespodziewanie ukazała się przed nim postać kobiety. Długie rude włosy falowały wokół jej wychudzonej i białej jak śnieg twarzy. Lewe oko zakrywała czarna opaska. Odziana była w czerwoną suknię, a u jej boku stał potężny wilk.

- Kim jesteś? Czy jesteś walkirią, która ma mnie zaprowadzić do Walhalli?

Kobieta pokręciła głową.

- Według legend twojego ludu tyko ci wojownicy, którzy umarli z mieczem w ręku, mają do tego prawo - odrzekła. - Ale ty nie masz miecza...i w dodatku nie umarłeś!

- Skąd znasz moje imię?

- Wiem o tobie bardzo dużo, Thorgalu. Zbyt późno dowiedziałam się, że zostałeś adoptowany przez Leifa Haraldsona, człowieka sprawiedliwego i dobrego, który już nie żyje. Wiem też, że nikt, nawet

ty sam, nie ma pojęcia, skąd tak naprawdę pochodzisz, wiem też, że pokochałeś córkę tego wieprza Gandalfa Szalonego i że bardzo potrzebujemy siebie nawzajem.

- Mówisz zagadkami - jęknął Thorgal - a ja jestem skostniały z zimna. Przetnij łańcuch swoim mieczem i uwolnij mnie.

Kobieta przykucnęła obok Thorgala i wbiła w niego spojrzenie ciemnozielonego oka.

- Nie tak szybko! Najpierw muszę dobić z tobą targu. W zamian za to, że cię uwolnię, będziesz mi służył przez rok.

Thorgal wyprostował się, na ile mógł.

- Miałbym ci służyć? Uważasz mnie za niewolnika? Nie chcę ratować życia za cenę wolności!

Ponieważ podniósł głos, wilk obnażył kły i zawarczał. Thorgal poczuł na twarzy jego gorący i cuchnący oddech.

- Spokój, Sharn! - skarciła zwierzę kobieta. - Nasz dumny wojownik, tak kochający wolność, jeszcze nie wszystko zrozumiał.

Na jej twarzy pojawił się wyniosły uśmiech.

- Nie minie godzina, a zeszywniejesz z zimna - ciągnęła cicho. -

Przed upływem dwóch godzin umrzesz. Umrzesz na próżno. Kto wie, co stanie się z dziewczyną, którą kochasz? Jaki los przeznaczy dla niej Gandalf, kiedy ciebie nie będzie, żeby ją obronić? Ofiarowuję ci życie i żądam dla siebie tylko jednego roku tego życia. Co masz do stracenia, Thorgalu?

Młody mężczyzna przymknął oczy. Wiedział, że kobieta ma rację: nie miał wyboru.

- Dobrze, przyjmuję twoją propozycję - wyszeptał. - Ale zostanę u ciebie na służbie tylko jeden rok, co do dnia, i ani chwili dłużej!

Rudowłosa kobieta bez słowa wyjęła miecz i jednym uderzeniem rozcięła łańcuch, którym Thorgal był przykuty do pierścienia ofiarnego.

- A teraz chodź ze mną, Thorgalu Aegirssonie. Czeka nas długa droga.

*

Z rozkazu Gandalfa tuż obok jego chaty wybudowano małą chatkę i właśnie w niej Gandalf brutalnie zamknął córkę.

- Zostaniesz tutaj aż do odwołania! Przy drzwiach stanie straż i nikt nie będzie mógł cię odwiedzać! Będziesz miała dość czasu, żeby się zastanowić, ile kosztuje nieposłuszeństwo wobec ojca i wodza!

Dziewczyna skuliła się w kącie pogrążona w rozpacz. Przestała płakać i nie zareagowała, kiedy zamykano drzwi na zasuwę. Chyba już nigdy nie zapłacze. Na drakkarze, na którym wróciła do wsi, wylała wszystkie łzy. Przed jej oczyma wciąż pojawiał się klęczący Thorgal przykuty do skały. Wyobrażała sobie nieubłagany chłód przenikający jego ciało. Niemal czuła lodowatą słońną wodę zalewającą mu usta, a potem płuca. Jednakże... w tym samym czasie gdzieś w głębi duszy miała niejasne przeczucie, że do tego nie dojdzie. Była świadkiem, jak Thorgal dorastał, widziała, jak stał się żywiołem, który nigdy i przez nikogo nie został pokonany, który przeszedł niejedną ciężką próbę, który trafiał do celu z odległości dwustu kroków i był w stanie godzinami maszerować, ale także potrafił wziąć ją w ramiona i czule kochać. Taki człowiek nie może umrzeć.

Każdego ranka jedna z kobiet odsuwała zasuwę w drzwiach i przynosiła Aaricii coś do jedzenia. Dziewczyna codziennie odwracała głowę i nie chciała jeść, ale pewnego dnia, usłyszawszy znajomy głos, podniosła wzrok.

- Aaricio, tak nie można. Musisz jeść. Schudłaś, że aż strach.

Myślisz, że Thorgal byłby z tego zadowolony?

Solveig uklękła obok przyjaciółki i głaskała ją delikatnie po włosach. Aaricia, blada i wynędzniała, patrzyła na swoją towarzyszkę.

Jak ona się zmieniła od czasu ślubu z Joründem! Solveig kwitła, jej twarz promieniała szczęściem, a w talii lekko się zaokrągliła.

- Solveig!

Aaricia rzuciła się jej w ramiona i przywarła do niej tak mocno jak rozbitek chwytający się szczątków łodzi.

- Solveig! - powtarzała.

- Odwagi, moja piękna, odwagi - szeptała młoda kobieta, po czym ujęła Aaricię pod brodę i spojrzała jej w oczy. - Od wielu dni chciałam przyjść cię zobaczyć, ale rozkaz Gandalfa wyraźnie tego zabraniał.

Dzisiaj wykorzystałam jego nieobecność. Powiedz, co mogę dla ciebie zrobić?

Aaricia w milczeniu położyła dłoń na brzuchu Solveig.

- Spodziewasz się dziecka, prawda? - zapytała, a młoda kobieta przytaknęła. - Ale masz szczęście - szepnęła Aaricia. - Tak bardzo chciałabym urodzić dziecko Thorgala.

Solveig westchnęła.

- Musisz przestać żyć przeszłością i pogrążyć się w żalu, Aaricio.

Thorgal nie żyje. Kochałaś go i będziesz go z pewnością kochała do końca swoich dni, ale ta miłość

nie powinna niszczyć ci życia.

Przeciwnie, powinna cię uskrzydlać.

Aaricia gwałtownie uściśnęła rękę przyjaciółki. Jej jasne oczy pociemniały jak chmurne niebo.

- Mówiłaś, że Gandalfa nie ma. Dokąd się udał?

Solveig spuściła głowę.

- Wyruszył, żeby przywieźć dla ciebie męża. Mówi się, że to bardzo bogaty władca zielonych wysp z południa.

Aaricia wstała.

- Nie będzie go więc przez dłuższy czas, prawda? To doskonale!

Pytałaś, co możesz dla mnie zrobić. Zaraz ci powiem. Pomóż mi uciec!

Młoda kobieta otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- Oszalałaś? I dokąd pójdziesz?

- Odnajdę Thorgala!

- Ale Thorgal nie żyje! - krzyknęła Solveig. - Zapomniałaś?

- Nie, nie, on nie umarł!

Aaricia zawzięcie kręciła głową.

- Dopóki nie zobaczę na własne oczy jego ciała, zostaje mi jeszcze odrobina nadziei.

- A w jaki sposób masz zamiar dostać się do pierścienia ofiarnego?

- spytała Solveig.

- Pojadę konno. Ukradnę konia z zagrody.

- Aaricio...

- Nie uda ci się odwieść mnie od tego zamiaru, Solveig

- oświadczyła stanowczo dziewczyna. - Musisz mi tylko pomóc.

Solveig uśmiechnęła się z rezygnacją.

- Widzę, że Gandalfowi nie udało się zmusić cię do posłuszeństwa.

Nie zdołał przełamać twojego uporu.

*

- Już od pięciu dni oddalamy się od morza. A od trzech dni wspinamy się w kierunku zimnych krain.

Thorgal brnął w śniegu po kolana. Wspinaczka była niezwykle trudna, ale przed wyruszeniem kobieta zadbała, by Thorgal odzyskał

siły, i zaopatrzyła go w ciepłe ubrania.

- Oszczędzaj oddech - rzuciła zamiast odpowiedzi. - Jesteśmy prawie u celu i wkrótce będziesz musiał zebrać wszystkie siły.

- Dokąd dotarliśmy? - chciał wiedzieć Thorgal. - Nikt nie mieszka w tych opustoszałych górach. Czego tu szukasz, kobieto bez imienia?

Jaki jest twój cel?

- Taki sam jak twój, Thorgalu - odpowiedziała. - Zemsta.

Zatrzymała wierzchowca i wskazała wejście do pobliskiej jaskini.

- Słońce już wkrótce zajdzie. Zatrzymamy się tutaj na noc i wytłumaczę ci, na czym będzie polegała twoja pierwsza misja.

Wnętrze groty było suche, więc Thorgal z łatwością rozpałił

ognisko z nazbieranych wcześniej gałęzi. Przesunął palcem po szramie na policzku. Mimo że zimno sprzyjało gojeniu, rana wciąż bolała. Kobieta wyjęła z juków wędzone mięso, którym nakarmiła całą trójkę przed wyruszeniem w dalszą drogę. Kiedy już się najedli -

Thorgal wygłodniały po długim marszu jadł łapczywie podobnie jak Sharn, odrywając zębami wielkie kęsy - kobieta, nie zagłębiając się w szczegóły, wyjaśniła, na czym ma polegać „misja” Thorgala.

- Na szczycie góry znajduje się wieża, a w niej ukryta jest mała srebrna szkatułka. Strzegą jej dwaj strażnicy: wielkolud i karzeł.

Wielkolud to niezwykle groźny przeciwnik, bo jest bardzo silny, ale wiedz, że karzeł jest o wiele groźniejszy.

Przerwała, żeby pogłaskać wilka, który lizał czule jej ręce, zupełnie jak oswojony pies. Ale nie należało dać się zwieść temu wrażeniu.

Thorgal nawet nie próbowałby dotknąć jego pani, której wilk strzegł z bezgranicznym oddaniem.

- Jutro o świcie weźmiesz mój miecz, wejdiesz na górę, zabijesz strażników, znajdziesz szkatułkę i przyniesiesz mi ją tutaj.

- A do kogo należy ta szkatułka? - dopytywał się Thorgal. - Co zawiera i...

- Milcz! - przerwała mu ostro kobieta. - Przyrzekłeś mi posłuszeństwo przez jeden rok, Thorgalu Aegirssonie, przestrzegaj więc swojego zobowiązania i nie zadawaj zbędnych pytań!

Thorgal w duchu buntował się na te słowa, był bowiem niezależny i zawsze żył tak jak, mu się podobało. Ponieważ nie miał wyboru, postanowił zaniechać wypytywania. Odważył się jednak zadać ostatnie pytanie:

- Dlaczego wybrałaś mnie? Dlaczego myślisz, że zdołam wykonać to zadanie?

Kobieta uśmiechnęła się smutno.

- Nie jestem tego pewna, Thorgalu. Może zginiesz. Wiem jednak, że jesteś inny niż wszyscy. Masz cechę, którą inni, znający cię krócej niż ja, mogą brać za zwykłą zawziętość. Powodzenie misji jest jedyną szansą na to, że któregoś dnia zobaczysz ukochaną kobietę.

Po tych słowach owinęła się futrem, położyła i odwróciła do niego plecami. Sharn leżał obok niej z pyskiem na łapach, z nastawionymi uszami i z szeroko otwartymi żółtymi oczyma.

Thorgal objął kolana ramionami i oparł na nich brodę. „Powodzenie misji jest jedyną szansą na to, że któregoś dnia zobaczysz znów ukochaną kobietę”. Wpatrzony w migoczące płomienie poprzysiągł

sobie, że przyniesie tej tajemniczej kobiecie szkatułkę niezależnie od tego, jaka jest jej zawartość i kim są jej strażnicy. A potem wyruszy na poszukiwanie Aaricii.

*

Aaricia usłyszała skrzypnięcie zasuw. Była gotowa. Solveig weszła i dała jej znak. Na szczęście noc była ciemna, bezksiężycowa.

Bogowie mi sprzyjają, pomyślała z nadzieją Aaricia, wyslizgując się przez uchylone drzwi. Przyjaciółka podała jej zawiniątko na drogę, które Aaricia zarzuciła sobie na plecy. Mogła mieć do Solveig zaufanie, że będzie w nim wszystko, co potrzebne. Wiedziała, że nie wolno jej tracić czasu i nie może ryzykować, jednak musiała koniecznie odzyskać pewien bardzo ważny przedmiot.

- Gdzie jest Björn? - spytała.

- W waszej chacie - odpowiedziała młoda kobieta. - Dlaczego pytasz?

Aaricia skrzywiła się.

- Muszę tam iść - szepnęła.

- Jesteś szalona! - syknęła Solveig.

- Nie mam innego wyjścia.

Po tych słowach bezszelestnie wślizgnęła się do wielkiej chaty wodza. Björn chrapał głośno. Aaricia liczyła na to, że jak zwykle upił

się do nieprzytomności i śpi jak zabity. Po omacku niemal natychmiast znalazła to, czego szukała. Przed zabraniem Thorgala do pierścienia ofiarnego Gandalf ogołocił go ze wszystkiego. Odebrał mu swój miecz i biały krążek, z którym młody mężczyzna nigdy się nie rozstawał. Aaricia nie chciała odzyskać miecza, ale właśnie ten przedmiot, do którego Thorgal był tak przywiązany. Gandalf, nie zastanawiając się, wrzucił krążek do skrzyni ze skarbami zdobytymi podczas wypraw. Aaricia włożyła go do torby i po cichu wyszła z chaty. Solveig czekała na nią niecierpliwie.

We wsi panowała cisza. Dziewczęta przemykały bezszelestnie między chatami. Aaricia szła za Solveig, która odprowadziła ją na skraj lasu. Nie widząc nic jeszcze, usłyszała konia, który przywiązany do drzewa parskał i niecierpliwie grzebał w ziemi kopytem, jakby on też nie mógł się doczekać, kiedy wyruszy w drogę. Aaricia rzuciła się w ramiona przyjaciółki.

- Udało ci się - wyszeptwała. - Dziękuję, dziękuję!

- Nie dziękuj mi - odpowiedziała szeptem Solveig. - Myślę, że źle robisz, uciekając, i bardzo się o ciebie boję. To głupi pomysł. Kiedy Gandalf wróci z najpiękniejszym i najbogatszym księciem, jakiego można sobie wyobrazić, będę myślała o mojej przyjaciółce, która wyruszyła na poszukiwania biednego skalda, z całą pewnością od dawna nieżyjącego.

Aaricia się uśmiechnęła. Wiedziała, że gniew Solveig jest jeszcze jednym dowodem jej przyjaźni. Uścisnęła ją i położyła rękę na jej delikatnie zaokrąglonym brzuchu.

- Dziękuję ci za wszystko, Solveig, i życzę ci dużo szczęścia.

- Ruszaj! - szepnęła dziewczyna, wycierając ukradkiem łzę płynącą po policzku. - Będę się modliła do bogów, żeby pomogli ci odnaleźć twojego Thorgala.

Aaricia odwiązała konia i wskoczyła na jego grzbiet. Ostatni raz pomachała Solveig, po czym ścisnęła wierzchowca piętami.

*

Pierwsze poranne mgły jeszcze się nie rozproszyły, gdy Thorgal rozpoczął wspinaczkę na szczyt. Niemal godzinę brnął w śniegu, omijając największe stromizny, aż nagle ścieżka zwężała się i nie miał

już wyboru. Uboga roślinność składająca się z wątlých i rzadkich krzaków, była częściowo pokryta śniegiem i lodem. Thorgal starał się stąpać ostrożnie, ale co rusz zapadał się po pas w ukrytych pod śniegiem głębokich szczelinach. Przepaść za jego plecami była tak głęboka, że musiała chyba sięgać aż do labiryntów Helu. Ale teraz tylko jedna rzecz miała znaczenie: wspiąć się i osiągnąć cel, który

przed nim postawiono. Kobieta dała mu swój miecz, który Thorgal przypiął na plecach, żeby mieć swobodę ruchów. Nagle wyrosła przed nim niemal pionowa skalna ściana. Thorgal przez dłuższą chwilę wypatrywał wklęsłości i występów, które pozwoliłyby mu tę ścianę pokonać. Po czym ruszył do ataku.

Ręce Thorgala czepiały się ostrych jak brzytwa chwytów.

Krawędzie cięły mu skórę na ramionach i udach. Słońce minęło już linię horyzontu i paliło teraz niemiłosiernie zbocze, po którym się wspinał. Skały, które do tej pory tylko raniły, teraz zaczęły go też parzyć. Lód i śnieg topniały, powodując osuwanie się kamieni, i Thorgal co rusz musiał przywierać do ściany. Ale nic nie mogło go powstrzymać. Wspinał się unoszony przez nienawiść do Gandalfa i miłość do Aaricii.

Nagle wypukłość skalna, której się uchwycił, ukruszyła się pod jego palcami. Chciał gdzie indziej oprzeć zakrwawioną rękę, ale nie zdążył, bo w tej samej chwili się poślizgnął. Krzyknął i zacisnął palce na jedynym chwycie. Wisiał nad przepaścią, a jego życie zależało teraz od siły ramienia, postawił więc wszystko na jedną kartę. Z boku, o dwie długości ramienia, występ skalny tworzył coś w rodzaju półki wielkości stopy. Była to jego jedyna szansa. Balansował delikatnie, ale to nie wystarczało. Musiał wziąć większy zamach.

-Ach!

Krzycząc z wysiłku, młody mężczyzna puścił chwyt i całym ciałem rzucił się w bok. Przygotował się na śmiertelny upadek, ale udało mu się zaklinować ręce w wąskiej szczelinie. Prawa noga ześlizgnęła się, a lewa z trudem znalazła punkt podparcia. Thorgal naprężył ramiona i podciągnął się na skalną półeczkę. Kiedy podniósł głowę, zauważył

powyżej wąski żleb najeżony ostrymi raniącymi występami, które równocześnie stanowiły doskonałe oparcie dla rąk i stóp. Pokonanie go przypominało walkę z dzikim zwierzem, jakby to miejsce miało własną wolę i chciało go zmiażdżyć w swoich szczękach. Thorgal czuł, jak występy skalne rozdzierają mu ubranie i orzą twarz i ciało, a słony pot boleśnie wnika w rany. Ale nie zatrzymywał się ani nie zwalniał nawet na chwilę.

Był coraz bliżej nieba i coraz bliżej celu. Wreszcie znalazł się na szczycie. Wstał ostrożnie. Przed nim wznosiła się wąska i wysoka, bezkresna, zbudowana z czarnych kamieni wieża obronna. Wejście do niej wieńczyła rzeźba rogatej głowy z wykrzywioną twarzą otoczoną wijącymi się wokół niej dwoma wężami o rozdziawionych paszczach.

Był to wizerunek Lokiego, najbardziej podstępnego i okrutnego z bogów Asgardu. Wejścia do wieży nie broniły żadne drzwi.

Thorgal się wyprostował. To byłoby zbyt łatwe. Gdzie są ci groźni strażnicy, o których mówiła kobieta?

- W końcu pojawił się jakiś przeciwnik! - zagrzemiał głos gdzieś za nim, tak dudniący, jakby dobiegał z dna jaskini.

Thorgal odwrócił się gwałtownie. Za nim stał potężny olbrzym.

Młodzieniec sięgał mu zaledwie do kolan.

Jak temu wielkoludowi udało się stanąć za moimi plecami tak cicho, że nie słyszałem jego kroków? - zastanawiał się Thorgal.

Olbrzym miał ognistorudą brodę, która zakrywała niemal cały jego tors, a na głowie hełm ozdobiony czterema stalowymi rogami. Jego miecz był cztery razy dłuższy od miecza Thorgala. Stalowy ostrze najwidoczniej zahartowane było w niejednej walce, bowiem widniały na nim liczne szczyrby z pewnością od ciosów wrogich mieczy lub toporów. Thorgal zadrżał. Nie miał najmniejszych szans pokonać przeciwnika tak potężnej postury.

- Ha! Od bardzo dawna nie miałem okazji zabić żadnego pyszałkowego człowieka - odezwał się wielkolud. - Zaczynałem już całkiem rdzewieć.

Po tych słowach zaczął wywijać mieczem nad głową. Thorgal uskoczył w bok i również dobył miecza. Strażnik wieży natychmiast uderzył swoim mieczem z niewiarygodną siłą. Thorgal potoczył się na bok, unikając w ten sposób przecięcia na pół. Podniósł się i rąbiąc na oślep, dosięgnął kolana olbrzyma, ale ten nawet tego nie zauważył.

Thorgal wciąż uderzał, ledwo drasnąwszy gruby skórzany but wroga, ten zaś ani drgnął i wzniesionym mieczem brutalnie natarł na intruza.

Thorgal ledwo się uchylił i ostrze z metalicznym hałasem uderzyło o skałę. Strażnik natychmiast znowu machnął mieczem. Walił i walił

bez wytchnienia, aż wycieńczony Thorgal nie miał już siły dłużej się uchylać. Ciężko dyszał. Muszę mu stawić czoło, myślał. Nie mam wyboru. Wyprostował się i uniósł miecz, szukając słabego punktu potwora, części ciała najbardziej odkrytej i łatwej do ugodzenia. Ale zastanawiał się o ułamek sekundy za długo. Wielkolud kolejnym zamachem wytrącił Thorgalowi broń z ręki.

Thorgal był bezbronny.

Rozdział 17. Pierścienie Freyra

Potężna postać wielkoluda przesłaniała słońce i rzucała rozległy cień na pokrywający ziemię śnieg. Thorgal, przyklękłszy na jedno kolano, był gotów w każdej chwili rzucić się znowu na przeciwnika.

Wielkolud z mieczem wysuniętym naprzód i z uśmiechem wykrzywającym ogromną twarz, ruszył w jego kierunku. Thorgal, cofając się, potrącił piętą wystający kamień, zachwiał się i upadł.

Uderzył plecami o czarną, pokrytą warstewką lodu ścianę wieży, ale nawet w obliczu nieuchronnej śmierci nie zamierzał się poddać.

Nie mam najmniejszych szans pokonać tego potwora w ucziwej walce, pomyślał, ale może

powiniennem wykorzystać jego ociężałość.

Rozejrzał się pospiesznie: za nim wznosiła się wieża, z lewej strony rósł karłowaty krzak, parę kroków przed nim z ziemi wystawał

kamień, o który przed chwilą się potknął, a za plecami strażnika ziała przepaść... Thorgal spojrzął na kamień i kiedy wielkolud szykował się do zadania mieczem kolejnego ciosu, rzucił się, jakby chciał ten kamień podnieść. Tymczasem potoczył się po ziemi na sam brzeg urwiska. Zaskoczony wielkolud wykonał półobrót, żeby w końcu zniszczyć tego wyskrobka, który ośmielił mu się przeciwstawić.

Uniósł miecz i zaatakował. Ale Thorgal uchylił się. W chwili kiedy wielkolud miał zadać ostateczny cios, zobaczył, że jego przeciwnik gdzieś przepadł, sam zaś stracił równowagę pod ciężarem swego ogromnego miecza. Zamachał jeszcze rękoma, ale był za blisko krawędzi i runął w przepaść.

Uczepiony krawędzi ściany obiema rękoma Thorgal patrzył na spadającego potwora, aż ten zniknął mu z oczu.

Zwyciężył, pokonał pierwszą przeszkodę. Co mówiła kobieta? Ze karzeł jest niebezpieczniejszy? Muszę mieć się na baczności!

Thorgal odnalazł miecz i ostrożnie ruszył w stronę szerokiego wejścia do wieży. Prowadziło ono do sali pogrążonej w głębokich ciemnościach. Jednakże na przeciwległej ścianie wisiała pochodnia, którą otaczała czerwona aureola, ale nie pozwalała ona nawet rozróżnić zarysów kamieni. W sali panowało lodowate zimno.

Thorgal się zawahał. Wszystkie zmysły ostrzegały go, żeby nie wchodzić do środka. Mówiły, że popełni świętokradztwo. Zacisnął

pięści. Nieważne. Liczy się tylko spotkanie z Aaricią. Zrobił krok naprzód i nagle ją zobaczył. W świetle pochodni, zaledwie o parę kroków od niego, na niezgrabnym, grubo ciosanym stole stała szkatułka. Thorgal znieruchomiał.

To byłoby zbyt łatwe, pomyślał. W tym kryje się jakiś podstęp...

Był tylko jeden sposób, żeby się tego dowiedzieć. Ruszył naprzód.

Wystarczyło wyciągnąć rękę i sięgnąć po szkatułkę. Ale nie zdążył

nawet kiwnąć palcem, kiedy zienacka z podłogi wyrosła krata i otoczyła go. Pręty kraty rosły, a Thorgal, patrząc w górę, nie mógł

dostrzec ich końca. Nie widział ani śladu sufitu, krokwi czy dachu, żeby miały się na czym zatrzymać. Wieża i pręty, które go więziły, były wyższe niż góra, na której się znajdowały.

- A więc pokonałeś mojego nieszczęsnego brata - zadudnił jakiś głos. - Nie wiem, czy mam ci gratulować, czy cię przeklinać!

Do wieży wkroczył karzeł. Wylazł z jakiejś kryjówki, kiedy Thorgal zbliżał się do szkatułki. Miał brodę rudą jak jego brat, a kask z czterema stalowymi rogami podobny był w każdym szczególe do kasku wielkoluda. Jednak wyraz jego oczu był inny. Oczy wielkoluda wyrażały tylko brutalność, w oczach karła zaś błyskały złośliwość i okrucieństwo.

- Jeszcze jedna istota ludzka, którą ściągnęła tu moc pierścieni Freyra - zrzędził karzeł. - Ty jesteś jednak pierwszym, któremu udało się dostać do wieży. Na twoje nieszczęście -dodał po chwili.

- Nie wiem, co jest w szkatułce - oburzył się Thorgal. - Nie pragnę władzy. Chcę tylko... zobaczyć znowu moją ukochaną.

Karzeł zaśmiał się szyderczo.

- No, pewnie to dla miłości ryzykowałeś życie, żeby się tu dostać.

Nie próbuj mnie oszukać, człowieku, dobrze znam wasze serca! Mój ojciec, bóg Freyr, stworzył te pierścienie, żeby podporządkować sobie moją matkę. Potem tego żałował, ale nie mogąc ich zniszczyć, uczynił

nas strażnikami tych przedmiotów, które powodują tylko nieszczęście i prowadzą do zguby. Ale wy, ludzie, jesteście chciwi i nie widząc nic poza czubkiem własnego nosa, od zarania dziejów usiłowaliście je zdobyć.

Ale Thorgal już go nie słuchał... krata... Pręty kraty zaciskały się. Z

łokciami przyciśniętymi do piersi nie mógł zrobić najmniejszego ruchu. Musiał wypuścić miecz z rąk.

- Co to... co się dzieje?

Karzeł wzruszył ramionami.

- To więzienie jest żywe, człowieku. I ma rozkaz zmiażdżyć każdego, kto ośmieli się wtargnąć do wieży.

Pręty zgniatały Thorgala, ściskając jego ramiona i tors. Miażdżyły zebra, jak się miażdży skorupkę orzecha.

- Przestań! Duszę się! - sapał. - Nie mogę oddychać!

Karzeł pokręcił głową.

- Krzycz, nędzny człowieku. Krzycz i niech zginą wszyscy, którzy jak ty ośmielą się zbecześcić więź boga Freyra!

Karzeł, złorzecząc i przeklinając, nie usłyszał szelestu za swoimi plecami. Przerażony Thorgal zobaczył, że do wieży wchodzi cicho Sharn, wilk tajemniczej kobiety. Jego żółte oczy błyszczały w ciemności. Rzucił się na karła i zatopił kły w jego gardle. W tej samej chwili krata zniknęła. Thorgal

upadł na kolana, przyciskając ręce do piersi.

- Co się...

Sharn, siedząc jak pies na straży, z wywieszonym jęzorem i ogonem owiniętym wokół przednich łap, wpatrywał się w Thorgala.

Karzeł zniknął bez śladu.

- Co się stało? - mamrotał Thorgal. - Jakim cudem... chyba że to wszystko był koszmarny sen...

Odwrocił się gwałtownie. Masywny stół wciąż stał na swoim miejscu, a na nim szkatułka. Thorgal nie czuł pokusy, żeby ją otworzyć. Wziął ją i położył dłoń na głowie Sharna, który tym razem nie pokazał kłów.

- Chodź, Sharn! Uciekajmy czym prędzej z tego miejsca, do którego żaden człowiek ani żadne zwierzę nie powinno się nigdy wdzierać.

*

Kiedy Thorgal i wilk dotarli do obozowiska, słońce właśnie zniknęło za horyzontem. Drapieżnik podbiegł do swojej pani i zaczął

czule lizać jej ręce. Thorgal zaś podał jednookiej kobiecie szkatułkę.

- Nie wiem, jakie świętokradztwo kazałaś mi popełnić - oświadczył, ale wiedz, że to ty odpowiesz za nie przed bogami.

Kobieta uśmiechnęła się drapieżnie. Przez chwilę wydawała się bardziej dzika niż jej wierny wilk.

- Nieważne, Thorgalu - odrzekła, chwytając pożądliwie szkatułkę. -

Jestem gotowa ponieść całą odpowiedzialność, jeśli będzie to konieczne...

Pospiesznie odczepiła nożyk wiszący przy pasku i jednym ruchem wyłamała zamek szkatułki. Z błyszczącymi oczyma wyjęła z niej dwie złote bransolety odbijające ostatnie promienie słoneczne.

- Tym razem mam cię, Gandalfie - szepnęła. - Zapłacisz nareszcie za zdrady i przemoc! A potem zajmę się moim ludem!

Rozdział 18. Zaślubiny

Prawie trzystu wikingów odpowiedziało na zaproszenie Gandalfa na ślub jego córki. Wszyscy mieli nadzieję zobaczyć wreszcie na własne oczy słynne perły w kształcie łez, o których tyle słyszeli.

Gandalf pilnował się, żeby nikomu nie powiedzieć, iż dawno ich już nie ma. Po dziesięciu dniach sprowadził pięciu kandydatów na męża.

Wszyscy byli bogaci i wszyscy byli wodzami lub synami wodzów najpotężniejszych klanów wikingów z północy. Kandydaci mieli konkurować ze sobą w turnieju składającym się z licznych prób. Były wśród nich zapasy, rzucanie toporem, ujeżdżanie koni bojowych, a także współzawodnictwo w picciu. Święto miało trwać co najmniej dziesięć dni.

Kiedy ojciec Aaricii powrócił, nie było jej we wsi od trzech dni.

Starano się delikatnie przekazać Gandalfowi tę wiadomość, ale on i tak wpadł w straszliwy gniew. Wszyscy domyślali się, że to Solveig pomogła Aaricii, jednak nikt jej nie zdradził, ponieważ wiadano, że Gandalf z pewnością skróciłby ją o głowę. Gandalf przypisał winę swojemu synowi Björnowi, uderzył go w twarz, wymyślając mu od głupców i nieudaczników. Björn jak zwykle nie buntował się jawnie, rzucił tylko ojcu jadowite spojrzenie.

Gandalf rozkazał umieścić każdego z pięciu kandydatów w specjalnie na tę okazję urządzonych chatach, a kobiety z klanu miały im służyć, spełniając każde ich życzenie. Gandalf chciał zostać królem. Był szanowany jako wódz w czasie wojny, a teraz bogactwo i gościnność jego klanu z pewnością też zostaną docenione. Gandalf wymyślił na użytek swoich gości tradycję rodzinną, która wymagała, żeby przyszła żona pokazała się we wsi dopiero miesiąc przed ślubem.

Mężczyźni nie okazali zaniepokojenia. Uroda Aaricii była wszystkim znana.

Gandalf wysłał trzech ludzi pod wodzą swojego syna na poszukiwanie córki. Zagroził im śmiercią w straszliwych męczarniach, jeżeli nie odnajdą jej jak najszybciej.

Uroczystości miały się rozpocząć następnego dnia i wokół wioski ustawiono mnóstwo namiotów. Zamieszkały w nich poszczególne klany z kobietami, dziećmi, końmi, a nawet z kozami. Kobiety bez wytchnienia obracały nad ogniem prosiaki i drób, odcinały wielkie kawały wędzonej ryby, zagniaty ciasto na chleb, gotowały owsiankę, dzieci biegały, krzyczały i biły się. Mężczyźni zaś pili na umór.

Gandalf wciąż nie miał żadnych wiadomości o córce.

*

- Nie mamy już siły, Björn - narzekał Ivar. - Od trzech dni i trzech nocy nie zsiadamy z koni.

- Nie wiemy nawet, w którą stronę poszła! - dodał Eskild.

Björn gwałtownie ściągnął cugle i się odwrócił. Koń zarżał z bólu.

- O co wam chodzi?! - krzyknął. - Chcecie, żebym wam poobcinał

głowy?!

Mężczyźni zaprzeczyli. Björn chciał naśladować ojca, ale nie bardzo mu się to udawało. Nie potrafił być tak groźny jak Gandalf. W

wieku dwudziestu lat zapuścił brodę, ale jak dotąd nie wyróżnił się jeszcze w walce. Za każdym

razem dawał raczej dowody tchórzostwa.

Na dodatek wszyscy we wsi byli świadkami upokorzeń, jakie musiał

znosić od Gandalfa. Mimo to chełpił się tym, że jest synem wodza, i traktował wszystkich, jakby byli jego niewolnikami. Ale ponieważ tak jak Gandalf Szalony był podejrzliwy i nieprzewidywalny, jego wybuchy gniewu i hysterii kończyły się często łzami i ośmieszającymi go atakami nerwowymi. Ci, którzy jak Ivar towarzyszyli mu, kiedy był młodszy, od dawna musieli znosić jego humory i stracili dla niego sympatię.

Björn jakby zapomniał, że znajdują się daleko od wsi.

- Zatrzymajmy się tutaj, Björn. - Ivar zsiadł z wierzchowca. - Ta polana jest doskonała na postój.

Eskild zrobił to samo.

- Zabraniam wam! - grzmiał Björn. - Musicie mnie słuchać!

Gandalf wyznaczył mnie na przywódcę tej misji!

Gdyby nie siedział na koniu, zacząłby chyba tupać nogami jak rozkapryszony trzylatek.

Nikt go jednak nie słuchał. Eskild zbierał suche drewno na ognisko.

Ivar odpinał bukłak przytroczony do siodła i pił łapczywie wielkimi haustami. Björn zacisnął pięści. Nienawidził tych ludzi i obiecał sobie, że kiedy zostanie wodzem, każe ich ściąć.

Był bowiem zdecydowany zostać wodzem. Chciał nawet, jeżeli tylko nadarzy się okazja, pozbyć się Gandalfa. Nie rozumiał, dlaczego ojciec z takim uporem szuka Aaricii. Ta mała idiotka mogła się zgubić, umrzeć i cokolwiek jeszcze przysłoby jej do głowy.

Zadawano sobie pytanie, dlaczego uciekła, skoro Thorgal nie żyje.

Björn się uśmiechnął. Uśmiechał się na wspomnienie zniknięcia przekłętą skalda. Ten bękart zawsze stawał mu na drodze, a teraz ostatecznie się go pozbył. Miał nadzieję, że cierpiał i błagał bogów o litość, zanim znalazł się w labiryntach Helu.

Tymczasem jego wojownicy rozbili obóz. Björn zdecydował się w końcu zsiąść z konia, bo i tak nie miał wyboru.

Przywiązał miecz do siodła, po czym usiadł przy ognisku. Był to miecz, który Gandalf odebrał Thorgalowi, a który ten zazdrosny bękart ukradł wcześniej, nie wiadomo w jaki sposób, z kufra z łupami wojennymi. Była to bardzo piękna broń, z ozdobną głownią w kształcie orła. To miecz godny wodza, myślał Björn z satysfakcją.

Przyglądał się swoim towarzyszom rzucającym nożem w ziemię pokrytą dywanem ze świerkowych szpilek. Po drodze Eskild i Ivar upolowali parę drozdów, zabrali się więc do oskubywania ich.

Nagle Eskild podniósł głowę.

- Słyszeliście?

- Co? - mruknął Björn, sięgając po nóż wbity w ziemię.

Eskild wstał i chwycił łuk. Ivar czujnie położył dłoń na rękojeści miecza.

- Coś się poruszyło za krzakiem! - krzyknął.

Björn wyprostował się lekko zaniepokojony. Wyglądał, jakby węszył. Nigdy nie lubił lasu.

- No i co? - prychnął fałszywie pewnym głosem. - Co niby tam chcecie zobaczyć?

Mężczyźni ostrożnie zbliżyli się z dwóch stron do zarośli. Starali się zajrzeć za krzak, ale niczego tam nie dostrzegli. Eskild podniósł

patyk i rzucił nim w gęstwinę. Cisza.

Björn wzruszył ramionami i zaśmiał się szyderczo:

- Ktoś podobno słyszał hałasy! Jesteście nazbyt nerwowi, chłopcy!

Uspokójcie się!

*

Aaricia westchnęła z ulgą. Na szczęście nie dała się złapać. Ale dlaczego musieli się zatrzymać akurat w tym miejscu? Z pewnością z tego samego powodu co ona... Tak jak powiedział Ivar, ta polanka to doskonałe miejsce na postój. Aaricia, wycieńczona po długim marszu, ułożyła się do snu w zeschniętych liściach z głową na sakwie wciśniętą między dwa korzenie. Zbudziła się nagle, słysząc stukot końskich kopyt. A więc to już! Miała nadzieję, że będą potrzebowali więcej czasu, żeby ją dogonić. Oni jednak jechali konno, a ona szła piechotą.

Solveig ukradła dla niej wierzchowca, ale Aaricia nie cieszyła się nim zbyt długo. Po dwóch dniach podróży zostawiła konia na skraju ścieżki, a sama zeszła w dolinę, żeby zaopatrzyć się w wodę ze strumienia płynącego jej dnem. Korzystając z chwili wytchnienia, orzeźwiała się przy strumyku, a usłyszawszy tętent koni i krzyki, szybko się schowała. Z miejsca, w którym się znajdowała, mogła dostrzec grupę około dziesięciu mężczyzn, którzy otoczyli jej konia i rozglądali się po okolicy, żeby znaleźć właściciela wierzchowca.

Aaricia przeklinała swoją lekkomyślność. Miała szczęście. Ci mężczyźni mogli być na żołdzie Gandalfa. Nieznajomi wędrowcy jeszcze przez chwilę prowadzili poszukiwania, zeszli nawet w dolinę, ale dziewczyna ani drgnęła. Mężczyźni odjechali, zabierając ze sobą jej konia. Musiała więc ruszyć w dalszą drogę pieszo. Ale to jej nie zrażało. Im dłużej szła, tym większej nabierała pewności, że Thorgal żyje.

Po tej niemiłej przygodzie Aaricia starała się być bardziej ostrożna.

Unikała poruszania się po otwartym terenie. Z pomocą gwiazd pokonała długą drogę na północ i wszystko jak dotąd przebiegało pomyślnie. Jak dotąd.

Kiedy się przebudziła, natychmiast rozpoznała głos Björna, Ivara i Eskilda i ledwie zdążyła się ukryć w pobliskich zaroślach. Z bijącym sercem usłyszała, że właśnie tu mają zamiar rozłożyć się obozem. Jak żabka czy myszka polna ukrywająca się przed drapieżnikiem, wtapiając się w krajobraz, Aaricia wstrzymała oddech, nie przestając obserwować swoich prześladowców i czekając na sprzyjający moment, by uciec.

Kiedy trzej mężczyźni oddalali się od krzaków, wykorzystła chwilę, żeby wycofać się na czworakach niemal bezszelestnie, tak jak nauczył ją Thorgal. Nie odeszła jednak zbyt daleko i obserwowała teraz brata i jego towarzyszy, siedząc na drzewie za zasłoną liści. Tym razem jej się udało.

Poczuła ukłucie w sercu, kiedy rozpoznała miecz, który jej brat przytroczył do siodła.

Mężczyźni, posiliwszy się, ułożyli się do snu. W głowie dziewczyny zaczął kiełkować pomysł. Był to pomysł niebezpieczny, ale pociągający. Wszystkie trzy konie przywiązane do jednego drzewa skubały spokojnie skąpe kępki trawy rosnące pomiędzy korzeniami.

Postanowiła jednego z nich uprowadzić.

*

Cieszący się największym poważaniem goście zasiedli za wielkimi stołami ustawionymi w półkole wokół placu turniejowego. Pozostali zgromadzili się po obu jego stronach. Było ciepło i pogoda sprzyjała.

Pierwszą próbę stanowiły zapasy. Zaplanowano dwie tury: pierwsza dla wszystkich, którzy mieli co dać w zastaw i którzy mieli ochotę się bić, druga zaś była zarezerwowana dla kandydatów na męża księżniczki, wciąż nieobecnej. Gandalf, jak to było w zwyczaju, siedział na honorowym miejscu, a uczestnicy turnieju składali przed nim zastaw. Gandalf przyjmował wszystko... pod warunkiem że było ze złota.

- No i co, nikt więcej nie chce spróbować szczęścia? - zachęcał

Gandalf - Boicie się wszyscy Joründa Byka?

Mąż Solveig miał walczyć pierwszy. Dał w zastaw kosztowny złoty pas wysadzany drogimi kamieniami.

- Wspaniały! - rzekł z uznaniem Gandalf, ważąc go w rękę. - Jeśli przegrasz, będzie ci go żal!

- Nigdy nie przegrałem żadnej walki - odpowiedział Joründ.

I rzeczywiście, wkrótce pokonał prawie wszystkich przeciwników.

Prawie, bo pozostał jeszcze jeden. Był to starzec z opadającymi na twarz siwymi brudnymi włosami, zgarbiony, ubrany w szarą połataną tunikę. Kiedy się zbliżył, Joründ wybuchnął śmiechem.

- Nie chcę się z tobą bić, starcze! Stłukłbym cię na kwaśne jabłko!

Mężczyzna ze spuszczoną głową szukał czegoś w sakwie, z której po chwili wyjął wspaniałą złotą bransoletę, pobłyskującą w promieniach słońca. Oczy Gandalfa Szalonego zapłonęły chciwością.

- Zbliź się, starcze! - rozkazał. - Pozwól, że z bliska ocenię, dlaczego chcesz, żeby nasz mistrz złożył ci skórę...

Stary człowiek podszedł i podał Gandalfowi bransoletę.

- Cóż to za niezwykły klejnot - powiedział Gandalf, obracając bransoletę w dłoniach. - Skąd ją masz?

Mężczyzna wzruszył ramionami, wciąż nie podnosząc głowy.

- Może pozwolę ci dać się pokonać Joründowi - ciągnął Gandalf - A ponieważ nie zajmie to dużo czasu, od tej chwili można uznać, że ten przedmiot należy do mnie - zakończył, zakładając bransoletę na rękę.

- Rzeczywiście, możesz, Gandalfie Szalony! - krzyknął nagle stary człowiek, prostując się.

Jednym ruchem ściągnął z głowy perukę zrobioną z końskiego włosa i odsłonił twarz.

- Thorgal! - ryknął Gandalf.

Przez zgromadzenie przebiegł szmer zaskoczenia. To niemożliwe!

Thorgal umarł. Stracił życie przykuty do pierścienia ofiarnego! A jednak to był on. Gandalf nie miał wątpliwości. Sam zrobił mu szramę przecinającą jego policzek.

Gandalf krzyknął z wściekłością, po czym wskoczył na stół, wymachując mieczem.

- Na włócznie Odyna! - wrzasnął. - Nie wiem, jakie czary sprawiły, że morze go nie chciało, ale teraz mój miecz ostatecznie rozprawi się z tym bękartem.

Już zamierzał uderzyć na stojącego bez ruchu Thorgala, kiedy...

- Aaaaaach!

Gandalf wypuścił miecz i padł na kolana.

- Moja ręka! - jęczał. - Moja ręka, co się dzieje? Boli... ja...

- Krzycz, Gandalfie Szalony! Krzycz głośno, żebym mogła dobrze cię słyszeć! - odezwał się kobiecy głos. - Krzycz jeszcze, żebym mogła się nasycić twoim bólem!

Oczom zdumionego zgromadzenia ukazała się przeciskająca się przez tłum kobieta o rudych włosach, z jednym okiem zakrytym czarną przepaską. Wojownicy, księżęta i pozostali goście - wszyscy mieli miecze w dłoniach, ale żaden nawet nie drgnął. Powstrzymywała ich magia otaczająca tę dziwną postać, a ogromny wilk, który jej towarzyszył, nie dodawał im odwagi. Gandalf runął pod stół i tarzał się w kurzu. Kobieta stanęła przed nim z pogardliwą miną.

- Jakże czekałam na tę chwilę, podły wikingu! - krzyknęła.

- Czekałam na chwilę, kiedy będziesz wreszcie zdany na moją łaskę!

Pokonany Gandalf z trudem uniósł głowę.

- Slivia! To ty! Ty tutaj! Sprzymierzyłaś się z tym przeklętym bękartem! Do mnie, towarzysze! - wrzasnął nagle. - Do mnie, wikingowie! Pojmać ich!

Ale nikt się nie ruszył. Niektórzy nawet cofnęli się o krok.

- Twoi kamraci cię nie uratują - triumfowała kobieta. - Boją się. I wiesz, że cię nienawidzą. Nie ruszą się, a nawet się ucieszą, kiedy zobaczą, jak zmieniasz się w niewolnika dzięki magii pierścieni Freyra.

Machnęła drugim pierścieniem takim samym jak ten, który Gandalf założył na rękę.

- Czołgaj się, Gandalfie! - rozkazała. - Czołgaj się przede mną jak pies! Zabieram cię!

Co najmniej trzystu wikingów przybyło na zaproszenie Gandalfa na zaślubiny jego córki. Wszyscy pragnęli zobaczyć na własne oczy słynne perły w kształcie łez, o których tyle słyszeli, ale zamiast tego byli świadkami upadku i upokorzenia najpotężniejszego z wikingów.

Gandalf bowiem czołgał się, jak tego zażądała dziwna jednooka czarodziejka. Jęcząc, patrzył, jak jego pogromczyni wsiada na konia.

Kobieta o rudych włosach dała znak Thorgalowi, żeby podążał za nią, ale on się odwrócił. Zdał sobie bowiem sprawę, że jego pragnienie zemsty gdzieś się ulotniło. Nie czuł już nienawiści do Gandalfa.

Ważna była tylko Aaricia. Przebiegał wzrokiem po zgromadzonych.

Joründ, który stał blisko, krzyknął do niego:

- Szukasz Aaricii?

- Gdzie ona jest? - spytał Thorgal, wstrzymując oddech.

Joründ nie zdążył odpowiedzieć, gdyż nadbiegła Solveig i odezwała się śmiało:

- Byłam pewna, że umarłeś, ale Aaricia wiedziała, że... wiedziała, że żyjesz.

Thorgal chwycił ją za ramiona i potrząsnął.

- Gdzie ona jest? Gdzie Aaricia?

Joründ chwycił żonę za rękę, uwalniając ją z mocnego uścisku Thorgala, któremu twarz płonęła jak w gorączce, a oczy błyszczały.

- Gdzie ona jest? - powtórzył.

- Odeszła - wyszeptała Solveig. - Poszła na północ, żeby cię odnaleźć. Jechała konno.

- Thorgalu! - zawołała czarodziejka. - Czy mam ci przypomnieć, że twoje życie należy do mnie jeszcze przez jedenaście miesięcy?

Thorgal zacisnął pięści. Gdyby posłuchał swojego instynktu i sprawiedliwego gniewu, zrzuciłby kobietę z konia i pokazał, że Thorgal Aegirsson, adoptowany syn Leifa Haraldsona, wiking czy też nie, nie jest niczym niewolnikiem. Ale on po namyśle się pohamował. Najważniejsze to znaleźć Aaricię i w tym celu wrócić nad Lodowe Morza. Dziewczyna, podróżując na koniu, mogła już przejechać kawał drogi.

- Już idę! - krzyknął, patrząc głęboko w oczy Solveig.

Młoda kobieta wyciągnęła do niego rękę.

- Nigdy nie zrozumiem, co Aaricia w tobie widzi, ale wiem, że cię kocha - wyznała. - Opiekuj się nią, Thorgalu.

- Obiecuję - zapewnił młody mężczyzna.

- I... wiedz, że Björn i jego dwaj ludzie ruszyli za nią w pościg.

Pragnę z całego serca, żeby jej nie znaleźli.

*

- Jak to możliwe? - wściekał się Björn. - Kto przywiązywał konie?

- To był twój koń i ty się nim zajmowałeś - odparował Ivar. -

Pamiętam, że zaraz potem rozłożyłeś się przy ognisku!

Czerwony jak rak Björn odwrócił się gwałtownie.

- Jak śmiesz? Jak śmiesz mówić do mnie w ten sposób?

Zapomniałeś, że jestem twoim wodzem i że...

Björn nie dokończył zdania. Ivar przystawił mu do gardła ostrze miecza.

- Nie jesteś moim wodzem - warknął. - Jesteś podłym nikczemnikiem i nie muszę cię słuchać!

- Ja... Eskildzie... - bełkotał Björn.

- Zgadzasz się z moim przyjacielem - oświadczył spokojnie Eskild, ostentacyjnie ostrząc topór. - Chcesz, żebym tego dowiódł?

- A teraz postąpimy dokładnie według mojej woli - ciągnął Ivar, wciąż przyciskając ostrze miecza do gardła Björna. - Zrozumiano?

- Ta... tak - wyjąkał Björn, nie ośmielając się ruszyć głową.

- Wrócimy do wsi, a ty powiesz ojcu, że znaleźliśmy ciało twojej siostry rozszarpane przez kruki.

- Dobry pomysł! - zgodził się Eskild. - Dostyc tego! Dziewczyna chciała uciec. Jej sprawa, że chce żyć z nikomu nieznanym biednym skaldem. Gandalf zostanie królem, więc przestanie być wodzem naszego klanu!

- Zamknij się, Eskildzie! - warknął Ivar. - A ty, Björnie, pozbieraj nasze rzeczy.

- Zabieramy się stąd... To będzie dla ciebie ciężki marsz, bo nie masz konia - dodał, wybuchając śmiechem.

*

Aaricia, usłyszawszy, że trzech mężczyzn głośno chrapią, zeszła z drzewa. Bez trudu przekonała konia, szepcząc mu do ucha czułe słówka, żeby bezszelestnie ruszył za nią. A teraz z rozwianym włosom galopowała na północ. Wkrótce odnajdzie Thorgala.

Rozdział 19. Baaldowie

- Teraz, kiedy znam już twoje imię, Slivio, może wyjaśnisz mi naturę tajemniczej więzi łączącej cię z Gandalfem?

Koń, którego Thorgal wziął ze wsi, szedł równo z koniem czarodziejki, która od ich wyjazdu cztery dni temu nie odezwała się słowem. Wydawała się całkowicie pogrążona w myślach, a spojrzenie jej jedyne oko co jakiś czas zatrzymywało się długo na Thorgalu, jakby starała się go przeniknąć. Gandalf szedł od rana między nimi i zaczynał tracić siły. Zmęczony musiał w dodatku walczyć ze śniegiem, który pokrywał ziemię. Krajobraz się zmienił. Doliny porośnięte zielonymi łąkami, okolone szmaragdowymi świerkowymi lasami, ustąpiły miejsca surowemu skalistemu krajobrazowi. Wokół

nich piętrzyły się potężne skały, tworząc wąwozy i rozpadliny. Sharn truchtał to na przedzie, to znów z tyłu, nie okazując najmniejszego zmęczenia.

- Moja więź z Gandalfem? - powtórzyła Slivia. - Pozwólmy jemu o tym opowiedzieć. Co o tym myślisz, gruby wieprzu? - krzyknęła do mężczyzny, kopiąc go przy tym w lędźwie, co sprawiło mu dodatkowy ból.

Gandalf stracił na chwilę równowagę i uchwycił się szyi wierzchowca kobiety.

- No więc przedstaw nam swoją wersję wydarzeń, czekamy z niecierpliwością.

Gandalf odwrócił głowę do Thorgala.

- Pamiętaj, Thorgalu, że ta kobieta opowiada same kłamstwa -

dyszał Gandalf. - Nie wiem, w jaki sposób przekonała cię, żebyś jej pomagał, ale nie masz przecież wobec niej żadnych zobowiązań... My dwaj znamy się od dawna, nieprawdaż? Wiesz, że byłem przy tym, kiedy Leif cię znalazł. Jeżeli pomożesz mi uciec, zrobię z ciebie człowieka bogatego... a nawet... oddam ci moją córkę za żonę...

Chciałbyś chyba tego, prawda?

- Dosyć! - krzyknęła z pogardą kobieta. - Jesteś żaloszny, Gandalfie!

- Posłuchaj, Thorgalu - ciągnął desperacko Gandalf - Musisz wiedzieć coś jeszcze... To ona zabiła twojego ojca...

- Powiedziałam „dość”, słyszysz?!

- Powiedz, że to nieprawda, Slivio! Powiedz, że nie jesteś odpowiedzialna za śmierć Leifa!

Grubas zatrzymał się i patrzył wyzywająco na kobietę. Wystarczyło jednak, że dotknęła obręczy przytroczonej do paska, żeby padł na kolana.

- Czy muszę ci przypominać, Gandalfie - wycodziła - że kiedy znajdujesz się w mocy pierścieni Freyra, musisz spełniać wszystkie moje żądania?

Thorgal ściągnął wodze.

- Co możesz o tym powiedzieć, Slivio? - spytał ze ściśniętym gardłem. - Znałaś Leifa?

Kobieta zsiadła z konia, nie odpowiadając, i rozejrzała się po okolicy.

- Przeszliśmy szmat drogi - orzekła. - Zatrzymamy się tutaj na noc.

- Odpowiedz, Slivio! Czy znałaś mojego ojca?

Kobieta odwróciła się i spojrzała na Thorgala.

- Twojego ojca? Mówisz o tym, który cię przygarnął? No, nie mogę powiedzieć, żebym go znała,

ale... - Popatrzyła na wciąż klęczącego w śniegu Gandalfa. - Ale to prawda, że to ja spowodowałam jego śmierć.

Thorgal zeskoczył z konia.

- Co ty mówisz? Co ty mówisz, kobieto?

Nagle stanęły mu przed oczyma obrazy z przeszłości. Szczątki drakkarów rozrzucone na skałach, ciała wojowników, Borghilde wyciągająca na brzeg zwłoki Olvira, Astrid uczepiona tuniki swego zmarłego ojca i Leif. Leif leżący na stosie za zasłoną szarego dymu.

Thorgal chwycił czarodziejkę za ramiona.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Jak to możliwe?

- Cha, cha, cha! Cha, cha, cha!

Gandalf padł na ziemię. Rechotał, tarzając się i trzymając się za brzuch. Nie było wiadomo, czy się śmieje, czy płacze.

Slivia wyprostowała się. Nagle zerwał się lodowaty północny wiatr i rozwiął jej gęste miedziane włosy.

- Pewnego dnia ten człowiek, Gandalf Szalony, ten nędznik, przybył do mnie. Było to piętnaście lat temu. Chciał mnie ostrzec, że wódz jego klanu planuje najazd na moje ziemie i zamierza odebrać mi moich niewolników, pozbawić mnie magicznej mocy i wszystkiego, co do mnie należy, a to oznaczało śmierć mojego ludu. Wydawało się, że Gandalf jest szczerzy i w dodatku nie oczekiwał niczego w zamian za te informacje. Parę dni później na horyzoncie pojawiły się żagle.

Były to żagle drakkarów, tak jak zapowiedział Gandalf. Natychmiast wywołałam burzę.

- Burzę, ale w jaki sposób? - przerwał jej Thorgal. - Tylko bogowie...

Kobieta podniosła rękę, dając mu znak, żeby zamilkł.

- Wszystko w swoim czasie, Thorgalu. Wkrótce znajdziesz odpowiedź na wszystkie swoje pytania... Burza zepchnęła napastników na południe. Po trzech dniach zmagania ich statki rozbiły się o skały.

Thorgal zmartwiało, jakby zimny wiatr zamienił go w bryłę lodu.

Miał przed sobą kobietę winną śmierci Leifa. Gdyby Leif tak tragicznie i nagle nie zginął, wszystko potoczyłoby się inaczej.

Thorgal jednak nawet nie drgnął.

- Dopiero po jakimś czasie zrozumiałam, że popełniłam błąd -

podjęła kobieta zgaszonym głosem. - Gandalf nie wrócił do swojej wsi, a ja wpadłam w zastawioną przez niego zasadzkę. Gandalf właściwie nie kłamał: rzeczywiście, ktoś chciał zawładnąć moimi niewolnikami i ograbić mój lud z jedyne go dobra, od którego zależało ich życie. I to był on, Gandalf. Zaskoczył mnie w momencie, gdy wykorzystałam całą moją energię i utraciłam magiczną moc. Gandalf i jego dwaj towarzysze zdołali mnie uwięzić. Ten łajdak wpadł na pomysł, żeby pojąć mnie za żonę, zostać w ten sposób królem Lodowych Mór i przywłaszczyć sobie moje dobra. Ten lubieżny wieprz chciał wykorzystać fakt, że jestem zdana na jego łaskę, i próbował mnie zgwałcić. Walczyliśmy, zabiłam jego dwóch współników, a sama straciłam w walce oko. Udało mi się jednak uciec. Gandalf nie ośmielił się powtórnie mnie zaatakować, a ja przez piętnaście lat planowałam najdoskonalszą zemstę!

Zrobiło się przenikliwie zimno, a w powietrzu zaczęły wirować drobniutkie i ostre płatki śniegu. Slivia, zaciskając usta, zwróciła wzrok ku niebu. Gandalf siedział na ziemi z twarzą posiniąłą z zimna, ze szklanym wzrokiem, a koniuszki jego zaplecionej brody pokrywał

powoli szron.

- A jaka jest moja rola w całej tej historii? - spytał Thorgal.

- Dlaczego każesz mi uczestniczyć w twoich sprawach? Nie obchodzi mnie twoja chęć zemsty, pragnę tylko żyć spokojnie z kobietą, którą kocham. Pozwól mi odejść, a ja przyrzekam, że nie będę próbował odwieść cię od wymierzenia Gandalfowi kary.

Kobieta odwróciła się od Thorgala, a na jej wargach pojawił się zagadkowy uśmiech.

- To prawda - powiedziała wolno - że wasi bogowie mają poczucie humoru. Przyczyniłam się bowiem do śmierci człowieka sprawiedliwego i latami planowałam zemstę, a jednak odnalazłam nadzieję i dla siebie, i dla mojego ludu. Nie mogę pozwolić ci odejść, Thorgalu, nie po tylu latach szukania ciebie.

- Szukania? Ale...

- Dostyc już - przerwała. - Tak jak ci powiedziałam, wkrótce otrzymasz odpowiedź na wszystkie pytania. Przypominam ci po raz kolejny, że wciąż jesteś u mnie na służbie, więc poszukaj drewna na ognisko.

- Nie warto! Nie zdążycie ogrzać się w jego ciepłe, bo wkrótce zginiecie!

Thorgal, Slivia i Gandalf podnieśli głowy. Na jednej z otaczających ich skał stał człowiek odziany w skórę wilka, z łbem zwierzęcia przykrywającym mu głowę. Jego długa broda obwiązana była kawałkiem czerwonego materiału, w ręce trzymał topór na długim trzonku, a za pas miał wetknięty nóż. Niemal natychmiast pojawiła się za nim dziesiątka uzbrojonych mężczyzn tak samo okrytych wilczymi skórami.

- Baaldowie! - wykrzyknął przerażony Gandalf.

- Cieszymy się, że o nas nie zapomniałeś, Gandalfie! - odkrzyknął

mężczyzna. - Nie poznaję cię, zrobił się z ciebie straszny tłścioch! -

To powiedziawszy, zwrócił wzrok na czarodziejkę. - Czy to możliwe, że dopisało nam szczęście? Jesteś czarodziejką Slivią, nieprawdaż?

Mamy więc możność zabić jednego dnia dwoje naszych największych wrogów.

Wojownicy zgromadzili się wokół tego, który wydawał się ich wodzem. Twarze mieli dzikie, wykrzywione krwiożerczym grymasem odsłaniającym ostro zakończone zęby. Thorgal słyszał o tym plemieniu ludzi wilków żyjących w górach. Wiedział, że Gandalf i paru z jego wiernych wojowników zabawiało się polowaniem na Baaldów jak na zwierzęta. Co łączyło ich ze Slivią, nie wiedział, lecz rozumiał, że bezlitosna czarodziejka miała zastępy niewolników, a wśród nich znajdowali się z pewnością również Baaldowie.

Mężczyźni schodzili ze skały, skacząc z kamienia na kamień.

Thorgal skulony zbliżył się do swojego konia i chwycił miecz Gandalfa przytroczony do siodła.

- Slivio, daj mi broń - błagał Gandalf drżącym głosem.

Thorgal nie czekał na odpowiedź kobiety. Chwycił topór i podał go grubasowi.

Slivia splunęła na ziemię i położyła na niej pierścień Freyry, który miał posłużyć jej do tajemnego panowania nad wrogami.

- Gdyby o mnie chodziło, pozwoliłabym im cię wypatroszyć. Ale nasza trójka to i tak za mało, żeby się obronić. Znów roztoczę nad tobą moją moc, kiedy tylko skończymy z tymi dzikusami!

Otoczeni przez Baaldów znaleźli się w potrzasku. Jeden z ludzi wilków zamierzał się włócznią, wydając gardłowe pomruki. Thorgal, Gandalf i Slivia stanęli do siebie plecami. Musieli solidarnie walczyć z wrogiem. Przyjęli pozycje obronne. Stało się to sygnałem do rozpoczęcia walki. Nagle topory, włócznie i miecze poszły w ruch, uderzając o siebie z metalicznym dźwiękiem.

Slivia rąbała, powalała, przekłująca; Gandalf i Thorgal ramię w ramię zabijali, uchylali się, odpierali wroga i atakowali. Śnieg zaczerwienił się od krwi. Grot włóczni z haczykami skaleczył ramię Gandalfa. Thorgal w odwecie zadał szalony cios człowiekowi wilkowi, ucinając mu dłoń. Inny z Baaldów rzucił się na Thorgala: ten jednak nie zdołał odparować ciosu i topór człowieka wilka spadł na jego udo. Thorgal upadł na kolana. Uchwycił się wyciągniętej w jego stronę ręki Slivii.

- Sharn! - krzyknęła kobieta. - Atakuj!

Na zawołanie swojej pani zwierzę, które siedziało dotąd grzecznie obok jednej ze skał, skoczyło wprost do gardła mężczyzny, który zranił Thorgala. Sierść żywego wilka zlewała się z sierścią wilczej skóry, w którą odziany był Baald. Dało się słyszeć chrzęst zagłębiających się w ciało kłów wilka. Mężczyzna zwałił się na ziemię. Wilk nie przestawał atakować. Z błyszczącymi oczyma, nie tracąc czasu na oblizywanie ociekających krwią warg, rzucił się na kolejnego Baalda. Trzech z nich

leżało już z poprzegryzаныmi gardłami, kiedy ich wódz z brodą owiniętą czerwonym materiałem zarządził odwrót.

- Nie damy rady tej bestii! - ryknął. - Wycofujemy się!

Pozostali Baaldowie po chwili zniknęli wśród skał, uciekając w pośpiechu z miejsca rzezi. Wkrótce można było odnieść wrażenie, że ich tu nigdy nie było.

Thorgal podniósł się. Strużka krwi spływała mu po udzie.

Sharn podszedł do jednego z ciał i zaczął rozszarpywać je na kawałki. Zasłużył sobie na swoją dolę.

Slivia zwróciła się do mężczyzn. Dostrzegła pierścień Freyra, który położyła na ziemi przed bitwą, i schyliła się, chcąc go podnieść.

Jednak Gandalf nie pozwolił jej na to. Uniósł rękę, w której trzymał

duży kamień, i uderzył nim czarodziejkę w twarz. Slivia upadła.

Gandalf ściągnął bransoletę, którą miał na ręce, i rzucił ją na ziemię, po czym zamachnął się toporem.

- Nareszcie zrobię to, co powinienem był uczynić już dawno, skończę z tą wariatką!

Zdażył jednak zrobić zaledwie dwa kroki. Sharn zawarczał dziko i z podniesionym ogonem, ze zjeżoną sierścią stanął na posterunku przy swojej pobitej pani. Gandalf cofnął się.

- Niech młot Thora zmiażdży tego przeklętego wilka! - mruczał pod nosem. - Ale mam nadzieję, że nie zawsze będzie jej strzegł! I wtedy...

Thorgal chwycił Gandalfa za ramiona.

- Gandalfie! Co zamierzasz zrobić?

Potężny mężczyzna uwolnił się z uścisku Thorgala.

- A jak myślisz? Zamierzam wrócić do swoich i zaprowadzić porządek w klanie pełnym tchórzy. Poleci parę głów!

- Chwycił za uzdę konia czarodziejki i wskoczył na niego.

- Zastanawiam się, czy cię zabić, Thorgalu - ciągnął, siedząc już w siodle. - Bo biłeś się u mego boku i zasługujesz na łaskę!

Ścisnął piętami wierzchowca i przejeżdżając obok młodego mężczyzny, potężnie kopnął go w szczękę. Thorgal padł

nieprzytomny w śnieg.

- Mam nadzieję, że Baaldowie wkrótce wrócą i was dobiją! - dodał

Gandalf.

Kiedy oddalał się powolnym kłusem, jego szaleńczy śmiech rozbrzmiewał wśród skał.

Rozdział 20. Porwanie

To twój koń, Slivio, prawie całkiem pożarły go wilki. - Thorgal przyglądał się szczątkom zwierzęcia. Było całkiem rozszarpane, a na śnieg wylewały się trzewia. Z boków powyrywane miało kawałki mięsa. Na śniegu wciąż widniały ślady wilka, a obok nich ślady człowieka. - Gandalf zmierza na zachód. Jest ranny. Jeśli wilki go jeszcze nie pożarły, nie może być daleko.

- Na koń, Thorgalu, złapiemy go.

Młody mężczyzna wyprostował się.

- Zapomnij o zemście, Slivio, i wracaj do swojego ludu.

- Nie, ten nędzny szczur musi zapłacić!

Thorgal wskoczył na konia za jednooką czarodziejką. Kiedy tylko oprzytomniała, jej pierwszym pragnieniem było odzyskanie pierścieni Freyra, ale gdy chciała je podnieść z ziemi, okazało się, że zniknęły.

Jakby nigdy nie istniały.

Thorgal pogardzał tą kobietą i jej żądzą władzy, uznał też, że dane jej słowo nie jest nic warte, nie jest w żaden sposób z nią związany.

Jednak zdecydował się iść z nią dalej. Ona bowiem znała odpowiedzi na pytania, które zadawał sobie od zawsze.

Był pewny, że Slivia wie, kim on jest, i co najważniejsze, skąd pochodzi. Zastanawiał się, czy to możliwe, żeby to ona była jego matką, ale wydawała się jednak na to o wiele za młoda. A więc kim jest i o czym wie? Slivia spięła konia do galopu i ruszyli za Gandalfem Szalonym. Thorgal rozglądał się uważnie po okolicy.

Myślał o Aaricii, zagubionej gdzieś tu na lodowym pustkowiu. Gdzie może teraz być? Po namyśle uznał, że postanowiła się udać do miejsca, gdzie ostami raz się widzieli: do pierścienia ofiarnego. Tak, z pewnością tam się udała. Ale gdzie jest teraz?

Ponad nimi ptak krzyknął przenikliwie.

Slivia wskazała go ręką.

- Patrz, Thorgalu! Mewa! Morze jest już blisko!

- Tak - odpowiedział młody mężczyzna, a jego nozdrza przyjemnie drażniły morskie słone zapachy, które były mu tak dobrze znane i tak bliskie. - Czuję je!

- Dym! - krzyknęła kobieta, wskazując brzeg morza, który właśnie się ukazał.

Ściągnęła cugle. Jej wychudzoną twarz rozjaśnił uśmiech satysfakcji.

- Rozpalił ognisko! Zasłużył na swój przydomek: jest szalony.

Teraz już go mamy, już jest nasz, Thorgalu.

- Nie, Slivio, jest twój - poprawił ją.

- Nie pragniesz zemsty za to, co wycierpiałeś przez tego człowieka?

Nie chcesz, żeby zapłacił za śmierć twojego ojca?

- Nie wiem, kto powinien mi za to zapłacić - mruknął Thorgal. -

Czy to nie ty spowodowałaś śmierć mojego ojca? A poza tym już ci tłumaczyłem, że porzuciłem chęć zemsty. Pragnę tylko dwóch rzeczy: odnaleźć kobietę, którą kocham, i dowiedzieć się, kim jestem.

- W tej drugiej kwestii tylko ja mogę ci pomóc, Thorgalu. I jeżeli chcesz poznać odpowiedzi na nurtujące cię pytania, musisz być mi posłuszny jeszcze przez jakiś czas.

*

W stromym granitowym zboczu wydrążona była wąziutka ścieżka.

Smagany wilgotnym wiatrem niosącym drobinki słonej wody musiał

się przytrzymywać skalnych występów. Z okolic zatoczki poniżej wydobywała się wstęga dymu miotana wiatrem to w lewą, to w prawą stronę. Thorgal wspiął się na skałę pokrytą muszelkami i zobaczył

siedzącego nieruchomo przy ognisku, opatulonego w futra Gandalfa.

Podszedł do niego bez słowa. Czuł pokusę, aby ugodzić go mieczem w plecy, bo z łatwością mógłby to teraz uczynić. Ale tak jak tłumaczył

Slivii, nie czuł już nienawiści do tego człowieka. Czuł jedynie pogardę, a to nie jest wystarczający powód, żeby go podstępnie zamordować. Uniósł nad głową miecz, trzymając go za ostrze.

Schwyta Gandalfa, wyda go w ręce czarodziejki, a ona zrobi z nim, co uzna za stosowne.

I kiedy już miał uderzyć, opatulona postać poruszyła się. Thorgal wahał się chwilę i to wystarczyło, aby jego ofiara zdążyła się odwrócić.

- Aaricia!

Dziewczyna krzyknęła, odrzuciła trzymany w ręku miecz i padła w ramiona ukochanego.

- Thorgal! Wiedziałam, że cię odnajdę, byłam tego pewna!

Młodzieniec również opuścił rękę i wziął Aaricię w ramiona.

- Jak to... jak to możliwe... - wyjąkał.

- Tak bardzo chciałam cię odnaleźć, wiedziałam, że żyjesz! I kiedy Gandalf...

Thorgal odsunął od siebie dziewczynę.

- Gandalf! Widziałaś swojego ojca, Aaricio? Gdzie on jest?

-Ja... on jest ranny. Napadły go wilki, ja...

- Jestem tutaj, bękarcie!

Thorgal odwrócił się gwałtownie. Gandalf leżał na skórze między skałami. Jego tunika była poplamiona krwią. Wydawało się, że nie może się ruszyć.

- Dalej, przeklęty skaldzie, nadeszła chwila twojej zemsty! - huczał

Gandalf. - Dobij mnie!

Thorgal powoli podniósł miecz i podszedł do swojego odwiecznego wroga.

- Proszę cię - szeptała Aaricia - on jest ranny, on...

- Moja córka ma zbyt miękkie serce - uciął Gandalf. - Nie słuchaj jej. Uderz, mówię, niech to się skończy!

Thorgal uniósł rękę. Z całych sił próbował wzbudzić w sobie nienawiść. Ten człowiek... ten człowiek jest powodem wszystkich jego nieszczęść. Wcisnął czubek miecza w tłusty brzuch Gandalfa.

Jedno pchnięcie i przebije go.

- Na co czekasz, tchórze! Nie masz dość odwagi? Boisz się? -

wściekał się starzec.

Thorgal spuścił głowę i odsunął ostrze. Gandalf pieniał się ze złości.

- Popelniasz błąd, nie korzystając z okazji, chłopcze! Możesz tego żałować!

- Też tak uważam.

Thorgal odwrócił głowę. Nadeszła Slivia. Sharn jak zwykle stał u jej boku.

- Nie obchodzą mnie twoje wątpliwości i szlachetne uczucia, Thorgalu - powiedziała. - Zabij go! W tym stanie nie jest mi do niczego potrzebny i chcę widzieć, jak będzie umierał.

Młodzieniec poczuł na swoim ramieniu chłodną rękę Aaricii.

- Nie, Slivio - odpowiedział cicho. - Wypowiadam ci posłuszeństwo, nie chcę dłużej ci służyć, abys mogła zaspokajać żądzę zemsty i nienawiści...

- Nie chcesz wiedzieć, kim jesteś? - spytała czarodziejka. - Tylko ja mogę odpowiedzieć na twoje pytania.

- Wiem, kim jestem - odrzekł prostolinijnie Thorgal. - Jestem synem Yvir i Leifa Haraldsona i ojcem dzieci, które będzie nosić Aaricia, kobieta, którą kocham. Nie chcę wiedzieć nic więcej.

Slivia zacisnęła palce na rękojeści miecza.

- Nie możesz złamać danego słowa - wycodziła przez zęby.

- Uratowałam ci życie, jesteś mi winien...

- Nie jestem ci nic winien, kobieto! - przerwał jej Thorgal.

- Cofam moje słowo.

- Nie możesz, nie możesz! - wykrzyknęła Slivia. - Musisz pójść ze mną, przyszłość mojego ludu...

Jej głos się załamał.

Ta dumna bezwzględna kobieta, nieugięta w walce, zabijająca mężczyzn, pogromczyni niewolników, której serce wydawało się zimniejsze niż lód, nagle się załamała. Ręce jej się trzęsły. Porywisty wiatr oblepiał włosami jej twarz, a zielone oko błyszczało intensywnie.

Po krótkiej chwili wyprostowała się.

Thorgal myślał, że czarodziejka ma zamiar poszczuć go Sharnem, ale nic takiego się nie stało.

- Nie myśl, że się poddam, Thorgalu - rzuciła. - Wymykasz mi się teraz, ale znajdę sposób. Wierz mi, że znajdę sposób. Przrzekam ci, że znów się zobaczymy!

Aaricia schroniła się w ramionach Thorgala, a kobieta dała znak wilkowi, aby szedł za nią, i nie odwracając się, ruszyła ścieżką wydrążoną w stromym zboczu.

*

Thorgal i Aaricia spędzili noc nad zatoczką. Gandalf stracił

przytomność. Następnego ranka o świcie doszedł do siebie. Cierpiał.

Widząc jego popielatą twarz i zamglony wzrok, Thorgal czuł, że nadchodzi śmierć. Liczne zbrodnie Gandalfa z pewnością zamykały przed nim drzwi Walhalli, a Hel, bogini śmierci, córka Lokiego, boga zła, pospieszy, by zabrać go na wieczność do swoich mrocznych labiryntów. Młodzieniec mimo to zarzucił sobie Gandalfa na ramiona.

Thorgal i Aaricia długo ze sobą rozmawiali. Opowiedzieli sobie wszystko, co przydarzyło im się od czasu rozstania, a dziewczyna gładziła bliznę przecinającą policzek ukochanego.

- Wydajesz mi się teraz jeszcze piękniejszy - wyszeptała.

Thorgal śmiał się, słysząc, jak Aaricia zadrwiła sobie z pościgu i jak udało jej się ukraść Björnowi konia i miecz. Marzyli też o czekającej ich przyszłości. Wspólnie podjęli decyzję o powrocie do wioski. Björn będzie mógł urządzić Gandalfowi pogrzeb godny wodza. Potem odejdą, a w wiosce z całą pewnością zaczną się kłótnie o to, kto ma zostać wodzem. Prawdopodobnie Joründ będzie chciał odebrać władzę bratu Aaricii. Dziewczyna pytała ukochanego, czy nie chciałby jako syn Leifa Haraldsona domagać się swoich praw przed althingiem. Thorgal jednak odmówił. Aaricia nie będzie ani księżniczką, ani żoną wodza.

Ale to wszystko nie jest ważne. Odnalazła ukochanego i nie pragnie niczego więcej, jak tylko żyć z nim w spokoju.

Na szczęście wiatr się uspokoił, a śnieg przestał padać. Morze falowało łagodniej. Dzięki temu wspinaczka stromą ścieżką była łatwiejsza. Wyprowadzili ukrytego w zaroślach konia Aaricii, tego, którego ukradła Björnowi. Thorgal wrzucił Gandalfa na siodło, układając go w miarę możliwości na szyi zwierzęcia. Aaricia też wskoczyła na grzbiet konia, a młodzieniec prowadził go za uzdę.

Według jego wyliczeń, jadąc wzdłuż wybrzeża, powinni stanąć we wsi za jakieś trzy dni, pod warunkiem że nie będą tracili czasu na długie postoje. Mimo że starała się tego nie okazywać, Aaricia była wycieńczona wydarzeniami ostatnich dni. Thorgal chciał jak najszybciej dotrzeć na miejsce, żeby dziewczyna mogła nareszcie odpocząć.

Podczas wędrówki Aaricia opiekowała się ojcem i regularnie go poila. Potężny mężczyzna to zaczynał majaczyć, to znów tracił

przytomność.

- Thorgalu, co miała na myśli ta kobieta, mówiąc, że wie, kim jesteś? - spytała nagle dziewczyna.

Thorgal wzruszył ramionami. Nie przestawał o tym myśleć.

Nareszcie miał okazję dowiedzieć się, kim jest. Ale z niej nie skorzystał.

- Nie wiem - odparł. - Może powiedziała to, żeby nakłonić mnie do posłuszeństwa.

Aaricia milczała przez chwilę. Kroki konia tłumił śnieg, a przed wędrowcami jak okiem sięgnąć rozpościerało się pustkowie. Płające fale rozбивały się o nieforemne skały na niezliczone kropelki.

- A... jeżeli ta kobieta mówiła prawdę? - ciągnęła Aaricia. - Jeżeli ona naprawdę wie, kim jesteś...

Na niebie dwa drapieżne ptaszyska krzyknęły przesywająco.

Thorgal uniósł głowę.

- To orły - powiedział. - Ależ one są wspaniałe. Chyba nigdy nie widziałem tak wielkich osobników.

Aaricia nawet nie spojrzała w ich stronę.

- Thorgalu, nie zmieniaj tematu - naciskała. - Nie chciałbyś wiedzieć, kim jesteś?

Ptaki unosiły się nad ich głowami. Thorgal nie mógł oderwać od nich oczu. Zachowywały się tak, jakby upatrzyły sobie ofiarę, i gotowały się, żeby uderzyć na nią z wysoka.

- Thorgalu!

Złożywszy lekko skrzydła, orły spadły na nich jak kamienie.

Thorgal gwałtownie pociągnął za wodze, żeby koń uskoczył na bok.

Przez chwilę myślał, że drapieżniki upatrzyły sobie krwawiące ciało Gandalfa, ale te wspaniałe orły o złocistorudym upierzeniu z łopotem skrzydeł rzuciły się na Aaricię.

- Aaaaaaaa! Thorgalu!

Młodzieniec wyciągnął miecz, który jednak na nic mu się nie przydał. Ptaszyska uniosły już dziewczynę w powietrze. Wkrótce zniknęły w chmurach ze swoją zdobyczą.

Rozdział 21. Napaść

- Nie możemy płynąć dalej! Musimy zawrócić!

Lodowe bloki wyższe niż drakkar dryfowały wokół nich, grożąc w każdej chwili zderzeniem ze statkiem i roztrzaskaniem kadłuba.

- Vetr jest zbyt srogi, żeby posuwać się dalej na północ! - ciągnął

Joründ. - To byłoby samobójstwo!

Thorgal nie miał wątpliwości, że to Slivia porwała Aaricię.

Poprzysięgła, że zmusi go do powrotu do niej, a uprowadzenie jego ukochanej było najlepszym sposobem, jaki mogła wymyślić. Skoro poddanym czarodziejki jest wilk, nie byłoby dziwne, gdyby jej poddanymi były także orły. Thorgal wahał się, czy rzucić się w pościg za Aaricią do pałacu

królowej Lodowych Mórz, czy wrócić do wsi i prosić Joründa i innych, żeby ruszyli w pościg drakkarem. Pościg drogą morską będzie z pewnością szybszy i w dodatku będą mieli większe szanse sforsować bramy pałacu. Oczywiście on jest tylko bękartem, skaldem wygnańcem, ale Aaricia jest córką Gandalfa, najpotężniejszego wodza wikingów. Jeśli Björn przejął władzę, będzie musiał wyruszyć na poszukiwania siostry. Gdyby odmówił, naraziłby się na dezaprobatę althingu. Jeżeli zaś Joründ przejął władzę, to szybko połknie przynętę zachęcony wizją łupów. Thorgal będzie musiał skusić go bogactwami i potęgą Slivii.

Thorgal galopował, co koń wyskoczy. Trudy podróży dawały się Gandalfowi we znaki, a opatrunki założone przez córkę uwierały, ale Thorgal nie miał czasu się tym martwić.

Kiedy przybył do wsi, Joründ ucieszył się, widząc, w jakim stanie jest jego wódz.

- Bogowie mi sprzyjają - mamrotał. - Dużo łatwiej pozbędę się syna niż ojca.

Björn usiłował zapanować nad sytuacją, ale bez powodzenia. Było jasne, że nie cieszył się szacunkiem wśród wojowników. Ostatni wypadek, kiedy to powrócił do wsi na piechotę, zapewne nie poprawił

jego wizerunku. Zobaczywszy miecz z gałką w kształcie orła przy boku Thorgala, chciał go koniecznie odzyskać. Thorgal nie oponował.

Ten miecz jawił mu się teraz jako symbol złowróżbnej przepowiedni.

Czyż nie przedstawiał drapieznika podobnego do tych, które porwały Aaricię? Thorgal jednak nie pomylił się: wyprawę zorganizowano bardzo szybko. Björn podobnie jak Joründ dostrzegał korzyści, które można by odnieść w jej trakcie. Ale zima była ciężka i żeglowanie po lodowatych wodach niosło ze sobą ogromne niebezpieczeństwo.

Joründ nie chciał ani umierać, ani narażać życia swoich ludzi. To nie przysporzyłoby mu sławy.

- Nie przygotowaliśmy się dobrze do tej wyprawy! Nie mamy wystarczających zapasów - powtórzył Joründ. - Musimy zawrócić.

Björn wyprostował się, ale musiał się uchwycić burty, żeby nie stracić równowagi pod wściekłymi uderzeniami fal.

- Aaa! - krzyknął, starając się ukryć niepewność. - Joründzie, i ty to mówisz, że należy porzucić pościg za porywaczami mojej siostry?

Powinieneś zwać się nie Joründ Byk, ale raczej Joründ Zając! Na szczęście moi wojownicy myślą tak jak ja: prawdziwy wiking nigdy nie rezygnuje!

Z naciskiem wypowiedział słowa „moi wojownicy”, żeby podkreślić, iż wybranie go na wodza jest tylko kwestią czasu. Na pokładzie nie rozległy się okrzyki entuzjazmu, jak bywało w takich sytuacjach. Przeciwnie, niektórzy wojownicy spuścili głowy, żaden nie odezwał się słowem. Na to czekał Joründ. Wszyscy ludzie byli po jego stronie. Björn na chwilę znieruchomiał, ale w końcu

zdecydował, że będzie kontynuował pościg. Była to jego ostatnia szansa. Jeżeli teraz się podda, na zawsze straci wiarygodność. Jeżeli ją kiedykolwiek miał.

- Jeśli zajdzie potrzeba, będziemy ścigali porywaczy Aaricii nawet na końcu świata - oświadczył groźnie. - Inaczej nasi potomkowie będą się wstydzili tchórzostwa wikingów północy. Odnajdę moją siostrę, choćbym miał stracić życie!

- Kto ci powiedział, że mamy zamiar umierać z tobą? - odrzekł

Joründ.

Ludzie zgromadzili się wokół niego, ale Björn w swoim szaleństwie postanowił nie zwracać na to uwagi.

- Ty podły psie! Ośmielasz się sprzeciwiać własnemu wodzowi! -

wykrzyknął.

- Nie jesteś moim wodzem! - odpowiedział chłodno Joründ, nie wypuszczając z ręki topora. - Wydajesz mi się równie szalony jak twój ojciec!

Björn nigdy nie umiał trzymać nerwów na wodzy. Miało to początki już w dzieciństwie, kiedy był upokarzany przez ojca, a równocześnie jako syn wodza przywykł, że jego decyzje nie podlegają dyskusji. Lekkomyślnie rzucił się na Joründa i uderzył go w twarz.

- Przypominam ci, kto dowodzi na tym drakkarze! - wykrzyknął.

Joründ dotknął krwawiącej wargi.

- Wszyscy, którzy ośmielili się uderzyć Joründa Byka, już nie żyją!

- krzyknął. - Towarzysze! Łapcie go i pozbądźmy się szaleńca, który pragnie naszej zguby!

W jednej chwili dwaj ludzie schwytali Björna, który nawet nie zdążył obnażyć miecza, ponieważ mu go wyrwano.

- Przestańcie! - krzyczał, szarpiąc się. - Nie macie prawa!

Jednak wikingowie trzymali go mocno za ramiona. Joründ podszedł

do swojego rywala z triumfalnym uśmiechem na twarzy.

- Czy, Björnie Tchórze, pogodzisz się wreszcie z rzeczywistością?

Wiele razy powinienem był zabić twego ojca własnymi rękami, ale nie jest to już konieczne. Bogowie się nim zajęli. Wkrótce umrze i wyprawimy mu wspaniały pogrzeb. Poświęcimy nawet drakkar, żeby spalić go na morzu jak wielkiego wikinga, ale nikt nie będzie po nim płakał! Zaproszę

wszystkich członków althingu na uroczystości, a potem mianuję się wodzem.

Uniósł topór.

- To za to, że nazwałeś mnie zającem i psem! - grzmiał.

Z całej siły uderzył Björna trzonkiem topora w twarz, a on padł na ziemię u stóp Joründa.

- Szaleniec zasnął - zaśmiał się hałaśliwie. - Cha, cha, cha!

Przygotować łódkę, pozbędziemy się tego tchórza.

- Nie wolno ci tego zrobić! - wykrzyknął nagle Thorgal. - Skazujesz go na pewną śmierć, zostawiając go na tych wodach w tak małej łódeczce i bez żadnych zapasów.

Do tej chwili Thorgal trzymał się na uboczu. Nie chciał mieszać się do kłótni, bo mógłby ją tylko zaognić. Poza tym właściwie zgadzał się z Joründem. Źle ocenił niebezpieczeństwa wyprawy na daleką północ, skoro już teraz wieją tu lodowate wiatry. Jednak powrót byłby zbyt dużą stratą czasu. Nie może ryzykować. Wpadł na inny pomysł.

- Dlaczego się wtrącasz, bękarcie? - ofuknął go Joründ. - Jesteś silny i odważny, ale nigdy tak naprawdę nie byłeś jednym z nas!

Thorgal nie zareagował na te słowa, które przez niejednego mogłyby zostać uznane za obrazę.

- Chcę tylko zaproponować pewien plan - ciągnął. - Możemy przybić do brzegu i pieszo kontynuować pościg do pałacu królowej Lodowych Mórz. Będziemy mogli ją zaskoczyć i...

- Nie! - uciał Joründ. - Przemyślałem wszystko i doszedłem do wniosku, że nic nie zyskujemy, ratując Aaricię. Zwłaszcza jeżeli ma ona zamiar poślubić ciebie. Przybyłby ci jeszcze jeden powód, żeby dochodzić przed althingiem swoich praw do dziedzictwa Leifa.

Właściwie to ważniejsze jest dla mnie, żeby się pozbyć ciebie niż Björna. Runolfie, Sigyardzie, schwytajcie go i uciszcie.

Ludzie, którzy przed chwilą pojмали syna Gandalfa, teraz rzucili się na Thorgala, zanim ten zdążył zareagować. Jednym uderzeniem pięści w skroń Runolf brutalnie wysłał Thorgala do krainy snów. Sigvard odebrał Björnowi miecz, po czym z pomocą Runolfa bez żadnych ceregieli wrzucili go razem z Thorgalem do łódeczki spuszczonej wcześniej na morze.

- Pomyślnych wiatrów, przyjaciele! - kpił Joründ. - Niech bogowie morza będą wam przychylni! Cha, cha, cha!

Dwaj mężczyźni leżeli bez przytomności w łódeczce, która oddalała się huśtana przez wzburzone fale.

- A teraz, wikingowie, kurs na południe! - krzyknął Joründ. -

Myślcie o tym, co nas czeka! Kobiety i piwo!

Radosną wrzawę przerwał nagle krzyk przerażenia.

- Joründzie! Patrz! Tam!

Wiking odwrócił głowę. Zza lodowej góry wyłonił się potężny statek, jakiego Joründ jeszcze nigdy nie widział. Nie miał ani żagla, ani wiosła, a na jego dziobie królował ogromny orzeł. Obok drapieżnika stał wojownik w hełmie z rogami zakrywającym mu całą twarz.

- To niemożliwe - bełkotali towarzysze Joründa. - To czary...

- Nie, to bogowie! - wykrzyknął jeden z nich. - Chcą nas ukarać za to, że porzuciliśmy na morzu Björna i Thorgala!

- Zamknijcie się! - rozkazał Joründ, próbując ukryć drżenie głosu. -

Do broni! I walczcie jak wikingowie!

Ledwo skończył zdanie, spadł na nich ze świstem grad strzał z czerwonymi lotkami. Ich stalowe groty z niewiarygodną precyzją poprzecinały olinowanie statku napinające żagiel, który z trzaskiem spadł na wikingów. Wojownicy usiłowali za pomocą toporów i mieczy rozedrzeć pętające ich więzy. Ale nie zdążyli.

- Łucznicy! Strzały z siecią! - rozkazał wojownik w hełmie.

Strzały, które spadły na nich po chwili, poprzyczepiane były do ogromnej sieci, która przykryła wikingów w momencie, gdy Joründ zdołał się wygramolić spod rozdartego żagla.

- Na demony z Niflheimu! - wykrzyknął.

Stojący na mostku tajemniczego okrętu wojownik bez twarzy zwrócił się do swego dziwnego sprzymierzeńca:

- Teraz kolej na ciebie, wiemy towarzyszu! - krzyknął do siedzącego na dziobie orła.

Drapieżnik podfrunął z łopotem skrzydeł, aby wziąć z rąk swego pana gliniane naczynie. Trzymając je mocno w szponach, poszybował

w stronę wikingów.

Wojownicy na drakkarze wyciągnęli noże, żeby poprzecinać sieć.

Nie zdążyli nawet zdziwić się widokiem orła tak daleko od brzegu.

Drapieżnik zrzucił na nich gliniane naczynie, z którego po rozbiciu się o dno statku wydobyła się dziwna zielona mgła. Joründ i jego ludzie chwyтали się rękami za szyje. Ich oczy napełniły się łzami,

a gardła zaciskały się. Pierwsi padli, charcząc, inni, tracąc wszystkie siły, czuli, że ich ciała sztywnieją. Joründ rzeził, przeklinał napastników, po czym stracił przytomność.

Wojownik w hełmie, z oddali, nie podejmując żadnego ryzyka, napawał się tym łatwym zwycięstwem.

- Tych tępych wikingów łatwiej było zwieść niż dzieci -mruknął do siebie. - Matka ucieszy się z tej zdobyczy! Dalej, zaczepiać bosaki! -

krzyknął do swoich niewolników.

Parę chwil później tajemniczy okręt, holując pokonany drakkar, zniknął w mgłach północy, kierując się w stronę pałacu Lodowych Mór.

*

Było ciepło. Niemal gorąco. Thorgal otworzył oczy i zobaczył, że znajduje się w zachwycającym miejscu pachnącym wiosennymi kwiatami. Leżał na łące porośniętej gęstą trawą. Płynący nieopodal strumyk śpiewał melodyjną pieśń. Jak to możliwe... próbował sobie coś przypomnieć, kiedy zawołał go jakiś głos:

- Thorgalu! Mój ukochany! Wszędzie cię szukałam!

Aaricia ubrana w długą białą tunikę biegła w jego stronę.

Thorgal wstał i otworzył ramiona. Dziewczyna przytuliła się do niego. Jej włosy pachniały kwiatami jabłoni, a skóra była niezwykle delikatna.

- Aaricio! Co ty tu robisz? Gdzie my jesteśmy?

Dziewczyna wzięła Thorgala za rękę.

- Chodź, mój ukochany - powiedziała ze śmiechem. -Znam cudowny sad niedaleko stąd. Będziemy mogli się napić i najeść.

Thorgal poszedł za Aaricią. Dotarli do pola, na którym rosły wszystkie rodzaje drzew uginające się pod ciężarem dorodnych owoców. Thorgal wyciągnął rękę... ledwo dotknął upragnionego owocu, ten zamienił się w lód. Aaricia natychmiast odsunęła się od niego.

- Thorgalu! Co się dzieje?

Teraz już całe drzewo pokryło się szronem, trawa pod stopami Thorgala także zamarzła. Lód rozprzestrzeniał się i wkrótce ogarnął

cały sad. Przeżona Aaricia coraz bardziej oddalała się od swego ukochanego. Thorgal chciał do niej podejść, było mu strasznie zimno i bardzo potrzebował ciepła jej ciała, ale dziewczyna wciąż uciekała.

- Nie, Thorgalu, nie! Nie dotykaj mnie! Wszystko wokół ciebie zamarza! Wszystko umiera!

Uciekała, nie oglądając się nawet za siebie, prosto w stronę przepaści.

- Aaricio! Nie!

Ale dziewczyna się nie zatrzymała.

- Aaa! Thorgalu!

Thorgal chciał biec jej na ratunek, ale nie mógł się ruszyć, bo jego stopy uwięzły w lodzie, wyciągnął tylko rękę...

- Aaricio! Aaricio...

- Obudź się, bękarcie!

Thorgal otworzył oczy. Skostniały z zimna leżał na dnie łódeczki.

Nagle wszystko mu się przypomniało. Joründ, Björn, czarodziejka, Aaricia. Ogród i sad były tylko snem. Albo raczej sennym koszmarem.

Siedzący obok Thorgala Björn obudził go kopniakiem. Thorgal z trudem próbował się podnieść. Wydawało mu się, że to sam Thor uderzył go młotem w głowę.

- Gdzie jesteśmy? - bełkotał. - Jak długo spałem?

- A niby skąd mam wiedzieć? - prychnął Björn. - Wpłynęliśmy na Lodowe Morza, gdzie słońce nie zniża się do horyzontu.

Thorgal rozejrzał się. Dookoła, jak okiem sięgnąć, rozciągało się morze. A gór lodowych było więcej niż chmur na burzowym niebie.

- Umrzemy - powiedział ponuro Björn. - Umrzemy jak szczury, w dodatku bez broni, i nigdy nie zaznamy rozkoszy Walhalli!

Nagle podniósł pięści do nieba.

- Aleja nie chcę umierać, słyszysz, Odyne? Ja, Björn Gandalfson, nie chcę tak umierać!

Wstał z oczyma płonącymi gorączką. Łódka zakołysała się niebezpiecznie i Thorgal musiał się ucześcić burty.

- Björnie! Jesteś szalony! Przewrócisz nas!

- Szalony! - wrzasnął syn Gandalfa. - Szalony! Jakim prawem mówisz do mnie w ten sposób? Nie jestem Björnem Szalonym! Chcę być Björnem Wielkim! Będę największym wodzem wikingów

wszech czasów. Będę zwyciężcą i zdobywcą.

Łódeczka huśtała się coraz mocniej. Trzeba było koniecznie ją uspokoić. Thorgal, nie wstając, chwycił za nogi swojego odwiecznego przeciwnika. Björn stracił równowagę i upadł na Thorgala, który mocno go przytrzymał.

- Odpowiesz mi za tę zniewagę, Thorgalu! - bełkotał. - Zabiję cię i wypiję twoją krew.

Thorgal chwycił Björna za kołnierz tuniki i trzymał go w pewnej odległości od siebie.

- Przestań, Björnie! Uspokój się! Jeżeli będziemy się bili, łódka się wywróci. W lodowatej wodzie umrzemy, zanim zdążymy ruszyć ręką!

Björn wyrwał się z rąk Thorgala. Jego twarz wykrzywiał szaleńczy grymas. Znowu wstał.

- Uważaj! Góra lodowa! - krzyczał Thorgal.

Ale było za późno. Gwałtowne uderzenie zachwiało łódką.

Drewniana łupinka bez szkody otarła się o lodowy blok, a wstrząs wyrzucił Björna za burtę. Miał przy tym niewiarygodne szczęście, bo wylądował na lodowej krze. Thorgal wyciągnął do niego rękę.

- Björnie! Szybko!

Björn rozglądał się zdezorientowany. Jeszcze nie zdawał sobie sprawy, co się stało, a tymczasem łódka oddalała się unoszona przez prąd morski.

- Björnie! - wołał Thorgal. - Daj mi rękę, szybko!

Björn próbował dosięgnąć ręki Thorgala, ale ten już się oddalił.

Björn, usiłując się wychylić, o mało nie ześlizgnął się do wody.

Thorgal rozglądał się, ale nie miał nic, czym mógłby zastąpić wiosła...

- Thorgalu! Przeklęty! Chciałeś się mnie pozbyć! - krzyczał Björn, a jego postać malała i malała. - Zemszczę się! Zobaczysz, zemszczę się!

Do uszu Thorgala docierało już tylko echo krzyków Björna tkwiącego samotnie wśród lodu. Thorgal oddalał się i z coraz większym trudem walczył z odrętwieniem spowodowanym zimnem, zmęczeniem i głodem. Wkrótce zamknął oczy.

A kiedy przed łódeczką wyłoniły się ogromne skały, znajdował się już na granicy śmierci.

Rozdział 22. Niewolnicy

Blade arktyczne słońce opromieniało ponurym światłem poszarpane brzegi wyspy. Na nieskazitelnie

białym pustkowiu nie było widać żadnych śladów życia, lecz nagle zza skały wyłoniło się małe białe zwierzątko. Był to głodny zając szukający bodaj kępki trawy, żeby napełnić od dawna pusty żołądek. Z szeroko otwartymi oczyma stanął

na tylnych łapkach i nastawił długie puszyste uszy, kiedy w tył głowy uderzył go zniecka zblakany kamień.

- Trafiłem go! Szybko!

Chłopiec nie mógł mieć więcej niż dziesięć lat. Jego okrągłą twarz o czarnych skośnych oczach okalało futro kaptura. W rękach trzymał

procę.

- Dobry strzał, Garnie! - pochwaliła go towarzysząca mu trochę starsza od niego dziewczynka.

Garn triumfalnie wymachiwał zającem, trzymając go za uszy.

- Od dawna próbowałem go dopaść - oświadczył dumnie.

- Zjedzmy go zaraz. Jestem strasznie głodny!

Dziewczynka rozejrzała się przerażona.

- Ale... jeśli władcy nas zobaczą? - wyjąkała.

Garn wzruszył ramionami.

- Nie bój się, Kisho. Władcy już nigdy tu się nie pojawią, wiesz o tym dobrze. Idź do jaskini - dodał - i rozpal ognisko z porostów, które tam znajdziesz. Ja spróbuję upolować jeszcze jednego zająca.

Kisha wzięła z rąk chłopca upolowane zwierzę i ruszyła w stronę dobrze ukrytego otworu jaskini. Garn, rozzuchwalony swoim myśliwskim sukcesem, odwrócił się i ruszył przez śniegi na dalsze łowy.

Dziewczynka szybko roznieciła ogień i kiedy ognisko zapłonęło większym płomieniem, obdarła ze skóry i wypatroszyła zająca. Nie był zbyt tłusty, ale na jego widok pociekła jej ślinka, ponieważ nie jadła mięsa od dwóch miesięcy. Nabiła zwierzę na patyk i umieściła nad ogniem. Wkrótce wspaniały zapach pieczonego mięsa wypełnił

jaskinię.

Garn wyruszył dość dawno, myślała. Chciałabym, żeby już wrócił...

Poza tym zając wkrótce się upiecze...

Bała się, że kiedy posiłek będzie gotowy, trudno jej będzie dłużej czekać. Pod wpływem zapachu

pieczonego mięsa głośno zaburczało jej w brzuchu.

Nie, nie mogę bez niego zacząć, myślała. Poza tym jeżeli zacznę, nie wiem, czy będę potrafiła przestać. Garn...

Znienacka przed jej oczyma pojawiła się jakaś ręka. Ręka ta chwyciła gałąź, na którą nadziany był zajac. Kisha krzyknęła.

Odwróciła się i przywarła plecami do ściany jaskini. Przed nią stał

mężczyzna. Przypominał jednego z władców wysokim wzrostem, dużymi oczami i cerą, która wydawała się jasna pod warstewką lodu pokrywającą jego czoło, policzki, nos i czarną brodę. Jego lewy policzek tuż pod okiem przecinała blizna.

Nie widziała jednak nigdy żadnego z władców w takich łachmanach...

- Nie... nie rób mi krzywdy - prosiła. - Ja...

Ale mężczyzna nie zwracał na nią uwagi. Wbił zęby w mięso pieczonego zająca i łapczywie je pożerał.

*

Łódka Thorgala uderzyła o podwodne skały. Wstrząs i trzask pękającego drewna obudziły go z letargu. Z trudem otwierał

złowaciałe powieki, a niezwykle silny instynkt przetrwania sprawił, że wyczołgał się z łódeczki w ostatniej chwili, zanim napelniła się lodowatą wodą. Znalazłszy się na skałach, czuł się dalej wciąż tylko na poły przytomny. Zapach pieczonego zająca pobudził jednak jego zmysły. Teraz miał pełne usta smakowitego mięsa i nie nadążał

go przeżuwać. Ciepło pieczonego zająca rozchodziło się przyjemnie po całym ciele Thorgala. Czuł, że wraca do życia. Dopiero po dłuższej chwili zdał sobie sprawę z obecności dziewczynki. Bełkotała jakieś wyrazy w języku, którego nie rozumiał. Wyglądała na przerażoną.

- Nie rozumiem twojego języka, dziewczynko - mruczał pod nosem, nie przerywając jedzenia. - Nie bój się. Byłem po prostu strasznie głodny.

Pochłonawszy całe zajęcze mięso, zabrał się do wysysania kości, kiedy jakiś krzyk sprawił, że podniósł głowę.

Stał przed nim chłopiec z procą w dłoni o twarzy podobnej do twarzy dziewczynki. Rozpaczliwie przebiegał wzrokiem po ziemi, z pewnością w poszukiwaniu pocisku do swojej procy. Za pasek miał zatknięte coś, co przypominało sztylet o zakrzywionym ostrzu.

Wyglądał na przerażonego, ale z jego oczu można było wyczytać, że jest gotów walczyć zaciekle w

obronie życia swojego i swojej przyjaciółki. I że nie zawaha się zabić.

*

- Gamie, uważaj, on jest tak duży jak władcy - przestrzegła go dziewczynka.

Mężczyzna stał bez ruchu. Przestał nawet jeść. Garn zauważył ze złością, że prawie nic nie zostało z zająca, którego upolował. Głód ściskający mu żołądek podsycił jego wściekłość i determinację.

Mężczyzna patrzył mu prosto w oczy. Garn przyglądał mu się badawczo. Przybysz wydawał się silny, ale był w opłakanym stanie.

Przy odrobinie sprytu z pewnością bez trudu mógłby go pokonać. Nie spuszczać mężczyzny z oczu, wyjął zza paska wyszlifowany i zaostrzony kiel morsa i zaczął się zbliżać do Thorgala. Mężczyzna mówił w niezrozumiałym dla Garna języku, który jednak nie był mu obcy. Chłopiec zbliżał się powoli.

- Garnie, mój synu! Co za szaleństwo chcesz popełnić?

Chłopiec znieruchomiał. W głębi groty pojawił się jego ojciec Annuniaq, wódz klanu. Trzymał w ręku pochodnię, której płomień oświetlał jego pożółkłą pergaminową twarz i rzucał czerwone refleksy na długą siwą brodę. Stary człowiek opierał się na lasce.

- Nie rozumiesz, że to człowiek, na którego czekamy? - powiedział

Annuniaq niskim i spokojnym głosem.

Garn niechętnie opuścił rękę. Rozgoryczony zadawał sobie pytanie, skąd jego ojciec czerpie nadzieję. On sam od bardzo dawna w nic już nie wierzył. Zresztą nie znał innego życia niż to, jakie wiódł teraz -

było to życie pełne strachu i głodu. Życie dla każdego osobnika tej rasy kończy się tak samo od zarania dziejów: w kopalni czarnych kamieni.

Annuniaq położył dłoń na ramieniu Thorgala i odezwał się w jego języku:

- Nie obawiaj się, przyjacielu. Spodziewaliśmy się ciebie.

*

Thorgal mniej więcej zrozumiał sens sceny, jaka się rozegrała przed jego oczyma. Dziewczynka była przerażona, chłopiec gotów go zakatrupić, a stary człowiek chciał podnieść go na duchu. Był

zaskoczony i odczuwał ulgę, słysząc, że starzec mówi zrozumiałym dla niego językiem.

- Kim... kim jesteś? - wyjąkał. - Dlaczego cię rozumiem?

Stary człowiek, zanim odpowiedział, pociągnął Thorgala w głąb jaskini, gdzie zaczynał się ciasny tunel.

- Nazywam się Annuniaq i jestem członkiem klanu Slugów -

tłumaczył, posuwając się naprzód w świetle pochodni.

- Niegdyś byłem strażnikiem w kopalni. Wielu ludzi twojej rasy pracowało w niej jako niewolnicy. Nauczyłem się ich języka.

- Niewolnicy?! - wykrzyknął Thorgal. - Kopalnie?

- Wszystko zaraz ci wytłumaczę - przerwał mu mężczyzna, wciąż posuwając się naprzód.

Thorgal zaczął łączyć w pamięci pewne wydarzenia. Slivia mówiła przecież o niewolnikach.

Wkrótce Thorgal musiał się schylać, żeby posuwać się naprzód. Był

w kłopotliwej sytuacji. Nie miał żadnej możliwości ucieczki, bo za nim szło dwoje dzieci. Thorgal podejrzewał, że chociaż to, co mówił

stary człowiek, brzmiało pojednawczo, chłopiec nie zawaha się poderżnąć mu gardła swoim dziwnym nożem. Na pewno zareagowałbym tak samo, gdyby ktoś sprzątnął mi sprzed nosa obiad, pomyślał Thorgal, czując lekkie wyrzuty sumienia. Ale na wspomnienie zajęcia, którego dopiero co pochłoniął, znów pociekła mu ślina, a wyrzuty sumienia gdzieś się ulotniły.

Tunel stopniowo się rozszerzał, a na jego końcu Thorgal dostrzegł

słabe żółtawe światło. Dotarli do ogromnej pieczary, gdzie około trzydziestu mężczyzn i kobiet o żółtych twarzach i prostych sztywnych włosach skupionych było wokół licznych ognisk, z których dym wydobywał się na zewnątrz przez otwory w skale.

- Oto kryjówka mojego klanu - oznajmił stary człowiek.

- Na włócznie Odyna! - wykrzyknął Thorgal poruszony.

- Usiądź przy ogniu - prosił Annuniaq. - Kiedy się rozgrzejesz, powiesz nam, jak się nazywasz...

- Nazywam się...

- Thorgal!

Przy jednym z ognisk podniosła się postać opatulona w grube futro.

- Thorgal! - powtórzył mężczyzna. - Ty także wyrwałeś się morzu!

Björn! Po chwili wahania, kiedy zastanawiał się, czy przypadkiem nie zwodzą go zmysły, Thorgal

rzucił się do swojego odwiecznego wroga. Oczywiście zawsze się nienawidzili, ale przecież razem dorastali i w tej sytuacji...

Björn odepchnął go brutalnie.

- Co ci strzeliło do głowy? Zimno padło ci na mózg?

- Cieszę się tylko, że zobaczyłem znajomą gębę - mruknął Thorgal.

- Znajomą twarz! Znajomą twarz!

Björn poczerwieniał ze złości. Rzucił się na Thorgala i zacisnął

palce na jego szyi.

- Zostawiłeś mnie na krze! - krzyczał, wybałuszając oczy. -Chciałeś mojej śmierci, bo chcesz zostać wodzem!

Thorgal próbował się uwolnić, ale Björn w napadzie szału coraz mocniej zaciskał palce. Trzeba było dwóch ludzi Annuniaq, żeby zmusić go do rozluźnienia uchwytu i wycofania się.

Björn wycieńczony padł przy ognisku.

- To lodowe szaleństwo - wyjaśnił ściszym głosem Thorgalowi Annuniaq. - To się przytrafia czasem członkom twojego ludu.

Thorgal pokręcił głową.

- Szaleństwo Björna nie ma nic wspólnego z lodem -mruknął. - Ono sięga dawniejszych czasów. To jedyne dziedzictwo, jakie zostawił mu ojciec.

*

Thorgal usiadł przy jednym z ognisk i z ciekawością przyglądał się dziwnym czarnym kamieniom, które się w nim żarzyły. Ze zdziwieniem zauważył, że w ognisku nie widać żadnej gałązki, żadnego chrustu, a nikłe płomienie trzymały się nisko, tuż przy czarnych kamieniach. Był to żar promieniejący niezwykle intensywnym ciepłem. W trakcie długiej rozmowy dowiedział się, że ogień nie trawi doszczętnie czarnych kamieni i że nie trzeba go niczym podsycać. Czyżby to była ta magia, o której mówiła Slivia? -

zadawał sobie pytanie. Jeżeli tak, to Slivia jest naprawdę potężna...

Na ramiona Björna narzucono futro, a on, apatyczny i wyczerpany, siedział w milczeniu przy ogniu. Annuniaq podał Thorgalowi czarkę gorącego i pachnącego napoju, który rozlewając się po całym jego ciele, rozgrzewał jego zmarznięte kości.

- Dlaczego powiedziałaś, że na mnie czekaliście? - spytał, zaspokoiwszy pragnienie.

Garn siedział daleko, ale Thorgal widział, że raz po raz rzuca mu ukradkowe i groźne spojrzenia. Nie przeboleał jeszcze straty zajęcia.

Kisha za to przyglądała się Thorgalowi z ciekawością pomieszaną z nieśmiałością i strachem.

- Najpierw znaleźliśmy twojego towarzysza na wpół umarłego z zimna, dryfującego na lodowej krze. Zaopiekowaliśmy się nim, a on, mającąc, mówił nam o tobie. Mieliśmy nadzieję, że i ciebie odnajdziemy - wyjaśnił Annuniaq.

- Dlaczego?

- Zanim odpowiem na to pytanie, muszę opowiedzieć ci pewną historię... - westchnął starzec.

*

Przed wielu, wielu laty, za czasów ojca mojego dziadka Slugowie byli jedynym ludem mieszkającym na wyspie na Lodowych Morzach.

Nasze życie nie było łatwe, ale byliśmy wolni. Najstarsi ludzie opowiadali, że pewnej nocy nastąpił wielki kataklizm. Niebo stanęło w ogniu, rozpętało się dwadzieścia burz i zatrzęsła się ziemia...

przerażeni ludzie schronili się w najgłębszej z jaskiń. Następnego dnia pojawili się władcy, wielcy, obojętni, o twarzach skrytych pod hełmami. Nie było ich wielu, ale wydawało się, że władają nadprzyrodzonymi mocami. Nasz lud uznał ich za bogów i wszyscy staliśmy się ich podwładnymi.

Tak naprawdę byliśmy niewolnikami. Władcy kazali nam budować mury i drążyć chodniki w skale. Niektórzy z nas zostali ich żołnierzami, inni musieli zaopatrywać ich w futra i żywność. Na polowaniu lub na wojnie strzały władców zawsze trafiają do celu, jakby kierowane boską mocą. Kazali nam także budować dziwne statki bez żagli i bez wiosł. Niedługo popłyną na południe i złapią tam nowych niewolników, których zmuszą do pracy razem z nami w kopalniach...

- Kopalnie!

Björn nagle się ocknął. Podniósł głowę, a w jego zgasłych oczach zapłonęła chciwość.

- Kopalnie! - powtórzył. - Gandalf miał rację. Kopalnie złota?

Srebra? Drogich kamieni?

Annuniaq pokręcił głową.

- Nie, mój przyjacielu, nie. Mowa o zwykłych czarnych i brudnych kamieniach...

- Takich jak te, które palicie w ogniskach? - przerwał mu Thorgal.

- Tak - przytaknął stary człowiek. - Właśnie o nie chodzi. Władcy ogrzewają nimi dziwny podziemny pałac, który zbudowali sobie tuż obok kopalni. Nikt z naszych ludzi nigdy nie był w tym pałacu, a od

niemal dziesięciu lat władcy z niego nie wychodzą. Kiedy to zauważyliśmy, niektórzy z nas nabrali nadziei i zapragnęli wyzwolić się z niewoli, w której spędzali życie, czasami nigdy nie widząc światła dziennego. Opuściliśmy kopalnie i ukryliśmy się w jaskiniach, które dawały schronienie naszym przodkom. Żyjemy w strachu przed władcami, ale powoli odzyskujemy poczucie wolności.

Thorgal zmarszczył brwi.

- Niektórzy z was... chcesz powiedzieć, że nie wszyscy opuścili kopalnie?

- Nie, tylko nieliczni - odpowiedział Annuniaq.

- Ale dlaczego?

- Moi ludzie żyją pod jarzmem władców od bardzo dawna. Są owładnięci strachem... i właśnie dlatego potrzebujemy was... Jedyne z władców, który się jeszcze pokazuje, wzbudza przerażenie moich ludzi. Nazywamy go „władcą trzech orłów”.

Thorgal przypomniał sobie natychmiast potężne drapieżniki, które porwały Aaricię. Zrozumiał wszystko. Prosił bogów, żeby zachowali jego ukochaną przy życiu.

- Ostatnio władca trzech orłów przywiózł z wyprawy niewolników waszej krwi. Jedyne sposobem, żeby pokonać władców, jest uwolnienie niewolników i przekonanie ich do wspólnego ataku na pałac. Ale...

Starzec przerwał i popatrzył Thorgalowi głęboko w oczy.

- Musicie pokonać władcę trzech orłów.

Rozdział 23. Władca trzech orłów

W bladej poświacie mała grupa z trudem brnęła przez śnieg, który pokrywał całą wyspę.

W końcu po wielu godzinach ciężkiego marszu idący na czele starzec zatrzymał się. Wskazał laską znajdujące się poniżej wydrążone w skale wejście.

- Oto kopalnia - wyjaśnił. - A dalej, za nią...

Odwrócił głowę lekko w prawo. Björn i Thorgal, którzy stali tuż za nim, również spojrzeli w tym kierunku.

- ...pałac władców.

Była to ogromnych rozmiarów biała kula wznosząca się na szczycie zaokrąglonego pagórka. Przypominała wschodzące na horyzoncie słońce, które jakby zatrzymało się na swej drodze. Słońce blade i smutne. Kopuła była doskonale gładka i nie widać było żadnego wejścia do niej.

- Najpierw musimy uwolnić niewolników - Annuniaq przypomniał

Thorgalowi urzeczonemu widokiem dziwnego pałacu.

- Gdzie możemy znaleźć tego słynnego władcę trzech orłów? -

spytał nagle Björn, który od poprzedniego dnia nie odezwał się ani słowem.

O świcie wstał i bez słowa przygotowywał się do wymarszu. Wziął

ze sobą łuk i strzały. Thorgal nie był pewien, czy Björn rozumie, o co ma się toczyć walka.

- Nie martw się - odpowiedział Annuniaq. - To on nas znajdzie.

Ruszyli w dół w stronę kopalni. Wydawało się, że wokół panuje całkowity spokój. Przy wejściu do kopalni uzbrojeni w łuki pełnili straż mali ludzie z ludu Slugów. Na ich widok natychmiast złożyli się do strzału.

- Nie, moi bracia - powstrzymał ich starzec. - Jesteśmy tu, żeby was uwolnić.

Słowa Annuniaq nie wywołały żadnego efektu. Strażnicy nie ruszyli się z miejsca.

Thorgal również próbował ich przekonać.

- Naszym celem jest uwolnić was. Walka z nami nie ma dla was sensu! Pozwólcie nam wejść i rozerwać łańcuchy naszych towarzyszy.

Razem z nimi będziemy mogli zaatakować waszych ciemiężców.

- Jesteśmy winni posłuszeństwo naszemu władcy, władcy trzech orłów! - krzyknął jeden z małych ludzi, napinając łuk.

Thorgal nie mógł oprzeć się wrażeniu, że mały ludzik, mimo że mówił jego językiem, nie zrozumiał go. To niewiarygodne, że ludzie ci chcieli dalej wiernie służyć tym, którzy pozbawili ich nawet wolnej woli! Już otworzył usta, żeby od nowa wszystko wytłumaczyć, kiedy jakiś głos mu przeszkodził:

- Zostaw te przerażone barany, Thorgalu! To ze mną chcesz się spotkać!

Thorgal, a za nim Björn i Annuniaq spojrzeli w stronę, z której dochodził głos. Starzec cofnął się, skulił, a jego twarz stężała ze strachu. Na małym wzniesieniu stał władca trzech orłów. Odziany w zbroję i w hełm przemawiał stłumionym, głębokim głosem. Wbił

przed sobą w ziemię miecz, którego rękojeść sięgała mu do brody, a nad jego głową kołowały trzy potężne drapieżniki o brązowym upierzeniu.

Björn napiął łuk.

- Jest sam! - krzyknął. - Skończmy z nim!

Thorgal podniósł rękę, żeby powstrzymać Björna.

- Zaczekaj!

Zrobił krok naprzód.

- Władco, przyszedłem tu, żeby z tobą walczyć, ale najpierw chcę wiedzieć, gdzie jest Aaricia.

- Jest uwięziona w pałacu. Zobaczysz ją. Ale najpierw musisz się stawić u Slivii, naszej królowej. Zwolni cię z danego jej słowa, kiedy wykonasz ostatnie zadanie!

- Dałeś jej słowo? - wykrzyknął Björn. - O czym on mówi, Thorgalu? Zdradziłeś nas?

Młody mężczyzna nie kwapił się, żeby odpowiedzieć synowi Gandalfa, bo rozmawiał dalej ze stojącym przed nim wojownikiem.

- O jakie zadanie chodzi?

- Żeby się tego dowiedzieć, musisz wejść do pałacu i stanąć przed naszą królową.

- Skąd mam wiedzieć, czy to nie jest pułapka?

Tajemniczy wojownik chwycił miecz.

- Wiedz, Thorgalu, że nie chcemy twojej śmierci. Przez lata nasza królowa wierzyła, że cię odnajdzie. Jesteś nadzieją dla naszego ludu.

- Nadzieją? Ale dlaczego?

- Zobacz, Thorgalu - ciągnął tajemniczy wojownik. - Nie chcę z tobą walczyć.

Mówiąc to, mężczyzna odrzucił daleko miecz.

- Czy to jest wystarczający dowód szczerości moich intencji?

- Głupcze! - krzyknął Björn. - Nadarzyła się wspaniała okazja!

Strzała nakreśliła w powietrzu doskonały łuk. Thorgal krzyknął.

Grot ugodził wojownika w szyję dokładnie pomiędzy kutym napierśnikiem a przyłbicą hełmu, w jedyne nieosłonięte miejsce na całym jego ciele. Wojownik padł na śnieg. Orły zakrzyknęły, jakby z bólu. Przestały krążyć, zbiły się w gromadę i uderzyły z wysoka na Björna, który zdążył jedynie osłonić głowę ręką w bezużytecznym geście obronnym. Wkrótce została z niego na śniegu jedynie krwawa miazga.

- Björn! - wykrzyknął Thorgal.

Annuniaq pochylił się nad szczątkami syna Gandalfa i podniósł

wzrok na Thorgala.

- On cię już nie słyszy. Nie żyje.

Thorgal poczuł ogromną pustkę w sercu. Zawsze nienawidzili się z Björnem i jeden drugiemu nieraz życzył śmierci, a teraz Thorgal uświadomił sobie, że tak naprawdę nigdy nie myślał, że będzie świadkiem śmierci swojego odwiecznego wroga. Nagle zrozumiał, że ich wrogość wytworzyła między nimi rodzaj więzi. Musiał jednak przede wszystkim myśleć o Aaricii. Aaricia była najważniejsza.

Ruszył w stronę rozciągniętego na ziemi ciała wojownika i przyklęknął przy nim. Wojownik konał. Thorgal wsunął ramię pod jego plecy i lekko go uniósł. Nie można było już w żaden sposób mu pomóc, ale musiał się dowiedzieć, jak dostać się do pałacu.

- Gdzie jest Aaricia? - wyszeptał. - Proszę cię, powiedz mi, gdzie mogę ją spotkać?

- Zde... zdejmij mi hełm - rzęził ranny wojownik.

Thorgal delikatnie spełnił jego prośbę. Masa rudych włosów wysypała się spod hełmu na jego ramiona. I jego twarz... Ku wielkiemu zaskoczeniu Thorgala władca trzech orłów nie był

mężczyzną. Kobieta, którą trzymał w ramionach, była niesłychanie podobna do Slivii, miała jednak dwoje oczu, w których malował się jedynie smutek - w przeciwieństwie do okrucieństwa, które można było wyczytać w spojrzeniu czarodziejki.

- Jestem do niej podobna, prawda? - wypowiedziała z trudem.

- Jestem jej córką. Ty i ja musimy... Slivia... ona ci wyjaśni...

Jej słowa przerwał kaszel. Plując krwią, z trudem ciągnęła:

- Wasi bogowie mają dziwne poczucie humoru... co za ironia...

Wszystko stracone... wszystko...

Zamilkła nagle, a Thorgal poczuł, jak jej ciało tężeje w jego ramionach. Długą chwilę trwał tak w milczeniu. Ciało młodej kobiety stygło powoli i w końcu stało się tak zimne jak śnieg, na którym leżała.

Rozdział 24. Tajemnica pochodzenia

Nic już nie stało na przeszkodzie, żeby uwolnić niewolników.

Śmierć władcy trzech orłów wprowadziła w osłupienie strażników.

Annuniaq wszedł do tunelu i wkrótce z kopalni wyłonili się pierwsi ludzie, z niedowierzaniem malującym się na twarzach, mrużący oczy przed dawno niewidzianym światłem dziennym.

Wikingowie szli razem z małymi ludźmi z ludu Annuniaqa. Ich pierwszym pragnieniem, zanim jeszcze wyszli z tunelu, była chęć odzyskania broni. Jeden z nich, potężnego wzrostu, mrużąc oczy, dostrzegł Thorgala.

- Thorgal!

Młody mężczyzna podniósł się.

- Joründ!

Thorgal zbiegł z małego wzniesienia. Statek Joründa został parę dni wcześniej schwytyany przez władcę trzech orłów. Władca trzech orłów, powtórzył w myślach Thorgal. Tak jak powiedziała dziewczyna, która przed chwilą wyzionęła ducha w jego ramionach: bogowie lubią ironię. Joründ z radością padł w ramiona Thorgala, który sięgał

swemu potężnemu towarzyszowi zaledwie do ramienia.

- Thorgalu! To ty nas uwolniłeś! Ale jak...

- To długa historia, Joründzie, i ja sam nie do końca ją rozumiem.

W jakim stanie są twoi ludzie? Będziemy z pewnością musieli stoczyć jeszcze jedną walkę.

- Ludzie są zmęczeni, ale w pełni sił. Jesteśmy tu zaledwie od paru dni. Ale popatrz na tych dziwnych małych ludzi. Niektórzy z nich od lat chyba nie widzieli światła dziennego. Powiedz mi, czy Björn jest z tobą?

Thorgal wskazał na zakrwawione zwłoki syna Gandalfa leżące na śniegu.

- Nie, Joründzie, twój rywal nie żyje. Nic już nie stoi na przeszkodzie, żebyś został wodzem klanu.

- Został mi jeszcze jeden przeciwnik - uśmiechnął się olbrzym. -

Syn Leifa Roztropnego.

- Mylisz się - odrzekł Thorgal. - Dawno już zdecydowałem, że nie mam ochoty wracać do klanu. Gdy tylko uwolnię Aaricię, odejdziemy razem i nie usłyszycie już o nas nigdy więcej.

Joründ obserwował Thorgala w zamyśleniu. Usiłował wyczytać w oczach swojego dawnego towarzysza, czy mówi prawdę, czy tylko bawi się jego kosztem. Wybrał pierwszą możliwość, ale postanowił

mimo wszystko mieć się na baczności. Na koniec pokręcił głową.

- Dziwny z ciebie człowiek, Thorgalu. Zawsze tak uważałem. Jesteś odważny i umiesz walczyć, co czyni cię prawdziwym wikingiem. Ale jednak czegoś ci brakuje. Jesteś inny niż wszyscy.

- Tak, to prawda - uciał Thorgal, odwracając się w stronę wzgórza, na którego szczycie stał okazały pałac królowej Lodowych Mórz, będący schronieniem władców. - Ilu ich może być? Czego chcą? Do czego służą im czarne kamienie, których nieprzebrane ilości wydobywają codziennie spod ziemi? I dlaczego Thorgal był dla nich tak ważny?

- Połączmy siły - rozkazał Thorgal. - Musimy przypuścić atak. Nie wiem, jak dostaniemy się do tej dziwnej fortecy, ale znajdziemy sposób.

Zanim ludzie zdążyli go posłuchać, kopuła pałacu zaczęła promieniować światłem bardziej oślepiającym niż śnieg, który ich otaczał. Ludzie z ludu Annuniaq krzyczeli w panice i padli na kolana.

Wikingowie cofnęli się o dwa kroki.

- To bogowie! - krzyknął ktoś. - Nie możemy walczyć z bogami.

- Odyn porazi nas gromem! - wrzasnął ktoś inny.

Tylko Thorgal i Joründ stali niewzruszeni. Olbrzym dobył miecza -

miecza z rękojeścią w kształcie orła, który odebrał Björnowi, zanim porzucił go na morzu - ale stał jak zahipnotyzowany niezwykłym widokiem.

- Oni mają rację, Thorgalu - wybełkotał. - Uciekajmy, póki jest jeszcze czas!

Thorgal wziął miecz z rąk Joründa, który nawet nie zaprotestował, i ruszył naprzód. Nie odczuwał najmniejszego strachu, za to przed siebie wiodła go niepoahamowana ciekawość. Nie oglądając się za siebie, wspiął się na wzgórze, a kiedy zatrzymał się przed potężną kopułą, w tajemniczy sposób wiedział, co ma robić, jakby wiedza ta wynurzyła się nagle gdzieś z dna najodleglejszych wspomnień.

Za dotknięciem jego ręki ściana rozsunęła się bezgłośnie, umożliwiając wejście. Thorgal spojrzał w niebo, jakby miał je widzieć po raz ostatni, i śmiało wkroczył w nieznaną. Wejście zamknęło się za nim, ale on nie zwrócił na to uwagi. W najśmielszych marzeniach nie mógł sobie wyobrazić miejsca, w którym się znalazł. Ściany były przezroczyste jak lód, na jakim ślizgają się na łyżwach dzieci, a przedziwna drabina o szerokich stopniach przepadała gdzieś we wnętrzościach ziemi. Jestem u wrót Helu, pomyślał młody człowiek.

Nie odczuwał jednak strachu, a wewnętrzny głos podpowiadał mu, żeby zejść w dół. Wydawało mu się, że idzie bez końca, a może tylko jedną chwilę, aż stanął przed kolejnymi drzwiami. Kiedy się do nich zbliżył, rozsunęły się, ukazując pokój większy niż cała chata Gandalfa. Czterdzieści foteli przypominających trony pokrytych czerwoną skórą zwierząt, o jakich istnieniu Thorgal do tej pory nie miał pojęcia, stało wokół tajemniczego pochyłego stołu ozdobionego wyrzeźbionymi motywami. W pomieszczeniu tym zobaczył Aaricię.

Leżała na gołej ziemi. Kiedy Thorgal wszedł, uniosła głowę i minęło parę chwil, zanim dotarło do niej to, co zobaczyła. Zerwała się i podbiegła do swego ukochanego.

- Thorgalu! Jesteś! Nareszcie! Wiedziałam, że po mnie przyjdiesz.

Ciągle trzymając miecz w rękę, przyciskał dziewczynę do piersi i odgarniał z jej twarzy jasne włosy.

- Moja ukochana - szeptał jej do ucha - moja ukochana, ty żyjesz!

Bogom niech będą dzięki.

Odsunął ją lekko od siebie i delikatnie ujął jej twarz w szorstkie dłonie.

- Nie zrobiła ci krzywdy? Jesteś pewna?

Dziewczyna pokręciła głową.

- Nie, nic mi nie zrobiła. Wy tłumaczyła mi tylko, że będę służyła za przynętę, żeby ściągnąć cię do niej, i przyrzekła także, że nie zrobi ci nic złego i...

- Ona! - przerwał jej Thorgal. - Slivia!

Wpadł we wściekłość i uniósł miecz.

- Nadszedł wreszcie czas, żeby skończyć z tą przekłętą czarodziejką przynoszącą śmierć i nieszczęście!

- Thorgalu, zaczekaj! - próbowała go powstrzymać Aaricia.

Jednak Thorgal słuchał już tylko podszeptów ogarniającego go straszliwego gniewu. Ta kobieta zabijała i zniewalała... Nadszedł czas, żeby za to zapłaciła. Instynktownie pobiegł w stronę korytarza, na którego końcu świeciło światło. Niewiarygodnie szybko wpadł do jeszcze większej niż poprzednia sali.

Stanął jak wryty.

Po obydwu stronach sali leżeli mężczyźni i kobiety ubrani w proste białe tuniki. Były ich dziesiątki, a może nawet setki. Oddzielała ich od Thorgala przezroczysta ściana, jaką widział już wcześniej. Mieli zamknięte oczy i wydawało się, że śpią. W głębi, na tronie pokrytym skórą, siedziała Slivia.

- Nie bój się, Thorgalu - powiedziała na powitanie. - Oni wszyscy od lat nie żyją.

Mężczyzna zacisnął dłoń na rękojeści miecza.

- Ja jestem ostatnia - ciągnęła. - Przybyłeś nareszcie, ale jesteś za późno.

- Wy tłumacz mi! - domagał się Thorgal. - Od kiedy spotkaliśmy się przy pierścieniu ofiarnym, mówisz zagadkami. Kim dla ciebie jestem?

- Koniec jest bliski, Thorgalu, i masz rację, jestem ci winna wyjaśnienia. Zbliź się.

Mężczyzna posłuchał polecenia. Cały gniew nieoczekiwanie go opuścił. To dziwne miejsce wypełniał niezrozumiały dla Thorgala spokój, który stał się również jego udziałem. Tak jakby on też miał się wkrótce położyć obok tych ciał o znieruchomiłych twarzach.

- Wiedz - zaczęła Slivia cichym i płynącym jakby z oddali głosem, jakiego Thorgal jeszcze u niej nie słyszał - że przed tysiącami lat mój lud był potężny. Panowaliśmy na całym kontynencie, który dzisiaj już nie istnieje. Ale kiedy nastąpił wielki kataklizm, tylko nielicznym z nas udało się dotrzeć do gwiazd.

- Gadasz od rzeczy - oponował Thorgal. - O czym ty mówisz?

Tylko bogowie mogą osiągnąć gwiazd.

- A jednak to było możliwe - ciągnęła czarodziejka. - Nie byliśmy bogami, ale zbudowaliśmy coś, co ty z pewnością nazwałbyś gwiazdnymi drakkarami. Minęły wieki i zapomniano o nas na Ziemi.

Ale pewnego dnia źródła energii potrzebne nam na naszej planecie zaczęły się wyczerpywać i nasi wodzowie postanowili wysłać ekspedycję na Ziemię, z której pochodziliśmy... Z pewnością nie rozumiesz tego, o czym mówię, Thorgalu, ale co najważniejsze...

Ekspedycja wylądowała w tym miejscu.

Ta wyspa była opustoszała, zamieszkiwało ją jedynie prymitywne plemię, była jednak bogata w minerały, których poszukiwaliśmy.

Poziom naszych umysłów jest tak wysoki, że można w istocie wziąć nas za bogów. Na nieszczęście nasz statek został bardzo poważnie uszkodzony podczas lądowania. Członkowie naszej ekspedycji przez sto dwadzieścia lat ziemskich usiłowali go naprawić. Potem ich dzieci i ich dzieci. Ale na próżno. Nie mieli na Ziemi koniecznych do tego materiałów.

Thorgal skinął głową. Czarodziejka miała rację. Nie rozumiał

wszystkich słów, które wypowiadała, i zadawał sobie pytanie, czy przypadkiem nie jest szalona.

- O jakim statku mówisz, Slivio? - spytał. - Gdzie on jest? Może istnieje tylko w twojej wyobraźni?

Królowa Lodowych Mórz uśmiechnęła się smutno i gestem ręki wskazała to, co ich otaczało.

- Tak, Thorgalu, on istnieje! Jesteś w nim! Ale posłuchaj mojej opowieści do końca... Mniej więcej dwadzieścia lat temu dowiedzieliśmy się dzięki przyrządom nawigacyjnym, które jeszcze wtedy działały, że nasi ludzie, kiedy tylko odebrali sygnały alarmowe, wysłali statek ratunkowy. Potrzeba było stu lat, żeby nasza prośba o pomoc dotarła do naszych i żeby ratownicy mogli przybyć nam z pomocą. Ale i ta misja się nie udała. Statek zapalił się w chwili wchodzenia w atmosferę ziemską. Ostatnie wiadomości, jakie do nas dotarły, mówiły o próbach ratowania się. Jedna z kobiet w czasie podróży urodziła na pokładzie statku dziecko. Zdążyła umieścić je w kapsule i wysłać na Ziemię. Wyruszyliśmy na poszukiwanie tego dziecka, ale nie mieliśmy pojęcia, w jakim rejonie mogło

wylądować i czy w ogóle wylądowało. W międzyczasie tajemnicza choroba powaliła naszą małą kolonię i wkrótce zostali tylko starcy, moja córka i ja. To dziecko stało się jedyną nadzieją dla mojego ludu...

- Gwiezdny lud - wyszeptał Thorgal.

- Mniej więcej w tym samym czasie odwiedził mnie Gandalf Szalony. Opowiadał mi, że Leif Roztropny planuje wyprawę na moje ziemie, żeby ograbić mnie z wszelkich dóbr. Wspomniał też coś o adoptowanym synu Leifa, znalezionym w dziwnej żelaznej kołysce, którego przygarnął i nazwał Thorgal Aegirsson!

Thorgal skamieniał.

- Pewnie trudno ci uwierzyć w to, co mówię, Thorgalu, ale znalazłam przy kobiecie, którą kochasz, ten biały krążek...

Slivia trzymała w ręce przedmiot, który Thorgal znalazł przed wielu laty w rzeczach swojego ojca. Był to ten sam przedmiot, o którym Aaricia mówiła, że kryje odpowiedzi na wszystkie jego pytania. Z pewnością wzięła go ze sobą, wyruszając na poszukiwania.

Slivia wstała i kocim krokiem skierowała się do dziwnej skrzyneczki, ze zrobionym w niej otworem, w który wsunęła krążek.

Po chwili rozblysło światło, w którym ukazali się mężczyzna i kobieta. Byli jakby zupełnie realni, lecz przy tym także ulotni. Thorgal rzucił się w tył. Błysnęło i obraz zniknął.

- Niestety - westchnęła Slivia - mój przekaźnik od dawna nie działa i to są jedyne hologramy, które mogłam wydobyć z krążka.

Wyjęła krążek i podała go Thorgalowi.

- Zatrzymaj go. To jedyna rzecz, która będzie ci przypominała o twoim ludzie...

- Ale...

Czarodziejka podniosła rękę.

- Nie, Thorgalu, nic nie mów. Jestem ci winna przeprosiny. Kiedy w końcu znalazłam cię przy pierścieniu ofiarnym, powinnam była po prostu przywieźć cię tutaj. Chciałam połączyć cię z moją córką, dając w ten sposób naszemu ludowi szansę na przetrwanie. Ale dałam się ponieść mojej chęci zemsty za upokorzenia, jakich doznałam od Gandalfa Szalonego! I doprowadziło to do naszej zguby... Moja córka nie żyje i wszystko jest stracone. Uwolniłeś niewolników, którzy wydobywali węgiel konieczny nam do życia. Wkrótce wszystko na zawsze pokryje lód...

Thorgal nie wiedział, co powiedzieć. Był bardzo poruszony i zagubiony. Wierzył w dziwną historię opowiedzianą przez tę kobietę.

W głębi duszy wiedział, że jest prawdziwa.

Jest synem Gwiezdnego Ludu.

- Co zrobisz teraz? - spytał.

- Zostanę z moimi ludźmi, Thorgalu. Umrę przy nich. A ty odejdz, wracaj do swoich, ponieważ los chciał, żebyś był jednym z ludzi...

Żegnaj, ostatnie dziecię gwiazd.

Rozdział 25. Pożegnanie

Pożegnali się z ludem Annuniaqą, który pozostał dla Thorgala tajemniczy. Starzec chciał mu za wszelką cenę wytłumaczyć, że pokolenia poddaństwa mogą zmienić naturę człowieka. Thorgal nie mógł jednak zrozumieć, jak można walczyć ramię w ramię z tymi, którzy odebrali im wolność. Joründ Byk poprosił go, żeby zatrzymał

miecz: „Zabrałem go Björnowi, zanim wrzuciłem was obu do łódki.

Nie mogę go już oddać jemu, wraca więc legalnie do ciebie”. Thorgal odmówił. Pragnął zerwać z przeszłością. Nie chciał więcej słyszeć o orłach. Joründ nie nalegał i przystał na to życzenie, które wydało mu się jednak dziwne. Miał przy boku broń zrabowaną władcy trzech orłów. Wiking zawsze wychodzi na swoje.

Jego ludzie naprawili zniszczony drakkar. Byli gotowi do odpłynięcia. Żaden z nich nie chciał wejść na pokład statku bez żagli i wiosła, który ich zaatakował, żeby zobaczyć, w jaki sposób się porusza. Strach i przesady były wciąż bardzo silne. Thorgal uważał, że jeżeli nawet ciepło wytwarzane przez czarne kamienie wydobywane z kopalni tłumaczy bardzo wiele magicznych sztuczek Slivii, nie dają jednak odpowiedzi na wszystkie pytania. W jaki sposób na przykład strzały wystrzeliwane przez Slugów zawsze trafiały do celu, kiedy walczyli po stronie władcy trzech orłów?

Czarodziejka mówiła coś o mocy umysłu zapomnianej przez ludzi, ale Thorgal nie wiedział, o co mogło chodzić...

Na razie miał dosyć zagadek. To, co powiedział Joründowi, było prawdą: chciał odejść z Aaricią i żyć z nią w miejscu, gdzie nikt nie będzie znał ich historii i nie będzie wiedział nic o jego pochodzeniu.

Przyjął jednak biały krążek. Nie chciał się z nim rozstawać. Nie od razu. Nie teraz.

Aaricia przytuliła się do Thorgala i oboje patrzyli na słońce oświetlające lodowe przestrzenie. Thorgal był szczęśliwy jak nigdy dotąd.

Ale nie wiedział, że marząc o życiu spokojnym i cichym, stoi u progu zupełnie niezwykłego życia.

Prolog

Rozdział 1. Czuwanie

Rozdział 2. Prawdziwy wiking nie płacze

Rozdział 3. Astrid

Rozdział 4. Pierścień

Rozdział 5. Rozstanie i spotkanie

Rozdział 6. Opowieść Tjahziego

Rozdział 7. Wielkolud

Rozdział 8. Bitwa

Rozdział 9. Powrót Leifa

Rozdział 10. Wygnaniec

Rozdział 11. Aaricia

Rozdział 12. Żałobne zaślubiny

Rozdział 13. Holmganga

Rozdział 14. Perły w kształcie łez

Rozdział 15. Ucieczka

Rozdział 16. Zdradzona czarodziejka

Rozdział 17. Pierścienie Freyra

Rozdział 18. Zaślubiny

Rozdział 19. Baaldowie

Rozdział 20. Porwanie

Rozdział 21. Napaść

Rozdział 22. Niewolnicy

Rozdział 23. Władca trzech orłów

Rozdział 24. Tajemnica pochodzenia

Rozdział 25. Pożegnanie

Table of Contents

[Rozpoczni](#)